

To, co  
lśni

NOWOŚĆ

DANIELLE  
STEEL

DANIELLE  
STEEL

*To, co lśni*



tłumaczenie  
Anna Tomczyk

między  
słowa*mi*



*Dla moich wyjątkowych, ukochanych dzieci:  
Beatie, Trevora, Todda, Nicka,  
Samanthy, Victorii, Vanessy,  
Maxxa i Zary.*

*Miło jest błyszczeć,  
ale nie dajcie się blaskowi oszołomić ani oślepić.  
Zawsze szukajcie tego, co prawdziwe,  
i bądźcie prawdziwi, tacy, jakich Was znam,  
a życie niech daje Wam łagodne lekcje.  
Kocham Was całym sercem i całą sobą.*

Mama / d.s.

## Rozdział 1

Coco Martin, a oficjalnie Nicole, była uderzająco piękną kobietą o ciemnych włosach i zielonych oczach. Miała figurę zapierającą dech w piersiach, a do tego cechowała ją wytworność kogoś starszego. Wyjątkowości i jeszcze większej atrakcyjności dodawała jej całkowita nieświadomość swojej wielkiej urody. Była równie skromna, co zjawiskowo piękna. Mężczyźni gapili się na nią od lat, a ona nie zwracała na nich uwagi. Kobiety byłyby o nią zazdrosne, ale zachowywała się wobec wszystkich tak uprzejmie, że zapominały o jej wyglądzie i szczerze ją lubiły. Pod koniec roku skończyła dwadzieścia jeden lat i właśnie zamknęła pierwszy rok studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Columbia. Nie lada osiągnięciem był jej letni staż w magazynie „Time”. Jej stanowisko początkowo przeznaczono dla absolwentów, ale w czasie rozmowy kwalifikacyjnej zrobiła takie wrażenie, że ją zatrudniono. Była zachwycona. Zaczęła przed dwoma tygodniami i cieszyła się z możliwości pracy dla tak prestiżowego pisma.

W pewien gorący lipcowy piątek wsiadła do minibusa w Nowym Jorku i wyruszyła w trzygodzinną podróż do Southampton, by spędzić weekend z rodzicami. Jako jedynaczka zawsze odczuwała z nimi wyjątkowo silną więź, nawet w bardzo młodym wieku. Traktowali ją bardziej jak dorosłą niż dziecko i zabierali wszędzie ze sobą. Odbyli razem wiele wspaniałych

podróży i zapraszali ją do spędzania czasu ze swoimi przyjaciółmi. Cała trójka lubiła swoje towarzystwo. Tom i Bethanie byli dumni ze swojej jedynej córki.

Ich małżeństwo w czasach młodości miało dość nietypowe początki. Poznali się na studiach i zakochali do szaleństwa, chociaż pochodzili z zupełnie odmiennych środowisk. Tom Martin dorastał w biedzie, jak chętnie przyznawał, na środkowym zachodzie Stanów Zjednoczonych. Dostał pełne stypendium na Princeton, które zmieniło jego życie. Rodzice woleliby, żeby został hydraulikiem albo elektrykiem, albo chociaż księgowym, jednak Tom nigdy nie akceptował ograniczonych wyobrażeń rodziców na swój temat. Jego przyjaciele ze studiów przekonali go, że dużo bardziej się opłaca zarządzać cudzymi fortunami niż próbować zgromadzić własną od zera. Po Princeton zatrudnił się na mało ważnym stanowisku w banku w Nowym Jorku, aż w końcu, dzięki rzetelnej pracy i z pomocą Bethanie, zaczął studiować finanse w Wharton, a z czasem został jednym z najbardziej poważanych nowojorskich doradców inwestycyjnych. Był cichym, dyskretnym skromnym oraz taktownym mężczyzną i nie lubił się popisywać, chociaż jego wspólnik, Edward Easton, robił wokół siebie więcej szumu i należał do grona słynnych gwiazd biznesu.

Podobnie jak Coco, Bethanie była olśniewająca, gdy Tom ją poznał – oszałamiająco piękna, energiczna i kreatywna. Studiowała fotografię na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Browna i miała prawdziwy talent. Pochodziła ze starej, szanowanej nowojorskiej rodziny. Oboje z Tomem byli jedynakami, a ona zdążyła zadebiutować na uroczystym balu rok przed poznaniem Toma.

Zakochali się w sobie, kiedy mieli po dziewiętnaście lat, na imprezie w Nowym Jorku, i od tamtej pory byli nierozłączni. Kiedy Bethanie powiedziała rodzicom, że po studiach chcą wziąć ślub, stanowczo

zaprotestowali. Uważali, że Tom nigdy niczego nie osiągnie. Chcieli, by wyszła za kogoś z ich kręgu towarzyskiego, a nie za biednego chłopaka o plebejskim pochodzeniu, którego jedynym atutem są ambitne marzenia. Nie rozumieli, jak miałby zajść gdzieś dalej. Bethanie dostrzegała wszystkie jego mocne strony i zalety, więc bardzo w niego wierzyła. Nawet gdyby nie miał nigdy osiągnąć materialnego sukcesu i byłiby zawsze biedni, po prostu go kochała. Kiedy jej rodzice stanowczo odmówili zgody na małżeństwo, dwa tygodnie po ukończeniu studiów Bethanie i Tom zebrali wszystko, co mieli na swoich kontach, pojechali na weekend do Las Vegas i wzięli ślub w kaplicy Elvis. W poniedziałek powiadomiła o tym rodziców, a oni wpadli we wściekłość.

Tom przyjął zaproponowaną mu pracę w banku, zaś wieczorami dorabiał jako kelner, by odłożyć na szkołę biznesu. Bethanie odmówiła przyjęcia dotychczasowego wsparcia finansowego od rodziców i zaczęła pracować jako fotografka freelancerka, a wieczorami z mężem – jako kelnerka. Utrzymywali się z tego, co zarobili, i starali się jak najwięcej odkładać. W końcu Tom poszedł do Wharton School i zdobył tytuł MBA. W międzyczasie na świat przyszła Coco. Ostatecznie udowodnili rodzicom Bethanie, że się mylili, zaskarbili sobie ich szacunek i podziw. Kiedy Tom osiągnął sukces, kupił swoim rodzicom dom.

Bethanie miała dwie maksymy, wedle których żyła i które często powtarzała córce: „Nie graj według cudzych zasad” oraz „Myśl nieszablonowo”. Mówiła, że najgorsze, co może być w życiu, to brak marzeń. Rodzice Coco przekonali ją, że powinna robić, czegokolwiek zapragnie, jeśli tylko potrafi ciężko pracować i zmierzyć się ze wszystkimi wyzwaniami, jakie może napotkać po drodze.

Ci ludzie stanowili wzór wytrwałości, odwagi i ciężkiej pracy w osiąganiu własnych celów. Ojciec Coco tak postępował. Rodzice nigdy

nie porzucili własnych marzeń ani nie przestali wierzyć w siebie nawzajem. Po dwudziestu czterech latach małżeństwa nadal się kochali, a Tom nieustannie zachwycał się swoją piękną żoną. Trwała przy nim wiernie w bogatszych i biedniejszych czasach, dokładnie tak, jak obiecała w kaplicy Elvis. Do dziś się uśmiechali, oglądając zdjęcia ze ślubu.

Ich rodzice byli starsi – to także łączyło Toma i Bethanie. Wszyscy zmarli, kiedy Coco była bardzo mała, więc dorastała bez korzyści, ale także komplikacji wynikających z posiadania dziadków. Rodzice byli jej całym światem, ich miłość i uwaga w pełni skupiały się na córce. Po zdobyciu własnego majątku Tom nabrał patyny wyższych klas, a Bethanie wskazywała mu drogę.

Kupili piękne mieszkanie przy Piątej Alei na Manhattanie, z widokiem na Central Park, a także rozległą, wygodną, luksusową posiadłość w Southampton, tuż przy plaży. Coco uwielbiała spędzać z nimi czas. Jechała na weekend, żeby opowiedzieć im ze szczegółami o swoim stażu w „Time” oraz o tym, co robiła przez cały tydzień. Bethanie i Tom posyłali ją do najlepszych prywatnych koedukacyjnych szkół w Nowym Jorku, do których chodziła aż do liceum. W szkole poznała swojego najlepszego przyjaciela, Samuela Steina. Miała także przyjaciółki. Myślała niezależnie, nigdy nie należała do żadnej paczki rówieśników, a Sam był jej najbliższym przyjacielem jeszcze od czasów czwartej klasy podstawówki. Trzymali się ze sobą w szkole i wszędzie chodzili razem, mimo że był od niej o rok starszy i o klasę wyżej. A mimo różnic płci, pochodzenia i wyznania byli pokrewnymi duszami i przyjaciółmi, odkąd się poznali. Ona zwierzała się ze wszystkiego jemu, a on jej. Zaspokajał jej potrzebę męskiego towarzystwa i zastępował jej brata oraz był lojalnym przyjacielem, na którego rady mogła liczyć, gdy zaczęła się umawiać na randki.

Rodzicom Sama, ortodoksyjnym Żydom, od początku nie podobała się ta przyjaźń. Według nich było nie do pomyślenia, żeby chłopak przyjaźnił się z dziewczyną. Najbardziej obawiali się, że ostatecznie, z wiekiem, ich bliskość przekształci się w romantyczne uczucie, młodzi zakochają się w sobie i zapragną wziąć ślub. Matka Sama, Zippora, nie chciała, żeby do tego doszło, podobnie jak jego ojciec. Woleli, by w odpowiednim czasie Sam poślubił kogoś tego samego wyznania. Zippora prowadziła koszerny dom. W każdy piątkowy wieczór domownicy obchodzili szabat i zobowiązali Sama do odwiedzania z nimi w każdą sobotę synagogi. Był najstarszym z czwórki dzieci, miał dwie siostry i brata. Reszta chodziła do szkoły wyznaniowej na Brooklynie, ale Sama posłano do bardziej liberalnej, wielowyznaniowej szkoły w mieście. Jego rodzice zawsze mieli wątpliwości, czy to była dobra decyzja. Chłopak jednak tam się rozwijał i był wspaniałym uczniem, a to było ich główne oczekiwanie wobec syna.

W końcu to jego najmłodsza siostra, Sabra, przysporzyła im prawdziwych powodów do zmartwień. Zakochała się w Liamie, irlandzkim katoliku, którego poznała na międzyszkolnej konferencji licealistów dotyczącej różnorodności, i zamierzała go poślubić po ukończeniu studiów. Była nawet skłonna zmienić dla niego wyznanie. Ta sytuacja odciągnęła uwagę od Sama i jego przyjaźni z Coco i wzbudziła w rodzicach dużo więcej niepokoju.

Sam właśnie skończył studia ekonomiczne na Uniwersytecie Nowojorskim. Coco przyszła na rozdanie dyplomów, a jego rodzice byli wobec niej uprzejmi jak zawsze. Znała go od dwunastu lat, wiedziała więc, jakie mają zdanie na temat ich przyjaźni. Nie czynili z tego tajemnicy i ciągle robili Samowi wykłady na temat niebezpieczeństw płynących z jego relacji z Coco.

Kiedy Sam skończył trzynaście lat, uparł się, że zaprosi ją na swoją bar micwę. Przesiedziała całe cztery godziny religijnej uroczystości w synagodze, a potem poszła na wystawne przyjęcie, które rodzice wyprawili mu tamtego wieczoru w hotelu Plaza. Podwieźli ją jej rodzice. Było tam dwustu gości, wśród których Coco dobrze się bawiła. To pierwsza bar micwa, w jakiej uczestniczyła, i czuła się bardzo dorośle, będąc tam sama. Potem powiedziała rodzicom, że sama chciałaby mieć taką bar micwę. Bardzo podobała jej się ta uroczystość, zwłaszcza kiedy matkę Sama noszono na krześle przy akompaniamencie hucznych oklasków i żywej muzyki.

Rodzina Coco była katolicka, ale niezbyt religijna. Coco i Sam również nie należeli do pobożnych wyznawców swoich religii. Sam mówił, że nie sądzi, by świętował szabat, kiedy będzie dorosły, i nie lubił mieszkać w koszernym domu. Jadł bekon za każdym razem, kiedy bywał na mieście, ale oczywiście nigdy nie powiedział o tym rodzicom. Czuł, że religijna pasja jego matki go ogranicza. Razem z siostrami buntował się przeciwko tradycji, ale jego brat Jacob, który zawsze rozpaczliwie starał się przypodobać rodzicom, mówił, że chciałby zostać rabinem, gdy dorośnie. Był pilnym chłopcem i Sam myślał, że może zrealizować to marzenie.

Od Sama oczekiwano, że po studiach rozpocznie pracę w odnoszącej sukcesy firmie księgowej ojca, a teraz zachęcano go, by zdobył tytuł księgowego CPA. Chciał za kilka lat pójść do szkoły biznesu, ale na razie ledwo wysechł atrament na jego licencji. Sam i Coco byli zadowoleni, że wybrali studia w Nowym Jorku – ona na Columbii, on na Nowojorskim – i mogli dalej spędzać wspólnie czas, o ile się nie uczyli lub nie spotykali się ze znajomymi ze studiów. Zdarzało się, że uczyli się razem. Sam zawsze pomagał przyjaciółce w matematyce, ekonomii i statystyce, a ona napisała za niego niejedno wypracowanie z psychologii

czy literatury. Czynili użytek ze swoich mocnych stron, oboje dostawali dobre oceny i utrzymywali dobre średnie przez cały czas studiów. Rodzice nie mogli narzekać, że przyjaźń odciąga młodych od nauki, ponieważ zawsze przynosili dobre oceny. Dla rodziców Sama było niepojęte, jak ich syn i Coco mogli spędzać ze sobą tak wiele czasu, pozostać przyjaciółmi i się w sobie nie zakochać.

Jedną z różnic między nimi było to, że rodzice Sama wymagali od niego, by podporządkował się ich regułom, oczekiwaniom oraz stylowi życia, tymczasem na Coco nie wywierano żadnej presji. Dla rodziców Sama nie było miejsca na jego plany, zarówno w kwestii małżeństwa, jak i dotyczących kariery. Rodzice Coco pragnęli, by znalazła pracę, w której będzie się spełniać, realizować kreatywnie i działać po swojemu, podobnie jak kiedyś oni – Bethanie poślubiająca chłopaka pochodzącego z innego świata i Tom, który osiągnął dużo więcej, niż rodzice dla niego zaplanowali. Naciskali Coco, by nie przyjmowała ograniczonych poglądów innych ludzi i rozwijała skrzydła. Pozostawili jej szerokie pole możliwości i wyborów na przyszłość, a jej przyjaźń z Samem nigdy ich nie martwiła, ani dlatego, że był chłopakiem, ani dlatego, że był Żydem. Szanowali jej umiejętność podejmowania dobrych decyzji i wybierania przyjaciół. Sam zawsze powtarzał, że zazdrości jej tak otwartych rodziców. Bał się konfrontacji z własnymi i nie potrafił sobie wyobrazić, że miałby poślubić taką dziewczynę, jaką zamierzali mu wybrać, dziewczynę z ortodoksyjnego żydowskiego domu. Nie dawali mu innej możliwości. Matka zawsze nakłaniała go do szybkiego małżeństwa i licznych dzieci, na ich wzór. Oboje jego rodzice pochodzili z dużych rodzin.

Sam nie zamierzał zrobić żadnej z tych rzeczy, kiedy w końcu wyprowadzi się z domu. Dopiero przed miesiącem ukończył studia, a za kolejne dwa tygodnie miał zacząć pracę w biurze księgowym ojca. Bał się

tego, a Coco mu współczuła. Wiedział jednak, że rodzice tego od niego oczekują, i nie chciał ich zawieść.

Coco przejmowała się swoim letnim stażem oraz ostatnim rokiem na Columbii przed ukończeniem studiów. Wiedziała, że jej rodzice są rozczarowani, bo przez pracę w „Time” nie mogła do nich dołączyć w ich corocznej podróży do Europy. To był pierwszy raz, kiedy mieli jechać bez niej. Wyjeżdżali w niedzielę, więc zgodziła się spędzić z nimi weekend przed podróżą.

Rodzice Sama mieli mieszkanie przy Central Park West – nie w jednym z modniejszych budynków dalej na południe, takich jak Dakota czy San Remo, gdzie mieszkali słynni aktorzy, producenci i pisarze, ale również przyzwoitym. Jego siostry zajmowały wspólnie jeden pokój, a on dzielił swój z młodszym bratem. Nie odłożył jeszcze dość pieniędzy, by przeprowadzić się do własnego mieszkania po studiach, i przypuszczał, że będzie musiał mieszkać w domu rodzinnym jeszcze przez kilka kolejnych lat. Początkowa pensja, jaką zapewniał mu ojciec, wystarczyła na drobne wydatki, kolacje ze znajomymi oraz okazjonalne randki, ale na pewno nie na samodzielne życie. Na to będzie musiał ciężko zapracować i taki miał zamiar. Marzył o własnym mieszkaniu, a ten cel nadal wydawał się bardzo odległy.

Coco planowała się wyprowadzić po studiach, kiedy już dostanie pracę. Przypuszczała, że zamieszka ze współlokatorami, podobnie jak w akademiku Columbii. Nie przeszkadzało jej to. Rodzice obiecali jej pomoc w znalezieniu mieszkania po studiach. Sam zawsze zazdrościł Coco hojności rodziców, ale nie wypominał jej tego. Uważał po prostu, że to bardzo szczęśliwa dziewczyna, a ona właściwie się z nim w tym zgadzała. Czasami jednak czuła, że skupienie uwagi rodziców wyłącznie na niej staje się zbyt zaborcze i intensywne. Miała nadzieję, że za rok lub dwa zmniejszą

swoją czujność, ale na razie się na to nie zanosilo. Z jednej strony żalowała, że w tym roku nie może pojechać z nimi do Europy, ale z drugiej – dzięki temu czuła się dorosła i cieszyła tym, że ma wakacyjną pracę i musi zostać. Była podekscytowana i nie miała wątpliwości, że po zakończeniu nauki będzie chciała pracować w jakimś czasopiśmie. Czasem nawet rozważała kursy z dziennikarstwa.

Kiedy wysiadła z minibusu, ojciec już na nią czekał. Był wysokim, młodo wyglądającym mężczyzną z siwymi skroniami. Twarz mu się rozpromieniła, kiedy tylko zobaczył Coco. Ucieszyła się na jego widok, uściskała go. Rozmawiali całą drogę do domu, gdzie czekała już matka z lekką kolacją na pięknie nakrytym stole na tarasie obok basenu. Bethanie była perfekcyjna we wszystkim, świetnie gotowała, prowadziła elegancki dom urządzone ze smakiem. Tom był dla niej bardzo hojny. Trudniła się dekorowaniem wnętrz, kiedy była młodsza, i bardzo to lubiła. Ale kiedy Tom zaczął zarabiać duże pieniądze, przestała pracować i o każdej porze była dostępna dla swojego męża i córki. Miała niezwykle dar do wszystkiego, do czego się zabierała, lekki styl i dobre oko. Coco częściowo to po niej odziedziczyła. Wdzięk i otwarty umysł matki nie umknęły uwadze córki. Wolność, jaką miała, i samodzielne obrona ścieżka były dokładną przeciwnością tego, jak wychowano Sama, któremu rodzice nieustannie coś nakazywali i próbowali go ograniczać.

Sam i Coco uzupełniali się jako najlepsi przyjaciele. On na swój sposób sprowadzał ją na ziemię, a w innych przypadkach to Coco zachęcała go do rozwinięcia skrzydeł niezależnie od tego, co mówili mu rodzice i jakie ograniczenia mu narzucali. Próbowwała dodać mu odwagi, by mógł się od nich uwolnić, ale on zawsze czuł się bardzo zwyczajny w porównaniu z nią. Chciał się rozwijać podobnie jak ona, ale jeszcze nie wiedział, jak to zrobić.

Był to jeden z jego wielu celów – być wolnym i próbować nowych rzeczy. Podziwiał w Coco śmiałość i niezależność.

Bethanie i Tom cieszyli się kolacją z córką. Potem wszyscy poszli na spacer na plażę i wcześniej położyli się spać. W sobotę pływali w oceanie, leżeli przy basenie, a wieczorem udali się do restauracji, którą od jakiegoś już czasu chcieli wypróbować, lecz dotąd nie mieli okazji. Podczas kolacji Coco opowiedziała im więcej o pracy w „Time”. Rodzice zawsze byli z niej dumni. Niezmiennie otrzymywała od nich emocjonalne wsparcie, kiedy tego potrzebowała. Udzielali go jej chętnie i zawsze motywowali ją, by wierzyła w siebie. Bethanie przypominała córce, że nie ma nic, czego nie byłaby w stanie osiągnąć, jeśli tylko spróbuje. W tej atmosferze Coco rozkwitała.

Podczas kolacji w sobotni wieczór rodzice Coco mówili, że emocjonują się podróżą do Francji, w którą mieli się wybrać kolejnego dnia. Słyszając, jak o tym opowiadają, Coco zrobiło się żal bardziej, niż się tego spodziewała. Nie chciała robić złego wrażenia i prosić o urlop na samym początku pracy, więc postanowiła w tym roku zrezygnować z wyjazdu. Miała piękne wspomnienia z wielu wspólnych podróży podczas szkolnych ferii i letnich wakacji.

– Jesteś spakowana, mamó? – spytała, kiedy wrócili z restauracji. Bethanie zaśmiała się z miną winowajcy i zerknęła na męża.

– Mniej więcej – odparła, a Tom się zaśmiał.

– Znasz mamę. Będzie wrzucać do walizki coraz więcej rzeczy, a w końcu, kiedy będziemy już wychodzić, nagle pojawi się druga torba.

Zawsze udawał, że narzeka na to, ile żona zabierała bagażu, ale szczerze mówiąc, nie miało to dla niego znaczenia. Lubiła nosić piękne ubrania, a on się cieszył rozpieszczaniem jej. Wiedział, że kiedy będą w Paryżu i na południu Francji, żona nie oprze się kolejnym zakupom.

Coco odziedziczyła po niej tę cechę. Tom podróżował z niewielkim bagażem, potrzebował jedynie białych dżinsów, kilku lnianych marynarek, kurtki oraz jednego lub dwóch garniturów. Mężczyźnie łatwiej było mniej spakować, jak zawsze wytykała mu żona. Często miała pełną walizkę samych torebek i butów, pasujących do wszystkich zestawów. W hotelu, w którym się zatrzymywali w Cap d'Antibes, ludzie dobrze się ubierali. Były to starsze osoby, drogi hotel, a oni jeździli tam każdego lata na tydzień lub dwa. Coco też go uwielbiała.

Był to odprężający weekend. Bethanie przygotowała im w niedzielę duży lunch. Po nim Tom odwiózł Coco na minibusa powrotnego do miasta. Musieli skończyć pakowanie i o dwudziestej pierwszej mieli lot do Paryża, gdzie planowali spędzić kilka dni z przyjaciółmi, odwiedzając swoje ulubione muzea i restauracje. Potem jechali na południe Francji, następnie do Wenecji, a wycieczkę kończyli w Londynie, jak zwykle. Planowali wyjechać na niecałe trzy tygodnie. Ich córka z ważnych powodów tym razem nie mogła sobie pozwolić na ten luksus. Miała pierwszą poważną wakacyjną pracę.

Wracając do miasta po spotkaniu z rodzicami, Coco była w dobrym nastroju. Miło spędziła z nimi czas, a wieczorem poszła do kina z dwiema koleżankami z Columbii. Wiedziała, że Sam miał randkę z córką przyjaciół jego rodziców i nie był z tego powodu zadowolony.

– Jak było? – spytała, gdy zadzwonił do niej po filmie.

– Paskudnie. Ładna, ale strasznie nudna. Jedyne kryterium moich rodziców jest takie, żeby dziewczyna była Żydówką. Nie wydaje mi się, żeby powiedziała chociaż dziesięć słów przez cały wieczór. O dwudziestej drugiej byłem w domu.

Umówił się z Coco na ten tydzień na kolację i film, który oboje bardzo chcieli zobaczyć. Nigdy nie kończyły im się tematy do rozmów. Kiedy się

rozłączyli, jej rodzice lecieli już do Paryża. Dzwonili wcześniej z lotniska, żeby jeszcze raz się pożegnać. Po rozmowie z Samem Coco włączyła na chwilę telewizję w ich pokoju do pracy, a potem wcześniej się położyła, żeby iść wypoczęta do redakcji kolejnego dnia.

Kolejny tydzień w „Time” upłynął szybko, była bardzo zajęta, więc nie miała czasu zatęsknić za rodzicami. Zadzwonili do niej z Paryża, powiedzieli, co robili, jakie odwiedzili galerie i restauracje, ponieważ byli poważnymi kolekcjonerami i pasjonowali się sztuką. Pod koniec tygodnia byli już na południu Francji, zadowoleni, w swoim ulubionym hotelu.

W ten weekend pojechała z Samem do Southampton i cały czas spędzili na odpoczynku i pływaniu, a także drzemiąc nad basenem. Spali w osobnych pokojach, tak jak zawsze, bo nie było między nimi nawet krzty romansu. On poznał w tym tygodniu nową dziewczynę, w barze koło swojego biura, gdzie jadał lunch. Była irlandzką katoliczką, ale stwierdził, że go to nie obchodzi, dopóki jego matka się nie dowie. Coco opowiedziała mu o różnych mężczyznach, których wypatrzyła w pracy – nie poznała ich jeszcze, ale sprawiali dobre wrażenie. Sam zawsze mawiał, że był bliżej z Coco niż z własnymi siostrami, i mógł jej powiedzieć wszystko, podobnie jak ona jemu. Nie było między nimi żadnych tajemnic.

Cały weekend leżeli w słońcu i odpoczywali. Sam pożyczył samochód od ojca, który i tak nie jeździł w piątki wieczorem ani soboty. W drodze do domu włączył radio. Akurat leciały wiadomości i Coco już miała szukać jakiejś muzycznej stacji, którą lubili oboje, kiedy ogłoszono informację, że we Francji, na Boulevard de la Croisette w Cannes miał miejsce atak terrorystyczny. Spojrzała ze strachem na Sama.

– Bez przesady, Coco. Nie wyciągaj pochopnych wniosków – powiedział spokojnie. Wiedział, jak działa jej umysł i że po takiej

informacji wpadnie w panikę, myśląc o rodzicach. – Pewnie byli w swoim hotelu.

We Francji był późny wieczór i Coco wiedziała, że rodzice prawdopodobnie byli na kolacji w jednej z ulubionych restauracji, ale i tak się martwiła. Wyjęła komórkę i zadzwoniła do nich obojga. Oba połączenia wpadły od razu do poczty głosowej. Milczała przez większość drogi do domu, przeskakując między stacjami, by dowiedzieć się czegoś więcej. Na razie usłyszeli tylko, że wybuchło kilka bomb. Terrorysty zostali zastrzeleni. Setki ludzi zostało rannych i według pierwszych statystyk ponad sto osób zginęło. Był to jeden z poważniejszych ataków w historii. Kiedy podjechali pod budynek Coco przy Piątej Alei, Sam zaparkował na ulicy i poszedł z nią na górę obejrzeć wiadomości w telewizji. Widok był przerażający: ludzie noszący na rękach martwe dzieci, inne dzieci krzyczące ze strachu i uciekające po wybuchu, szukające rodziców, mężowie klęczący nad żonami, rodzice – nad dziećmi, ludzie tracący ukochane osoby umierające na ich oczach, wszędzie specjalne oddziały policji.

Coco oglądała te obrazy w skupieniu i pełnej przerażenia ciszy, trzymając Sama za rękę, ale w makabrycznej scenerii, którą oglądali na telewizyjnym ekranie, nie dostrzegli jej rodziców. Twarz miała napiętą, a Sam się nie odzywał, kiedy próbowała się dodzwonić na ich komórki, które nie odpowiadały. Zadzwoniła do hotelu, ale powiedziano jej, że państwa Martin nie ma w pokoju, wyszli. Sprawdziła też w hotelowej restauracji, ale tego wieczoru jedli poza hotelem.

– Cholera, Sam, gdzie oni są? – spytała nerwowo.

– Pewnie gdzieś spacerują – odparł, ale widział przerażenie w jej oczach i nie miał pojęcia, jak ją pocieszyć.

Sam i Coco spędzili tę noc na kanapie przed telewizorem, oglądając w kółko ten sam materiał. On zadzwonił do swoich rodziców i powiedział, że zostaje u przyjaciela.

Telefon odezwał się w końcu o szóstej rano, czyli we Francji było południe. Zawahała się przez ułamek sekundy, modląc się, by to byli rodzice. Jakiś nieznany męski głos z francuskim akcentem wymienił ją z nazwiska. Wymówił je tak, jakby było francuskie: „Nicole Martin”. Jej nazwisko znajdowało się w podróжных dokumentach rodziców jako najbliższej krewnej – aby można było się z nią skontaktować, gdyby coś im się stało.

– Tak, to ja – odparła, wstrzymując oddech, podczas gdy Sam wpatrywał się w nią z nadzieją, że będą to dobre wiadomości. Muszą być. Nie mogli zostać ofiarami ataku terrorystycznego we Francji. To po prostu niemożliwe, to nie miałyby sensu.

Mężczyzna przedstawił się jako kapitan żandarmerii w Cannes. Wyjaśnił, że miał tam miejsce atak terrorystyczny.

– Tak, wiem – odpowiedziała, ale miała ochotę krzyknąć. – Czy z moimi rodzicami wszystko w porządku? – Nagle dotarło do niej, że mogli zostać ranni i trafić do jakiegoś szpitala. Całą noc się bała, że nie żyją.

Nastąpiła krótka przerwa, a potem rozmówca odpowiedział poważnym tonem:

– Muszę panią z przykrością poinformować, że znaleźli się wśród ofiar wczorajszego ataku. Znajdowali się na Boulevard de la Croisette, kiedy zdetonowano pierwszy ładunek.

– Są ranni? Czy coś im grozi? – wyszeptała.

Sam ścisnął jej dłoń, a ona zacisnęła powieki, bo wszystko wokół niej zawirowało, gdy czekała na odpowiedź kapitana.

– Nie przeżyli – oznajmił posepnie.

Otworzyła oczy, z niedowierzaniem spojrzała na Sama.

– Oboje?

– Tak, proszę pani. Zginęli oboje, monsieur i madame Martin. Są pewne formalności do załatwienia. Proszę się skontaktować z ambasadą amerykańską w Paryżu, oni panią pokierują. Jest nam niewyobrażalnie przykro z powodu tego straszego zajścia. To potworna tragedia. Tyle ofiar. Proszę przyjąć nasze szczere wyrazy współczucia – ciągnął. – Od całej Francji.

Pokiwała głową i przez chwilę nie była w stanie się odezwać, a on podał jej numer, na który miała zadzwonić, by załatwić formalności. Kapitan brzmiał tak, jakby jemu samemu ścisnęło się gardło. Pracował całą noc, a teraz dostał przygnębiające zadanie poinformowania rodzin i bliskich. Wielu ofiar nie dało się zidentyfikować. Ludzkie szczątki leżały na całym Boulevard de la Croisette.

Coco zakończyła rozmowę i patrzyła na Sama, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszała od kapitana. Widząc jej minę, Sam nie ośmielił się zapytać, co się stało. Odczytał to z jej twarzy. Objął ją, a nią wstrząsnął na jego torsie głęboki, rozdzierający szloch. To nie mogło się wydarzyć, ale się stało. Próbowała złapać oddech, żeby opowiedzieć przyjacielowi, co usłyszała.

– Oboje – wyszlochała, przełykając łzy.

Zdążył się już tego domyślić po tym, jak spytała o to kapitana, a potem nie zadawała już dodatkowych pytań.

– Co ja teraz zrobię? Jak mam bez nich żyć?

Sam nie wiedział, co może dla niej zrobić, poza przytulaniem.

– Musisz po nich pojechać? – spytał łagodnie, a ona wyglądała na całkowicie zagubioną. Jej zielone oczy były niczym dwie szmaragdowe sadzawki przepełnione bólem.

– Nie wiem. Powiedziano mi, że ambasada mi pomoże.

Sam zastanawiał się, czy ojciec pożyczycy mu pieniądze, żeby mógł z nią pojechać, jeśli będzie musiała się wybrać do Francji. Nie mógł pozwolić, by Coco mierzyła się z tym sama. Weszli do kuchni i podał jej szklankę wody, co wydawało się zupełnie bezsensownym gestem, ale nie wiedział, co innego miałby zrobić. Czuł się bezradny i było mu strasznie żal przyjaciółki. Jej rodzice byli wspaniałymi ludźmi. Coco wypła łyk i odstawiła szklankę. Nie mogła się skupić na niczym poza tym, co właśnie usłyszała. Oboje jej rodzice zginęli. Tego właśnie tak rozpaczliwie się obawiała przez całą noc.

Wysłała e-mail do swojego przełożonego w „Time”, wyjaśniając, co się wydarzyło, i informując, że nie może przyjść oraz że skontaktuje się z nim, kiedy dowie się czegoś więcej.

Spędziła z Samem kolejne dwie godziny przy kuchennym stole, rozmawiając, a potem Sam zadzwonił za nią do ambasady w Paryżu, gdzie podano mu numer, na który miał się kontaktować w Cannes. Był to numer kryzysowy, uruchomiony dla rodzin ofiar, pod którym można było otrzymać informacje i wskazówki na temat procedury odbioru ciał. Nie wszystkie jeszcze zostały zabrane z miejsca tragedii. Gdy się połączył, podał telefon przyjaciółce. Odebrała kobieta, która sprawdziła listę i powiedziała Coco, że ciała jej rodziców znajdują się w bazie wojskowej, a amerykańska ambasada w Paryżu udostępni jej odpowiednie formularze, by można było je odebrać i przewieźć do Stanów Zjednoczonych. Wyglądało na to, że czeka ją sporo biurokracji, ale wszystko było dobrze zorganizowane. W ostatnich latach mieli aż za dużo do czynienia z takimi przypadkami.

Potem Coco zadzwoniła do amerykańskiej ambasady w Paryżu. Złożono jej kondolencje i powiedziano, że prześlą jej pocztą elektroniczną

dokumenty, które będzie musiała wypełnić i potwierdzić u notariusza, aby uzyskać zezwolenie na transport rodziców z powrotem do Stanów. Uprzedzono ją, że może to potrwać kilka dni albo nawet tydzień. Powiedzieli, że zadzwonią na numer kryzysowy i dowiedzą się, czy jest możliwe wyekspediowanie ciał. Słuchając tego, znów poczuła się zagubiona. Był to labirynt słów i formalności, które teraz, bez jej rodziców, nic nie znaczą. Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez nich ani tego, że coś mogłoby być dla niej jeszcze kiedyś ważne.

Sam w jej imieniu skontaktował się z menedżerem hotelu w Cannes, by wyjaśnić, co się stało, i poprosił o zabezpieczenie rzeczy państwa Martin, dopóki ktoś nie przyjedzie ich odebrać.

– Oczywiście. Proszę przekazać najgłębsze wyrazy współczucia panie Martin i rodzinie – dodał menedżer.

Ale teraz nie było już żadnej rodziny. Została tylko Coco.

Sam zadzwonił z salonu do swojego ojca i stłumionym głosem wyjaśnił, co się stało. Powiedział, że może chcieć pożyczyć pieniądze na wyjazd do Francji. Rodzice nigdy nie akceptowali w pełni jego przyjaźni z Coco, mimo że przyzwyczaili się do niej przez te dwanaście lat, jednak teraz ta wyjątkowa sytuacja przewyższała wszystkie inne i ojciec zapewnił, że Sam dostanie wszystko, czego potrzebuje, by pomóc Coco. Bardzo współczuł przyjacielce syna. Sam mu podziękował i się rozłączył, a potem wrócił do Coco do kuchni. Usiedli w ciszy, jakby czekali, aż coś się wydarzy, ale to, co najgorsze, już się stało. Reszta to tylko nieistotne szczegóły. Coco wiedziała, że będzie musiała zorganizować pogrzeb rodziców, ale nie chciała się tym zajmować, dopóki ciała nie zostaną sprowadzone z Francji. Tymczasem nie miała pojęcia, co będzie dalej, ani nawet jak je przewieźć.

O dziesiątej zadzwonił nieco ekstrawagancki, bardzo towarzyski wspólnik jej ojca, Edward Easton. Wiedziała od ojca, że Ed był jej

powiernikiem na wypadek jego śmierci, co zawsze wydawało się nieprawdopodobne. Ed wyjaśnił poważnym tonem, że jest także zarządcą nieruchomości ojca. Nie była pewna, co to oznacza, ale to nie miało teraz znaczenia. Ed powiedział, że śmierć jej rodziców była dla niego straszliwym szokiem, że bardzo mu przykro i że to wielka strata również dla niego.

Jej ojciec był skromny i taktowny, a Ed wręcz przeciwnie – zawsze grał pierwsze skrzypce i zwracał na siebie uwagę. Był przystojny, towarzyski, osiągał sukcesy, był jedną z gwiazd Wall Street, podobnie jak jej ojciec, jednak ci dwaj mężczyźni stanowili swoje przeciwieństwa, a jednocześnie byli współnikami i przyjaciółmi. Ed był żonaty ze sławną milionerką, dziedziczką fortuny, i razem robili wokół siebie dużo szumu, gdziekolwiek zawitali. On ciągle pojawiał się na Page Six, czyli w plotkarskiej kolumnie „New York Post”, czasem widywano go z innymi kobietami. Tomowi nie podobał się ekstrawagancki styl życia Eda, ale bardzo go szanował na polu zawodowym i zawsze powtarzał, że to szczerzy facet. Ufał mu bezgranicznie. Razem zbili fortunę i Tom chciał, żeby Ed zarządzał jego nieruchomościami dla Coco i Bethanie. Wiedział, że zrobi to w odpowiedzialny sposób. Nigdy mu nie przyszło do głowy, że jego żona umrze razem z nim w tym samym czasie. Zawsze zakładał, że go przeżyje.

– Nie umiem wyrazić, jaki jestem wstrząśnięty – powiedział Ed do Coco przez telefon i było słyhać, że mówi szczerze. Ta informacja zaszokowała wszystkich, którzy ich znali. Tom i Bethanie mieli po czterdzieści sześć lat, byli o wiele za młodzi na śmierć. – Zrobię wszystko, co trzeba, żeby sprowadzić ich do domu – zapewnił ją. – Mam kontakty u amerykańskiego ambasadora. Gramy w squasha w tym samym klubie i kilka razy go spotkałem. Jestem pewien, że zrobi wszystko, co w jego

mocy, by nam pomóc. – Tom Martin był ważną osobistością w świecie wielkich finansów i wszyscy bardzo go szanowali.

W ataku zginęło jedenaścioro Amerykanów, a kilkoro innych zostało rannych. Był to szczyt sezonu, lipiec, kiedy południe Francji było pełne turystów z całego świata. Większość zabitych i rannych stanowili Francuzi, ale jak podała stacja CNN, wśród ofiar znaleźli się też arabski książę z dwiema żonami, dwudziestu członków rodziny królewskiej Kataru, kilku Skandynawów, hiszpański minister spraw wewnętrznych, wielu obywateli Niemiec i Wielkiej Brytanii oraz grupa japońskich uczniów. Zginęło kilkudziesięciu obywateli francuskich, a setki zostało rannych. Liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do stu sześćdziesięciu czterech, a dwieście osiemdziesiąt siedem osób było rannych.

Cały ranek w wiadomościach pojawiały się komunikaty oraz żałobne przemówienie francuskiego prezydenta. Do ataku przyznała się grupa ekstremistyczna. Nie przeżył żaden z terrorystów. Osoby, które znajdowały się w tym czasie w tłumie przy Croisette i wyszły bez szwanku, zostały na kilka godzin skierowane na obserwację psychiatryczną i właśnie dopiero wypuszczono je do domu. Dziennikarze opowiadali, że wszędzie leżały rozrzucone ludzkie szczątki, które zbierały wyznaczone do tego ekipy.

– Pojadę, jeśli będzie trzeba – zaproponował Ed. – Ale prawdopodobnie nie będziemy musieli. Jestem pewien, że ambasada ich wyekspediuje. Mogę coś teraz dla ciebie zrobić? – zapytał, a Coco pokręciła głową, siedząc przy Samie, bo ledwo mogła mówić. Oboje cały czas płakali, podobnie jak Ed.

– Niczego nie trzeba. Jest ze mną przyjaciel. – Ścisnęła dłoń Sama.

– Dam ci znać, czego się dowiem. Wpadnę potem się z tobą zobaczyć – obiecał Ed.

Nie miała na to ochoty, ale nie chciała być niegrzeczna, a poza tym Ed był jakoś związany z jej ojcem. Będzie go często widywać, jeśli był zarządcą i powiernikiem nieruchomości jej rodziny. Znała go dobrze, ale jego osobowość zawsze ją trochę przytłaczała. Nadal wyglądała na zagubioną, kiedy odłożyła słuchawkę. Sam zabrał Coco do sypialni i położył do łóżka, a ona poprosiła, żeby był obok niej. Położył się więc na jej łóżku w różowej jedwabnej sypialni i ją przytulił. Leżała z zamkniętymi oczyma, ale wiedział, że nie śpi. Po prostu leżała w jego ramionach, oddychając i starając się nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Zastanawiała się, czy jej rodzice mieli czas na strach i cierpienie, czy też wszystko wydarzyło się w mgnieniu oka. Siła rażenia bomb była tak potężna, że wszyscy w pobliżu wybuchów zostali dosłownie zmiecieni.

Ed Easton zadzwonił dwie godziny później. Rozmawiał już z ambasadorem i dowiedział się, że wszystko zostanie załatwione. Nie musieli z Coco przyjeżdżać, choć zwykle francuskie formalności były skomplikowane i najeżone biurokracją, z którą trzeba było się mierzyć. Ed powiedział, że hotel prześle rzeczy jej rodziców, włącznie z zawartością sejfów w ich pokoju, a wszystko to dostarczy kurier. Dostaną to kolejnego poranka. Ambasador miał nadzieję, że ciała państwa Martin znajdą się w Nowym Jorku do końca tygodnia. Francuski rząd był po ataku w stanie chaosu, ale służby kryzysowe zostały w tym wszystkim dobrze zorganizowane. Francja pogrążyła się w głębokiej żałobie, a amerykańskie media po poinformowaniu rodzin wymieniły z nazwiska wszystkie amerykańskie ofiary, włącznie z jej rodzicami.

Sam próbował namówić Coco, żeby coś zjadła, ale bez skutku.

O szesnastej zadzwonił portier i powiedział, że pan Easton chciałby wejść na górę, więc go wpuściła. Ich gospośnia Theresa, która przyszła jej pomóc, wyglądała na zrozpaczoną. Tego popołudnia Coco zaczęła

otrzymywać kwiaty. Nie powiadomiła jeszcze domu pogrzebowego, nie była w stanie, a poza tym nie było dokładnie wiadomo, kiedy przybędą ciała jej rodziców. Pierwsze kwiaty przysłał jej przełożony w „Time”, co ją wzruszyło.

Sam wyszedł po przybyciu Eda Eastona. Zapowiedział, że wróci, jak tylko weźmie prysznic i przebierze się w domu. Wrzucił torbę z weekendowymi rzeczami do samochodu ojca. Zostawił Coco siedzącą w salonie z Edem. Wyglądała na wyczerpaną. Ed miał na sobie ciemny, dobrze skrojony garnitur, białą koszulę i czarny krawat i też wyglądał posepnie. Zalały go telefony ludzi, z którymi robili interesy, a którzy nie potrafili uwierzyć w to, co się stało.

– Tak mi przykro, Coco – powiedział, sięgnął po jej dłoń i przytrzymał ją.

Sam jego widok przypomniał jej o ojcu, co dało jej odrobinę pocieszenia, chociaż jednocześnie było zaprawione goryczą. Dlaczego on był, a jej ojca nie ma? Nadal to do niej nie docierało. Zawsze wiedziała, że Ed był jej powiernikiem, razem z jej matką, ale nigdy nie sądziła, że tak szybko przyjdzie jej z tego korzystać. Jej rodzice byli tacy młodzi. Ed był koło pięćdziesiątki, ale tego popołudnia, po wstrząsających wiadomościach, wyglądał na starszego. Coco wydawała się szara pod opalenizną z Hamptons. Drżała, kiedy Ed objął ją ramieniem, chcąc pocieszyć.

– Zrobię dla ciebie wszystko, co mogę. Zorganizujemy pogrzeb, a potem pomyślimy, jak postąpić z niektórymi sprawami ojca.

– Jakimi? – Coco wyglądała na zaskoczoną i przestraszoną. To było przytłaczające.

– Tym mieszkaniem, domem w Hamptons. Czy chcesz je zatrzymać, sprzedać, czy tu mieszkać? – Miała dwadzieścia jeden lat, więc przynajmniej mogła sama podejmować decyzje, ale Ed zapewnił, że jej

pomoże. – Oczywiście wszystko przechodzi na ciebie, skoro twoja mama... – Nie dokończył zdania. Gdyby Bethanie przeżyła, nieruchomości zostałyby podzielone. Ale Coco była teraz jedyną spadkobierczynią bardzo dużego majątku. To nawet nie przyszło jej do głowy, nie interesowała się tym. Chciała mieć rodziców, a nie pieniądze, które jej zostawili.

– Chcesz, żebym wezwał do ciebie lekarza? – zaproponował.

Pokręciła głową. Nie chciała nikogo ani niczego, z wyjątkiem Sama u boku. Zawsze był jedyną osobą, która rozumiała, jak się czuła. Od zawsze.

– Nie, nic mi nie jest. Poza tym, że chyba jestem w szoku albo coś w tym rodzaju.

– Wszyscy jesteśmy – odparł współczująco Ed przyciszonym głosem. – Kto mógłby się tego spodziewać? Ambasada poinformowała, że przywiozą ciała późnym wieczorem w środę albo w czwartek rano. Kiedy chcesz wyprawić pogrzeb? – Musiał zadawać jej pytania, a ona próbowała się skupić.

– Nie wiem. Kiedy powinnam? – Dobrze, że mógł jej doradzić w takich praktycznych kwestiach. Nie miała pojęcia, co z nimi zrobić.

– Może w poniedziałek, na wypadek gdyby zdarzyły się jakieś opóźnienia – zaproponował łagodnie Ed. – Jeśli chcesz, w weekend może być różaniec. Czuwanie można by urządzić w piątek. Czy twoi rodzice byli religijni? – Nie wydawało mu się. Był prawie pewny, że Tom nie, ale nie wiedział, co z Bethanie ani z Coco.

– Nieszczególnie. Ale oboje są katolikami. – Nie mogła się zdobyć, by mówić o rodzicach w czasie przeszłym. To zbyt bolało. Zobaczyła, że Ed skinął głową. – Chodzimy do kościoła tylko w Boże Narodzenie.

– Możesz wybrać kościół. Napisałem już nekrolog – oznajmił. Działał sprawnie.

Nie miała pojęcia, jak go poinformowano, ale najwidoczniej do niego też ktoś wcześniej zadzwonił. Jego nazwisko również musiało widnieć w dokumentach ojca.

– Dziękuję – odparła miękko, a on poklepał ją po ramieniu i wstał, a wtedy znów zadzwonił portier, by poinformować, że Sam jest już w drodze na górę. Szybko wrócił.

– Będę dzwonił lub pisał SMS-y, kiedy tylko się czegoś dowiem – obiecał Ed i znowu ją przytulił.

Poszli razem do drzwi, po czym ona wpuściła Sama. Ed uśmiechnął się do niego przelotnie i wyszedł. Sam przyglądał się, jak mężczyzna wychodził, a po chwili zwrócił się do Coco:

– Pytam z ciekawości: podrywał cię?

Dziewczyna zrobiła zaskoczoną minę.

– Sam! Oczywiście, że nie. To obrzydliwe. Jest starszy od mojego ojca. Dlaczego mówisz takie rzeczy?

– Nie wiem. Po prostu wygląda na takiego. Jest taki wygadany, bystry i bardzo przystojny.

Nigdy tego nie zauważała. Wydawał jej się stary. I wiedziała, że jego dzieci są starsze od niej. Wszyscy założyli już swoje rodziny i mieli potomstwo.

– Jego dzieciaki są starsze ode mnie.

– Założę się, że jego dziewczyny nie. Czytałem o nim w Page Six.

– To tylko plotki. Jest żonaty. A jego żona jest bardzo piękna.

– Nie wiem. Mam co do niego jakieś dziwne przeczucie.

– Jesteś zazdrosny? – zażartowała.

– Wcale. Tylko cię chronię. Nie chciałbym, żeby ktoś cię wykorzystał. – Była teraz na świecie sama, młoda i bezbronna, ale nie powiedział tego na

głos.

– Nie zachowałby się tak. Mój ojciec w pełni mu ufał. – A wiedziała, że jej ojciec znał się na ludziach.

– Ufał mu w kwestiach finansowych. Co do kobiet, nie byłbym taki pewien.

– Jesteś stuknięty – odparła i uśmiechnęła się po raz pierwszy od szóstej rano, kiedy to odebrała telefon od francuskiej żandarmerii.

Sam przyniósł od matki trochę zupy, którą zrobiła dla Coco. Włożył dżinsy i bluzę, żeby w razie czego móc spać w ubraniu. Nie zamierzał zostawiać jej samej. Oznajmił to rodzicom i tym razem zrozumieli, byli bardzo wspierający i zaproponowali, że pomogą, jak tylko będą mogli. Ale oni także nie byli w stanie niczego zrobić.

Tego wieczoru zalała ją powódź e-maili i SMS-ów od znajomych, ale nie miała siły na nie odpowiedzieć, chociaż większość przeczytała. Sam zmusił ją do zjedzenia odrobiny zupy, którą przygotowała jego matka, aż w końcu o dwudziestej pierwszej Coco zasnęła, leżąc koło niego na swoim łóżku. Położył się obok niej i tulił ją, aż sam zasnął. Cały ten dzień był koszmarem, a następnego ranka nic się nie zmieni. Samowi łamało się serce na myśl o tym, że jego najlepsza przyjaciółka miała być od teraz sama, bez żadnych żyjących krewnych. Coco też myślała o tym cały dzień. Została sierotą.

## Rozdział 2

Ciała Bethanie i Toma wylądowały w Nowym Jorku w czwartek o drugiej nad ranem. Pracownicy z wybranego przez Eda domu pogrzebowego odebrali je z lotniska JFK i na wieczór przygotowano salę do wystawienia trumien. Coco nie chciała, żeby ich kremowano. Ich ciała i tak już zostały dość zmasakrowane. Ed odkrył, że Tom wykupił kiedyś miejsce na cmentarzu dla rodziców swoich i Bethanie. Było tam dość miejsca, by pochować również ich.

Różaniec umówiono na osiemnastą w piątek, a przez cały weekend miały być wystawione trumny, by ludzie mogli przyjść się pomodlić lub pomedytować i wpisać się do księgi żałobników. Pogrzeb miał się odbyć w poniedziałek w południe. Sekretarki Toma ustaliły grafik, by cały czas któraś z nich była na miejscu, aby przyjmować gości i pilnować księgi. W kościele św. Ignacego Loyoli przy Park Avenue spodziewano się tłumów, a Ed wybrał pomocników do niesienia trumien spośród swoich współpracowników, jako że zmarli nie mieli żadnej rodziny. Coco znalazła piękne zdjęcie rodziców z plaży w Southampton, na którym wyglądali na szczęśliwych i wypoczętych – takich chciała ich zapamiętać. Wykorzystała tę fotografię na bilecie z planem mszy. Z tyłu było zdjęcie z dnia ich ślubu w Las Vegas. Uśmiechnęła się, kiedy je zobaczyła. Ed zadzwonił do znajomej śpiewaczki operowej, żeby zaśpiewała *Ave Maria*. Na wyjście

miała rozbrzmieć *Oda do radości*, podczas której miały być wyniesione trumny, a potem przewiezione na cmentarz na Long Island. Sam zgodził się z nią pojechać, a Ed powiedział, że też się pojawi. Jego żona była akurat we Włoszech i przysłała kondolencje. Coco wiedziała, że jej rodzice nie byli z nią blisko.

Pierwszego dnia wystawienia trumien, w sobotę, Coco przyjechała z Samem przed wszystkimi. Były zamknięte. Sam zmówił koło każdej modlitwę za zmarłych po hebrajsku. Wpisał się do księgi żałobników, a potem wyszli i wrócili do mieszkania.

Podczas ceremonii żałobnej Coco siedziała w kościele w pierwszej ławce pomiędzy Samem i Edem, czując się, jakby patrzyła na wszystko z zewnątrz. Gospośia Theresa znalazła czarną sukienkę jej matki, która pasowała na Coco, oraz czarny kapelusz, którego nigdy wcześniej nie widziała. Coco nie pamiętała niczego z uroczystości, ani tego, jak stała i wymieniała uściski dłoni z ludźmi, z których połowy nie rozpoznała. Miała wrażenie, że trwało to całą wieczność. Większość z nich znała jej ojca zawodowo. Aż w końcu znaleźli się na cmentarzu, trumny zostały opuszczone do grobu na linach, a Coco sypnęła na każdą garść ziemi i osunęła się ze szlochem w ramiona Sama. A potem koniec. Ed stał bardzo blisko niej i raz za razem klepał ją po ramieniu. Czowała się, jakby jej ciało należało do kogoś innego, a umysł był martwy. Żywe pozostało tylko jej serce, rozbite na milion kawałków. Nic jej na to nie przygotowało, żadne ostrzeżenie, żadne pogorszenie zdrowia ani oznaki zbliżającej się burzy, która miała zabrać jej oboje rodziców i zniszczyć życie.

Sam spędził z nią cały wieczór. Nie zostawiał jej w ogóle samej, a ona nie wychodziła z łóżka przez kilka dni po pogrzebie. Sam został z nią w mieszkaniu, a Theresa przygotowywała im posiłki, których Coco nie jadła. Myślała o powrocie do pracy, ale wiedziała, że nie jest w stanie. Nie

potrafiła się na niczym skupić ani nawet o niczym pomyśleć. Tydzień po pogrzebie zadzwoniła do swojego przełożonego i powiedziała, że nie czuje się na siłach, by wracać do pracy. Zrozumiał i powiedział, jak bardzo mu przykro. Poprosił, by zadzwoniła, jak poczuje się lepiej, niezależnie od tego, kiedy to nastąpi. Była bystrą dziewczyną i chciał ją mieć w zespole oraz zatrudnić po studiach. Obiecała zadzwonić, choć nie wiedziała, czy tak zrobi. Miała wrażenie, że to miejsce zawsze będzie przywoływać złe wspomnienia i boleśnie kojarzyć się z tym, co się wydarzyło, kiedy zaczynała w nim pracę. Sam uświadomił jej, że gdyby pojechała z rodzicami, też by nie żyła. Nie mógł znieść tej myśli i był wdzięczny, że została wtedy w Nowym Jorku. Ten wakacyjny staż ocalił jej życie.

Ed zaglądał do niej codziennie po południu, a Sam przychodził wieczorami po pracy u ojca. Po pierwszych kilku dniach zaczął nocować w pokoju gościnnym. Lubiła wiedzieć, że tam jest, nawet jeśli nie rozmawiali albo sama zasypiała, lub też siedzieli i gapili się w telewizor. Wyjechali do Hamptons, ale z jakiegoś powodu czuli się tam gorzej. Wrócili tego samego dnia. Ciągle wydawało jej się, że zobaczy rodziców idących do niej plażą, i zaczynała się dusić na myśl, że nigdy już tego nie zrobią. To koniec. Życie, jakie dotąd знаła, skończyło się i zmieniło na zawsze. Próby przywyknienia do tej sytuacji były strasznie bolesne. Wiedziała, że będzie musiała to zaakceptować, ale na razie nie potrafiła.

W weekendy chodzili z Samem na długie spacerunki, a wieczorami, kiedy nie mogła spać – nad rzekę. Wieczory były gorące, wpatrywała się czasem w czerń wody, myśląc o rodzicach i tęskniąc. Każdy dzień i każda godzina niosły ból. Niektóre dni były gorsze od innych. A noce wydawały się nieskończenie długie.

Matka Sama nadal posyłała jej zupę. Coco zjadała odrobinę, ale był to jej jedyny posiłek, więc z dnia na dzień szczupłała. Pod koniec sierpnia

wyglądała gorzej niż w dniu, w którym wydarzyła się tragedia. Sam nie był zaskoczony, ale zaniepokoił się, kiedy powiedziała mu, że postanowiła nie wracać na studia i wziąć urlop na jeden semestr.

– Sądysz, że to dobry pomysł? – On tak nie myślał, ale nie chciał wywierać na niej presji. – Co będziesz robiła przez całe dni?

– To samo, co teraz, chodziła po mieszkaniu i gapiała się na meble albo przez okno. Nie wydaje mi się, żebym była w stanie się skupić, wylaliby mnie. Czuję się, jakbym miała w głowie papkę. Jeśli wrócę, zawalę wszystkie przedmioty.

– Może to by pozwoliło ci zebrać myśli. Może to byłoby coś pozytywnego – zasugerował ostrożnie. Nie chciał jej sprawić przykrości. Była w strasznym stanie.

– Wrócę w przyszłym semestrze. Co za różnica, czy skończę o czasie, czy pół roku później? Kogo to obchodzi? – Teraz nie miało to dla nikogo znaczenia, a już na pewno dla niej.

– Mnie obchodzi, ciebie obchodzi. Żebyś tylko skończyła – odparł nieco bardziej stanowczo, a ona pokiwała głową. Był teraz jej jedynym doradcą, a oboje zostali wychowani w przekonaniu, że edukacja jest ważna. Miała duże znaczenie dla jej rodziców, lecz teraz już ich nie było.

– Tak, powiedzmy.

– Twoich rodziców by to obchodziło – przypomniał jej.

– Wiem. Wrócę, tylko nie teraz.

Sam nie lubił pracować w firmie ojca. Było tam nudno, a on cały czas martwił się o Coco. Nie doszła do siebie, chociaż należało się tego spodziewać. Minęło jakieś sześć tygodni od śmierci Toma i Bethanie. W Święto Pracy Coco i Sam znów zrobili weekendowy wypad do Hamptons. Tym razem też nie zostali na noc. Nie chciała, więc wrócili do domu.

W drodze powrotnej uśmiechnęła się do niego smętnie.

– Nie masz mnie jeszcze dość? To musi być nudne, ciągle odgrywać rolę mojej niańki i pomocy psychiatrycznej – zauważyła smutno.

– Przestań. Uwielbiam spędzać z tobą czas. – Wydawało się, że mówi poważnie.

– Nędzna ze mnie towarzyszka – stwierdziła ponuro.

– Nie zawsze.

– Jak ci się pracuje z ojcem? – Była skupiona na sobie i od tamtych wydarzeń nie interesowała się samopoczuciem innych, nawet Sama.

– Dość nudno. Nie mam pojęcia, jak on tak daje radę przez całe życie. – Z nią mógł być szczerzy. – To wręcz przygnębiające.

– A co byś wolał robić?

– Nie wiem. Zawsze mówiłem, że będę tam pracował, ale to trudne. Nie wydaje mi się, żebym miał duży wybór. Tego ode mnie oczekują, tylko że nie wyobrażam sobie, jak miałbym tam wytrzymać do końca życia.

– Masz dwadzieścia dwa lata. Nie musisz się niczemu poświęcać na zawsze.

– Oni uważają, że muszę. Jeśli coś jest wystarczająco dobre dla mojego ojca, to ich zdaniem mnie też powinno wystarczyć. Chcą, żebym był księgowym. A mój brat nie będzie z nim pracował. On naprawdę chce zostać rabinem.

– Co on może wiedzieć? Ma czternaście lat. To tak, jakby chciał być strażakiem albo baseballistą. Pewnie z tego wyrośnie.

– Nie sądzę. Codziennie uczy się z rabinami. Uwielbia to. Ja bym się zastrzeżił. To jeszcze nudniejsze od tego, co ja robię. – Obie siostry Sama wyjechały na studia, więc w domu zostało tylko dwóch chłopaków. – A moi rodzice są zachwyceni, że on jest taki religijny i odcytany. Więc każdy z nas ma swoją rolę do odegrania. Moją jest praca z ojcem w jego firmie.

– Nawet jeśli tego nienawidzisz? – zapytała, a on skinął głową. – Pamiętaj, co zawsze mówiła moja matka: nie musimy grać według cudzych zasad.

– Musimy, jeśli to nasi rodzice, którzy nas utrzymują. A przynajmniej tak to działa w naszym domu.

– Mógłbyś zdobyć inną pracę, Sam – powiedziała łagodnie. Nie mogła ścierpieć myśli, że jest nieszczęśliwy. Wydawał się uwięziony w tym, czego oczekiwali od niego rodzice. To nie w porządku. Był takim dobrym chłopakiem i nie chciał ich rozczarowywać. Zrezygnował ze wszystkich swoich marzeń, a to była druga rzecz, przed którą przestrzegala ją matka. Tyle że Sam nie wiedział, jakie są jego marzenia, wiedział tylko, o czym nie marzy. W tej chwili jego marzeniem było nie pracować w firmie księgowej ojca do końca życia.

– A ty? Co będziesz robiła po studiach?

– Nie wiem, mam nadzieję, że zajmę się dziennikarstwem. Chciałam zobaczyć, jak wygląda praca w magazynie w „Time”. Ale tego lata nie byłam w stanie. – Na swój sposób nie zmieniło się nic, a jednocześnie zmieniło się wszystko. Może nie podejmie pracy po studiach. Nic jej teraz nie interesowało, wydawało się, że nic nie ma znaczenia. Ale w takim razie jak miałyby wypełnić swój czas?

– Musisz skończyć studia, Coco, bo inaczej jedyny zawód, jaki ci zostanie, to smażenie kotletów w McDonalddie.

Uśmiechnęła się.

– Mówisz jak mój ojciec. W sumie to mogłoby być fajne – zażartowała, ale po chwili zapewniła: – Zamierzam skończyć studia. – Chciała udobruchać Sama, dla którego dyplom był najważniejszy.

– W takim razie będziesz musiała wrócić na studia.

Martwił się jej semestralną przerwą. Uważał, że nie jest to słuszna decyzja. Ale nie miał prawa zmuszać Coco. Ani on, ani nikt inny. Mogła robić, co tylko chciała. Ed też ją o to spytał, kiedy mu oznajmiła, że robi sobie przerwę.

– Mogłabyś poczuć się lepiej, gdybyś miała jakieś zajęcie – zauważył ostrożnie.

– Obawiam się, że oblałabym wszystkie przedmioty, gdybym teraz wróciła. Nie mogę się na niczym skupić. – Nigdy nie miała złych ocen i teraz też nie chciała, by to się zmieniło.

– Czas leczy rany – zauważył Ed podczas jednej ze swoich codziennych wizyt. – Może miałabyś ochotę wyjść któregoś wieczoru na kolację? – zaproponował.

Nie wychodziła nigdzie od lipca, a była już połowa września. Nie chciała się spotykać z ludźmi. Jedynym przyjacielem, którego na razie widywała, był Sam. Nie dzwoniła do żadnej ze swoich przyjaciółek ani nie oddzwaniała, więc przestały podejmować próby nawiązania z nią kontaktu. Martwiła się, że jest ciężarem dla Sama, ale on się upierał, że to nieprawda. Codziennie wieczorem jadał z nią kolację w jej mieszkaniu.

– Nie jestem dobrym towarzystwem – odpowiedziała Edowi, a on skinął głową. Zawsze był wobec niej cierpliwy i bardzo uprzejmy. Był dla niej teraz jak ojciec, który mógłby jej doradzić i otaczać opieką.

– Myślę, że przyda ci się zmiana otoczenia. Dla zdrowia. – Uśmiechnął się do niej. – Zabiorę cię jutro na kolację.

Nie chciała iść, ale nalegał i dzień później jego sekretarka zadzwoniła, aby ją powiadomić, że Ed przyjedzie po nią o dziewiętnastej. Powiedziała Samowi, że będzie miał wolny wieczór, bo ona wybiera się na kolację z Edem Eastonem. Sam był zaskoczony, ale pomyślał, że może muszą

porozmawiać o pieniądzach, więc nie zadawał pytań ani nie dyskutował z nią.

Ed przyjechał punktualnie. Ubrała się w prostą czarną sukienkę, która na niej wisiała. Miała ją po matce. Zaskoczyło ją, że zabrał ją do La Grenouille. Chodziła tam z rodzicami na specjalne okazje. Było tam tak pięknie i tak odświeżająco, że miała poczucie winy, ale jedzenie smakowało wyśmienicie. A on miał rację. Wyjście poprawiło jej humor. Przyszli wcześniej, a on poprosił o stolik w ustronnym miejscu, więc nikt nie zatrzymywał się, by się z nią witać, wchodząc do restauracji. Jej rodzice też uwielbiali La Grenouille. Wielu ich znajomych było stałymi klientami.

Rozmawiali na wiele różnych tematów, wreszcie nie o rodzicach i nie o nieruchomościach. Uśmiechała się, kiedy wyszli z restauracji, wyglądała na zrelaksowaną i dziewczęco mimo ponurej sukienki. Ten wieczór dobrze jej zrobił. Zauważyła, że wszyscy główni kelnerzy znali Eda. Najwyraźniej często tam bywał. Miał bardzo bogate życie towarzyskie, co sprawiało, że często lądował na Page Six. Odwiózł ją do domu taksówką.

W drodze powrotnej uśmiechała się.

– Dziękuję, to było bardzo miłe – przyznała szczerze.

Zauważył, że zaczęła bardziej przypominać siebie. Młodość i niezwykle piękno zaczęły przeświecać przez smutek.

– Powtórzmy to – obiecał. Nie chciał na nią wcześniej naciskać, ale teraz widział, że trzeba ją zachęcać do wyjścia z domu. – Myślę, że powinniśmy tak robić kilka razy w tygodniu – zasugerował.

Zdawała sobie sprawę z tego, że sposób, w jaki opiekował się nią Sam, pomagając jej przetrwać żałobę, był ciężką pracą.

– Co powiesz na piątek? Marielle jedzie na weekend do domu w Connecticut, a ja muszę zostać w mieście.

Odwiedziła ich tam kiedyś z rodzicami. To była ogromna posiadłość.

– Nie musisz tego robić, Ed – powiedziała delikatnie. – Nic mi nie jest. Po prostu jestem bardzo smutna.

– To zrozumiałe. Ale teraz musimy coś zrobić, żebyś przestała być smutna albo żebyś przynajmniej poczuła się lepiej. Lubisz balet? – spytał, a ona skinęła głową. – Mam bilety na cały sezon i nikt nigdy nie chce ze mną chodzić. Marielle tego nie cierpi. Zazwyczaj marnuję te bilety. Musimy pójść któregoś wieczoru. I może na jakąś sztukę.

Wydawało się, że to znacznie wykracza poza jego obowiązki, i Coco było niezręcznie zajmować mu czas. Było już i tak wystarczająco miłe, że codziennie po drodze do domu z biura wpadał się z nią spotkać. Znała już testament ojca. Zostawił wszystko tak uporządkowane, że pozostało bardzo mało decyzji do podjęcia, z wyjątkiem tego, gdzie będzie mieszkać. Nadal mieszkała u rodziców, nigdy nie miała własnego mieszkania i nie chciała mieć, zwłaszcza teraz. Chciała zostać w ich domu już na zawsze. W dużym mieszkaniu czuła się jednak zagubiona i samotna. Była wdzięczna, że Sam zwykle zostawał z nią na noc, ale w końcu on też będzie miał dość albo jego rodzice zaczną narzekać. Do tej pory byli wyrozumiali i nie protestowali. Ale Sam nie umawiał się na randki i nie miał wolnego wieczoru od dwóch miesięcy poza tym czasem, kiedy poszła na kolację z Edem do La Grenouille. Przyjaciół spytał ją o to spotkanie następnego dnia.

– Jak się udał wczorajszy wieczór z Edem?

– Było bardzo miło. Zjedliśmy dobrą kolację i wcześniej wróciłam do domu. Całkiem przyjemnie było wyjść.

– Wiesz, my też moglibyśmy to robić – chodzić do restauracji.

Od dwóch miesięcy jadal posiłki, które zostawiała im Theresa, a czasami Sam przynosił burgery albo pizzę. Coco nie zwracała uwagi na to, co jadła. Skinęła głową na tę sugestię, ale tak naprawdę nie chciała

z nim wychodzić na kolację. Teraz codziennie wieczorami oglądali wspólnie filmy, co dobrze zajmowało jej uwagę.

W piątek zadzwoniła sekretarka Eda z informacją, że Ed przyjedzie po Coco o dziewiętnastej trzydzieści. Tym razem okazja miała być mniej formalna, a dziewczyna, nie potrafiąc odmówić, przyjęła zaproszenie.

Wysłała Samowi SMS-a, że znowu spotyka się z Edem. Włożyła czarne džinsy i sweter, a Ed zabrał ją do małej, przytulnej włoskiej restauracji. Przyjemnie spędziła z nim czas, a on zadzwonił do niej potem w weekend spytać, jak się miewa. Brzmiała lepiej i wydawała się bardziej sobą. Oba dni spędziła na długich spacerach z Samem. Nadal było ciepło i dobrze było wyjść na powietrze. Czuła się, jakby była niepełnosprawna i powoli zdrowiała po jakimś straszliwym wypadku.

Sam musiał zjeść kolację z rodziną w niedzielę wieczorem, a poza tym spędził w domu szabat, kiedy ona była na kolacji z Edem w piątek. Zdziwiła się, kiedy krótko po wyjściu Sama w niedzielę zadzwonił portier z informacją, że pan Easton jest w drodze na górę.

– Wszystko w porządku? – spytała zaskoczona, gdy go wpuściła.

– W porządku. Po prostu o tobie myślałem, więc postanowiłem zajrzeć. Jest Sam?

Pokręciła głową i się uśmiechnęła.

– Dałam mu wychodne.

– To z pewnością wierny przyjaciel – skomentował Ed.

Miał na sobie czarny golf i džinsy i wyglądał dużo młodziej niż w garniturze. Był dobrze ostrzyżony i pachniał delikatnie wodą kolońską. Ona też miała džinsy i sweter, a ciemne długie włosy spływały jej na plecy. Wyglądała zdumiewająco pięknie i jak zwykle nie była tego świadoma.

– Przyjaźnimy się, odkąd skończyłam dziewięć lat, a on dziesięć – opowiedziała o Samie. – Jest dla mnie jak brat.

– Nie jesteś w nim zakochana? – spytał Ed, a ona się uśmiechnęła.

– Nie, tylko się przyjaźnimy.

– Nie powinienem tak mówić – zaczął, kiedy usiedli w małym gabinecie, w którym uwielbiali przesiadywać jej rodzice, pełnym książek, z kominkiem. – Ale muszę przyznać, że przyjmuję to z pewną ulgą. Myślałem, że to może twój chłopak.

– Ależ nie. Dlaczego z ulgą? – spytała niewinnie, a on przysunął się do niej na kanapie i bez skrępowania objął ją ramieniem.

Nie poczuła się niekomfortowo. Był teraz dla niej kimś znajomym, bardziej niż kiedykolwiek dotąd, podobnie jak Sam, ale w tym, jak Ed na nią patrzył, było coś innego, a ona nie była pewna, co to znaczy. Bardzo o nią dbał od śmierci jej rodziców i traktował swoją rolę powiernika i doradcy bardzo poważnie. Popatrzył jej głęboko w oczy, a dopiero potem odpowiedział.

– Niczego nie zauważyłaś, Coco? – spytał łagodnie i cicho. – Nie chciałem cię osaczać, kiedy dochodziłaś do siebie po tym, co się stało. Codziennie coraz bardziej się w tobie zakochuję. Trudno było mi trzymać się od ciebie z daleka i nie przychodzić tu co wieczór.

Patrzyła na niego oszołomiona, a nim zdołała zareagować, pocałował ją i objął swoimi silnymi, zmysłowymi dłońmi. Żaden mężczyzna nigdy jej w ten sposób nie dotykał. Wstrzymała oddech, kiedy przestał ją całować, a jego dłoń zatrzymała się na jej piersi.

– Ja nie... Nie zdawałam sobie... – Nie wiedziała, co powiedzieć. Dotąd nie myślała o nim nigdy w taki sposób, a nagle nie chciała, żeby przestawał. Czowała się jednocześnie bezpieczna i podniecona. Znowu ją pocałował, a potem położyli się na kanapie. Uprawiała już wcześniej seks, ale rzadko, i nigdy nie czowała się tak jak teraz. Miała wrażenie, że upija się jego dotykiem. – Co my robimy, Ed? Marielle? – To był żonaty facet.

– My się skończyliśmy lata temu. Zostaliśmy razem dla dzieci, a teraz mamy pewien układ. Zawarliśmy porozumienie. Jeśli o mnie chodzi, to jestem wolnym człowiekiem.

Odetchnęła z ulgą, kiedy to powiedział, i czuła się tylko trochę winna, kiedy mu się oddała. Pachniał wspaniale, był przystojny i dokładnie wiedział, jak oraz gdzie ją dotykać. Nigdy wcześniej tak o nim nie myślała. Nawet zanim zdjął ubranie, wyczuła, że jest doświadczonym kochankiem. A potem, kiedy się kochali, miała wrażenie, że leci z nim w kosmos. Przywiódł ją na skraj rozkoszy, na chwilę się wstrzymał, po czym znowu doprowadził ją do ekstazy. Poczynał sobie z jej ciałem jak z dobrze nastrojonym instrumentem. Kiedy w końcu było po wszystkim, wiedziała, że zaszło między nimi coś wyjątkowego. Leżała uśmiechnięta w jego ramionach, a on ponownie ją pocałował, tym razem spokojniej.

– Nigdy nie czułem do żadnej kobiety tego, co czuję do ciebie – wyznał, a w jego głosie słychać było czyste emocje.

Przesunął jej palcem po brzuchu i znów jej dotknął, jakby nie mógł się powstrzymać. A wtedy wszystko zaczęło się od nowa. Kochali się do północy, a potem poszli nago do kuchni i zjedli lody. Dziwnie być z nim w ten sposób, ale on sprawiał, że wydawało się to zwyczajne i naturalne. Potem zaprowadził ją do sypialni i kochał się z nią jeszcze raz.

– Pragnąłem ciebie od dawna, Coco – rzekł z westchnieniem, podziwiając ją po miłosnym spełnieniu. – Czasem myślę, że twój ojciec chciał, byśmy byli razem, dlatego uczynił mnie twoim powiernikiem. Tak jakbyśmy byli sobie poślubieni. Może któregoś dnia to także nastąpi. Jestem wystarczająco stary, by być twoim ojcem, ale zazwyczaj nie mam wobec ciebie ojcowskich uczuć.

Zastanawiała się, co by pomyślał jej ojciec, czy byłby zadowolony, czy może wstrząśnięty. Nie uczyniłby Eda swoim pełnomocnikiem, gdyby nie

ufał mu w pełni, a to dawało swego rodzaju błogosławieństwo ich związkowi i czyniło go niemal prawowitym, jakby jej ojciec im sprzyjał.

– Nie obchodzi mnie twój wiek – powiedziała łagodnym, zmysłowym głosem. Była nim oczarowana i czuła się przy nim swobodnie. Pokazał jej rzeczy, których nigdy nie robiła ani nie czuła.

– Kiedy mogę cię znowu zobaczyć? Wpadnę jutro na lunch – oznajmił, na co skinęła głową.

W końcu oderwał się od niej o drugiej nad ranem i jeszcze długo całował ją przed wyjściem. Jemu też błyszcząły oczy.

Kolejnego dnia wrócił w porze lunchu. Zamknęli się w gabinecie jej ojca, żeby nie wpadła na nich Theresa, i kochali się przez dwie godziny na kanapie, aż w końcu musiał wrócić do biura. Było to szalone, wspaniałe i ekscytujące. Jego pożądanie było chwilami niemal przerażające i przytłaczało ją niczym fala przyływu, a potem łagodnie pozostawiało ją wyrzuconą na plażę pokrytą najdelikatniejszym piaskiem. Po mistrzowsku pieścił ją językiem i dłońmi.

– Tak się cieszę, że nie jesteś na uczelni – wyszeptał jej do ucha.

– Ja też. – Zachichotała jak młoda, niewinna dziewczyna, którą przecież była.

Czasami myślała o jego żonie, ale on zapewniał, że nic ich nie łączy, a Coco mu uwierzyła. Był honorowym człowiekiem i z pewnością nie robiłby z nią tego wszystkiego, gdyby jego małżeństwo miało szansę przetrwać.

Realizował swój plan zabierania jej na kolację dwa razy w tygodniu i odwiedzał ją codziennie w porze lunchu. Pewnej nocy pojawił się po północy, po wyjściu Sama, i spędził z nią noc, co dla Coco było dowodem, że naprawdę miał układ z żoną, bo w przeciwnym razie nie mógłby

zostawać na noc poza domem. Nie wątpiła w niego nawet przez minutę. Do tego było to wygodne, że akurat ostatnio Sam przestał u niej sypiać.

Nikomu nie powiedziała o swoim związku z Edem, chociaż Sam kilka razy ją wypytywał. Starła się, by nic jej przed nim nie zdradziło. Nie chciała, żeby wiedział. Dziwnie traktował Eda od śmierci jej rodziców i był wobec niego podejrzliwy, prawie jakby czuł zazdrość.

– Wszystko w porządku? Czasem wydajesz się rozkojarzona – zauważył Sam. Zakładał, że to się wiąże z procesem żałoby, ale martwił się o przyjaciółkę.

– W porządku, lepiej się czuję – odparła szczerze i było to po niej widać.

Nie stała się na nowo szczęśliwa, ale wyglądała zdrowiej i na pełną życia, choć nie ośmieliła się powiedzieć Samowi, co się dzieje. Zawsze krępował się przy Edzie i wiedziała, że nie pochwaliliby łączącej ich relacji. Był albo zazdrosny, albo zaborczy, albo nazbyt opiekuńczy – jak starszy brat. A do tego młody, nie zrozumiałby tego.

Na Święto Dziękczynienia Coco i Ed byli kochankami już od dwóch i pół miesiąca, a ona czuła, jakby całe jej życie się zmieniło. Był to najbardziej fascynujący mężczyzna, jakiego kiedykolwiek знаła. Od czasu do czasu nadal pojawiał się na Page Six, ale mówił, że to po to, by zmylić wścibskich. Uważał, że powinni się ukrywać jak najdłużej. Mówił, że ludzie będą im zazdrościć, a trzydziestoletnia różnica wieku wywoła komentarze i krytykę, na które nie chciał jej narażać.

– Dla mnie to nie ma w ogóle znaczenia – zapewniała go. Był dużo bardziej interesujący od jakiegokolwiek chłopaka w jej wieku.

– Mam nadzieję, że któregoś dnia się pobierzemy, a wtedy nie będziemy musieli się przed nikim tłumaczyć – odparł tonem pełnym nadziei.

– Naprawdę zamierzasz się rozwieść? – Robiło to na niej wrażenie. Wspomnił o tym kilka razy. Nie czuła się winna, ponieważ mówił wprost, że jego małżeństwo skończyło się wiele lat wcześniej. A myśl o tym, że mogłaby zostać jego żoną, była dla niej ekscytująca i jednocześnie dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

– I tak chciałem się rozwieść. Powiedz mi, kiedy będziesz gotowa, to złożę pozew. – Czuła się za młoda na małżeństwo, a poza tym uważała, że niestosowne byłoby brać ślub mniej niż rok po śmierci rodziców, a on się z nią co do tego zgodził. – W takim razie porozmawiamy o tym latem. Już nie mogę się doczekać – powiedział, przyciągnął ją do siebie i pocałował, jakby na potwierdzenie.

Ona spędziła Święto Dziękczynienia z Samem i jego rodziną, a on ze swoją w domu w Connecticut. W grudniowym wydaniu „Vogue’a” pojawiło się ładne zdjęcie jego i Marielle w ich wiejskiej posiadłości, ale powiedział, że zrobiono je jeszcze latem, zanim związał się z Coco. Twierdził, że zgodzili się na wywiad, by zachować pozory przed dziećmi. Zapewnił, że ta fotografia nie ma żadnego znaczenia, a Coco mu uwierzyła. Nie miała żadnego powodu, by myśleć inaczej. Nigdy jej nie okłamał. Zarówno on, jak i jej ojciec byli szczerymi ludźmi.

Ich kolacje w La Grenouille stawały się coraz bardziej regularne. Chodzili też do włoskiej restauracji. Ed często przychodził o północy, tłumacząc, że nie może znieść nocy bez niej, a Sam zazwyczaj wychodził koło dwudziestej trzeciej. Sam nadal odwiedzał Coco każdego popołudnia po pracy, ale już nie zawsze zjadał z nią kolację. Jeśli zostawał, to wychodził przed wizytą Eda, jednak nie miał pojęcia, że Coco się z nim spotyka. Utrzymała to w tajemnicy. W weekendy Ed wyjeżdżał za miasto, twierdząc, że lepiej mu się tam pracuje. Na Boże Narodzenie podarował jej złotą bransoletkę od Cartiera wysadzaną diamentami oraz pierścionek,

który wyglądał jak obrączka ślubna. Kiedy Sam ją o nie spytał, odparła, że należały do jej matki. Ed włożył jej tę bransoletkę i skręcił małym złotym śrubokrętem od kompletu, żeby nie mogła jej zdjąć. Powiedział też, że pierścionek symbolizuje obietnicę lepszych rzeczy, które nadejdą w przyszłości, kiedy już ludzie się o nich dowiedzą. Nie ustalili, kiedy zamierzają się ujawnić.

Na Boże Narodzenie pojechał z dziećmi na narty do Szwajcarii. Dla Coco był to trudny czas do spędzenia bez rodziców, ale ponieważ rodzina Sama nie obchodziła świąt, mógł być przy niej, więc nie została sama. Ed wpadł się z nią pożegnać przed podróżą do Europy, a Sam był przy tym. Po wyjściu Eda dziwnie na nią popatrzył.

– Czy coś się dzieje między tobą a Edem? – Uderzyło go to jak grom z jasnego nieba, kiedy zobaczył ich razem. Zdradziło ich spojrzenie Eda.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego tak uważasz? – spytała Coco, ale wyglądała na zakłopotaną. Pocałowali się z Edem ukradkiem, kiedy wsiadał do windy. Był już w drodze na lotnisko. Na dole czekał na niego samochód z bagażami.

– Patrzył na ciebie, jakbyś była jego własnością – powiedział podejrzliwie Sam.

– Nie wygłupiaj się. On jest moim powiernikiem.

Sam przyjrzał się jej uważnie.

– Bądź ostrożna, Coco. Ja się go boję. Myślę, że to kobieciarz. Wyczuwam takie rzeczy na kilometr.

Ponieważ Sam był równie niedoświadczony jak ona, nie zwróciła uwagi na jego słowa. I uparła się, by nie wyjawiać mu prawdy. To była tajemnica łącząca ją z Edem. Był to też pierwszy raz, kiedy okłamała Sama, i miała z tego powodu wyrzuty sumienia. Kilka dni przed Bożym Narodzeniem

miała urodziny, które spędziła spokojnie z Samem. Nie chciała świętować, więc zjedli kolację w domu.

Ed zadzwonił do niej w urodziny, w pierwszy dzień świąt oraz w sylwestra, a pomiędzy tymi telefonami pisał do niej SMS-y. Przez tydzień po świątach załatwiał interesy w Londynie, więc nie widziała go przez prawie trzy tygodnie, nim wrócił. Ledwo zdążył wejść do środka, kiedy zobaczyli się pierwszy raz po rozłące, a już kochali się w całym mieszkaniu i w końcu trafili do jej łóżka.

– O mój Boże, tak strasznie za tobą tęskniłem. Czas bez ciebie był nie do zniesienia. Nie mogę już więcej bez ciebie wyjeżdżać. – Ale wyjechał: w lutym na wyspę Saint-Barthélemy na jachty ze znajomymi, na Wielkanoc do Rzymu, znów z dziećmi, a w czerwcu, o czym wspomniał przelotem, wynajął na dwa miesiące dom w Toskanii, by jego dzieci z małżonkami i wnuki mogli tam wpadać. Po raz pierwszy spojrzała na niego pytająco.

– Czy Marielle też tam będzie?

– A kto to może wiedzieć? Ona robi, na co ma ochotę, i ma własne plany. Chociaż też będzie chciała się zobaczyć z dziećmi. Wydaje mi się, że w lipcu wybiera się na rejs do Grecji. Może wtedy moglibyśmy gdzieś pojechać razem.

– Nadal planujesz się z nią rozwieść? – spytała cicho Coco. Postanowiła nie wracać na uczelnię również wiosną i przez ostatnie dziewięć miesięcy nie robiła niczego poza uprawianiem seksu z Edem i oglądaniem telewizji z Samem.

– Nie jestem pewien, czy to właściwy moment. Ona ma teraz problemy zdrowotne. Ale na pewno jest taka możliwość. Może jesienią – wyjaśnił i wyciągnął do niej rękę, ale go odepchnęła.

– Nie chcę być niemila, Ed, ale wolałabym nie być twoją kochanką. Nadal widuję cię na Page Six, a poza tym w ubiegłym miesiącu, kiedy

pojechałeś do Hiszpanii spotkać się z przyjaciółmi, byłeś z Marielle w hotelu W. Nie mówiłeś mi, że ona będzie z wami. Wydaje mi się, że możesz być bardziej żonaty, niż mi powiedziałeś.

Myślała o tym od jakiegoś czasu i zastanawiała się, czy Sam nie miał racji. Ed miał z nią idealny układ. Nikt nie wiedział o ich związku, a on mógł ją mieć, kiedy tylko chciał. Przez dziewięć miesięcy była jego zabawką na każde zawołanie. Rocznicą śmierci jej rodziców zbliżała się za miesiąc, a do tego czasu, jak wcześniej obiecał, chciał ją poślubić. Zaczynała myśleć, że sobie z nią pogrywa tymi „problemami zdrowotnymi” Marielle, które sprawiały, że był to zły moment na składanie pozwu o rozwód, a także domem w Toskanii wynajętym na dwa miesiące, gdzie będzie także jego żona. Coco przyglądała mu się, a on nie skrzywił się ani nie zawahał.

– Kocham tylko ciebie. Jak możesz w to wątpić?

– Nie wątpię. Ale uważam, że nadal jesteś bardzo żonaty i być może zamierzasz pozostać w tym stanie. Miałeś mnóstwo czasu, by zrobić coś z tym od września, i nie zrobiłeś.

– Zrobię to jesienią – obiecał.

– Nie wierzę ci – odrzekła odważnie.

On miał takie ekscytujące życie, jeździł w luksusowe podróże. Ale dzielił to życie z Marielle, nie z nią. Może Sam się nie mylił i Ed rzeczywiście był kobieciarzem. Jeśli tak, to dała się nabrać, a Ed wykorzystał sprawowane nad nią powiernictwo oraz to, że była nawiną, dwudziestodwuletnią dziewczyną. Nie należała do jego ligi. Ale nie była też głupia.

– Nie jestem pewna, czy mojemu ojcu by się to spodobało – zauważyła cicho i stanowczo. – Albo czy zrobiłbyś to, gdyby żył. Byłeś jego współnikiem. On ci zaufał.

– Chyba jesteś niesprawiedliwa – zaproponował z pośpną miną, wstał z łóżka, przeszedł przez pokój i sięgnął po swoje ubrania.

– Chyba to nie ja jestem tu niesprawiedliwa albo nieszczera. To nie ja mam żonę i nie robię niczego, by to zmienić. Tylko ty. Gdybyś mnie kochał i był szczery, byłbyś już po rozmowie z prawnikiem. – Mówiła wprost. Martwiło ją to od jakiegoś czasu i w końcu wypowiedziała to na głos.

– Rozmawiałem z prawnikiem – upierał się, ale nawet ona widziała, że kłamie. – Doradził mi, bym poczekał. Po tych słowach zrozumiała, kim on tak naprawdę jest i co robi. To była dla niego tylko gra i kto wie, ile jeszcze było tych kobiet, z którymi pokazywał się w gazetach, jak twierdził, dla zmyłki. Nagle poczuła się jak idiotka i zrozumiała, że traktował ją, jakby nią była. Ubrał się, a ona go nie zatrzymała. Potem do niej podszedł i spróbował pogłaskać, ale się odsunęła.

– Myślę, że musimy zrobić sobie przerwę, dopóki nie uporządkujesz swojego życia. Kocham cię. Ale nie jestem głupia, Ed. To było dla ciebie zbyt łatwe. – Przez prawie rok była dla niego zawsze dostępna.

– A ty miałaś coś innego do roboty? – spytał sarkastycznie, przez co poczuła się, jakby ją spoliczkował. – Może wieczory filmowe z tym twoim przyjacielem Samem? Karmiłem cię i zabawiałem przez ostatni rok, oferując najlepszy seks, jaki cię kiedykolwiek spotka. – Miał nieprzyjemne spojrzenie, jakiego wcześniej u niego nie widziała, a przy tym wyrażał się nieuprzejmie i lekceważąco.

– I tylko o to chodziło? Nadużyłeś zaufania mojego ojca i mojego, wykorzystałeś to, że nie mam rodziny ani ojca, który by mnie teraz bronił. Ufałam ci, ale może to był błąd. – Nagle wydała się bardzo dorosła i poczuła to podczas tej konfrontacji. Drżała, ale on tego nie widział. Zakwestionowanie jego zachowania wymagało odwagi, szczególnie że ona go kochała.

– Nie jesteś dzieciakiem, Coco. Jesteś dorosłą kobietą. Oboje jesteśmy dorośli. Wiedziałaś, że mam żonę, od zawsze. To ty postanowiłaś złamać ze mną zasady. Nie możesz mnie teraz za to winić.

– To ty na samym początku powiedziałaś, że się rozwiedziesz i ze mną ożenisz.

– Może kiedyś się rozwiodę, kiedy będę chciał, a nie wtedy, kiedy mi rozkażesz. To moja sprawa. Na razie obecny układ mi pasuje. – Nagle stał się chłodny i arogancki, niemal okrutny.

– Ale mnie nie pasuje – odpowiedziała drżącym głosem, zdając sobie teraz sprawę z podłości mężczyzny, którego kochała.

Sam miał rację. Ed się nią bawił. To ona postąpiła w tej sytuacji nieodpowiedzialnie, wyobrażając sobie naiwnie, że on ją kocha, i wierząc we wszystko, co mówił.

Odwrócił się w drzwiach sypialni i spojrzał na nią z pogardą.

– Musisz dorosnąć, Coco. Twoja niewinność była urocza przez jakiś czas. Ale jeśli chcesz grać w pierwszej lidze, to powinnaś przyjąć, że jest jak jest. Było miło. Do widzenia.

Ruszył w stronę drzwi i opuścił jej mieszkanie, a ona poczuła, jak uszło z niej całe powietrze. Był złym człowiekiem, od samego początku, tylko po prostu sprawnym w łóżku. Leżała długo, rozmyślając o tym i powoli rozumiejąc, jaka była niemądra. Chciała go nienawidzić, ale nie mogła. Nienawidziła siebie.

Wstała, wzięła prysznic i się ubrała. Kiedy Sam przyszedł do niej wieczorem, była cicha. Przed jego przyjściem zdjęła bransoletkę Cartiera, używając małego złotego śrubokrętu, a także otrzymany od Eda pierścionek, i schowała je. Nie chciała widzieć niczego, co by jej go przypominało. Trwało to prawie rok i nagle się skończyło.

– Co się stało? Martwisz się czymś? – Sam zawsze potrafił to wyczuć.

Zacząła coś wymyślać, ale przerwała, a potem postanowiła wyznać prawdę. Opowiedziała mu nieco zmienioną, stonowaną, mniej pornograficzną wersję ostatnich dziewięciu miesięcy i przyznała się do romansu z Edem, który pogrywał sobie z nią i okłamywał ją, a ona była tylko odskocznią dla żonatego faceta. Sam wyglądał na wściekłego, ale nie na nią, tylko na Eda.

– Mówiłem ci, że to oszust. Co za skurwiel. Wykorzystał ciebie i to, w jakim byłaś stanie, a także rolę, jaką przydzielił mu twój ojciec. Co za świnią.

Uśmiechnęła się, widząc jego intensywną reakcję.

– Byłam idiotką – przyznała zawstydzona. Przez dziewięć miesięcy miała romans z żonatym mężczyzną, wierząc, że on ma „umowę” ze swoją żoną i że zamierza poślubić Coco. Ostatecznie on wygrał, a ona czuła się głupia.

– Jesteś młoda, Coco. Ten gość jest trzydzieści lat starszy. Wie, jak rozgrywać takie rzeczy.

– Dałam się nabrać, bo był taki zniewalający – przyznała ze skruchą.

– Następnym razem musisz grać bezpiecznie. Ci ekscytujący zwykle są niebezpieczni i on właśnie taki jest. Ale przynajmniej w końcu się zorientowałaś. A ja nadal cię uwielbiam – dodał i objął ją ramieniem.

– Czy nie jesteś na mnie wściekły, że ci o nim nie powiedziałam wcześniej?

– Musiałaś doświadczyć tego sama. Następnym razem będziesz mądrzejsza.

Pokiwała głową, wzięli z kuchni popcorn i usiedli, żeby pooglądać razem filmy. Czuła wdzięczność, że był jej przyjacielem. Ed był dokładnie taki, jak powiedział Sam. Żył na wysokich obrotach i wyrzucił ją z zakrętu.

Była zaskoczona, że nie wyszła z tego ze złamanym sercem, ale jej duma mocno ucierpiała.

## Rozdział 3

Rocznica śmierci rodziców była trudnym dniem dla Coco. Pojechała z Samem do Hamptons, gdzie czuła wyjątkową bliskość z nimi. Spędzali tam zawsze szczęśliwe dni. Wspominała wyraźnie wszystkie chwile poprzedniego roku oraz ostatni raz, kiedy ich widziała. Spacerowała z Samem po plaży i płakała. Nadal rozpaczliwie za nimi tęskniła i wiedziała, że jej doświadczenia z Edem nigdy nie miałyby miejsca, gdyby jej ojciec żył. On by ją ochronił. Sam próbował, ale nie chciała go posłuchać. Od miesiąca nie miała kontaktu z Edem i dziwnie było mieć go za swojego powiernika, ale na razie nie potrzebowała od niego żadnych porad dotyczących nieruchomości. Myślała, by spróbować zmienić swojego zarządcę nieruchomości, ale nie była pewna, jak to zrobić. Nie sądziła, by się temu przeciwstawił, z obawy, że mogłaby go wydać i ujawnić, jak ją wykorzystał, co nie spodobałoby się sędziemu.

Wyniosła z tego lekcję i powzięła postanowienie. Żadnych żonatych mężczyzn, niezależnie od tego, co mówią o swoich „umowach” z żonami. I koniec z ekscytującymi facetami. Będzie się rozglądać za jakimś „normalnym”, jeśli ma się znowu zakochać. Sam miał rację.

Kiedy tak szli plażą w rocznicę śmierci jej rodziców, Coco spytała smutno:

– Kto odprowadzi mnie do ołtarza, jeśli kiedyś wyjdę za mąż? – Łzy płynęły jej po policzkach, a Sam się uśmiechnął.

– To proste – ja. Dopilnuj tylko, żeby wyjść za właściwego faceta. Zresztą oboje jesteście zbyt młodzi na małżeństwo. To wielka odpowiedzialność. Ja nie jestem gotowy, a ty jesteś o rok młodsza. Nadal jesteście dziećmi.

Ostatnio poznał dziewczynę, którą polubił. Jego rodzice znali jej rodziców. Kilka razy wspominał o niej Coco. Nazywała się Tamar Weiss i, o dziwo, była Żydówką. Zwykle podobały mu się dziewczyny innego pochodzenia. Nie powiedział swojej matce, że się z nią spotyka, bo uczepliaby się go i chciała, by się ożenił. Pragnęła, by wszystkie jej dzieci wcześniej brały ślub i miały dużo potomstwa. Siostra Sama, Sabra, nadal twierdziła, że chce się zaręczyć ze swoim katolickim chłopakiem i zmienić dla niego wiarę. Matkę Sama doprowadzało to do szaleństwa, a tym samym zdejmowało presję z Sama, który mógł w spokoju spotykać się z Tamar, podczas gdy uwaga rodziny skupiała się na kimś innym. Powiedział Coco, że to miła dziewczyna. Pracowała w banku, pochodziła z ortodoksyjnej rodziny i miała liczne rodzeństwo. Nie była oszałamiająca, ale wydawała się odpowiedzialną, rozsądną, inteligentną dziewczyną. Lubił jej towarzystwo, ale kiedy Coco spytała, czy jest w niej zakochany, przyznał, że nie.

– Twój dobór słów „odpowiedzialna i rozsądna” mnie przeraża. Nie mógłbyś tego jakoś podkreślić? Nie musisz się zakochiwać w striptizerce, ale co byś powiedział na kogoś odrobinę bardziej odjechanego niż „rozsądna i odpowiedzialna”? To brzmi, jakby była psem przewodnikiem.

– Odjechani są niebezpieczni, Coco. Sama się o tym przekonałaś przez związek z Edem.

– Tak, ale z „odpowiedzialną” zanudzisz się po kilku latach, jeśli to tyle potrwa.

– Może nie. Moi rodzice nie są interesujący i żyją razem od dwudziestu pięciu lat. To jest odpowiedzialność.

– Twoja mama jest jednak interesująca – zaprzeczyła po namyśle Coco. – Ma bogatą osobowość i zdanie na wiele tematów.

– Nie, nie jest. Ona po prostu dużo krzyczy. Mój ojciec to ignoruje. Mam nadzieję, że moja siostra zdobędzie się na odwagę, by się im postawić. Naprawdę lubię Liama. Moja matka dostanie zawału, jeśli Sabra za niego wyjdzie, ale siostra jest dość uparta. Może to zrobić. Swoją drogą, ty musisz wrócić jesienią na uczelnię. Twój ojciec życzyłby sobie tego. Byłoby mu przykro, gdyby wiedział, że już od roku nie studiujesz.

Pokiwała głową. Sama też się nad tym zastanawiała, ale nie była pewna, czy chce wracać albo czy tego potrzebuje, chociaż wiedziała, że jej ojciec pragnąłby, aby zdobyła dyplom. Jednak nauka wydawała jej się teraz nudna.

Zamiast tego zadzwoniła do swojego przełożonego z „Time” z poprzedniego lata i spytała, czy mają dostępne jakieś staże. Mogłaby przynajmniej się tym zająć do końca lata. Zmęczyła się siedzeniem w mieszkaniu, zwłaszcza teraz, kiedy nie miała już Eda. On pochłaniał większość jej czasu, co powstrzymywało ją przed robieniem innych rzeczy, włącznie z widywaniem się z przyjaciółmi, z wyjątkiem Sama, który od roku wiernie pojawiał się niemal każdego wieczoru.

– Akurat dobrze się składa – odparł John Campbell, jej dawny szef, kiedy zadzwoniła do „Time”. – Szukamy kogoś. Nie wiem, czy to by było dla ciebie. Staż jest w naszym londyńskim biurze. Możemy sami załatwić formalności związane z wizą. Stażystom nie płacimy kosztów utrzymania, więc nikt stąd tego nie chciał. Nie wiem, czy to by ci odpowiadało. –

Wiedział dość dużo na temat Coco oraz jej zmarłego ojca, by przypuszczać, że pieniądze nie będą stanowić problemu. – Chcą kogoś ze Stanów, ale dotąd nie udało nam się nikogo znaleźć. Czy to by przekreślało twoje plany uniwersyteckie?

– Nie mam na razie żadnych uniwersyteckich planów. Zastanawiam się nad tym. Takie praktyki to może być coś, czego potrzebuję. – Jej życie w Nowym Jorku wydawało się w tej chwili nijakie. Przez ostatni rok żyła w żałobie po rodzicach i ukrywała związek z Edem. Z nikim się nie widywała i nie chciała jeszcze wracać na studia. – Jak długo trwa staż?

– Ile chcesz. Jest bezterminowy.

– Kiedy się zaczyna?

– Kiedy tylko będziesz mogła przyjechać.

– A co bym tam robiła?

– Mniej więcej to samo, co miałaś robić tutaj. Stanowisko dziewczyny od wszystkiego, która dołącza tam, gdzie jest potrzebna.

– Brzmi idealnie – odparła podekscytowana.

– Pensja jest śmieszna, dlatego właśnie, jak wspomniałem, nikogo nie znaleźliśmy.

Coco mogła sobie na to pozwolić. Nie potrzebowała pieniędzy. Potrzebowała się czymś zająć i wykorzystać czas w jakiś pożyteczny sposób.

– Przemyśl to i odzwoń do mnie.

– Zadzwoń jutro – obiecała. Chciała się z tym przespać, ale wyglądało na to, że dokładnie tego potrzebuje. A Londyn byłby przyjemną odmianą od mieszkania w tym domu pełnym duchów przeszłości.

Wieczorem przegadała to z Samem, a on z oporem się z nią zgodził. Wolalby, żeby wróciła na studia, ale skoro nie zamierzała, to wyjazd z miasta mógłby się jej przysłużyć, na wypadek gdyby na horyzoncie

znowu pojawił się Ed. Rok po śmierci rodziców była w lepszej formie i mogła na chwilę podjąć pracę, nim wróci na uczelnię.

– Obiecay mi tylko jedno, że kiedyś wrócisz na studia. Zostały ci tylko dwa semestry. Powinnaś je skończyć i zdobyć dyplom – powiedział Sam, wchodząc w rolę starszego brata.

– Kiedyś skończę. – To było wszystko, do czego była w stanie się zobowiązać.

Następnego dnia zadzwoniła do Johna Campbella i powiedziała mu, że chce pojechać na staż do Londynu. Był zachwycony.

– Daj nam kilka tygodni na załatwienie wizy. Może zaplanuj początek na połowę sierpnia. – To dawało jej miesiąc na organizację i pakowanie. Musiała znaleźć sobie miejsce, gdzie mogłaby zamieszkać w Londynie. Była bardzo przejęta i zadzwoniła do Sama do pracy, aby powiedzieć mu, że przyjęła ofertę i za miesiąc wyjeżdża.

Ku jej zaskoczeniu tydzień później zadzwonił do niej Ed. Nie ośmieliła się odrzucić połączenia, ponieważ nadal był jej powiernikiem i telefon mógł dotyczyć nieruchomości. Z wahaniem odebrała i starała się zabrzmieć naturalnie. Minęło pięć tygodni od nieprzyjemnej sceny, podczas której zakończyli romans. On brzmiał zaskakująco przyjaźnie, biorąc pod uwagę okoliczności, zupełnie jakby nic się nie stało.

– Jak się masz, Coco?

– Dziękuję, dobrze. Co się stało? – Przeszła do rzeczy, bo nie chciała z nim rozmawiać ani dać się wciągnąć w żadne gierki.

– Nic, chciałem tylko sprawdzić, jak się czujesz. Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, sprawy wymknęły się trochę spod kontroli. Przepraszam za to. – Ujął to tak, jakby była wtedy pijana albo w kiepskim nastroju.

– W porządku. Musieliśmy wyjaśnić pewne sprawy. – Nie powiedziała mu, że nadal czuje się jak idiotka i uważa go za kanalię. Cieszyła się, że

nikt o nich nie wiedział, z wyjątkiem Sama.

– Mam nadzieję, że czujesz się lepiej. Tak sobie pomyślałem, że może moglibyśmy się spotkać. Marielle jest w Grecji, a ja za dwa tygodnie wyjeżdżam do Włoch. Chciałbym cię zobaczyć. – Był okropny. Chciał zacząć od nowa w tym miejscu, w którym skończyli, jakby nic się od tamtego czasu nie wydarzyło poza tym, że jego żona wyjechała na wakacje, więc był wolny.

– Przykro mi, nie mogę. Ja też wyjeżdżam. Wybieram się do Londynu.

– A może kolacja dziś wieczorem? – To zabrzmiało trochę desperacko. Nie lubił, kiedy mu odmawiano. A ona nie lubiła kłamców. Pamiętała wszystko, co powiedział Sam, kiedy nie chciała go słuchać.

– Przykro mi, Ed. Nie mogę. – Nie mogła się powstrzymać i dodała: – Nadal jesteś żonaty.

Nawet gdyby teraz nie był, nie poszłaby z nim na kolację. Wykorzystał ją, żeby urozmaicić sobie życie. To był zły facet. Sam miał rację.

– No cóż, może jak wrócisz – rzucił z nadzieją.

– Nie sądzę. A kiedy wrócę, porozmawiamy o zmianie powiernika. Wydaje mi się, że to będzie dobry pomysł.

– Skoro tak uważasz – odpowiedział, lecz teraz już wydawał się lekko poirytowany.

Nie zamierzał się na tym polu z nią spierać. Wiedział, że miała prawo domagać się nowego powiernika po tym, co między nimi zaszło. Potem rozłączyła się i więcej już się do niej nie odezwał.

Pozostały czas w Nowym Jorku spędziła na pakowaniu.

Zamknęła dom w Southampton i pozostawiła mieszkanie w mieście tak, jak stało. Nie wiedziała, kiedy wróci – za kilka miesięcy lub więcej, może nawet za rok. Wszystko zależało od tego, co się wydarzy w Londynie. John Campbell dał jej nową umowę na życie. Potrzebowała tego po roku

głębokiej żałoby i nie mogła się doczekać, żeby zacząć pracę. Sam też potrzebował zająć się własnym życiem, a nie tylko ją niańczyć, chociaż nigdy na to nie narzekał i uwielbiał widywać ją niemal każdego wieczoru.

Kiedy wyjeżdżała, odwiózł ją na lotnisko. Długo się przytulali, nim w końcu ruszyła do odprawy.

– Uważaj na siebie – przykazał jej. – Nie rób niczego szalonego i trzymaj się z dala od ekscytujących facetów – zażartował.

– Ty też. Uważaj na nudne dziewczyny.

Uśmiechnęli się do siebie z całą miłością, jaka ich łączyła od dzieciństwa, a potem ona przeszła przez bramki i pomachała mu. Gdy zniknęła w tłumie, posmutniał. Była wielką częścią jego codziennego życia. Poszedł na parking po swój samochód i wrócił do miasta. Miał nadzieję, że ułoży jej się w Londynie i że sytuacja z Edem nauczyła ją czegoś. Życzył jej, by poznała dobrego mężczyznę, a on sam zamierzał sprawdzić, jak się sprawy potoczą z Tamar. Czuł, że nie była aż taka nudna, jak twierdziła Coco.

## Rozdział 4

*P* przed rozpoczęciem pracy Coco dała sobie kilka dni na znalezienie miejsca do zamieszkania. Miała szczęście, bo dzięki pieniądzom odziedziczonym po rodzicach mogła sobie pozwolić na lokum w dobrej dzielnicy, wynająć przyjemne, bezpieczne mieszkanie, które naprawdę jej się spodobało. Dla innych nie było to takie proste – to jeden z powodów, dla których nikt nie zaryzykował praktyk w Londynie. To było drogie miasto. Z pomocą pośrednika nieruchomości wynajęła sobie uroczy domek urządzone w budynkach dawnych stajni, ładnie umeblowany i będący dla niej przytulną przystanią w Londynie. Nie był może okazały, ale miał wszystko, czego potrzebowała. Do tego był dostępny od razu.

Wyprowadziła się z hotelu, rozpakowała bagaże i kiedy zaczęła pracę w „Time”, była już urzędzona. Jej szefową została kobieta przed czterdziestką, Leslie Thomas. Pierwszego dnia dała Coco stos teczek do posortowania oraz długą listę telefonów do wykonania. Coco rzuciła się w wir pracy i miała dobry start. Wszyscy byli dla niej mili i uprzejmi. Przedstawiali się, kiedy tylko ją zobaczyli, więc pod koniec tygodnia wiedziała wszystko o tym, kto kim jest i czym się zajmuje. Sama była, jak opisał to stanowisko Campbell, dziewczyną od wszystkiego. Zajmowała się każdą sprawą, poczynając od sporadycznej zmiany żarówek, a skończywszy na rezerwowaniu stolików na kolację dla swoich

przełożonych. Drugiego dnia Leslie dała jej jakieś mało istotne nagłówki do zredagowania, by ocenić jej kreatywność i umiejętność pisania. Coco była przede wszystkim wdzięczna za tę pracę i zachwycona, że może tam być. Szczerze przyznała, że ten staż jest jej pierwszą prawdziwą pracą, choć miała dwadzieścia dwa lata. Nie udawała, że wie coś, o czym nie miała pojęcia, a Leslie to w niej lubiła. Coco pilnie pracowała, była szczerą i chętnie się uczyła.

– Gdzie się zatrzymałaś? – spytała ją Leslie.

Coco zdążyła już zauważyć, że jej szefowa miała akcent wskazujący na pochodzenie z wyżyn społecznych. W Anglii panował wyraźny podział klasowy, a ktoś jej szeptem, że ojciec Leslie należał do Izby Lordów, co oznaczało, że pochodziła z szanowanej rodziny, choć niekoniecznie że miała pieniądze. Poza tym mieszkała we wschodniej części Londynu, która była wygodna i szanowana, ale nie modna. Leslie była atrakcyjna, samotna, nie miała dzieci i wspomniała kiedyś Coco, że jest rozwiedziona. Miała trzydzieści osiem lat i nie spotykała się obecnie z żadnym mężczyzną.

– Znalazłam coś w Chelsea – odparła Coco, odnosząc się do swojego miejsca zamieszkania, ale nie przyznała, że to dom, chociaż był bardzo mały. Bardziej przypominał domek dla lalek, jednak miał wszystko, czego potrzebowała, i był dla niej idealny. Już sama okolica jasno wskazywała na to, że Coco nie brakuje pieniędzy.

– W sobotę wieczorem wyprawiam przyjęcie. Wpadnij, jeśli masz ochotę. Większość osób wyjeżdża z miasta na weekendy, jeśli mogą, ale pogoda jest taka okropna, że mam nadzieję, iż pojawi się paru gości.

Od przyjazdu Coco deszcz padał bez przerwy. Nie przejmowała się tym. Musiała się tyle jeszcze dowiedzieć o swojej pracy oraz o ludziach, z którymi pracowała, że pogoda jej do tej pory nie martwiła, chociaż za jakiś czas mogło to się zmienić. W Nowym Jorku było gorąco i słonecznie,

a kiedy ostatni raz pojechała z Samem do Hamptons, panowała piękna sierpniowa pogoda. Ta w Londynie przypominała raczej zimę. Codziennie do pracy Coco nosiła lekki wełniany płaszcz. Podziękowała Leslie za zaproszenie i zanotowała sobie adres.

– Nic eleganckiego – dodała Leslie. – Wystarczą dzinsy i jakaś ładna bluzka.

Obowiązywał więc taki sam *dress code*, jak na spotkaniach ze znajomymi w Nowym Jorku, chociaż akurat nie w takich miejscach, w jakich bywała z Edem, gdzie musiała się ubierać w suknię i buty na obcasie. Jednak on był starszy i obracał się w innym towarzystwie. Jego żonę znano jako jedną z najlepiej ubranych kobiet w Nowym Jorku, co stawiało przed Coco wymagania, jakim nie mogła sprostać. Przewagę dawała jej młodość i naturalne piękno, które wolał Ed.

Pod koniec pierwszego tygodnia w „Time” Coco zaczynała się czuć dobrze i pewnie w swojej pracy. Kilka razy rozmawiała z Samem na FaceTime i oprowadziła go po swoim domku. Był pod wrażeniem. Pokoje były małe, ale przytulne, z historią w tle, a w każdym pomieszczeniu znajdował się kominek. Centralne ogrzewanie zostało zamontowane sto lat po budowie, a od tamtej pory zostało unowocześnione. Powiedziała Samowi, że w sobotę wybiera się na imprezę. Wyraził swoje poparcie i ucieszył się, że dobrze jej się układa. On zaplanował na ten wieczór randkę z Tamar Weiss. Umówił się z nią kilka razy od wyjazdu Coco.

Kiedy nadszedł dzień imprezy, nadal lało. Coco ubrała się w czarny sweter i dzinsy oraz włożyła czółenka na wysokich obcasach. Długie, ciemne włosy rozpuściła i układały się na plecach. Okryła się płaszczem przeciwdeszczowym i pobięła poszukać taksówki na ulicy w pobliżu swojego domu.

Kiedy dotarła do mieszkania Leslie we Wschodnim Londynie, zdążyło się już tam pojawić około czterdziestu osób. Byli to młodzi, atrakcyjni ludzie, w większości po trzydziestce. Coco przypuszczała, że może być tam najmłodsza. Wszyscy powitali ją serdecznie, kiedy została przedstawiona przez Leslie, a Coco powiedziała, że niedawno przyjechała z Nowego Jorku. Pytali, gdzie pracowała wcześniej, a ona wyjaśniła, że nadal studiuje na Columbii, ale przez nowojorskie biuro „Time” dostała tę pracę.

– Albo musiało im bardzo zależeć, żeby się ciebie pozbyć, albo uznali, że jesteś fantastyczna, skoro cię tu przysłali – zażartował jakiś przystojny blondyn tuż po trzydziestce. Nazywał się Nigel Halsey-Smythe. Był niezwykle atrakcyjny i wydawał się zainteresowany Coco. Widocznie ujęła go jej uroda. – Jestem młodszym synem – wyjaśnił jej nagle z uśmiechem, podając jej kieliszek wina po tym, jak się przedstawił. – U nas oznacza to wypasione nazwisko i zero pieniędzy. Mój starszy brat dostał wszystko, posiadłość rodzinną w Sussex, nieruchomości i tytuł, a ja muszę się jakoś utrzymać. Sprzedaję reklamy piętro wyżej w „Time”. Płacą nam głównie prowizję, a więc jeśli pójdziemy na kolację, będziesz musiała zapłacić. Chociaż pewnie zarabiasz mniej ode mnie, więc będziemy musieli chodzić na wernisaże w galeriach sztuki z szampanem i darmowymi przystawkami.

Był zabawny, a ją poruszył jego szczery opis sytuacji. Zgodnie z brytyjskim prawem młodszy syn często zostawał bez pieniędzy. Majątek dziedziczył najstarszy brat, podczas gdy reszta rodzeństwa musiała sobie radzić sama i nic nie dostawała. Podczas rozmowy dowiedziała się, że uczył się w Eton, najlepszej szkole z internatem w Anglii, oraz w Cambridge, czyli na jednym z najlepszych uniwersytetów.

– Nie ma zbyt wielkiego zapotrzebowania na młodszych synów – dodał, udając żal, i oboje się zaśmiali.

Przedstawił ją kilkunastu innym osobom. Na imprezie był obfity bufet z indyjskim jedzeniem, a obsługa cateringu nalewała dobrego francuskiego szampana. Grupa, która szybko się powiększała, stanowiła interesującą mieszankę arystokratów, przedstawicieli klasy średniej, w większości pracujących w magazynie, oraz kilkorga cudzoziemców, wśród których byli Włosi i dwie bardzo ładne Francuzki pracujące dla brytyjskiego „Vogue’a”, które same wyglądały jak modelki. Cały czas towarzyszył im wianuszek mężczyzn. W porównaniu z nimi Coco czuła się jak wieśniaczka. Nigel dopilnował, żeby poznała prawie wszystkich, a potem usadowili się na kanapie w rogu z innymi rozmówcami.

– Na długo przyjechałaś? – spytał Nigel.

Jak dotąd przez cały wieczór skupiał się głównie na niej i odstał z nią kolejkę do bufetu. Wydawał się oczarowany. Postawili sobie talerze na kolanach, podczas gdy Leslie nadal witała nowo przybyłych. Kelner z obsługi odbierał ociekające płaszcze i parasole w głównym korytarzu.

Coco wydawało się to wszystko bardzo brytyjskie i żałowała, że nie może zadzwonić na FaceTime do Sama, żeby mógł to zobaczyć. Panowała tu zupełnie inna atmosfera niż wśród studentów z Nowego Jorku. Było dużo bardziej wyrafinowanie i międzynarodowo niż w życiu, do którego przywykła na uczelni, i cieszyła się, że ma u boku Nigela. Przedstawiał jej najważniejsze informacje na temat każdej osoby i najwyraźniej znał ich wszystkich. Wiedział, czyj ojciec jest lordem, kto ma tytuł szlachecki, kto jest nikim, kto ma fantastyczną pracę albo bajeczny dom na wsi i wydaje przyjęcia, na które ludzie próbują się dostać za wszelką cenę. Zwracał uwagę na arystokratyczne pochodzenie, ale nie zachowywał się jak snob. Po prostu lubił wiedzieć wszystko o wszystkich i był ciekaw Coco.

– Wielki folwark, doskonałe jedzenie, brak centralnego ogrzewania i brak pieniędzy, jak u większości z nas – opisał pewną parę. – Ich dach

któregoś dnia się na nich zawali. Wygląda jak sito – powiedział o jednym z domów, którego właściciele urządzali jego zdaniem najlepsze imprezy. – Jeździsz konno?

Coco potaknęła ruchem głowy. Była pod wrażeniem tych wszystkich ludzi, ale też zaskakująco dobrze czuła się w towarzystwie Nigela. Dziewczynie podobała się otwartość i bezpretensjonalność nowego znajomego, a jego atrakcyjność przyciągnęła jej uwagę już od progu. Zauważyła, że przyglądał się jej, nim podszedł się przedstawić. Pochlebiała jej uwaga Nigela, a opisy innych osób ją bawiły.

– No, to kim jest twój ojciec? Bankierem, prawnikiem, szefem jakiejś ogromnej amerykańskiej korporacji, geniuszem z Wall Street, słynnym artystą czy zwykły śmiertelnikiem? – Cały czas sobie żartował, ale interesowały go wszystkie szczegóły, by określić, jak dopasować ją do swojego świata. Leslie miała najwyraźniej bardzo eklektyczną grupę znajomych.

Coco zauważyła, że w tym salonie równie łatwo było poznać kogoś ze szlacheckim tytułem, co fotografa mówiącego cockneyem. To było fascynujące. Wydawało się, że Nigel zajmuje wysoką pozycję, mimo że był, jak od razu przyznał, młodszym synem. Nie miał co prawda tytułu ani pieniędzy, ale najwyraźniej w jego żyłach płynęła błękitna krew i mógł się poszczycić szlacheckim pochodzeniem.

– Moi rodzice zmarli przed rokiem w lipcu – rzekła Coco w odpowiedzi na pytanie o zawód ojca.

Nigel na chwilę otrzeźwiał i spojrzał na nią współczująco.

– Och, przepraszam. Jakie to straszne. Oboje w tym samym czasie? – spytał z niedowierzaniem, na co skinęła głową. – To musiał być wypadek. Straszny pech. Masz rodzeństwo?

– Nie, nie mam – odparła cicho, starając się, by nie zabrzmiało to tragicznie, chociaż takie było. – W Cannes, rok temu w lipcu.

Od razu zrozumiał, co to znaczyło, i delikatnie dotknął jej dłoni, mimo że prawie jej nie znał. Ten gest sprawił, że do oczu napłynęły jej łzy.

– Co roku jeździliśmy na południe Francji. Ostatnim razem z nimi nie pojechałam. Dostałam wakacyjny staż w „Time”. W tym roku nie wróciłam przez to wszystko na studia. Myślałam, żeby podjąć je na nowo we wrześniu, ale jednak poczekam do stycznia. To w końcu jest wspaniała zmiana otoczenia. Mam za sobą trudny rok.

Pokiwał głową i się uśmiechnął.

– Dzięki, że mnie ostrzegłaś. Będziemy musieli się postarać, żeby przekonać cię do pozostania tutaj. Studia są takie nudne, a my tutaj dużo lepiej się bawimy. Polujesz?

– Nigdy tego nie robiłam.

– Możemy coś z tym zrobić, kiedy zacznie się sezon. Mam dużo polujących znajomych. Mój brat jest łowczym w naszym regionie. Ale nie rozmawiamy ze sobą, więc tam nie możemy pojechać. To strasznie fajne, jeśli lubisz jeździć konno. Zwykle za wszelką cenę staram się unikać mojego brata. Nienawidziliśmy się, dorastając. Prawie mi to przeszło, ale potem on odziedziczył wszystko, a ja nie mogę znieść jego chciwej żony o świńskich oczkach – opowiedział z goryczą Nigel.

Wtedy Leslie odciągnęła ją od niego, nim Coco zdążyła się odezwać. Odstawili puste talerze, a kelner je zgarnął. Nigel ze smutkiem dał za wygraną.

– Możemy porozmawiać o mojej rodzinie kiedy indziej – zakończył, gdy Coco ruszyła za Leslie.

– Nie daj się zmonopolizować Nigelowi. Zagada cię na śmierć. On zna wszystkich w Londynie. Ma kompleks na punkcie bycia młodszym bratem,

ale jest bardzo uroczy – wyjaśniła z uśmiechem gospodyni przyjęcia.

Coco dobrze się z nim bawiła i podobało jej się wysłuchiwanie wszystkich celnych, prywatnych informacji, którymi się z nią podzielił. To dodawało wszystkiemu lokalnego kolorytu. Leslie przedstawiła ją dwóm Francuzkom z „Vogue’a”, które były bardzo modne i awangardowe. Mówiły perfekcyjnie po angielsku i ciepło powitały Coco, mimo że miały wokół siebie wianuszek mężczyzn, z których większość była ubrana jak Nigel – w dzinsy, tweedową marynarkę i brązowe zamszowe buty. Ten styl podobał się Coco. Pomyślała, że większość mężczyzn w tym pomieszczeniu jest bardzo seksowna i przystojna, a także wydawała się bardziej zadbana od swoich nowojorskich kolegów, przy czym w Stanach znała głównie studentów i chłopaków tuż po studiach, takich jak Sam. Ed oczywiście był wyjątkiem wśród jej znajomych – on zazwyczaj nosił garnitury, z wyjątkiem weekendów. W salonie Leslie nie dało się uświadzić żadnego garnituru. Wszyscy ubrali się dużo bardziej swobodnie, a najbardziej stylowo wyglądali Włosi. Leslie naprawdę starała się przedstawić Coco jak największej liczbie osób, chociaż z czasem coraz trudniej było przemieszczać się po salonie, bo tylu nowych ludzi pojawiało się z każdą chwilą.

Nigel przed wyjściem przyszedł się z nią pożegnać. Poprosił o numer komórki i obiecał napisać oraz zabrać ją wkrótce na imprezę, albo może zjeść wspólnie kolację. Chętnie dała mu numer i została jeszcze godzinę po jego wyjściu. Jeden z Włochów flirtował z nią z daleka, ale nie podszedł zagaić. Skończyło się na tym, że rozmawiała z bardzo ciekawą grupą kobiet pracujących dla Condé Nast oraz z licytatorką z domu aukcyjnego Christie’s. Coco widziała, że Leslie zna mnóstwo interesujących ludzi, i dzięki temu dziewczyna ani przez chwilę tego wieczoru nie była sama. Wyszła po północy, chociaż impreza nadal trwała w najlepsze. Zdążyła

wcześniej wypić dwa kieliszki wina oraz jeden szampana i była zmęczona. Wymknęła się po cichu po tym, jak podziękowała Leslie za wspaniały czas. Niektórzy palili już wtedy skręty, a wszyscy wyglądali na lekko wstawionych. Alkohol lał się obficie przez cały wieczór, a ludzie podzielili się na mniejsze grupki. Niektórzy siedzieli na podłodze.

Popularnym tematem była polityka, a Leslie najwyraźniej знаła sporo osób ze świata mody. Coco zauważyła, że wszyscy mężczyźni zajmujący się modą nosili ciężkie oksfordy bez skarpetek. Reszta gości ubrała się bardziej tradycyjnie. Leslie wystąpiła w krótkiej, obcisłej, czarnej dzianinowej sukience marki Alaïa, która podkreślała jej sylwetkę. Ciemne włosy związała w niedbały kok. Nie miała makijażu. Była atrakcyjną kobietą i nie wyglądała na swój wiek. Coco ją polubiła, a do tego świetnie się bawiła na jej przyjęciu.

Zasnęła parę minut po powrocie do domu, a następnego dnia opisała najdokładniej jak mogła tę imprezę Samowi, który był pod wrażeniem. On z kolei powiedział, że spędził przyjemny wieczór z Tamar. Wybrali się do kina i zjedli kolację w koszernej restauracji przy Lower East Side, ponieważ ona żyła ortodoksyjnie i jadała tylko koszerne. Matka Sama byłaby zachwycona, gdyby opowiedział jej o Tamar, ale nie zamierzał tego robić. Nie chciał podsycać obsesji swojej matki na temat jego małżeństwa, zwłaszcza z ortodoksyjną Żydówką.

– Jeśli z nią zostaniesz, to koniec z kanapkami z wołowiną albo z homarami – zażartowała, a on się roześmiał.

– Moja matka dostałaby zawału, gdyby wiedziała, co jadam z tobą. To musiała być naprawdę barwna ekipa, z którą spędziłaś wczorajszy wieczór – zauważył na wpół pod wrażeniem, a na wpół martwiąc się o nią. – Uważaj, żeby tam nie stracić głowy.

Na szczęście tutaj była anonimowa, więc się nie obawiała, że padnie ofiarą poszukiwaczy majątków. Wyglądała po prostu na wyjątkowo piękną młodą kobietę. Ubierała się jak wszyscy w jej wieku. Dopóki nie wiedzieli, kim był jej ojciec – a większość nie wiedziała – nikt by nie podejrzewał, że odziedziczyła fortunę. Sam cieszył się, że jest szczęśliwa i dobrze się bawi, a także poznaje nowych ludzi, co było głównym celem jej wyjazdu. Prócz tego miała co robić. Poprzedni rok trwała w żałobie, teraz wreszcie musiała wrócić do życia. Świat, który poznawała, najwidoczniej był dla niej przyjemny. Czasami Sam zazdrościł jej życiowych możliwości. Jemu samemu ich brakowało.

– Musisz mnie odwiedzić – nalegała.

Nie było jej dopiero od dziesięciu dni, ale już za nim tęskniła. Zajmował tak dużo miejsca w jej życiu i zastępował jej teraz rodzinę, więc pozbawiona jego towarzystwa, dotkliwie to odczuwała. Jak brakowało jej Sama, tak w ogóle nie tęskniła za Edem i nadal była na niego wściekła, a także na siebie, że mu uwierzyła. Zrozumiała, jaka była łatwowierna i ufna, jak on to wykorzystał i pewnie robiłby to dalej, gdyby mu pozwoliła. Nie była już taka naiwna, przynajmniej w tej sprawie. Sam nie był jednak pewien, czy Coco będzie bardziej ostrożna, gdy w nowym otoczeniu pojawią się inaczej zakamuflowani źli faceci. Miała zaledwie dwadzieścia dwa lata, a w takim dynamicznym, międzynarodowym środowisku w Londynie łatwo było dać się wykorzystać. Wydawało mu się, że ktoś z tych ludzi spodobał jej się poprzedniego wieczoru.

– Po prostu bądź ostrożna – ostrzegł ją ponownie i obiecał, że przyjedzie, kiedy ojciec pozwoli mu wziąć urlop i będzie go stać na tani bilet, o ile taki znajdzie.

Nigel dotrzymał słowa i zadzwonił do niej w poniedziałek, kiedy byli w pracy. Powiedział, jak bardzo się cieszy, że ją poznał, i ma nadzieję na

rychle z nią spotkanie. Kiedy go usłyszała, uśmiechnęła się, i tak zaczął się jej drugi tydzień w biurze. Kolejnego dnia zszedł do niej z góry, pojawił się w jej biurze tuż przed porą lunchu i poprosił, żeby z nim zjadła. Nie miała żadnych planów, więc poszli do pobliskiego pubu. Rozśmieszał ją przez cały posiłek, opisując różne domówki, na których bywał. Był najbardziej interesującym, szczerym i zabawnie niewinnym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Miał w sobie coś chłopięcego, co było urocze, a do tego bardzo jej współczuł utraty rodziców. Jego rodzice zmarli, gdy był nastolatkiem, ale byli dużo starsi od rodziców Coco. Nigel był ich najmłodszym synem, a jego jedyny, o czternaście lat starszy brat pochodził z pierwszego małżeństwa ojca.

Po lunchu wrócili razem do pracy. On udał się do działu reklamy, a Coco do sekcji Leslie, żeby układać dokumenty w teczkach.

W czwartek wysłał jej SMS-a. Zaprosił ją na imprezę w piątek wieczorem, przepraszając, że to w ostatniej chwili. „Nic ekskluzywnego – zaznaczył. – Zwykle kiełbaski albo ryba z frytkami na poddaszu u znajomego artysty”. Zaciekawiała ją ta propozycja. Odebrał ją o dziewiętnastej trzydzieści sprzed jej domku, który zrobił na nim wrażenie.

– Szczerze ci powiem, Coco, że bardzo tu ładnie. Musisz za to płacić fortunę. Te stare domy w budynkach po stajniach są gratką na rynku.

Dom był ładnie urządzone, co też jej się podobało, i miał wszystko, czego potrzebowała, między innymi w pełni zaopatrzoną kuchnię i ładną pościel.

– Czynnosc nie jest taki wysoki, a do tego mam wrażenie, że mieszkam w domku dla lalek. Uwielbiam go. Właściciel przeprowadził się na dwa lata do Hongkongu. Mam szczęście, że znalazłam to miejsce.

– Z pewnością.

Napili się przed wyjściem, a kiedy dotarli na imprezę w podłej dzielnicy, weszli na czwarte piętro do pracowni artysty. W tej niewielkiej przestrzeni musiała się tłoczyć co najmniej setka ludzi. W powietrzu unosił się ciężki zapach marihuany, a towarzystwo wydawało się nawet jeszcze bardziej eklektycznie niż u Leslie, może mniej wykwintne, ale w większości bardzo artystyczne. Nawet w czystych dżinsach i ładnej błękitnej bluzie miała wrażenie, że jest za dobrze ubrana. Nigel znów był w tweedowej marynarce i dżinsach, do tego najwyraźniej czuł się dobrze w każdym towarzystwie. Artysta pochodził z Indii i miał dziewczynę z Chin, która zapozowała mu do wielu aktów. Miała niesamowite ciało i piękną twarz.

Do jedzenia była ryba z frytkami, jak przewidział Nigel. Po godzinie zaproponował, żeby się wymknęli i poszli na kolację. Zabrał ją do niezłej francuskiej restauracji i wbrew swoim wcześniejszym zastrzeżeniom, zamówił butelkę bardzo dobrego francuskiego wina i zapłacił za posiłek. Przypuszczała, że musiał przesadzać na temat tego, że był kompletnie splukany. Zachowywał się bardzo arystokratycznie, miał świetne maniery i najwyraźniej znał wszystkie osoby szlacheckiego pochodzenia na całym świecie. Bywał w hotelu du Cap na południu Francji prawie tak często jak ona. Zdziwiła się, że nigdy go tam nie spotkała. Jej rodzina spędzała czas w prywatnym domku i rzadko widywała się z innymi gośćmi.

– Nie sądzę, żebym była w stanie tam kiedyś wrócić bez nich – przyznała smutno. – To była ważna część moich wakacji z rodzicami. Bez nich byłoby zbyt dziwnie i boleśnie.

Pokiwał głową i znowu dotknął jej dłoni.

– Jesteś dzielną dziewczyną, biorąc pod uwagę, że udało ci się przetrwać ten cały ubiegły rok.

– Nie miałam wyboru. Życie się toczy i trzeba sobie radzić. Ale było bardzo trudno – przyznała.

Opowiedziała mu o Samie, o tym, jakimi są dobrymi przyjaciółmi i że był przy niej przez cały rok. Nie wspomniała o Edzie, który wydawał się teraz nieważny i pozostał jedynie złym wspomnieniem. Nie chciała się przyznawać do własnej głupoty, do tego, że dała się nabrać na standardowy tekst żonatego mężczyzny o tym, że ma układ z żoną, chce się rozwieść i nigdy do żadnej kobiety nie czuł czegoś takiego jak do niej. Teraz wiedziała, że to ograny tekst. Przynajmniej Nigel był sam, miał trzydzieści trzy lata i nigdy nie miał żony. Nie była jeszcze pewna, czy zostaną przyjaciółmi, czy połączy ich coś więcej, ale ogromnie się cieszyła jego towarzystwem. Był taki uroczy, zabawny i chłopięcy, że wyglądał bardziej na jej rówieśnika. Nie bał się przyznać do swoich obaw ani uczuć, co było dla niej czymś nowym. Nie zatajał żadnych informacji. Był otwarty i prawdomówny.

– Kim chcesz być, kiedy dorośniesz? – spytała go żartem przy kolacji, bo nie wydawał się jeszcze w pełni dojrzałym człowiekiem.

– Chcę być bogaty i szczęśliwy – odparł szybko. – Bogaty i nieszczęśliwy to byłaby straszna strata – dodał, a ona się zaśmiała.

Nie pytała, jak zamierza zostać bogaty, bo choć teraz twierdził, że jest biedny, jakoś w to nie wierzyła. Miał drogie ubrania i mieszkał w modnej dzielnicy. Najwyraźniej jednak posiadał mniej od swojego starszego brata ze względu na brytyjskie prawo primogenitury, które istniało od wieków.

– A co chcesz robić? – spytała bezpośrednio.

– Bawić się. Jak sama się przekonałaś, życie może się nagle skończyć. Uważam, że ważne jest przeżyć je w pełni i cieszyć się każdą chwilą. Nie mogę znieść ludzi, którzy ciągle marudzą. – Użył tu brytyjskiego określenia, którego zdążyła się już nauczyć. To prawda, nie marudził.

Wydawał się nieustannie przepełniony entuzjazmem, dostrzegał same pozytywy i sprawiał, że wszystko było zabawne. Nigdy nie narzekał, co było odświeżające, chyba że na brata, którego wyraźnie nie lubił. Wydawał się jednak mieć niezliczonych znajomych i wesoło spędzało się przy nim czas. Ludzie chyba często go zapraszali, a Coco zrozumiała dlaczego. – A ty? – odwzajemnił pytanie.

– Nie wiem – przyznała. – Chyba będę kiedyś musiała skończyć college, chociaż wydaje mi się, że straciłam zapał. Chcę pracować dla magazynu i robię to, mimo że na razie na stażu dla początkujących. Nie mam jakiejś palącej potrzeby robienia kariery, ale chcę pracować. Nie wydaje mi się, żebym już odnalazła swoją pasję, ale nadal mam czas, jeszcze nawet nie skończyłam studiów.

– Małżeństwo i dzieci? – spytał ciekaw jej zdania. Wydawało się, że ma racjonalne podejście do życia, spodobało mu się to.

– Jeszcze długo nie – odpowiedziała. – Moi rodzice wzięli ślub zaraz po college’u, w kaplicy Elvis w Las Vegas. – Uśmiechnęła się, a on się odwzajemnił.

– Zawsze chciałem poznać kogoś, kto tak zrobił. Super. To wspaniale.

– Nie chcieli wesela. Rodzina mojej matki była zamożniejsza od rodziny ojca. Ona była debutantką i tak dalej, i tak dalej. Jej rodzice nie zaakceptowali mojego ojca, który wychował się w biedzie, i uważali, że nigdy nic z niego nie będzie. Wbrew tym przeciwnościom wzięli ślub, a mój ojciec dowiódł, że nie mieli racji. Byli bardzo szczęśliwi i ślub w młodym wieku im odpowiadał. Sama nie chciałam nigdy czegoś takiego, poza tym jestem o wiele za młoda, by myśleć o dzieciach. Oni mieli mnie w wieku dwudziestu pięciu lat. Nawet sobie nie wyobrażam, że mogłabym mieć dzieci za trzy lata. To byłoby przerażające. Nie jestem gotowa na taką odpowiedzialność – przyznała szczerze. Ciężyła na niej również

odpowiedzialność za ogromny spadek, o którym musiała decydować. Miała swoich doradców, ale nie wspomniała o żadnej z tych rzeczy Nigelowi. Była niezwykle skryta, jeśli chodziło o jej sytuację.

– Niektóre kobiety desperacko chcą wychodzić za mąż. To trochę denerwujące. Nie myślę o tym, kiedy wezmę ślub. Ważne jest tylko to, żeby był z właściwą kobietą – stwierdził rozsądnie. – I chciałbym mieć dzieci. Po prostu nie poznałem jeszcze odpowiedniej osoby. Nie muszę się troszczyć o dziedzica tytułu czy majątku, bo żadnego nie mam, więc to zdejmuję ze mnie presję.

Był całkowicie wolny i otwarty na możliwości, jakie dawało mu życie, a do tego szczerze przyznał, że nie lubi swojej pracy. Wydawał się bardziej pochłonięty życiem towarzyskim i znajomymi. Nie miał zobowiązań i był wyluzowany, co sprawiało, że chętnie spędzało się z nim czas. Coco bardzo go polubiła. Traktowała go trochę jak kumpla, a trochę jak chłopaka do flirtu, co też jej się podobało. Jego kokieteria sprawiała, że czuła się dziewczęco, a jego kumpelskie usposobienie przez większość czasu czyniło z niego dobrego kompana do rozmowy, chociaż nie tak dobrego jak Sam. Nie mieli jednak wspólnej historii, takiej, jaką dzieliła z Samem.

– A przy okazji, w przyszły weekend jest świetna domówka. Może miałabyś ochotę wpaść? Przepiękny dom, właściwie to zamek, jeden ze wspanialszych w Anglii. Właściciele utrzymują się z oprowadzania po domu i okolicy, co jest naprawdę okropne, ale dochodowe. Urządzają cudowne przyjęcia i można tam poznać trochę fajnych ludzi. Oczywiście możemy wziąć osobne sypialnie, jeśli sobie życzysz. Mają chyba ze czterdzieści pokoi gościnnych, więc to by nie był problem. Myślę, że mogłoby ci się spodobać. – W jego ustach brzmiało to tak zachęcająco, że nie mogła się powstrzymać.

Kiedy podał jej nazwę zamku, okazało się, że znała go ze słyszenia. Nigel naprawdę musiał się obracać w najlepszych kręgach i wszędzie go przyjmowano. Poruszył ją jego gest, ucieszyła się, że ją uwzględnił. Z radością przyjęła zaproszenie, ale poprosiła o osobne sypialnie, bo dopiero się poznali.

Po powrocie do pracy wspomniała o tym Leslie, która zareagowała z entuzjazmem.

– Z Nigelem nigdy się nie będziesz nudziła. On chyba chodzi na trzy imprezy każdego wieczoru. Zna każdego w Londynie. To miły chłopak, z bardzo dobrej rodziny, chociaż oczywiście jego starszy brat otrzymał wszystko po śmierci ojca. Tak to tutaj działa. Ale Nigel zawsze spada na cztery łapy. To jest taki pozytywny człowiek. Uwielbiam go. Cieszę się, że się polubiliście. On cię przedstawi wszystkim i odtąd przez rok nie znajdziesz wolnego wieczoru.

Coco jeszcze nigdy nie była taka zajęta, ale był to dobry początek jej pobytu w Londynie, a dzięki zachęcie Leslie poczuła się z Nigelem pewniej. Leslie i Nigel byli przyjaciółmi z dzieciństwa, podobnie jak Coco i Sam, chociaż między tymi pierwszymi była większa różnica wieku – pięć lat. Leslie powiedziała, że chodziła do szkoły z jego kuzynką. Wyglądało na to, że wszyscy ludzie z dobrych rodzin się znają albo są jakoś powiązani.

Nigel napisał jej SMS-a z listą rzeczy, które powinna zabrać na weekend, żeby była odpowiednio ubrana i nie czuła się niezręcznie, więc nie musiała się zastanawiać nad garderobą. Spakowała wszystko, co zasugerował, i jeszcze kilka zapasowych strojów na eleganckie kolacje, niezobowiązujące lunche oraz wędrowniki i polowanie, gdyby zdecydowała się dołączyć. Spakowała rzeczy w dwie walizki, a on odebrał ją w piątek po południu wspaniałym wyścigowym autem – zabytkowym zielonym jaguarem. Czuła się niezwykle sztywnie podczas trzygodzinnej podróży

do zamku, o którym jej opowiedział. Poczytała o nim poprzedniego wieczoru. Wyglądało na to, że będzie wspaniały, a rodzina, do której należał od pokoleń, też była interesująca. Zamek został wybudowany w piętnastym wieku i dwieście lat później powiększony. Całe wyposażenie i mury były oryginalne. Coco nie mogła się doczekać, by zobaczyć go na żywo, nie tylko na zdjęciach.

– Świetny samochód! – powiedziała po drodze.

On otworzył dach, a ona miała na sobie chustkę i czuła się jak Grace Kelly w filmie *Złodziej w hotelu*. Jako niebieskooki, przystojny blondyn o niewymuszonym arystokratycznym sposobie bycia miał w sobie coś urzekającego. Był nonszalancko wyrafinowany i elegancki, ale nigdy się nie popisował.

– Tak się cieszę – odparł na uwagę o samochodzie. – Ma na imię Josephine i jest miłością mojego życia. Uczciwie cię ostrzegam, że jeśli się kiedyś w sobie zakochamy, ona i tak zawsze będzie na pierwszym miejscu. Mam nadzieję, że możesz z tym żyć – oznajmił, uśmiechając się. Potem pochylił się i pocałował ją w policzek, by zmiękczyć swoje ostrzeżenie, a ona odwzajemniła uśmiech.

– Wygląda na to, że będę musiała.

– Dam ci poprowadzić, jeśli masz ochotę – zaproponował wspaniałomyślnie, ale Coco pokręciła głową.

– Nie odważyłabym się. Bałabym się ją uszkodzić albo zrobić coś złe.

– Muszę przyznać, że jest dość nieprzewidywalna. To część jej uroku.

– Lubisz nieprzewidywalne kobiety? – droczyła się.

– Tylko Josephine.

– To dobrze, bo ja taka nie jestem.

– Domyślam się. – Uśmiechnął się do niej. – Dlatego tu jesteś. – Rozbawiła ją szczerść tego wyznania.

Przybyli akurat na czas, by przebrać się przed kolacją. Po ogromnym salonie krążyło jakieś trzydzieści osób, a gospodarze przywitali ich ciepło i byli zachwyceni, że mogli poznać Coco. Byli to markiz i markiza, jak wyjaśnił jej Nigel, instruując wcześniej, jak się do nich zwracać. Mieli niewiele ponad czterdzieści lat i sprawiali, że każdy czuł się u nich jak u siebie. Nigel powiedział, że są genialni w dobieraniu ludzi. Obsługa w liberiach zaprowadziła ich do pokoi, a Coco zauważyła, że mieściły się one w osobnych korytarzach, co najwyraźniej było standardowym rozwiązaniem w przypadku par, które miały osobne pokoje. Po drodze szepnęła mu do ucha, że potrzebowaliby kompasu, mapy i rolek do jazdy, by się tu odnaleźć, a on się zaśmiał.

– Nie martw się. Bardzo dobrze znam ten dom. Jest pełen skrótów i ukrytych przejść, więc w razie potrzeby mogę się szybko do ciebie dostać.

– Gdybym ja próbowała cię znaleźć, pewnie skończyłabym w jakimś lochu i nikt by mnie nigdy nie znalazł.

– Obiecuję, że wyślę za tobą ekipę poszukiwawczą, jeśli tak się stanie – oznajmił, kiedy zatrzymali się przed jej pokojem, który był ogromny, wyglądał bardzo angielsko, wypełniony wysmakowanymi antykami, pięknymi ciemnoczerwonymi adamaszkowymi obiciami mebli oraz łóżem z baldachimem. On pospieszył za lokajem, żeby dostać się do swojego pokoju i przebrać na kolację. Pomachał jej i zniknął w innym korytarzu, a Coco zamknęła drzwi. Było to dla niej zupełnie nowe doświadczenie i czuła się trochę jak Alicja w Krainie Czarów, zwłaszcza że gdy otworzyła jedną ze swoich walizek, nagle pojawiła się pokojówka w czarnym mundurku i białym czepku. Było to bardzo w stylu *Downtown Abbey*, podróż do innej epoki – tak jak ten dom, który był wielki i rzeczywiście okazał się zamkiem. Zdjęcia, które widziała wcześniej w sieci, nie oddawały jego ogromu.

– Życzy sobie pani, żeby ją wypakować? – spytała służąca.

Coco nie wyobrażała sobie, że ktoś miałby rozpakowywać jej bagaże.

– Nie, bardzo dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Poradzę sobie.

Pokojówka była mniej więcej w tym samym wieku co Coco i dwie młode kobiety uśmiechnęły się do siebie niczym dwoje gości na balu przebierańców. Pokojówka wyszła i Coco wzięła szybką kąpiel, wypakowała suknię, umalowała się, wyszczotkowała włosy i ubrała się na kolację. Włożyła zieloną jedwabną sukienkę w kolorze jej oczu, do tego sznur pereł po matce, diamentowe kolczyki i wysokie obcasy. Użyła trochę tuszu do rzęs, usta pociągnęła czerwoną szminką, a włosy szczotkowała tak długo, aż zaczęły lśnić. Wyglądała bardzo elegancko i dyskretnie seksownie. Kiedy szła korytarzem, a potem ogromnymi schodami, na dole zobaczyła obserwującego ją z uśmiechem Nigela. Czekał na nią w idealnie skrojonym granatowym garniturze. Był bardzo przystojny. Razem zrobili olśniewające wrażenie, kiedy weszli do salonu, gdzie ponownie powitali ich gospodarze.

Krążyli, żeby zapoznać się z innymi gośćmi. Nigel znał każdego, z jednym czy dwoma wyjątkami, a wszyscy się cieszyli na jego widok. On i Coco byli tam jedynymi singlami. Pozostali goście byli w parach, w jego wieku lub w wieku gospodarzy. Coco była najmłodsza, ale robiła wrażenie na każdym, z kim rozmawiała. Zwłaszcza gospodarze cieszyli się, widząc Nigela z tak uroczą dziewczyną. Gospodyni szepnęła jej, że miał słabość albo do młodych aktorek, które zachowywały się jak rozpieszczone bachory bez manier, albo do dziedziczek, jeszcze bardziej rozpuszczonych. Wszyscy uważali, że Coco, z jej łatwym i uprzejmym charakterem oraz dobrym wychowaniem, wprowadzała powiew świeżości. „Wspaniała dziewczyna...”, szeptały kobiety i zapisywały sobie w pamięci, by zaprosić

ją do siebie, z Nigelem czy też bez niego, skoro nie byli parą, jak twierdziła gospodyni. Dwoje gości powiedziało, że chcą ją przedstawić swoim synom.

Po kolacji panie wycofały się do salonu, zgodnie z tradycją, a mężczyźni dołączyli do nich pół godziny później, po wypiciu porto lub brandy i wypaleniu cygara. Późnym wieczorem zaproponowano stoliki karciane i gry salonowe. Było tam doskonałe nagłośnienie i niektórzy z gości tańczyli. Nikt nie poszedł spać przed trzecią nad ranem. Była już prawie czwarta, kiedy Nigel odprowadził Coco po schodach i korytarzem do jej pokoju. Przy drzwiach zatrzymał się z uśmiechem i uniósł brew, zadając nieme pytanie.

– Jeśli teraz mnie zaprosisz, to oszczędzisz sobie kluczenia i błąkania się po lochach – szepnął i pocałował ją w policzek powoli, zmysłowo.

– Chyba tu dzisiaj zostanę – odszepnęła.

– A ja pewnie powinienem wrócić do swojego pokoju? – spytał, a ona skinęła głową. – Och, okrutna kobieto... A co, jeśli przyśni mi się koszmar i nie będę miał nikogo, kto by mnie pocieszył?

– W moim pokoju stoi butelka whiskey, a w barku brandy. Zakładam, że w twoim też. Możesz spróbować tego – zasugerowała skromnie i się roześmiała.

– Ach, Coco, nie masz serca – żartował, a ona to wiedziała.

Było zdecydowanie za wcześnie, żeby iść z nim do łóżka. Nie zamierzała tego robić, zwłaszcza że była pewna, iż zrobiło to przed nią wiele kobiet. Nigel był czarujący i cieszył się sławą przystojnego mężczyzny. Coco przypuszczała, że niewiele kobiet mu się oparło, większość padała ofiarą jego uroku. Nie chciała zostać jedną z nich. W każdym razie nie tak szybko.

– To do zobaczenia na śniadaniu, po długiej, samotnej nocy. – Znów pocałował ją w policzek i poszedł korytarzem do swojego pokoju, a Coco

delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

## Rozdział 5

**D**alsza część domówki w zamku była magiczna. Mały, bardzo dobry zespół przygrywał im na żywo w sobotni wieczór. Nigel ostrzegł Coco, że większość weekendowych imprez, na których bywał, nie jest tak dobrze przygotowana. Zaczęli od najlepszej. Gospodarze mieli swój wyjątkowy styl i sprawili, że ten weekend był przyjemny dla wszystkich.

W sobotę rano mężczyźni pojechali na polowanie i dołączyło do nich kilka kobiet. Coco zdecydowała się być jedną z nich i stanęła dyskretnie z Nigelem. Rozmawiała z gospodynią, która okazała się niezwykle interesującą kobietą. Angażowała się w wiele spraw społecznych i miała tytuł magistra psychologii.

Po południu zwiedzali pobliską wioskę, wieczorem po kolacji tańczyli, a tym razem pod drzwiami Coco Nigel pocałował ją naprawdę, nie tylko w policzek, i bardzo jej się to spodobało. Nie pozwoliła mu spędzić z nią nocy, ku jego dużemu niezadowoleniu. Zwodziła go, a to sprawiało, że pragnął jej jeszcze bardziej. Drugiego dnia weekendu wiedział już, że była kobietą, na którą czekał całe życie. Był dla niej niesamowicie miły i spędzili razem wspaniały czas.

W niedzielę wszyscy goście stawili się na wielkie śniadanie. Niektórzy zostali na lunch, a po nim Nigel i Coco wyjechali, podziękowawszy wcześniej gospodarzom. Markiz i markiza powiedzieli Coco, że nie mogą

się doczekać kolejnego spotkania i mają nadzieję, iż wkrótce ich odwiedzi. Coco zostawiła w pokoju kopertę z napiwkami dla pokojówki, jak nauczyła ją matka. Zamierzała w poniedziałek posłać kwiaty gospodarzom.

W drodze powrotnej Nigel nie mógł przestać mówić o tym, jak bardzo podobał mu się spędzony z nią weekend.

– Ich imprezy potrafią być czasem nudne, nawet jeśli są hojni i świetnie wszystko organizują, bo ich goście to niemal zawsze małżeństwa, do tego trochę starsze. Tym razem była doborowa ekipa, chociaż my byliśmy tam najmłodszy. Ale ty byłaś świetna. Wszyscy się w tobie zakochali. – Uśmiechnął się do niej. – I ja również.

– Też się doskonale bawiłam. Szczerze polubiłam gospodarzy. To bardzo mili ludzie. Wszyscy goście byli fantastyczni. – Był to wyjątkowy weekend. Wiedziała, że nigdy go nie zapomni, niezależnie od tego, jak się rozwinięła znajomość z Nigelem. Słyszała, co powiedział o zakochaniu się w niej, ale nie chciała jeszcze na to odpowiadać. Było dla niej jasne, że mężczyzna nie może mówić poważnie, bo znał ją dopiero od dwóch tygodni. On jednak wrócił do tematu, kiedy wysiadała przed jej domem.

– Mówiłem szczerze – zaczął łagodnie. – Coco, jestem w tobie zakochany.

– Na razie zwolnijmy – odparła z uśmiechem.

Nigel nie wiedział o jej romansie z Edem, który skończył się przed zaledwie trzema miesiącami. Nie zamierzała się z niczym spieszyć. Potrzebowała czasu, żeby poznać Nigela nie tylko na imprezach, ale też sam na sam. Jeśli uczucie jest prawdziwe, to się rozwinię. Wolała poczekać i zyskać pewność niż ulec pokusie i w efekcie dać się znowu zranić albo skrzywdzić jego. On też miał w sobie coś niewinnego pod tymi dobrymi manierami, wyglądem i wychowaniem. Wiedziała już, że dorastał w samotności, od siódmego roku życia przebywając w szkole z internatem,

z obojętnymi rodzicami, którzy zmarli, gdy był młody, oraz starszym bratem, który traktował go jak powietrze, odkąd tylko odziedziczył tytuł i to, co pozostało z rodzinnego majątku. W życiu Nigela było dotąd niewiele miłości, a Coco nie chciała mu mówić, że go kocha, póki nie będzie tego pewna, ani wprowadzić go w błąd i posunąć się za daleko, nim się nie dowie, co sama czuje.

– Proszę, nie bądź taka rozsądna – odparł rozpaczliwie, kiedy pocałował ją przed drzwiami wejściowymi. – Zakochałem się w tobie. Chwytajmy dzień. – Prawie ją błagał, co głęboko ją poruszyło.

– Nie chcę się z niczym spieszyć, póki nie zyskamy pewności – tłumaczyła.

– Jesteś zbyt młoda, by zachowywać się tak zdroworozsądkowo – zaczął narzekać. – Gdzie się podziała porywczą młodość? Chyba mnie okłamałaś co do swojego wieku.

Zaśmiała się. Trudno było mu się oprzeć, ale zmusiła się do tego. Zaniósł do środka jej bagaże i wniósł je po schodach. Usiedli na kanapie w niewielkiej bibliotece i wypili po kieliszku wina, a potem pocałował ją przed kominkiem, w którym wcześniej rozpałił ogień. Niechętnie wyszedł i natychmiast napisał do niej SMS-a: „Pisz do mnie o każdej godzinie, jeśli czegoś potrzebujesz. Udzielam porad domowych, zwłaszcza w środku nocy”. Zaśmiała się i odpowiedziała, dziękując za najlepszy weekend.

– Jak było? – spytała ją następnego dnia w pracy Leslie.

– Absolutnie fantastycznie. Magiczne. To był najlepszy weekend w moim życiu.

– Nigel jest dobry w te klocki. A ten zamek robi niesamowite wrażenie, prawda?

– Wszystko było idealne – rozpromieniła się Coco.

– Nigel jest już pewnie w tobie zakochany po uszy. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo Leslie.

– Tak mówi.

– I pewnie szczerze. On zawsze jest wielkim optymistą, ale myślę, że pod tym wszystkim to bardzo samotny facet. Mawia, że chciałby się ożenić i mieć dzieci. Myślę, że naprawdę tak jest.

– Jestem na to za młoda. Poza tym on się za bardzo ze wszystkim spieszy.

– Jeśli każesz mu poczekać, będzie cię kochał już zawsze. Tak to działa z facetami – rzuciła mądrze Leslie i wróciła do swojego biura.

Ale Coco nie próbowała go zwodzić ani w sobie rozkochiwać. Naprawdę było dla niej jeszcze za wcześnie.

Gdy tego wieczoru wróciła do domu, czekał na nią na wycieracze wazon z bukietem z ponad dwudziestu czerwonych róż z modnej kwiaciarni. Wiedziała, że Nigel był do późna na spotkaniach, ale zadzwonił do niej o dwudziestej drugiej, po wyjściu z biura, i chciał do niej wpaść.

– Mogę ci zaufać? – spytała, a on się roześmiał.

– Nie, ale będę się starał zachowywać przyzwoicie. Mam za sobą piętnaście lat zdirowatych lasek, na których mi nie zależało. A teraz, kiedy jestem zakochany, trafiła mi się taka z zasadami. Co za pech. – Zaczął się w niej zakochiwać, bo nie mógł jej łatwo zdobyć, ona też powoli ulegała uczuciu. Chciała się w tym rozsmakować. Nikt jeszcze nigdy nie zabiegał o nią w tak uroczy sposób. Pragnęła poznać zarówno wady, jak i zalety Nigela i potrzebowała na to trochę czasu.

Pół godziny później był już u niej i opowiadali, jak minął im dzień w pacy. Bukiet podarowanych Coco róż był prawie większy niż stół, na którym stał, i wyglądał przepięknie. Podziękowała Nigelowi. Sama

wcześniej wysłała kwiaty gospodarzom zamku, w którym spędziła weekend.

Pocałowali się, przytulili, a on wyszedł o północy. W tym tygodniu kilka razy zjedli razem kolację. Kiedy Coco w weekend opowiedziała o nim Samowi, zabrzmiał podejrzliwie.

– Dlaczego on cię pogania? Czy coś się za tym kryje?

– Nie bądź takim paranoikiem. Moja szefowa chodziła do szkoły z jego kuzynką i zna go od lat. Mówi, że to samotny facet. Rodzice posłali go do szkoły z internatem, kiedy miał siedem lat, ludzie tu tak robią. Wydaje mi się, że jest spragniony miłości. Tak czy inaczej, zachowuję się rozsądnie.

– Dobrze. Poznaj go najpierw. Poczekaj – doradził tonem starszego brata.

– Tak robię – zapewniła.

Kolejny weekend spędzili w mieście i odwiedzili kilka miejsc, które Coco chciała zobaczyć, odkąd tu przyjechała. Poszli do Muzeum Victorii i Alberta, obejrzeli klejnoty koronne w Tower of London – były to bardzo turystyczne, ale przyjemne atrakcje – a potem spacerowali po Hyde Parku. W niedzielę wypili herbatę w Claridge's.

Później zabrał ją do swojego mieszkania, więc w końcu je zobaczyła. Była nim trochę zaskoczona. Znajdowało się w dobrym miejscu, na modnym osiedlu, ale samo mieszkanie było małe i ciemne, farba łuszczyła się na ścianach. Nie było w nim niczego osobistego. Wyglądało bardziej jak pokój hotelowy niż dom, aż zrobiło jej się smutno. Zdradzało, jak puste miał życie. Prowadził bogate życie towarzyskie, otaczało go wielu znajomych, ale nie gromadził żadnych zdjęć rodziny, pamiątek ani rodowych bibelotów. Podtrzymywało to teorię Leslie, że miała do czynienia z samotnym mężczyzną. Potem wrócili do jej przytulnego małego domku, który wyglądał na bardziej zamieszkanym po zaledwie kilku tygodniach jej

pobytu niż jego mieszkanie zajmowane od pięciu lat. Coco uderzyło też, że wszystkie ściany były tu puste, bez jakichkolwiek ozdób. Całe wyposażenie zostało kupione w Ikei. To miejsce wyglądało bardziej na mieszkanie studenckie niż dom trzydziestotrzyletniego mężczyzny. Nigel wyznał, że nigdy nie zapraszał tu gości, lecz spotykał się z nimi w klubach, i rozumiała dlaczego. Potem wrócili do jej przytulnego małego domku, który wyglądał na bardziej zamieszkały po zaledwie kilku tygodniach niż jego mieszkanie po pięciu latach.

Nigel rozpałił w kominku i siedzieli razem przy nim, całując się i rozmawiając. Powiedział, że zaproszono go na domówkę w następny weekend, do ludzi, którzy byli z nimi na zamku. Ta impreza miała być bardziej swojska i mniej wystawna, ale też się dobrze zapowiadała. Zaproszono mieszaną grupę gości, również z młodymi singlami, bardziej w ich wieku. Wydawało się, że będzie przyjemnie, więc Coco się zgodziła pójść. Bardzo jej się podobało budowanie z Nigelem relacji oraz wchodzenie do jego świata.

Druga impreza była inna, ale Coco bawiła się na niej równie dobrze, jak na poprzedniej. Był tam wyglądający na bardzo zamożnego starszy mężczyzna po sześćdziesiątce z dziewczyną w wieku Coco. On był Brytyjczykiem, ona Rosjanką, a do tego interesującą dziewczyną. Kiedyś była kochanką bardzo znanego rosyjskiego biznesmena i miała z nim czteroletnią córkę. Resztę gości stanowiło interesujące i zróżnicowane grono.

Coco uwielbiała wspólne życie z Nigelem oraz ludzi, z którymi dzięki niemu przebywała. Podobała się jej też praca dla Leslie. Mogła przyglądać się od środka, jak wygląda świat prasy, i chociaż sama nie robiła niczego ważnego, lubiła tamtą atmosferę i ludzi. Przede wszystkim zaś lubiła Nigela.

Kiedy wrócili z drugiego weekendu, usiedli i długo się całowali. Coraz trudniej im było zachować zdrowy rozsądek. Spoglądał na nią przez chwilę z powagą.

– Chciałabyś ze mną wyjechać w przyszły weekend, Coco?

– Wydawało mi się, że dopiero co wyjeżdżaliśmy. – Uśmiechnęła się do niego.

– Nie na imprezę. Tylko ze mną, we dwoje. Chciałbym cię zabrać do Paryża. To moje ulubione miasto.

– To mi wygląda na intrygę, żeby mnie uwieść – odparła z uśmiechem.

– Bo tak jest – przyznał swobodnie. – Nie chcę po prostu którejś nocy wylądować z tobą w łóżku, chociaż byłbym zachwycony, gdybyś chciała. Albo żeby mi się poszczęściło na jakiejś imprezie, bo przesadzimy z alkoholem. Chcę cię zabrać w podróż i kochać się z tobą, żebyśmy dobrze zaczęli. Chciałabyś? – spytał z błagalnym spojrzeniem.

Pocałowała go, pokiwała głową, a potem szepnęła:

– Tak, chciałabym. – W tej prośbie było coś tak poruszającego, że tym razem nie mogła mu się oprzeć. A znali się od miesiąca i spędzili ze sobą mnóstwo czasu.

Był taki przejęty, że wyglądał, jakby miał wybuchnąć. Skrupulatnie wszystko zaplanował. W piątek wieczorem pojechali koleją Eurostar do Paryża, gdzie w końcu września była cudownie ciepła pogoda. Potem taksówka zawiozła ich do małego romantycznego hotelu na lewym brzegu Sekwany. Wieczorem zjedli kolację w Le Voltaire w dokach, a potem poszli na spacer wzdłuż rzeki, po której sunęły rozświetlone łodzie wycieczkowe pełne turystów.

Wrócili do pokoju hotelowego, gdzie stało romantyczne łoże z baldachimem z tkaniny drukowanej w scenki rodzajowe. Nigel bez pośpiechu ją rozebrał. Obchodził się z nią, jakby była dziełem sztuki, które

chciał zdobyć, odkąd ją po raz pierwszy zobaczył. Kochał się z nią delikatnie, a potem oboje dali się ponieść pasji, która rosła w nich przez ostatni miesiąc niczym wzbierający huragan.

Ten romantyczny pokoik w paryskim hotelu był idealny na pierwszą wspólną noc. Przyglądał się Coco w świetle księżyca i miał łzy w oczach, kiedy wyznawał jej miłość, a ona wzięła go w ramiona i z całym przekonaniem powiedziała, że również go kocha. Mogli wiele dać sobie nawzajem. Kochali się aż do wschodu słońca, a potem w końcu zmęczeni i szczęśliwi zasnęli wtuleni w siebie. Oboje czuli się tak, jakby wreszcie dobili do portu.

Kiedy zbudziła się rano, Nigel siedział na łóżku i upajał się jej widokiem. Przyniósł jej latte oraz croissantsy z dołu, a ona się do niego uśmiechnęła.

– Chyba śnię – oznajmiła radośnie.

– Nie, to jest mój sen, Coco. Całe życie go śniłem, a teraz jesteś tu naprawdę.

Dla obojga było to niczym spełniona baśń. Dokładnie tego pragnęli, a czas i miejsce okazały się idealne.

Rano minęli Les Invalides, poszli do Jeu de Paume, a potem do Petit Palais, żeby zobaczyć gościnną wystawę poświęconą Renoirowi. Stanęli przed katedrą Notre Dame i obejrzel ją z zachwytem, choć jeszcze nie została wyremontowana po pożarze. Wtedy Nigel odezwał się poważnie:

– Coco Martin, od tego dnia przysięgam kochać cię już zawsze.

– Kocham cię, Nigel – odpowiedziała cicho.

Mówiła o tej chwili i nie składała żadnych obietnic na przyszłość, bo nie ufała już przyszłości od śmierci rodziców. Nie było żadnego zawsze. Ale wiedziała, że go kocha, a on jej wierzył.

Poszli na małe zakupy i wrócili do hotelu. Na jednym ze straganów nad Sekwaną kupił jej mały szkic miasta jako pamiątkę czasu spędzonego w Paryżu, którego nigdy nie zapomną. Był to idealny początek ich związku. Znowu się kochali przed kolacją, a następnie zjedli w romantycznej restauracyjce. Wrócili do pokoju i ponownie oddali się miłości. On był doświadczonym kochankiem, ale nie popisywał się tym. Szczerze ją kochał i ich miłość cielesna też była szczerą.

Następnego dnia wstali wcześnie, przespacerowali się po lewym brzegu Sekwany, a w południe z wielkim żalem pojechali taksówką na dworzec i wsiedli do pociągu do Londynu, z sercami pełnymi wspomnień z tej wycieczki do Paryża, na której rozpoczęło się ich wspólne życie.

Tym razem Coco nie ukrywała swojego związku z Nigelem przed Samem. Powiedziała mu o nich dzień po powrocie z Paryża, a on wpadł w panikę. Brzmiała, jakby była szaleńczo zakochana, i nietrudno było się domyślić dlaczego. Nigel robił wszystko idealnie. Brzmiało to jak scenariusz filmu lub bajka, ale zdaniem Sama nie jak rzeczywistość.

– Coco, zaczekaj! Zwolnij! Przemyśl to. Znasz tego gościa od miesiąca. Zabiera cię na imprezy na zamkach, zapoznał cię z połową Londynu, i to tą arystokratyczną połową. Wygląda na to, że każdy, kogo zna, nosi tytuł szlachecki, a jeszcze teraz zaskoczył cię, zabierając na weekend do Paryża. W takim scenariuszu nawet Drakula przypominałby księcia z bajki. Może to i wspaniały facet, ale przypomnijmy sobie najpierw o prawdziwym życiu. O tych „normalnych” rzeczach, pamiętasz? Znowu trafiłaś na fascynującego gościa. A jak on się zachowuje, kiedy jest przeziębiony albo kiedy masz kiepski nastrój i szukasz powodu do kłótni? Wiem, że czujesz się teraz jak prawdziwa księżniczka. Kto by się nie czuł z gościem, który przysięga kochać cię zawsze pod katedrą Notre Dame? Kurde, sam bym się

zakochał, gdyby mi tak powiedział. Po prostu nie chcę, żebyś popełniła kolejny błąd, tak jak z Edem, i pozwoliła się zranić. Zwolnij, daj wam trochę czasu.

– Tak robię, nigdzie się nie spieszę. – Zmartwiło ją, że Sam był wobec niego taki podejrzliwy. Była pewna, że może ufać Nigelowi.

– Musisz się przekonać, czy nie stoi za tym żaden ukryty motyw. Ed chciał mieć dwudziestojednoletnią sekszabawkę. A czego szuka ten gość, jeśli w ogóle czegoś szuka? Nie możesz zapominać, że twój ojciec zostawił ci kupę kasy. Powinnaś mieć pewność, że nie o to tutaj chodzi.

Reakcja Sama ją rozczarowała. Była pewna, że Nigel nie ma żadnego ukrytego motywu. Po prostu ją kochał.

– Moja szefowa zna go jeszcze z dzieciństwa, chodziła do szkoły z jego kuzynką. Mówi, że to świetny facet. On nie wie, że mam pieniądze. Myśli po prostu, że jestem młodą dziewczyną pracującą w Londynie.

– Nie bądź taka pewna. Nie wyglądasz jak zwykła dziewczyna. Jestem pewien, że wynajęłaś mieszkanie, na które mało kto może sobie pozwolić. I bywałaś w miejscach oraz robiłaś rzeczy, których takie dziewczyny po prostu nie robią. Zaufaj mi, on wie. Może nie dokładnie, ile odziedziczyłaś, ale na pewno częściowo się domyślił. A wygląda na to, że lubi sobie pożyć, i przyznaje, że sam nie ma pieniędzy. Jeśli jest szczerzy i nie próbuje cię wykorzystać, to sam zaprowadzę cię do ołtarza. Ale daj sobie trochę czasu i zobacz, co robi. Trafiałaś na młodego wilka. Normalni faceci nie zabierają cię do Paryża, żeby się z tobą kochać po raz pierwszy ani nie wożą na weekendy na zamki.

– Nie, zwabiają cię na tylną kanapę swojego samochodu i tak wpadacie w wieku szesnastu lat – odparła, a on się zaśmiał.

– No, nie do końca – stwierdził. Mimo silnych religijnych przekonań Tamar, kochał się z nią pewnego wieczoru, kiedy jej rodzice pojechali do

krewnych w New Jersey, by wziąć udział w sziwie za zmarłą babkę cioteczną. Tamar także mieszkała z rodziną, co ograniczało ich możliwości, więc musieli wykorzystać to, co im dano. Powiedział, że ją kocha, ale nie zamierzał się z niczym spieszyć ani niczego z tym robić. Przeciwnie niż Coco – nie wierzył, że nie zrobi jakiegoś pochopnego kroku, zwłaszcza że nie miała już rodziców, którzy mogliby jej coś wyperswadować lub ją powstrzymać. Jej ojciec na pewno miałby na nią oko. Bez nich rozpaczliwie szukała w życiu stabilizacji. Sam nie był pewien, czy szuka jej we właściwych miejscach. Na pewno nie z Edem, żonatym mężczyzną po pięćdziesiątce, który zdradzał żonę. A Nigel był czarnym koniem. Nie znała go na tyle dobrze, by po miesiącu być w stanie ocenić go obiektywnie. Sam był pewien, że jej rodzice by się z nim zgodzili. Mimo że młodo wzięli ślub, to jednak znali się kilka lat, nim się na to zdecydowali. – Chciałbym tylko, żebyś się nie spieszyła i upewniła.

– Nie spieszę się. Uciesz się przynajmniej, że poznałam fajnego chłopaka.

– Ucieszę się, jeśli okaże się taki, jak mówisz. Na razie jest pozerem. Możliwe, że jego blask cię oślepią, podobnie jak to było z Edem.

– On w ogóle nie przypomina Eda. Nie jest żonaty i nie kłamie.

– To dobry początek – przyznał Sam, choć nie był przekonany.

– A co u Tamar? – spytała, by na chwilę odciągnąć uwagę od siebie.

– Świetnie. Dostała awans w banku. Chce mieć szóstkę dzieci i prowadzić kosztowny dom. Przedstawiłem ją matce i teraz moja mama uważa, że natychmiast powinienem się z nią ożenić.

Dla Coco brzmiało to jak wyrok śmierci, jak koniec jego wolności. Zawsze martwiła się o niego tak samo jak on o nią.

– Wydaje mi się, że powinienem przyjechać i poznać tego gościa. Chciałbym go sam ocenić – dodał poważnie Sam.

– Każdy pretekst jest dobry. Byłoby wspaniale, gdybyś przyjechał. Myślisz, że ojciec ci pozwoli?

– Powiem mu, że muszę. – Jako samozwańczy opiekun i starszy brat chciał poznać Nigela i samodzielnie wyrobić sobie o nim zdanie. Słyszał, że Coco jest w niego zapatrzona, i nie winił jej za to. – Dam ci znać, czy mi się uda.

Sam dotrzymał słowa i tydzień później wysłał jej SMS-a, że przyjedzie w kolejnym tygodniu na czterodniowy weekend. W Nowym Jorku mieli świąteczne wolne, a on dobrał sobie jeszcze dzień urlopu i upolował tani bilet. Nie mogła się doczekać, żeby go zobaczyć. Opowiedziała też Nigelowi, jak wiele Sam dla niej znaczy. Od wycieczki do Paryża Nigel spędzał wszystkie noce w jej domu i oboje to uwielbiali. Kochali się zaraz po powrocie z pracy. Rano robiła mu śniadania, a popołudniami gotowali wspólnie kolacje lub wychodzili na miasto. Odkąd Coco związała się z Nigelem, dostawali mnóstwo wspólnych zaproszeń. Nigel przedstawił ją tylu osobom, że nagle zaczęła z nim dzielić jego bogate życie towarzyskie. Musiała go przekonywać, żeby był bardziej wybredny. Nie mogli uczestniczyć we wszystkich imprezach, chociaż on najchętniej by tak robił. Zdawała sobie sprawę, że on lubił bywać wśród ludzi bardziej niż ona, ale nigdy nie bawiła się z nim źle. Był wyluzowany i miły, ludzie wiedzieli, że jest dla niej wspaniały, i cieszyli się jego szczęściem. Wszyscy mu powtarzali, jak sprzyjał mu los, że ją znalazł. Tworzyli razem idealną parę, a on się z tym zgadzał. Był w siódmym niebie, podobnie jak ona.

Na przyjazd Sama Coco wzięła dwa dni wolnego. Chciała z nim spędzić jak najwięcej czasu. Choć odwiedzał ją pod pretekstem sprawdzenia Nigela i był wobec niego podejrzliwy, Coco cieszyła się na spotkanie z przyjacielem. Wyleciał późnym wieczorem w środę i dotarł na miejsce

w czwartek rano. Przespał się w samolocie, więc nie czuł zmęczenia. Odebrała go z lotniska Heathrow, a potem zjedli lunch w małej indyjskiej knajpce i przespacerowali się po okolicy. Kiedy Nigel wrócił z pracy, Sam bardzo chciał go poznać. Nigel przyniósł butelkę dobrej szkockiej oraz francuskie wino. Zamierzali przygotować kolację w domu.

Coco zauważyła, że dwaj mężczyźni przyglądają się sobie oceniająco, więc zostawiła ich samych, żeby się dogadali. Obaj ją kochali i wiedziała, że Nigel sobie poradzi. W tym czasie zajęła się gotowaniem. Zanim podała jedzenie, zdążyli otworzyć whiskey, i obaj wyglądali na zadowolonych oraz zrelaksowanych.

Coco kupiła wcześniej steki, wiedząc, że obu będą smakować. Zarówno Nigel, jak i Sam lubili dobrze zjeść. Przyrządziła fasolkę szparagową i tłuczone ziemniaki, jakimś cudem wszystko wyszło idealnie. W połączeniu z francuskim winem do kolacji był to idealny posiłek.

Nigel mówił o swojej pracy, odpowiadając na pytania Sama, a Sam przyznał, jakim wyzwaniem jest praca dla jego ojca i robienie wszystkiego zgodnie z jego oczekiwaniami. Nie lubił tego, ale czuł się w obowiązku pomagać mu w rodzinnej firmie, choć brak zaufania jego ojca do wszelkich technologii czynił wszystko jeszcze bardziej skomplikowanym. Sam próbował unowocześnić firmę, ale spotykało się to z ogromnym oporem ze strony ojca. Mówił, że codziennie się o to kłócili. Coco mu się przyjrzała i zdała sobie sprawę, że wygląda na zestresowanego i nieszczęśliwego. A jego siostra w końcu zaręczyła się ze swoim katolickim chłopakiem irlandzkiego pochodzenia. Matka była wściekła, więc na froncie domowym sytuacja pozostawała napięta. Przyznał, że rodzice naciskają go w kwestii Tamar.

– Jesteś dziesięć lat młodszy ode mnie – zauważył Nigel, kiedy jedli przepyszny obiad, który Coco przygotowała z największą starannością dla

swoich dwóch ukochanych mężczyzn. – Dlaczego popychają cię do małżeństwa? W wieku dwudziestu trzech lat ja nadal grandziłem, uganiałem się za barmankami i kelnerkami w klubach – przyznał, a Sam się zaśmiał.

– Ortodoksyjni Żydzi, jak każe tradycja, wcześniej się pobierają i mają dużo dzieci, podobnie jak katolicy. Mój ojciec jest tej w kwestii bardziej liberalny, ale mama jest bardzo religijna i ma na ten temat ściśle określony pogląd. Nie pomaga tu fakt, że jedna moja siostra wychodzi za katolika, a druga mówi, że wyjdzie za mąż przed trzydziestką, jeśli w ogóle się na to zdecyduje. Znając ją, myślę, że pewnie nigdy do tego nie dojdzie. Mój brat jest typem uczonego, więc nie oczekują od niego niczego więcej. To pozostawia im mnie, obiekt ich wszystkich nadziei. Ja wierzę, że wszystko należy robić powoli, więc się nie spieszę do małżeństwa. – Spojrzał wymownie na Nigela, żeby podkreślić swój przekaz, choćby podświadomie.

– W twoim wieku też mi się nie spieszyło. W moim zaczyna się o tym myśleć, jeśli człowiek chce mieć dzieci.

– Coco jest młodsza ode mnie – podkreślił wprost Sam, a ona wyglądała na lekko zawstydzoną. Sam z pewnością zachowywał się jak jej starszy brat, mimo że między nimi była różnica zaledwie roku. Nie miała jednak nikogo innego, kto mógłby się o nią troszczyć, i wiedziała, że chciał dla niej dobrze. – Dwadzieścia dwa lata to jeszcze za wcześnie na dzieci.

– Uważam, że jeśli poznasz właściwą osobę, to odpowiedni czas – odpowiedział cicho Nigel. – Właściwa osoba nie pojawia się dziesięć razy w życiu. Ja spotkałem taką dopiero teraz.

– Może tak być. Ale dobre rzeczy nie dzieją się w pośpiechu – upierał się stanowczo Sam. Nigel pokiwał głową i nie skomentował. – Wydaje mi się, że jeśli coś jest dobre, to tak czy inaczej może chwilę zaczekać.

Po tym zapadła chwila ciszy, a następnie rozmowa przeniosła się na inne tematy. Ostatecznie dwaj mężczyźni jej życia się polubili. Nigel upierał się, żeby po kolacji wypić jeszcze brandy. Zanim wszyscy położyli się wieczorem spać, Sam i Nigel zdążyli wypić dużo alkoholu.

Nigel był już w pracy, kiedy Sam wstał. Coco wzięła też wolny piątek, więc czekała na niego, kiedy pojawił się w kuchni, mrużąc oczy przed słonecznym światłem, a ona się zaśmiała.

– O Boże, mam takiego kaca – jęknął ze zboląłą miną. – Zapomniałem, jak Brytyjczycy potrafią pić. W mojej grupie z ekonomii na Uniwersytecie Nowojorskim był taki dzieciak z Anglii, nikt nie miał takiej mocnej głowy jak on. Nigel chyba jest z nim spokrewniony. Kawy, szybko, to jest sytuacja awaryjna.

Po kawie zaczął wyglądać lepiej, zjadł tost i wziął aspirynę. Nadal bolała go głowa, ale czuł się znośniej.

– No i co myślisz? – spytała go zdenerwowana. Chciała, żeby Sam także pokochał Nigela.

– Jest w porządku. To dobry chłopak i widać, że za tobą szaleje. Ale mimo wszystko po tak krótkim czasie jeszcze go nie znasz. Nie działaj pochopnie i nie rób niczego szalonego.

– Nie zamierzam – odrzekła pewnie.

– Myślę, że on może, i będzie próbował, cię nakłonić do małżeństwa. Wydaje mi się, że powinnaś go sprawdzić. Martwi mnie stan jego finansów. Opowiada o tym, jaki to jest biedny. Być może przesadza, ale jeśli nie, to jego oczekiwania wobec ciebie mogą być przesadzone albo nierealistyczne. Twój ojciec też by się o to martwił. – Umiał ją przekonać, uświadamiając Coco, co by pomyślał albo czego by nie pochwalał jej ojciec.

– On nie chce się ze mną żenić dla pieniędzy, Sam. Nie wie, ile mam. I nie oświadczył mi się. Wyprzedzasz tutaj fakty.

Mimo wszystko zasugerował to i jego zamiary były jasne, chociaż wydawały się szlachetne. Wracił do tematu małżeństwa. I powiedział, że chciałby mieć dzieci. Niedługo. Więc Sam się martwił.

– Nie bądź taka naiwna. Ludzie zgadują, opowiadają albo wiedzą różne rzeczy. Może on ciebie sprawdził. Ludzie tak robią. I biorą śluby dla dużo mniejszych pieniędzy niż twoje. Nie chcę, żeby coś takiego ci się przydarzyło. Jeśli kiedyś za niego wyjdiesz, będziesz potrzebowała niepodważalnej intercyzy. I powinnaś brać ślub w Stanach, żeby była wiążąca. Powinnaś tak postąpić z każdym. Nawet o tym nie myśl, jeśli nie zamierzasz podpisać porządnej umowy. – Naprawdę brzmiał jak jej ojciec.

– Nie zaproponował mi małżeństwa, więc nie masz czym się martwić.

– Myślę, że to zrobi. Ty też się tego spodziewasz. Kolejną rzeczą, która mnie martwi, jest to, że nie robi żadnej kariery. Ma pracę, ale jej nienawidzi. Jeżeli postanowi przestać pracować po ślubie, to nic z tym, do cholery, nie zrobisz. Musisz pomyśleć o takich rzeczach, Coco, i spróbować wyczuć, co on planuje, jakie ma cele, jakimi wartościami się kieruje i jak by się czuł, żerując na bogatej żonie. Czy to by mu odpowiadało? Nie chcesz mieć dodatkowego balastu, faceta bez pracy. To się zdarza częściej, niż myślisz. Jemu praca może się wydawać głupotą przy tym wszystkim, co masz, kiedy już zda sobie z tego sprawę. Brzmi tak, jakby nie interesował się ani swoją pracą, ani żadną inną. A w tym wieku powinien. Ty i ja dopiero zaczynamy na tym polu. On pracuje z dziesięć czy dwanaście lat dłużej, powinien być teraz u rozkwitu kariery, a nie w jej dołku. Jest przeciętnym gościem od reklamy i nienawidzi swojej pracy. To nie jest dla ciebie dobra wiadomość. A ty możesz być bardzo dobrą wiadomością dla niego. Nie chcę patrzeć, jak ci się coś takiego przydarza. Zaslugujesz na coś więcej. Mnie on wygląda bardziej na imprezowicza. Jest cholernie uroczy

i cię kocha, ale powinnaś mieć kogoś, kto daje z siebie więcej. Chce mieć dzieci, ale jak zamierza utrzymywać je i ciebie?

Wiedziała, że jej matka żyła ze skromnej pensji ojca, kiedy za niego wyszła, i sama pracowała. Coco nie miała pojęcia o ambicjach Nigela. Opowiadał o ludziach, o planach towarzyskich, o tym, na jaką domówkę pojedą, ale nie o pracy, budowaniu jakiegokolwiek przyszłości czy zarabianiu pieniędzy. Sam dobrze jej radził.

– Wydaje mi się, że to niegrzeczne węszyć na temat jego finansów. On twierdzi, że nie ma pieniędzy. Jego brat dostał wszystko, a on nic po śmierci ojca. Co więcej muszę wiedzieć? Już mi powiedział. Niczego nie ukrywa.

– To jest takie brytyjskie – zauważył Sam i nalał sobie kolejną filiżankę kawy. – Nie wydaje mi się, żeby to było niegrzeczne. Musisz się jakoś zabezpieczać. On prowadzi życie na wysokim poziomie, obraca się wśród śmietanki towarzyskiej. Nie mówimy tu o jakimś „zwykłym” chłopaku. To znowu jest jakiś młody wilk, efekciarski facet jak Ed, ale możliwe że nie jest w stanie osiągnąć niczego, za co nie zapłacisz. Sprawdź go. Ed mógłby to dla ciebie zrobić. To nie jest takie skomplikowane.

– To nie jest sprawa Eda – odparła szybko Coco. Fakt, że sypiała z zarządcą swojego majątku, wszystko komplikował, nie powinna była tego robić. Teraz żałowała. – Wymyślę coś.

Sam pokiwał głową. Zauważył kilka istotnych rzeczy.

– Poznałaś jego brata?

– Nie, nie znoszą się, nie utrzymują kontaktu, jeśli da się tego uniknąć. Jego brat wziął wszystko i nic mu nie zostawił.

– To też nie jest dobra wiadomość. Nigel wydaje się miłym gościem. Polubiłem go. Dla mnie jego życie jest trochę zbyt ekstrawaganckie, z tymi książętami, księżnymi, hrabiami i zamkami. To wszystko ma dla niego

znaczenie. A ty byś tego chciała, Coco? – Zaskoczyło go to. To było zupełnie nie w jej stylu. Ale Nigel był czarujący i wytworny w taki chłopięcy sposób, a ludzie wokół niego oraz ich styl życia także były bardzo atrakcyjne. Odnosiło się wrażenie, że cały czas się bawią. Tak, jakby pochodzili z poprzedniej epoki. Nigel otwarcie przyznał, że wielu znanych mu arystokratów zdążyło stracić swoje majątki, ale nie chcieli porzucić stylu życia, który wiązał się z tymi pieniędzmi. Najwyraźniej mu to nie przeszkadzało, skoro chadzał do nich na imprezy.

– To całkiem fajne. W dużej mierze sztuczne, ale poznałam dzięki niemu kilka ciekawych osób. I go kocham. Jest trochę takim księciem z bajki. Jest dla mnie bardzo szczodry. Zapłacił za wszystko w Paryżu i zawsze płaci, kiedy wychodzimy na kolacje. – Ale miał żalosne, obskurne mieszkanko. Przypuszczała, że całą swoją pensję wydaje na nią. A domówki nic go nie kosztowały.

– Upewnij się, że ten książę z bajki ma coś w banku i nie będzie całkowicie zależny od ciebie. A jeśli nie, to przynajmniej będziesz wiedziała, czego się spodziewać. Pieniądze to trudny temat, jednak jeśli myślisz o Nigelu poważnie, to powinnaś to wiedzieć.

Pokiwała głową potakująco. Wiedziała, że przyjaciel miał rację. Może Nigelowi było trudno o tym rozmawiać? Było to zawstydzające dla nich obojga. Już kiedy się poznali, przyznał, że jest biedny, więc nie wprowadził jej w błąd. Niezależnie od tego, jak bardzo był w niej zakochany, na razie nie proponował małżeństwa, więc nie musiała teraz się tym zadreć. Za żadne skarby nie umiała sobie wyobrazić siebie w roli dwudziestodwuletniej żony. Sam więc niepotrzebnie się martwił, ale była mu wdzięczna za troskę.

Porozmawiali też o Tamar. Sam powiedział, że ją kocha, ale Coco nie była przekonana. Była to taka dziewczyna, której jego rodzice chcieli dla

niego za żonę, tymczasem Coco uważała, że potrzebny jest mu ktoś bardziej interesujący niż religijna pani z banku marząca o szóstce dzieci. Taki plan brzmiał dla niej ponuro, dla Sama też. Nie chciała, by porzucił swoje marzenia tylko po to, by zadowolić rodziców, i miała nadzieję, że tego nie zrobi.

Sam wziął prysznic, a potem wyszli pozwiedzać Londyn. Przyjemnie spędzało im się czas na rozmowach, z rzadka tylko szli obok siebie zatopieni każde we własnych rozważaniach. Dał jej dużo do myślenia i miał rację, że Nigel nie jest „zwyčajnym” gościem, o jakim marzyła. Ale kochała w nim tę książęcą stronę. Trudno było nie dać się oczarować ludziom, których znał, miejscom, w których razem bywali, oraz znajomym, którym ją przedstawił. Prowadził wyjątkowe życie, niezależnie od tego, czy miał pieniądze, czy nie. Nie była pewna, czy ją to w ogóle obchodziło, chociaż doceniała troskę Sama w tej kwestii. Nie planowała jeszcze ślubu z Nigelem, nie wydawała wiele pieniędzy na życie, a nawet gdyby któregoś dnia się pobrali, to ile mogłoby to kosztować? Jej rodzice nie wiedli ekstrawaganckiego życia, mimo że im się powodziło, mieli ładne domy, kupowali prawdziwe dzieła sztuki i byli hojni wobec siebie nawzajem oraz dla niej. Nie zauważyła, żeby Nigel dużo wydawał. Zwykle jadali w niedrogich restauracjach i kilka razy w tygodniu gotowali w domu. Bujne życie towarzyskie nie kosztowało ich nic poza kwiatami dla gospodarzy po imprezie, za które płaciła sama. Utwierdziła się w przekonaniu, że niepokój Sama jest przesadzony.

Wieczorem zjedli w trójkę w ładnej włoskiej knajpce i Nigel sięgnął po rachunek, chociaż Sam proponował, że zapłaci. W sobotę zjedli znowu w domu, a w niedzielę Sam poleciał do Nowego Jorku. Coco pojechała z nim na lotnisko i miała łzy w oczach, kiedy się żegnali.

– Szkoda, że tu nie mieszkasz – rzekła smutno.

– To wracaj niedługo do domu – odparł, wpatrując się w nią swoim spojrzeniem starszego brata, które zawsze trafiało wprost do jej serca. Był teraz jedyną rodziną, jaka jej pozostała.

– Kocham cię, Sam – powiedziała, a po policzkach spłynęły jej łzy.

– Zawsze będę cię kochał, Coco – wydusił z gębą w gardle, a ona wiedziała, że mówi szczerze. Skinęła głową i minutę później on już stanął w kolejce do bramek. Patrzyła za nim, aż zniknął jej z oczu. Pomachał jej po raz ostatni, a ona, teraz już nie kryjąc łez, pomachała mu i przyłożyła dłoń do serca. Skinął jej głową i już go nie było, wrócił do swojego życia. Przeplakała większość drogi do domu w taksówce.

Po powrocie cieszyła się, że Nigel wyszedł. Spotkał się z przyjaciółmi, by pograć w tenisa w klubie. Potrzebowała trochę czasu, by pomyśleć o Samie i swoich rodzicach, a także o tym wszystkim, co powiedział Sam. To miało sens. I liczyła, że nie ożeni się z Tamar. Wydawała się strasznie nudną dziewczyną.

W samolocie Sam miał nadzieję, że Coco nie wyjdzie za Nigela. Coś mu mówiło, że to nie skończy się dla niej dobrze. I nie mógł temu w żaden sposób zapobiec. Wyjeżdżał z ciężkim sercem.

## Rozdział 6

**N**a dwudzieste trzecie urodziny Coco przypadające w grudniu, po trzech miesiącach domówek, weekendowych polowań i chodzenia na niemal wszystkie modne przyjęcia w Londynie, Nigel zabrał ją na kolację do baru Harry's, a potem na tańce do Annabel's. Należał do obu klubów, a także do kilku innych. Chciał dla niej zorganizować imprezę, ale się nie zgodziła. Po śmierci rodziców urodziny wprawiały ją w smutny nastrój i wolała spędzić je tylko z nim. Przez ostatnie dwa tygodnie chodzili z jednej świątecznej imprezy na drugą, a na Boże Narodzenie i Nowy Rok mieli mnóstwo zaproszeń od znajomych na narty i jeszcze nie postanowili, gdzie pojadą. Święta też były dla niej teraz trudne. Nigel planował jechać do Gstaad albo Courchevel, gdzie jego przyjaciele zaprosili ich do swoich domków. Dla Coco było to właściwie obojętne i cieszyła się spokojnym, wspólnym urodzinowym wieczorem. W Annabel's poprosił ją do tańca. Zaskoczył ją, gdy przestał tańczyć i uklęknął na jednym kolanie na środku parkietu. Zorientowała się, że leci jedna z jej ulubionych piosenek, a wokół nich nikogo nie ma, ludzie gapili się na nich ze stolików wokół parkietu. Nigel uprzedził menedżera o swoich planach, zamówił piosenkę, a potem poprosił pozostałych gości, by nie tańczyli, kiedy popłynie ten utwór. Zgodzili się pod urokiem tego romantycznego planu i ucieszyli, że mogą wziąć udział w niespodziance.

Kiedy Nigel uklęknął, Coco patrzyła na niego niepewna, co zamierza. A on ujął jej dłoń i wpatrując się w jej twarz swoimi wielkimi błękitnymi oczami, uroczyście zapytał:

– Coco, moja ukochana, wyjdiesz za mnie?

Była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co odpowiedzieć, i na chwilę zamarła.

– Coco? – domagał się odpowiedzi, a jej oczy zaszyły łzami.

Chciałaby móc dzielić tę chwilę z rodzicami albo z Samem, albo z kimś, kogo kochała i dobrze знаła. Nigel patrzył na nią błagalnie również z oczyma pełnymi łez, że nie mogła mu odmówić. Nie mogła mu tego zrobić i złamać mu serca. Kochała go i chciała zostać jego żoną, tyle że nie aż tak wcześnie, ale spotkała właściwego mężczyznę i nie chciała go stracić. Pokiwała głową, a po policzkach spłynęły jej łzy, których nie umiała powstrzymać.

– Tak... Tak, wyjdę – szepnęła, a on wstał, wziął ją w ramiona i pocałował.

W całej sali rozległy się brawa, a kiedy poprowadził ją z powrotem do ich stolika, wszyscy się uśmiechali i składali im gratulacje, mimo że były to obce osoby. Jakaś para posłała im butelkę szampana, by uczcić ich zaręczyny.

– Nie spodziewałam się, że zamierzasz zrobić coś takiego – przyznała, ocierając oczy serwetką.

– Ja też nie. – Rozpromienił się. – Zdecydowałem się wczoraj, kiedy próbowałem wymyślić, co ci dać na urodziny. – Wyjął z kieszeni wiekowo wyglądające, oprawione w skórę pudełko i położył je na stole. – To jedyna rzecz, jaką mam po matce. Mam nadzieję, że będzie pasować. – Otworzył pudełko i wyjął z niego przepiękny stary pierścionek z brylantem o szlifie poduszkowym. Rozmiar wydawał się odpowiedni. – Kiedyś należał do

mojej babci. – Wsunął go na palec Coco. Pasował idealnie. Przyjrzała mu się i zaczęła znowu płakać.

– Żałuję, że moi rodzice nie mogą tego zobaczyć ani ciebie poznać – załkała, a on mocno ją przytulił.

Pierścionek lśnił na jej palcu. Był to piękny kamień, większy od biżuterii noszonej przez jej matkę. Jej rodzice woleli dzieła sztuki od biżuterii.

– Też żałuję, że ich nie poznałem – przyznał z szacunkiem. – Kiedy chcesz wziąć ślub? Zróbmy to szybko. Chcę, żebyś jak najszybciej została moją żoną. Będziemy mieli takie piękne życie.

– Nie wiem. Latem? W czerwcu? – rzuciła pierwsze, co przyszło jej na myśl.

– Po co czekać tak długo? – Wyglądał na rozczarowanego. – Możemy zaprosić wszystkich, których znamy, na przyjęcie do mojego klubu. Chcesz mieć ślub kościelny?

– Ja... – Na chwilę słowa ugrzęzły jej w gardle. – Nie chcę wielkiego wesela bez moich rodziców. To by mnie zabiło. Czy możemy zrobić coś kameralnego, tylko my i twoja rodzina? Możemy potem zorganizować jakieś spotkanie dla znajomych, ale nie wesele.

– Wątpię, czy mój brat w ogóle by przyjechał z tą swoją straszną żoną. A poza tym sam ich tam nie chcę. Wszystko by zniszczyli. Nie mam innej rodziny. Tylko przyjaciół. Oni są teraz moją rodziną. – Wyglądał na trochę skonsternowanego i zranionego tym, że Coco nie chciała wielkiego wesela, ale ona też nie miała rodziny. Chciał się zrewanżować znajomym za te wszystkie wspaniałe imprezy, na które chodzili, własnym wielkim wydarzeniem, im większym, tym lepiej, ale było jasne, że Coco tego nie chciała i nie zgodzi się na coś podobnego. – Skoro nie chcesz wielkiego wesela, to po co czekać. Może w styczniu?

Była w szoku.

– Chcę tylko, żeby był tam Sam i może Leslie, moja szefowa, skoro poznała nas ze sobą. – Zbliżyły się do siebie i Coco bardzo ją polubiła. – Nie wiem, czy Sam by przyjechał, chociaż przyrzekł poprowadzić mnie do ołtarza. I chciałabym ślub kościelny.

Odkryła i polubiła pewien mały kościółek. To, czego pragnęła, nie było takim hucznym, wystawnym weselem, o jakim myślał Nigel, ale najważniejsze było to, że się pobiorą. Mogli wyprawić wielkie przyjęcie później, kiedy nie będzie tak mocno i boleśnie odczuwała nieobecności swoich rodziców jak w dniu ślubu. Odeszli zaledwie półtora roku temu. On i Coco znali się dopiero od trzech miesięcy. Wiedział, że ludzie pewnie będą o tym dyskutować, może nawet zastanawiać się, czy jest w ciąży. Ale czuł, że postępuje właściwie, decydując się na małżeństwo. Mimo jej mieszanych uczuć w związku z rodzicami ona też czuła, że to słuszna decyzja. Pamiętała przestrogę Sama, że powinna wziąć ślub w Stanach i podpisać intercyzę dla swojej ochrony, ale teraz nie będzie na to czasu, a wszyscy przyjaciele Nigela, których mieli zaprosić, mieszkali w Anglii. Gdyby zrobili to w Nowym Jorku, nikogo by tam nie znał.

– To niech będzie za miesiąc, w styczniu – powtórzył radośnie Nigel. – To daje nam czas na zaplanowanie wszystkiego. Na miesiąc miodowy moglibyśmy pojechać na narty – zaproponował przejęty. – Na pewno ktoś by nam wynajął domek.

– Chciałabym pojechać potem do Nowego Jorku. Zobaczyłbyś mieszkanie i dom moich rodziców w Hamptons. To teraz mój dom. – A miał wkrótce należeć do nich obojga i do ich dzieci.

– Nie wiedziałem, że nadal masz ich mieszkanie i dom – odparł zaciekawiony jednym i drugim. Nigdy o tym nie wspominała. – Będzie super. – Wyglądał jak dziecko w Boże Narodzenie, kiedy usiadła obok

niego z brylantem po jego babci na dłoni. Jego matka podarowała mu go przed śmiercią dla jego przyszłej żony. Trzymał go na wypadek, gdyby potrzebował pieniędzy i musiał go kiedyś sprzedać. Dużo lepsze zastosowanie miał jednak jako symbol jego miłości do Coco i zapowiedź ich małżeństwa.

Coco wyglądała na oszołomioną, kiedy wrócili do jej domku wieczorem. Nigdy nie spędzali czasu u niego, było tam zbyt ponuro, i rozmawiał już o tym, by się pozbyć mieszkania. Cały czas spędzał z nią. Nie wiedział jednak, jak długo zamierzała zostać w Londynie, więc je zatrzymał. Teraz miała zostać na zawsze jako jego żona. Sama jeszcze o tym nie myślała. Nowy Jork był wciąż jej domem. Ale Nigel spodziewał się, że będzie z nim mieszkała w Londynie. Był tak bardzo brytyjski, że nie Coco potrafiła go sobie wyobrazić mieszkającego w żadnym innym miejscu, i on by również tego nie chciał.

Zgodziła się na styczniową datę ślubu, bo nie potrafiła wymyślić powodu, dla którego mieliby tego nie zrobić. Miała wątpliwości co do tak szybkiego ślubu, ale zmiotła je fala jego entuzjazmu. Trzeba było wiele przemyśleć i zaplanować, nawet jeśli miał to być skromny ślub. Następnego ranka zadzwoniła do Sama i podzieliła się z nim wieściami. Był wstrząśnięty.

– W styczniu? Będiesz go znała dopiero cztery miesiące. Coco, to szaleństwo. Po co ten pośpiech? Jesteś w ciąży?

– Oczywiście, że nie. Nigel nie chce dłużej czekać – odparła z westchnieniem. – On chce to zrobić wtedy. Cieszy się tym jak dziecko. I czemu nie? Pobierzemy się tak czy inaczej. Styczeń czy czerwiec, co za różnica? Będiesz mógł wtedy przyjechać?

Posmutniał, kiedy go o to spytała.

– Nie, nie mogę. Mój ojciec ma wtedy operację kolana. To nic poważnego, ale przez trzy czy cztery miesiące będzie unieruchomiony. Muszę poprowadzić firmę, a moja mama bardzo się o ojca martwi. Nie mogę ich zostawić. Najwcześniej mógłbym pewnie przyjechać w maju.

– Myślę, że Nigel by zwariował, gdyby musiał tyle czekać. Zresztą nie wyprawiamy wesela ani dużego przyjęcia. Będzie tylko mała uroczystość w kościele, a potem lunch z kilkorgiem przyjaciół. Tak postanowiłam, skoro nie może być tam moich rodziców. Nie chcę wielkiego wesela bez nich, zwłaszcza jeśli ciebie też na nim zabraknie.

Czuł się winny, ale po prostu nie był w stanie przyjechać.

– Zrobimy imprezę, kiedy będziesz mógł.

– Przykro mi, że cię zawiodłem – przeprosił.

– Nie zawiodłeś mnie, to jest wszystko na ostatnią chwilę.

– Zainteresowałaś się tematem, który sugerowałem – tym sprawdzeniem jego finansów?

Natychmiast zrozumiała.

– Nie, nie zrobiłam tego. Byliśmy tacy zajęci i nie sądziłam, że trzeba się z tym spieszyć. To nie ma znaczenia. On mówi, że nic nie ma, a ja mu wierzę. Czego tu szukać?

– No, to lepiej zainteresuj się amerykańską intercyzą – przypomniał surowo.

– Zrobię to. Mój ojciec też zawsze to mówił. Napiszę dziś e-mail do Eda, może przygotować dokument i podesłać.

– Powiedziałaś już o tym Nigelowi?

– Nie, ale zrobię to.

– I pewnie powinnaś wziąć ślub w Stanach, żeby mieć pewność, że amerykańskie prawo zostanie uwzględnione.

– Nie sądzę, żeby chciał.

– Porozmawiaj z Edem. Albo jakimkolwiek nowojorskim prawnikiem.

Po prostu się upewnij, że jesteś zabezpieczona.

Zawahała się, kiedy się rozłączyli.

Poruszyła ten temat wieczorem przy kolacji, a Nigel najwyraźniej się nim nie przejął.

– Ze względu na to, co zostawili mi rodzice, potrzebuję intercyzy, a w szczególności takiej, która będzie ważna w Stanach Zjednoczonych. – Bała się, że będzie tym urażony, ale nie był, więc przyjęła to z ulgą. Wynioskowała z tego również, że mimo obaw Sama Nigel był szczerym człowiekiem i nie gonił za jej pieniędzmi, skoro nie był przeciwny intercyzie.

– Oczywiście, podpiszę, co zechcesz. To, co ci zostawili, należy do ciebie. Nie zamierzam się do tego wtrącać.

Odetchnęła z ulgą, kiedy to powiedział. Potem wysłała e-mail do Eda, a on oddzwonił do niej następnego dnia rano, najwyraźniej bardzo zaskoczony.

– Wychodzisz za mąż? Jak to się stało?

– Tak. To dobry człowiek. Poznaliśmy się po moim przyjeździe tutaj.

– Ma swoje pieniądze?

– Okazuje się, że nie – odparła chłodno. – Więc będziesz musiał przygotować odpowiednią intercyzę, która będzie chronić to, co mam.

– Zajmę się tym od razu. – Zawiesił głos. – I wszystkiego dobrego, Coco.

– Dziękuję. – Mówiła zdystansowanym, zimnym tonem.

– Kiedy ślub?

– W styczniu.

Nie odważył się spytać, czy jest w ciąży, ale tak pomyślał.

– Niebawem prześlę ci umowę. Dziękuję, że mnie informujesz. Tutaj jest inaczej, ale w Europie też mają takie umowy, w których odmawia się wspólnej własności i ustala rozdzielność majątkową w małżeństwie.

Pięć dni później trafiła do niej umowa przygotowana przez prawników. Była bardzo surowa. Według niej wszelkie fundusze, inwestycje, własności i kapitał należące do Coco w momencie zawarcia małżeństwa miały pozostać jej osobną własnością, a Nigel rezygnował z wszelkich roszczeń do nich. Oboje musieli wymienić wszystkie swoje aktywa. Ed załączył jej pełną listę. Zastanawiała się, czy Nigel to podpisze. Wręczyła mu dokument tego wieczoru i była jeszcze bardziej zaskoczona, kiedy podpisał wszystkie trzy kopie zaraz po przeczytaniu, a następnie obiecał dodać listę swoich aktywów, na której, jak powtórzył, nic nie było. Niczego nie posiadał. Po prostu sięgnął po długopis, podpisał umowy i oddał je Coco.

– Nie chcesz tego skonsultować z prawnikiem? – spytała, zaskoczona jego reakcją.

– Nie. Nie żenię się z tobą dla pieniędzy. Nie wiem nawet, co posiadasz, i nie chcę wiedzieć. – Nie przeczytał nawet jej listy aktywów, ale zauważył, że była długa. – Będziemy mieli razem piękne życie. Kochamy się i więcej nie muszę wiedzieć.

Wszystko jej ułatwiał, a reszta też się układała. Zgodzili się na mały kościółek w sąsiedztwie, który jej się spodobał. Poprosiła Leslie, żeby była jej świadkiem, skoro Sam nie mógł przyjechać. Jej szefowa była wzruszona. Nigel uparł się, by nie zapraszać brata, a zamiast niego poprosił na świadków dwóch przyjaciół z lat szkolnych. Po uroczystości cała piątka miała się udać na lunch do Savini at Criterion, legendarnego zabytkowego, luksusowego lokalu wśród kolumn i pod złotym sufitem. Nigelowi odpowiadał dziewiętnastowieczny klimat tej restauracji, sam ją

zapropował. Coco była zachwycona. Następnego dnia zamierzali pojechać do przyjaciół w Courchevel. Na wiosnę mieli zaplanować prawdziwy miesiąc miodowy. Teraz chcieli tylko najskromniejszej i kameralnej uroczystości, po której zostaną mężem i żoną. Tak jakby Nigel rozpaczliwie chciał ją zatrzymać i bał się, że ją straci po tym, jak w końcu ją znalazł. I chociaż działo się to szybko, Coco miała pewność, że postępuje właściwie. Nic jej nie niepokoiło. Wręczył jej oficjalne pismo, w którym zaświadczał, że nie ma żadnych aktywów, tylko dwadzieścia tysięcy funtów w banku, co było niczym w porównaniu z jej majątkiem.

Coco poszła na poszukiwanie sukienki w dziale Harrod'sa z luksusowymi markami i wypatrzyła białą wełnianą garsonkę idealną na taką uroczystość. Znalazła też fryzjerkę, która miała jej wpiąć w kok maleńkie białe storczyki. Kupiła białe satynowe czółenka na obcasie od Manolo Blahnika z klamrami wysadzanymi diamencikami oraz małą torebkę do kompletu. Miała wszystko, czego potrzebowała. Poprosiła florystkę o ułożenie ślubnego bukietu z takich samych białych storczyków, jakimi zamierzała ozdobić włosy, i do tego o przygotowanie butonierki dla Nigela. Wszystko miało być proste i skromne w związku z emocjami Coco związanymi z nieobecnością jej rodziców, a Nigel na to przystał.

Mimo uważnego planowania i prostej uroczystości dzień ich ślubu był dla Coco trudny. Płakała, odkąd się przebudziła, myśląc o swoich rodzicach oraz żałując, że nie może dzielić z nimi tej ważnej chwili. Nigel próbował ją pocieszyć, ale nie potrafił. Cztery czy pięć razy przed uroczystością o jedenastej rozmawiała z Samem, mimo że u niego był środek nocy. Pomyślał, że postąpiła pochopnie i że to błąd, ale teraz już było za późno. Zamierzała wyjść za mąż, więc Sam mógł ją tylko wspierać. Jego ojciec dwa dni wcześniej przeszedł operację, nie czuł się dobrze i Sam nie był

w stanie przyjechać. Czuł się jednak potwornie z tym, że go tam nie było. Powtarzał jej, że wszystko będzie dobrze, ale sam w to nie wierzył. Coco miała poślubić mężczyznę, którego prawie nie znała i który nie miał finansowej stabilności. W porównaniu z nią był ubogi i nawet nie próbował tego ukrywać.

Sama martwiły te dysproporcje oraz to, że Coco znała przyszłego męża tak krótko. Jak miała wyglądać jego przyszłość? Niekończące się imprezy i mało ważna praca? Czy też może żadnej pracy? Sam chciałby, żeby jego przyjaciółka poślubiła kogoś bardziej godnego zaufania. Coco była jednak zauroczona narzeczoną, a bez rodziców czuła się zagubiona. Szukała w kimś oparcia, lecz Sam nie sądził, by Nigel był w stanie je zapewnić. Przynajmniej dzięki Edowi Coco miała solidną intercyzę. Sam się zdziwił, że Nigel ją podpisał. A zatem pieniądze oraz wszystko, co posiadała Coco, było pod ochroną. W szalonych momentach zastanawiał się, czy to małżeństwo może naprawdę mieć szansę przetrwać. Świat widział dziwniejsze rzeczy. Czasami ludzie pobierają się pochopnie, a potem żyją razem czterdzieści czy pięćdziesiąt lat. Może Nigel okaże się ostatecznie dobrym człowiekiem. Mimo obaw Sam miał taką nadzieję. A Coco była tego pewna.

– Przyjadę, kiedy mój ojciec wróci do pracy – obiecał, a kiedy Coco ruszała do kościoła z Leslie w aucie, skończyły się jej już łzy. Milczała, myśląc o swoich rodzicach. Nigdy tak bardzo za nimi nie tęskniła jak tego dnia.

– Będzie cudownie – powiedziała bez wahania Leslie, kiedy weszła z nią do małego kościółka.

Coco zobaczyła Nigela czekającego na nią przy ołtarzu, uśmiechnęła się do niego, powoli się odprężyła i także w to uwierzyła. Była pewna, że

wszystko skończy się dobrze, ponieważ bardzo się kochali. Czuła, że jej rodzice nad nią czuwają i dzielą z nią ten dzień.

Nigel się rozpromienił, kiedy weszła. Nigdy nie wyglądała piękniej. Uroczystość zajęła tylko pół godziny i wkrótce wyszli z kościoła jako mąż i żona z trójką swoich świadków. Nigel kupił jej wąską złotą obrączkę u Tiffany'ego, a świadkowie kupili obrączkę dla niego.

Potem całą piątką poszli na lunch. Nigel zamówił szampana Cristal i zjedli wyśmienity posiłek. Coco za niego zapłaciła, jako panna młoda, ponieważ zabrakło jej ojca, który powinien to zrobić. Według zwyczaju to nie było zadanie Nigela. Wybrał jednak wykwintne francuskie wina z najlepszych winiarni oraz menu z kawiozem na pierwsze danie. Kiedy wrócili do jej domu o siedemnastej, oboje byli mocno wstawieni. Kochali się, a potem natychmiast zasnęli.

Następnego dnia rano wyjeżdżali do Courchevel. Była odtąd jego żoną, myślała Coco, zasypiając obok niego. Jego żoną. Podobało jej się brzmienie tego słowa. Wiedziała, że nic nie może pójść źle. Miała teraz rodzinę. Miała męża i po raz pierwszy od osiemnastu miesięcy poczuła się znowu bezpieczna. Wiedziała, że Nigel będzie ją zawsze chronił. Przysiągł, że będzie.

## Rozdział 7

**T**ydzień spędzony w Courchevel był idealny. Śnieg lśnił, słońce ogrzewało im twarze. Przyjaciele, u których się zatrzymali, oraz ich pozostali goście nieustannie świętowali szczęście młodej pary. Były to wspaniałe wakacje, codziennie wieczorem odbywały się imprezy na ich cześć. Wielu ich znajomych miało domy w okolicy i byli tam w tym samym czasie, więc ich podróż poślubna to było tygodniowe świętowanie w kręgu towarzyskim Nigela. Kiedy tylko wrócili do Londynu, Nigel zaskoczył Coco pytaniem przy śniadaniu.

– Dokąd się przeprowadzimy?

– Przeprowadzamy się? Dlaczego? – Była zdziwiona.

– Nie możemy tu mieszkać jako małżeństwo. To jest urocze pudełko zapalek. Potrzebujemy porządnego domu, w którym moglibyśmy przyjmować gości. To było odpowiednie tymczasowe miejsce dla dziewczyny w twoim wieku, przez krótki czas, ale potrzebujemy teraz przyzwoitego domu, który odpowiada naszemu statusowi. – Brzmiał bardzo stanowczo.

Nigdy nie przyszło jej to do głowy. Miała dwa domy w Nowym Jorku. Ale oni mieszkali teraz w Londynie. A Nigel chciał, żeby mieli odpowiedni dom.

– Nie wiem. Nigdy o tym nie myślałam. Nawet nie wiem, kogo o to spytać.

– Podzwonię po agentach nieruchomości i sprawdzę, co jest na rynku. – Był w tej kwestii bardzo rzeczowy, tak jakby zgodziła się na jego plan, chociaż tego nie zrobiła.

Nadal była odrobinę zaskoczona, kiedy wyszli do pracy. Dom w Londynie to poważny wydatek i zobowiązanie, a zakładała, że jego zdaniem ona miała za niego zapłacić, skoro sam nie miał pieniędzy. Skąd wiedział, że mogła sobie na to pozwolić? A jeśli nie mogła?

Od tamtej pory Nigel oglądał po dwa lub trzy domy dziennie, czasem nawet po sześć, podczas swoich przerw na lunch i po pracy. Powiedział jej, żeby się tym nie martwiła. Zamierzał je wstępnie zweryfikować i zawracać jej głowę dopiero dobrymi ofertami. Próbowwała udawać, że to się nie dzieje, ale Nigel był już bardzo zaangażowany.

W marcu, sześć tygodni po rozpoczęciu poszukiwań, oznajmił, że chciałby, aby obejrzała dwa domy. Bez pytania jej o zgodę umówił spotkania na piątek rano, więc Coco zadzwoniła do Leslie i dała znać, że przyjdzie później. Nadal pracowała dla „Time” i lubiła to, a teraz, skoro zostawała w Londynie, nie widziała powodu, by rezygnować. Leslie ceniła ją w swoim zespole.

Coco była oszołomiona, kiedy zobaczyła te domy. Oba były wielkimi, imponującymi rezydencjami z ogromnymi salonami i licznymi sypialniami, w doskonałym stanie, w najlepszej okolicy. Oba pasowałyby do jakiegoś przemysłowego potentata, rekina finansowego, kogoś takiego jak jej ojciec albo Ed Easton, lub też arystokraty z ogromnym majątkiem. Nie miała pojęcia, że oglądał tak wielkie i drogie domy, więc zaparło jej dech, kiedy pośrednik wymienił ich ceny. Jeden miał nawet salę balową. Nigel zauważył, że mogliby zapraszać gości na tańce. Jeden podobał się Coco

bardziej, ten odrobinę mniejszy. Nie powiedziała nic agentowi, odezwała się dopiero do Nigela, kiedy wyszli z ostatniego spotkania, na nic się nie umawiając. Nie wyobrażała sobie, że miałyby mieć taki dom w wieku dwudziestu trzech lat, niezależnie od tego, czy była mężatką, czy nie.

– Dlaczego potrzebujemy takiego wielkiego domu? Nie powinniśmy poczekać, aż będziemy mieli dzieci? Jest nam dobrze tu, gdzie na razie jesteśmy, Nigel. Te domy są niewiarygodnie drogie, a my nie potrzebujemy niczego tak dużego.

– Oczywiście, że potrzebujemy. Masz pojęcie, na ilu przyjęciach i domówkach byliśmy przez ostatnie sześć miesięcy? Jeżeli mamy prowadzić bogate życie towarzyskie i pozostać częścią londyńskiej śmietanki, musimy to odwzajemnić. Potrzebujemy domu, w którym będziemy mogli zapewnić rozrywki. Kolacje, tańce. Nie możemy się zachowywać jak złodzieje, chodzić do wszystkich na imprezy i nie wyprawiać własnych.

Jednak niewiele domów, w jakich bywali, było tak luksusowych jak te dwa. Potrzebowaliby służby, żeby je prowadzić, oraz ze czworo lub sześcioro dzieci, by je wypełnić, albo przynajmniej nieustannego przyjmowania gości. Mocno przerastało to styl, w jakim żyła Coco czy jej rodzice. Nigel miał najwyraźniej wielkie wyobrażenia na temat ich statusu w londyńskim środowisku.

– Nie wiem nawet, czy to byłyby dobre inwestycje – zauważyła w taksówce do budynku „Time”.

– Zapewniam cię, że tak, inaczej bym ci ich nie pokazywał – odparł rzeczowo i wyglądał na urażonego. – I wiem, że możesz sobie na nie pozwolić.

Jak mógł być taki pewien? Sama nie była, niezależnie od tego, ile posiadała.

– Skąd wiesz, że mogę?

– Czytałem naszą umowę, a poza tym i tak wiedziałem. Nie utrzymywałaś się tu z pensji, którą płaci ci „Time”. Wiem, kim był twój ojciec. Jego fortuna nie była żadną tajemnicą.

To nią wstrząsnęło. Sprawdził ją. Nie powiedziała tego, ale była w szoku. Sam miał rację.

Po południu zadzwoniła do Eda o takiej porze, kiedy miała pewność, że zastanie go w biurze, a on natychmiast odebrał. Powiedziała mu o domach oraz o cenach wywoławczych i spytała, czy mogłaby sobie na to pozwolić. Nadal nie ustąpił ze stanowiska zarządcy jej majątku, a ona była zbyt zajęta, aby się tym zająć, i zapomniała o tym. Miała większe problemy.

– Tak, możesz sobie na to pozwolić, ale nie jestem pewien, czy o to chodzi. Chcesz taki duży dom w Londynie? Planujesz tam zostać? Zakładasz od razu rodzinę? To są wielkie domy – stwierdził, gdy powiedziała mu o metrażu i cenie.

– Nie, na pewno nie zakładamy rodziny. I nie wiem, czy tu zostaniemy. Mój mąż chce. Jeszcze nie postanowiliśmy. On lubi czuć się ważny na londyńskiej scenie towarzyskiej. Ale ja chcę też spędzać czas w Nowym Jorku.

– Tak czy inaczej, to są ogromne domy. Żeby odpowiedzieć na twoje pytanie: tak, stać cię na każdy z nich. Ale czy chcesz?

Nie chciała. Ale jej mąż chciał rozpaczliwie. To była ich pierwsza poważna różnica zdań, i to bardzo droga.

– Dziękuję – zakończyła zwięźle, a wieczorem po powrocie Nigela wróciła do tematu.

– Oczywiście, że chcemy tu zostać – odparł natychmiast. – Gdzie indziej mielibyśmy chcieć mieszkać? – Zachowywał się tak, jakby jej pytanie było niedorzeczne.

– Jestem Amerykanką. Do tej pory mieszkałam w Nowym Jorku. Nadal mam tam dwa domy: mieszkanie moich rodziców i wielki dom nad morzem, a tutaj mam tylko tymczasową pracę. Ponieważ jesteś moim mężem, mógłbyś dostać zieloną kartę i pracować w Nowym Jorku, gdybyś chciał. – Zdała sobie sprawę, że trzeba było porozmawiać o tym wcześniej, ale nie zrobili tego.

– Nie chcę mieszkać w Nowym Jorku. – Wyglądał na zaskoczonego. – Mogłabyś sprzedać mieszkanie rodziców i dom nad morzem, żeby pokryć koszt domu tutaj. Nigdy nie będziemy tam mieszkać. – Natychmiast odrzucił taką możliwość i nagle poczuła, że tęskni za Nowym Jorkiem. Jemu wydawało się to uzasadnione, że będą mieszkać w Londynie, ale jej nie do końca. W Nowym Jorku miała korzenie, wspomnienia i domy. Ale jej mąż był Anglikiem. Zdała sobie sprawę, że należało to dokładnie omówić przed ślubem.

– Nie chcę sprzedawać moich nieruchomości. Uwielbiam mieszkanie moich rodziców. To był mój dom przez całe życie. Podobnie jak dom nad morzem.

– Chcesz mi powiedzieć, że *nie stać* cię na dom tutaj? Czy że go nie chcesz? – Wyglądał na wstrząśniętego, tak jakby jej nie dowierzał.

– Nie, ale mówię ci, że to dużo pieniędzy. Nie potrzebujemy takiego dużego domu. Możemy kupić coś mniejszego albo większy dom, kiedy będziemy mieli dzieci. Poza tym chcę spędzać czas również w Nowym Jorku.

– Ile chcesz czekać na dzieci? – spytał ją zmartwiony.

– Kilka lat. Mówiłam ci o tym wcześniej. Mam dwadzieścia trzy lata. Nie jestem gotowa na dzieci. Nie skończyłam nawet jeszcze college'u.

– Czy ty jesteś w ogóle gotowa na małżeństwo, Coco? – spytał ją z pretensją, jakby go zawiodła. To była kolejna rozmowa, która powinna się

odbyć wcześniej. – Zachowujesz się jak dziecko – powiedział krytycznym, oskarżycielskim tonem.

– Jestem gotowa na małżeństwo, ponieważ cię kocham, ale nie miałam pojęcia, że chcesz kupić dom, w dodatku taki duży. Muszę to przemyśleć. – Nie chciała się ugiąć ani dać zastraszyć. Ale nie mogła też pozwolić, aby był nieszczęśliwy. Był teraz jej rodziną.

– Lepiej szybko się zastanawiaj, bo ktoś nam sprzątnie te domy sprzed nosa. Szukałem przez dwa miesiące i na razie są to najlepsze oferty, jakie widziałem – rzucił zimno, jakby chciała go oszukać finansowo.

Nagle w małym domku pojawiła się napięta atmosfera i utrzymywała się przez kolejne dni. On nie chciał się z nią o to kłócić. W ogóle z nią nie rozmawiał. Przestali się kochać. Ona przeczuwała, że zimna wojna potrwa dopóty, dopóki się nie podda. Jedyne, co dawało jej jakieś pocieszenie, to myśl, że nawet jeśli kupi któryś z tych domów – a oba były piękne i prawdopodobnie stanowiły dobrą inwestycję – to zawsze będą mogli go sprzedać. Ale Nigel wywierał na niej presję. A mieszkanie w którymś z tych domów wiązałoby się ze zmianą stylu życia na taki, którego nie chciała prowadzić nawet jako mężatka.

Po kilku bezsennych nocach, kiedy to prawie się do siebie nie odzywali, postanowiła go poprosić, by poszukał mniejszego domu, nad którym będzie łatwiej zapanować. Woląaby zostać w obecnym miejscu kolejny rok lub dwa lata. Czekwała rano przy stole, by mu to oznajmić, po kolejnej bezsennej nocy, a on wyglądał tak żałośnie, kiedy się przysiadł, że nie miała serca mu powiedzieć, że nie zamierza kupić żadnego z tych domów. To była pierwsza poważna finansowa decyzja, jaką kiedykolwiek musiała podjąć, i nie czuła się z nią w porządku. Byli małżeństwem niespełna dwa miesiące, a on oczekiwał, że wyda fortunę, żeby mogli zaimponować znajomym.

– Coco – zaczął. Wyglądał na wykończonego. – Nie proszę cię, żebyś zaprzepaściła pieniądze albo żebyś mi je dała. Oba te domy to wspaniałe inwestycje, a dom będzie na twoje nazwisko – przypomniał jej.

Nigdy jeszcze nie kupowała domu, przerażało ją to, zwłaszcza pod takim naciskiem z jego strony.

– Nie wiem nawet, jak prowadzić taki duży dom. Ani czy chcę tu mieszkać. Przyjechałam tu na kilka miesięcy – odparła, czując, że się dusi i wpada w panikę.

– A teraz jesteś żoną Anglika i mieszkasz tutaj. Mogę go prowadzić za ciebie. Jeśli jest coś, na czym się znam, to są to duże domy – przyznał pewnie. – Dom w Sussex był dziesięć razy większy.

Teraz należał do jego brata. Nigel próbował odtworzyć to, co stracił. Dotąd w nim tego nie dostrzegała. A teraz on oczekiwał od niej, że spełni jego zachcianki. Coco zaczynała to wreszcie rozumieć. Było to bardzo trudne zadanie, żądał od niej naprawdę dużo.

– Nie czuję się gotowa na tak duży dom – wyznała mu ze łzami w oczach, a on się uśmiechnął.

– Jestem gotów zrobić wszystko w zamian za to. Oboje chcemy pięknego wspólnego życia. A właśnie taki dom jest jego istotną częścią.

Poczuła się zagubiona. Nagle zrozumiała, że skończyły jej się argumenty do walki z nim. Ona miała pieniądze, a on wytrzymałość i upór, by walczyć z nią o nie, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Pragnął jednego z tych dwóch domów lub podobnego i nic nie było w stanie go powstrzymać. Czowała, jak jej postanowienie topnieje. Nie mógł jej zmusić, by to zrobiła, ale na swój sposób mu się udało. Był od niej silniejszy, większy i starszy, a do tego rozpaczliwie pragnął dużego domu i ważnego życia. Dużo bardziej niż ona. To była część jego tożsamości, tego pragnął, nawet kosztem Coco.

– No, dobrze – odparła z długim, zmęczonym westchnieniem. Powiedziała mu, że bardziej jej się podoba dom bez sali balowej, a Nigel się zgodził, zupełnie jakby się dla niej poświęcał.

– Zadzwoń do agenta. Coco, nie pożałujesz tego. Pewnego dnia mi podziękujesz, kiedy ten dom będzie pełen dzieci, a my będziemy wyprawiać najbardziej widowiskowe imprezy w Londynie – zapewnił żonę.

W tej chwili nie chciała imprez ani dzieci, więc dla niej nie brzmiało to dobrze, a do tego kosztowało ogromne pieniądze, co jemu zupełnie nie przeszkadzało.

Tydzień później podpisali dokumenty, co dało jej sporo czasu, żeby zdążyła pożałować swojej decyzji, ale nie chciała rozczarowywać męża. Czowała się postawiona pod ścianą. Mieli zostać właścicielami domu sześćdziesiąt dni później, w maju. W kwietniu Nigel dał jej listę wszystkich rzeczy, które chciał zrobić w nowym domu: zabudowy, marmurowe wykończenia, żyrandole i zmiany do wprowadzenia. Rozmawiał już z wykonawcami. Zatkąło ją, kiedy zobaczyła szacunkowe kwoty.

– Niczym się nie przejmuj – powiedział z uśmiechem. – Będę wszystko nadzorował. Mówią, że mogą skończyć wszystko do sierpnia.

– Może od razu przeniesiemy się do przytułku dla ubogich? Czy naprawdę potrzebujemy tych wszystkich zmian? Ten dom wyglądał dla mnie idealnie.

– Zaufaj mi. Będzie jeszcze lepszy, kiedy skończymy. Zakochasz się w nim. – Nie była zakochana w domu. Tylko w nim. A wtedy rzucił na nią kolejną bombę. – Oczywiście będziemy też potrzebować mebli.

Nie myślała o tym nawet, decydując się na taki duży dom. To była przerażająca perspektywa, a do tego droga. Przez pięć miesięcy będą pompować w niego pieniądze. Przypomniała sobie remont, który jej matka zrobiła w mieszkaniu w mieście, oraz jak ojciec narzekał, że było to

strasznie drogie. Teraz zrozumiała. Znała Nigela dopiero od siedmiu miesięcy i nie miała pojęcia, jaki miał kosztowny gust. Miał bardzo wybujałe pomysły. Ale kiedy tylko zgodziła się na kupno domu, stał się znowu ciepły i uroczy, chciał się z nią ciągle kochać. Runęły mury i nie mógł się nią nacieszyć. Nastąpił koniec zimnej wojny, choć sporo ją kosztował. Ani przez chwilę nie wątpił, że ją na to stać. Dobrze odrobił swoje lekcje.

W maju przejęli dom i robotnicy zaczęli przeróbki niemal od razu. W ciągu kilku dni zapanował tam bałagan. Cały dom został zrujnowany pod poprawki Nigela. Wyglądał, jakby wybuchła w nim bomba. Stracił tę dziewiczą czystość, która jej się podobała. Ten zamęt znacząco wzmógł napięcie między nimi. Ich wspólne wieczory w małym domku stały się bardziej stresujące niż przyjemne, bo kłócili się o prace trwające w nowym domu. W weekendy nieustannie chodzili na przyjęcia, jeszcze częściej niż dotąd, bo stali się złotą parą, którą wszyscy chcieli mieć u siebie, co oznaczało tylko tyle, że Coco musiała robić dobrą minę mimo panującego między nimi konfliktu.

Pierwszego czerwca znowu prawie ze sobą nie rozmawiali, a Nigel wrócił do domu z sobotniego lunchu z jednym ze swoich kolegów i wyglądał na zmieszanego. Nie miała pojęcia, co się stało, i nie pytała go o to. Była już dość zmęczona problemami z wykonawcami i robotnikami w domu, którzy robili rzeczy właściwie zbędne. Uważała to za kompletną stratę czasu i pieniędzy, w dodatku znaczącą.

– Chcesz dziś wyjść na kolację? – spytał, czym ją zaskoczył.

Nie wychodzili sami do restauracji od kwietnia. Nie robili niczego poza kłóceniem się o remont i jadali w domu. A przez większość wieczorów w ogóle nie zawracali sobie głowy jedzeniem kolacji, po tym jak kłócili się o ostatnie wyceny wykonawcy. Seks znowu odszedł w zapomnienie. Ona

płaciła za wszystko i pieniądze płynęły szerokim strumieniem. Przeczytała gdzieś, że remonty i przeprowadzki to ogromnie stresujące sytuacje, podobne do rozwodu lub straty ukochanej osoby. Była zmęczona słuchaniem o domu, którego tak naprawdę wcale nie chciała. Nie wiedziała więc, czy ma ochotę iść na kolację i słuchać dalej. Była pewna, że wymyślił jakiś nowy, drogi plan przebudowy. Zawahała się, a on spojrzał na nią i usiadł na kanapie.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Dom spalił się doszczętnie – wycedziła niemal z nadzieją, że to prawda.

– Oczywiście, że nie. Będzie wspaniały i zakochasz się w nim. Zadzwoniłbym do ciebie, ale nie chciałem ci mówić przez telefon. Kolega zaprosił na lunch jednego z moich dawnych kumpli z Eton. Świetny gość. Po skończeniu Oksfordu przeprowadził się do Australii. Jego rodzice niedawno zmarli, a on przyjechał uporządkować ich sprawy. Mieli naprawdę przepiękny dom w Sussex. Mój kolega potrzebuje pieniędzy i powiedział mi, żebym zaproponował cenę. Rzuciłem wręcz śmiesznie zaniżoną sumę, a on od razu ją przyjął. Uścisnęliśmy dłonie, więc mamy umowę. Tak czy inaczej, będziemy potrzebowali domu za miastem, Coco. Wiem, że to dużo naraz, ale zaufaj mi, to cudowne miejsce. Nie mogłem tego przepuścić. Wymaga trochę pracy, ale niewiele.

– Co zrobiłeś? – Wstała od stołu i patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie powiedział. Kupiłeś dom w Sussex podczas lunchu? Macie umowę i nawet do mnie nie zadzwoniłeś? I spodziewasz się, że za niego zapłacę? Czy ty postradałeś zmysły, Nigel?! – Tym razem nie była przestraszona ani smutna. Była wściekła. Nie mogła uwierzyć, że zrobił coś takiego. Teraz mieli utrzymywać dwa domy, których nie chciała. Nie dało się nad nim zapanować. Podpisał intercyzę, jakby nie miała dla

niego znaczenia, a od tamtej pory wydawał miliony dolarów z jej konta. – Co ty sobie myślałeś? – Dom należał do niej, ale Nigel kosztował ją majątek i nawet jej za to nie przeproszał. Powtarzał tylko, jakie ma szczęście, że on ulepsza jej inwestycję. A teraz chciał kupić kolejny budynek albo już to zrobił.

– Coco, potrzebujemy domu za miastem. Po prostu pojawił się trochę wcześniej, niż zaplanowaliśmy.

– Nigdy nie planowaliśmy, że będziemy mieli dom za miastem. Nigdy o tym nawet nie rozmawialiśmy. Po co? Do czego nam jest *potrzebny* dom za miastem?

– Żeby robić takie domówki jak te, na które jeździmy co weekend. Nie możemy już zawsze żerować na moich znajomych – odparł sztywno, a w tej chwili prawie go nienawidziła.

– Na nikim nie żeruję, Nigel. Nawet nie wiem, czy mnie na to stać.

– Myślę, że tak.

– Nie wiesz tego. Chyba nawet ja nie wiem. A uścisk ręki nie oznacza zawarcia umowy, jeśli wymaga cudzych pieniędzy. To jakiś koszmar.

– Kochasz mnie? – spytał ze zboląłą miną.

– To nie ma żadnego znaczenia. Nie kocham tego, co robisz, ani tego, jak wydajesz pieniądze, niczego nawet ze mną nie uzgodniłeś! Co to jest w ogóle za małżeństwo? – Na pewno bardzo drogie.

– Proszę cię, żebyś mi zaufała. Znam się na domach. Będziesz miała dwa najpiękniejsze domy w Anglii.

– A do tego najwięcej służby i najwyższe koszty utrzymania. Jak duży jest ten dom w Sussex?

– Stoją tam cztery porządne domy, są pastwiska i piękne stajnie. Dorzucił nawet konie. Teraz jest tylko sześć, ale nie brakuje miejsca na dużo więcej. Jest też jezioro.

– To jakieś szaleństwo. – Podał jej cenę, na jaką się zgodził, a ona musiała przyznać, że jej też wydała się niska, jednak nie chciała domu na wsi ani nie planowała wydawać więcej pieniędzy. Nie mogła być żoną człowieka, który generował koszty na takim poziomie, nawet nie pytając jej o zdanie.

Zatrzasnęła za sobą drzwi domu i poszła na długi spacer. Nie było go, kiedy wróciła. Miała nadzieję, że poszedł odnaleźć swojego kolegę z Australii i powiedzieć mu, żeby unieważnił umowę. Wrócił do domu po północy i był pijany.

– Wywinąłeś się z tego?

– Z czego? – spojrzał na nią zdezorientowany, kiedy przyszedł się położyć.

– Z tego domu w Sussex. Myślałam, że może w tej sprawie wyszedłeś.

– Oczywiście że nie. Dałem mu słowo dżentelmena. Nie mogę się z tego wycofać.

– A co, jeśli nie zapłacę? – Czuła się zdesperowana i w potrzasku. A jeśli on kupi więcej domów?

– Przypuszczam, że mógłby nas pozwać za złamanie obietnicy. Spisaliśmy to i się podpisałem.

– Nigel – odparła, czując wściekłość. – To się musi skończyć. Zrzuńujesz mnie.

– Zgodnie z moimi dyskretnymi dociekaniem masz dużo więcej.

Przewróciło jej się w żołądku. I kiedy on to wyszukał? Przed ślubem czy po nim? Jej przyjaciel od samego początku miał rację. Nigel chciał jej pieniędzy. Dużo pieniędzy. Oraz życia, które jej nie odpowiadało i na które, jak się obawiała, na dłuższą metę nie mogła sobie pozwolić.

Poszła na dół i tej nocy spała na kanapie, a on był zbyt pijany, by wstać z łóżka. Kiedy rano zszedł po schodach, Coco nie było. Zadzwoiła do

Leslie Thomas, swojej szefowej, i poszła do jej domu. Nie miała nikogo innego, z kim mogłaby porozmawiać. Opowiedziała jej, co się działo, a Leslie wyglądała na zaniepokojoną.

– Wiesz, ci mężczyźni ze starych arystokratycznych rodzin nie potrafią żyć bez pieniędzy. Przyzwyczaili się, że mają domy, gospodarstwa i ziemię, a także wiążący się z tym styl życia. Kiedy wszystko przepada, jakimś cudem spodziewają się, że zostanie im to magicznie przywrócone. Myślę, że Nigel się załamał, kiedy jego brat wszystko odziedziczył. Pewnie oczekuje, że ty będziesz tą magią, że przywrócisz mu świat, w którym się wychował. Nie jest to zbyt realistyczne. Nie jestem pewna, czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, że cię wykorzystuje. Co chcesz teraz zrobić? Rozwiedziesz się z nim?

Coco smutno pokręciła głową.

– Kocham go, ale on nie może tak dalej robić. Nie ufam mu już, nie może dalej kupować domów za moje pieniądze.

– Nie potrafisz mu tego wytłumaczyć?

– Próbuję, ale nie jestem pewna, czy słucha. Nie chce tego przyjąć do wiadomości. – Wyglądała na przygnębioną. – Nie powinniśmy byli brać ślubu. To stało się za szybko. Nie poznaliśmy się wystarczająco dobrze. To wszystko było bardzo romantyczne, ale teraz nie jest ani trochę.

– Też uważałam, że to za szybko, ale wiem, jak Nigel się zachowuje, kiedy czegoś chce. A on chciał ciebie. Jestem pewna, że nadal chce. Może jedyne, co możesz zrobić, to powiedzieć mu, że jeśli kupi w ten sposób jeszcze jeden dom, to się z nim rozwiedziesz. I trzymaj się tego.

Coco pokiwała głową. Mogła tylko od niego odejść. Ale nawet po tym, jak kupił dom w Sussex, nie chciała go porzucać. Nadal go kochała.

– Dobrze się składa, że do mnie zadzwoniłaś dziś rano – zmieniła temat Leslie. – Chciałam z tobą porozmawiać. – Coco zastanowiła się, czy zrobiła

coś źle lub może zostanie zwolniona. – Odchodzę z „Time”. To była trudna decyzja, ale już od jakiegoś czasu planuję założyć własną firmę. Niedawno odziedziczyłam trochę pieniędzy po ciotce i zamierzam spróbować. Chcę wystartować z agencją nieruchomości obsługującą ludzi, którzy przeprowadzają się do Londynu i potrzebują gotowych domów. Będę im znajdować miejsce, przygotowywać je lub dekorować tak, żeby wszystko było gotowe przed ich przyjazdem. Mam znajomą, która robi takie rzeczy w Paryżu i bardzo dobrze na tym zarabia. Jest zapotrzebowanie na coś takiego. Duże firmy nieustannie przenoszą tu ludzi, a inni przeprowadzają się z przyczyn osobistych, tak jak ty.

– Brzmi fajnie – odparła Coco, myśląc o tym planie, chociaż była rozczarowana, że Leslie zostawia „Time”. Lubiła dla niej pracować i lubiła swoją pracę, chociaż wiedziała, że staż prędzej czy później się skończy. Była tam już od dziesięciu miesięcy.

– Dlatego zależało mi na rozmowie z tobą. Myślę, że byłabyś w tym świetna. Skoro zamieszkałaś tu na stałe, to może chciałabyś dla mnie pracować? Cieszyłabym się, mając cię w swoim zespole.

Coco zabłyszczały oczy. To był dobry pomysł, a poza tym myślała o podjęciu jakiejś pracy na dłużej.

– Bardzo bym chciała! – Rozpromieniła się.

– Naprawdę? To fantastycznie!

– Kiedy zaczynasz?

– Pod koniec miesiąca. Planuję ruszyć z działalnością na koniec lipca. Jutro wręczam moje miesięczne wypowiedzenie. Jako stażystka masz dwutygodniowe wypowiedzenie. Wolałabym, żeby nie wiedzieli, że podkradam im stażystów. I wypłacę ci porządną pensję. Możesz teraz legalnie pracować, skoro jesteś żoną Nigela.

Rozmawiały przez chwilę o pracy. Zapowiadało się ekscytująco. Leslie zamierzała na razie pracować ze swojego domu, żeby ograniczyć koszty utrzymania. Mieszkała zaledwie dziesięć minut drogi taksówką od domku Coco, a także blisko ich nowego. Ta propozycja pracy była najlepszą wiadomością, jaką Coco usłyszała od wielu miesięcy. Ostatnie cztery i pół, jakie upłynęły od ślubu, były trudne i kosztowne.

– Co zrobisz z Nigelem? – spytała ostrożnie Leslie, nim Coco wyszła.

– Zabiję go, jeśli kupi kolejny dom.

– Miejmy nadzieję, że teraz będzie się pilnował. Jeśli nie, to powinnaś się uwolnić z tego związku. Nie miałam pojęcia, że potrafi być taki nieodpowiedzialny.

„Albo taki zachłanny”, pomyślała Coco. Pragnął mieć tak dużo: dom w mieście, posiadłość na wsi i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze chodziło mu po głowie, a w dodatku chciał tego wszystkiego natychmiast, jej kosztem. Bardzo dobrze wiedział, że ją na to stać.

Leslie uściskała ją przed wyjściem. Coco cieszyła się propozycją pracy, za którą miała dostawać sensowną pensję.

Coco była już w lepszym nastroju, kiedy wróciła do domu. Nigel siedział przy stole w kuchni z potężnym kacem.

– Gdzie byłaś? – spytał.

– Poszłam się zobaczyć z Leslie Thomas.

– W jakiej sprawie?

Nie powiedziała mu o nowej pracy. To nie była jego sprawa.

– Coś z pracą.

Pokiwał głową, skrzywił się z bólu, a ona poszła na górę, wzięła prysznic i się przebrała. Kiedy przyszedł do niej i położył się na łóżku, spytała go wprost:

– Jak planowałeś zapłacić swojemu kumpłowi za ten dom w Sussex?

– Powiedziałem mu, że ty to zrobisz. Dużo już wtedy wypiliśmy. Obiecałem, że zapłacisz w trzech ratach, przelewem. To była jego propozycja. Potrzebuje gotówki.

Pokiwała głową, ale nie odpowiedziała. Potem wyszła i spędziła cały dzień na spacerowaniu oraz rozmyślaniu, wróciła dopiero po osiemnastej. Nigela nie było i nie zostawił jej żadnej wiadomości. Wiedział, że posunął się za daleko.

Następnego dnia zadzwoniła z komórki w pracy do Eda Eastona i opowiedziała mu o domu w Sussex. Nigel nie kłamał, mówiąc, że kupił go za bardzo niską cenę, ale mimo wszystko nie powinien tego zrobić, niczego z nią nie ustalwszy.

– Twój mąż szasta twoimi pieniędzmi – zauważył Ed. – A jako zarządca twojego majątku muszę cię ostrzec, że to nierozsądne.

– Jestem już spłukana? – spytała z westchnieniem.

– Absolutnie nie. Ale któregoś dnia tak się stanie, jeśli będzie tak dalej robił.

– Zamierzam to ukrócić.

Poprosiła go, by przelał kwotę na dom na jej londyńskie konto bankowe, a on obiecał się tym zająć. Nie zdołał się powstrzymać przed komentarzem, może dlatego, że z nim zerwała, a może dlatego, że w to wierzył.

– Uważam, że słusznie zawarliśmy taką intercyzę. Czułem się trochę winny, że postąpiliśmy wobec niego tak surowo, ale teraz się z tego cieszę.

– Ja też – odparła wprost. – Dzięki, Ed. – A potem się rozłączyła. Mimo że nie układało jej się dobrze z Nigelem, nie żałowała rozstania z Edem i wiedziała, że to się nigdy nie zmieni.

## Rozdział 8

**L**eslie złożyła wypowiedzenie w magazynie w poniedziałek i oznajmiła, że odchodzi z końcem czerwca. Założenie własnej firmy zawsze było jej marzeniem i chciała je zrealizować. Właśnie skończyła trzydzieści dziewięć lat, nie miała męża ani dzieci i uznała, że to odpowiedni moment, żeby spróbować. Nie ograniczały jej żadne zobowiązania, a dzięki spadkowi po zmarłej ciotce miała teraz na to pieniądze.

Wieczorem Coco oznajmiła Nigelowi, że zapłaci za dom w Sussex, ale ostrzegła go, że jeśli narazi ją bez jej wiedzy na kolejne straty, to go zostawi. Nie zamierzała mu pozwolić na to, by zrujnował ją finansowo tylko po to, by popisać się przed znajomymi. Wylewnie jej podziękował i przysiągł nie kupować już więcej domów ani nie podejmować żadnych finansowych zobowiązań bez konsultacji z nią. Zachowywał się prawie jak dziecko, które dostało karę, więc zdała sobie sprawę, że chociaż to on był starszy od niej o dziesięć lat, okazał się niedojrzały i nieodpowiedzialny. Nie było to przyjemne odkrycie, ale musiała się z nim zmierzyć. Nigel był uroczym dzieckiem, póki dostawał to, czego chciał, i paskudnym, jeśli coś nie szło po jego myśli. Manipulował nią wtedy, odmawiając jej miłości.

Nadzorował wykonawców w obu domach, więc przynajmniej nie musiała się o to troszczyć. Zamierzała złożyć wypowiedzenie w czasopiśmie dwa tygodnie po Leslie, żeby mogły odejść w tym samym

czasie. Nie powiedziała jeszcze Nigelowi o swojej nowej pracy. Komunikacja między nimi nadal była napięta i nie kochali się, odkąd kupił dom w Sussex. Za bardzo się martwiła tym zakupem. Dzień przed tym, jak zamierzała złożyć wypowiedzenie, wrócił do domu, wyglądając, jakby kończył się świat. Nalał sobie mocnego drinka, usiadł na kanapie i spojrzał na nią zrozpaczony.

– Coś się stało? – spytała, zastanawiając się, czy nie jest chory.

– Można tak powiedzieć. Ogłosili dzisiaj pewne zmiany w dziale reklam i marketingu. Cięcia. Zwolnili mnie, Coco. Po pięciu latach zostałem bez pracy. – Bardzo to przeżywał, żałowała go. Jego ego mocno ucierpiało. Nie zarabiał tam dużo, ale wystarczało mu na wszystkie wydatki, więc nie musiał jej prosić o pieniądze.

– Przykro mi – odparła łagodnie. – Znajdziesz inną pracę. – Pokiwał głową, a w połowie swojej szkockiej trochę się rozpogodził.

– W takim razie będę miał więcej czasu, żeby dopilnować, co wykonawcy robią w obu domach. – Dom w mieście miał być gotowy w sierpniu, a ten w Sussex, we wrześniu. Jednak doglądanie dwóch remontów nie oznaczało zajęcia na pełen etat i nie zastępowało prawdziwej pracy. Nie podobał jej się pomysł, że mąż wstrzyma się ze znalezieniem posady, by pilnować domów. To powinno być co najwyżej dodatkowe zajęcie.

– Moim zdaniem powinieneś poszukać nowej pracy – powiedziała najuprzejmiej jak zdołała. – Z dwoma domami mamy masę wydatków. Byłoby miło, gdybyś dołożył się tyle, ile jesteś w stanie.

– Czy to naprawdę ma znaczenie? Jaki sens ma moja praca przy tym wszystkim, co posiadasz?

Nie podobało jej się, kiedy tak bezceremonialnie mówił o jej spadku ani że myślał o nim w ten sposób. O to właśnie martwił się wcześniej Sam,

przestrzegając ją, że Nigel uzna, iż dzięki jej pieniądząom nie musi wcale pracować.

– Ja pracuję. Myślę, że ty też powinienes – powiedziała cicho Coco.

– Twoja praca jest tylko symboliczna – stwierdził lekceważąco.

– W sumie to w lipcu zaczynam nową pracę – odparła.

Wyglądał na zaskoczonego, bo jeszcze nic mu nie mówiła.

– Leslie zakłada firmę, zajmie się przeprowadzkami do Londynu, będzie znajdować ludziom miejsce do zamieszkania, projektować i urządzać, tak żeby nie musieli nic robić po przyjeździe. Zarówno dla klientów korporacyjnych, jak i indywidualnych. Zaproponowała mi współpracę. Jutro wręczam wypowiedzenie i w ciągu dwóch tygodni zaczynam pracę dla niej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Wyglądał na zranionego i zmienił się z atakującego w ofiarę.

– Nie rozmawialiśmy ostatnio zbyt wiele. Zaproponowała mi to dzień po tym, jak powiedziałaś mi o Sussex.

– No cóż, ja natomiast myślę, że wstrzymam się z szukaniem pracy do września. Latem i tak nie ma to sensu. Nikogo nie ma na miejscu – oznajmił i nalał sobie kolejną szkocką.

– Uważam, że powinienes już rozesłać swoje CV – poradziła mu.

Zastanawiała się, jak długo Nigel będzie bez pracy, wymawiając się koniecznością nadzorowania remontu dwóch domów, i jak się będzie przykładał do znalezienia nowej. Martwiło ją to. Nie miała ochoty na to, żeby traktował ją jak żywicielkę i by stał się od niej całkowicie zależny. Chciała, żeby także pracował, choćby dla zasady. Wyglądało na to, że ich sytuacja gwałtownie się zepsuła w ciągu tych pięciu miesięcy po ślubie. Tego wieczoru został na dole, pijąc, kiedy położyła się spać. Zupełnie nie kontaktował rano, gdy wychodziła do pracy. Zwolnili go dzień wcześniej

w trybie natychmiastowym. Zabrał swoje rzeczy i został wyprowadzony z budynku w asyście ochrony. Taka była procedura w firmie, kiedy kogoś zwalniali. Wiedziała, że musiało to być dla niego upokarzające, i było jej go szkoda.

Tego dnia Coco sama wręczyła wypowiedzenie, a zwierzchnicy przyjęli je ze zrozumieniem. Wyrazili wdzięczność, że tak długo została z nimi na tak niskim stanowisku, i życzyli jej szczęścia.

Wieczorem Sam wysłał jej SMS-a. Tak jak obiecał, chciał przyjechać. Mógł wziąć trochę wolnego w ostatnim tygodniu czerwca. Jego ojciec wrócił do pracy i był znów w dobrej formie. Sam chciał się z nią zobaczyć, nie był w Londynie od dziewięciu miesięcy, co obojgu wydawało się bardzo długim czasem.

Od tamtej pory tyle się wydarzyło. Wyszła dla Nigela. Kupiła z nim dwa domy. Zmieniała właśnie pracę. Życie Sama toczyło się wolniej. Przez ostatnie pół roku przejął wszystkie obowiązki ojca. Powiedział, że dużo się przy tym nauczył. Ale teraz jego ojciec wrócił i znów robił wszystko po swojemu. Sam wydawał się tym zniechęcony. Z Tamar spotykał się już ponad rok.

Coco odebrała go na lotnisku, podobnie jak poprzednim razem. Uściskali się tak mocno, aż bała się, że coś sobie połamią. Wyglądał szczuplej, był bardziej zmęczony i blady, ale niesamowicie się ucieszył na jej widok. Dzień wcześniej spędziła swój ostatni dzień w „Time”, więc mogła być z nim teraz cały czas i nie musiała iść do pracy.

Po drodze do swojego domu zawiozła go do ich nowej rezydencji. Wykonawca i jego robotnicy pracowali na pełnych obrotach, kiedy przyszli. Zatrudnili dużą ekipę, żeby zdążyć na czas. Sam był pod wrażeniem.

– Ten dom jest ogromny. Po co wam tyle miejsca? Będiesz miała czworaczki?

– Najwyraźniej Nigel tak uważa. – Nie wyglądała na zadowoloną. Nadal martwiła się tym, ile na siebie wzięli i ilu będzie trzeba ludzi, by to utrzymać. Według jej wyliczeń, przynajmniej troje, a Nigel uważał, że jedna z tych osób powinna być kamerdynerem, co sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej niezręcznie.

Dom był bez wątpienia przepiękny, ale go nie potrzebowali, a do tego był drogi w utrzymaniu, zwłaszcza po remoncie. Rzadko widywała Nigela, od kiedy przestał pracować. Wieczorami często wychodził do pubu spotykać się ze znajomymi.

– Jutro zawiozę cię do Sussex, żebyś zobaczył drugą posiadłość.

Sama była tam tylko raz. Dom był piękny i zaciszny, ale bała się, że Nigel będzie chciał go unowocześnić i ten remont da mu kolejną wymówkę, by nie pracować.

– Po co te wszystkie domy? – Sam wyglądał na skonsternowanego.

Wiedział, że odziedziczyła ogromny majątek po rodzicach, ale nie była przyzwyczajona, by tak się nim popisywać. Wszystko było sprawką Nigela. Jej mąż bardzo poważnie traktował życie towarzyskie, które ostatnio trochę wyhamowało, po tym, jak on został zwolniony, a Coco odeszła z pracy

– Myślę, że chce zrobić wrażenie na znajomych. Zależy mu na tym, byśmy przyjmowali gości i urządzali wielkie imprezy na wsi. To dla mnie zbyt wiele, a do tego zabawianie piętnastu, dwudziestu czy trzydziestu osób przez weekend wymaga mnóstwa pracy. I kosztuje fortunę. A właśnie, on dopiero co stracił pracę. Chce zrobić sobie wolne latem i zacząć szukać czegoś dopiero we wrześniu.

– Jak się z tym czujesz? – spytał zatroskany Sam.

– Nie podoba mi się to – przyznała szczerze. – Wywierał na mnie presję, żebym kupiła ten dom, a potem zobowiązał się do kupna posiadłości w Sussex i powiedział mi to dopiero po fakcie. Wszystko trochę się

pokomplikowało. Powiedziałam mu, że jeśli jeszcze raz dokona takiej transakcji, nie pytając mnie o zdanie, to go zostawię. Nigel wydaje potwornie dużo pieniędzy. – Wyglądała na zmartwioną, a Sam nie był zaskoczony.

– To brzmi, jakby po waszym ślubie zrobił się strasznie wyniosły. Tak chyba wcześniej nie było?

– Nigel lubi sobie pożyć, więc bywaliśmy w luksusowych domach w czasie naszych weekendowych wyjazdów, ale teraz on chce sam wyprawiać takie imprezy, nie tylko na nich bywać. Uwielbia prowadzić wystawne życie i bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z tego, co odziedziczyła po rodzicach, bo wszystkie aktywa zostały wypisane w naszej intercyzie, a poza tym już wcześniej to sobie sprawdził.

Sama to zmartwiło, ale nie był zaskoczony.

– A ty jego nie sprawdziłaś – przypomniał jej. – Wydaje się bardzo władczy. Nie zrobił na mnie takiego wrażenia w ubiegłym roku. – Wtedy traktował Coco z szacunkiem, ale nawet przed ślubem miał pretensjonalne pomysły.

– Obiecał mi, że więcej tego nie zrobi. Mam nadzieję, że mówił szczerze. Chcę, żeby znalazł pracę. Krępuje mnie, że muszę go w tej kwestii naciskać. Powiedział coś o tym, jakie to bez sensu, żeby pracował, biorąc pod uwagę, ile posiadam. Ale ja pracuję. Moim zdaniem on też powinien.

Wiedziała, że jej mąż miał jakieś oszczędności, ale kiedy się skończą, czyli niedługo, będzie całkowicie zależny od niej. Oboje mieli świadomość, że zbyt szybko za niego wyszła i nie zdążyła go dobrze poznać. To oczywiste, że Nigel lubił żyć pełnią życia, w stylu powieściowego Gatsby'ego, ale Coco to nie odpowiadało. Dała mu się w to wciągnąć, ale nie chciała kupować domów na prawo i lewo, żeby go uszczęśliwić.

Przerażała ją taka rozrzutność, niezależnie od tego, ile miała pieniędzy. Dzięki przykładowi płynącemu od rodziców nie postępowała nierozsądnie ze swoimi zasobami.

– Ed twierdzi, że na razie jest w porządku, ale to się szybko zmieni, jeśli Nigel nadal będzie wydawał pieniądze w ten sposób.

Sam się o nią martwił, kiedy wracali do jej domku, który w ogóle nie przypominał rezydencji, jaką właśnie kupiła.

– Kiedy się wprowadzacie?

– Prawdopodobnie w sierpniu. Dom na wsi powinien być skończony we wrześniu i będę musiała zatrudnić ludzi, żeby go prowadzili.

Było to bardzo luksusowe życie dla dwudziestotrzyletniej dziewczyny z nowym mężem bez grosza przy duszy i bez pracy. Ale on jej zawsze szczerze mówił, że nie ma pieniędzy. Mimo to nie sądziła, że zamierza wydawać lekkomyślnie jej fundusze, a potem jeszcze wylecieć z pracy.

Nigela nie było, kiedy wrócili, co jej nie zdziwiło. Sam wypił kieliszek wina, a potem usiedli przytuleni na kanapie. Rozmawiali o jego rodzinie, pracy z ojcem, o Tamar, która była lojalna i oddana, a nawet chciała pomagać w firmie jego ojca w weekendy. Pracowała w dziale rachunkowości. Przez to Sam czuł się jeszcze bardziej winny, że wzbraniał się przed poślubieniem jej.

– Mam dwadzieścia cztery lata. Nie jestem jeszcze gotów się ustatkować. Ona jest ode mnie rok młodsza, ale chce ślubu i dzieci. Słyszę, jak cała moja młodość znika razem z wolnością za każdym razem, kiedy to mówi.

– To dlaczego nie poumawiasz się przez jakiś czas z kimś innym? Złapałbyś trochę oddechu.

Spodobał mu się ten pomysł, ale poczuł się winny.

– To by ją pewnie zabiło. A moja matka zabiłaby mnie. – Uśmiechnął się smutno do Coco, a ona się roześmiała. Jego matka potrafiła być zawzięta, jeśli chciała, i rządziła całą rodziną twardą ręką. – Moja matka za nią szaleje. Tamar bardziej przypomina ją niż moje siostry. Sabra wychodzi za Liama. Rebecca oświadczyła mojemu ojcu, że chce zmienić wiarę i zostać katoliczką. I to nawet nie dla faceta. Powiedziała, że to bardziej pasuje do jej osobistych poglądów. W ubiegłym roku rozważała przejście na buddyzm. A Jacob nadal chce być rabinem. Oni wszyscy doprowadzają mnie do szaleństwa. Tęsknię za tobą, Coco. Bez ciebie to nie to samo. Nie mam nikogo o zdrowych zmysłach, z kim mógłbym porozmawiać, poza telefonami do ciebie.

– Dla mnie bez ciebie też nie jest tak samo – przyznała.

Oboje wiedzieli, że popełniła błąd, wiążąc się z Nigelem. Jego szafowanie pieniędzmi ją przerażało. Chciał, by cała londyńska śmietanka ich podziwiała, ale to było kosztowne przedsięwzięcie, a Coco musiała ponosić te wydatki.

Wieczorem po powrocie do domu Nigel zachowywał się przy Samie inaczej niż za pierwszym razem. Był spokojniejszy i mniej się angażował, a niekiedy wydawał się lekko rozdrażniony obecnością przyjaciela żony, jakby się bał, że Sam chce go wybadać. Tkwiło w tym ziarno prawdy, choć przede wszystkim Sam przyjechał zobaczyć Coco, wesprzeć ją, czego potrzebowała, oraz pomóc jej zrozumieć, co się właściwie dzieje. Wszystko się zmieniło od czasu ślubu jej i Nigela.

– Dom, który remontujecie, jest naprawdę imponujący – zagaił Sam z uśmiechem, kiedy usiedli do kolacji w pobliskim pubie.

– Coco uważa, że jest dla nas za duży – odpowiedział posępnie Nigel. – Ale nie będzie taki, kiedy urodzą się dzieci. I możemy w nim wyprawiać różne wspaniałe imprezy. Będą o nas mówić na mieście – oznajmił,

rozpromieniając się przy tym. W tym komentarzu i w jego minie było wszystko. Chciał narobić szumu, bardzo dużego szumu, na koszt swojej żony. Był gotów się pokazać za wszelką cenę. W ten sposób wynagradzał sobie to, że jego brat odziedziczył cały majątek. Teraz Nigel posiadał więcej od niego.

Następnego dnia, kiedy jechali do Sussex, Sam zauważył, że Nigel jest podenerwowany. Zrzucał winę za swoje zwolnienie na czasopismo i opowiadał o tym z goryczą. Ale podobał mu się brak pracy. Wkurzało go, że Coco robiła problem z tego, że kupił dwa domy naraz, i nakłaniała go do szukania posady. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że mogła sobie pozwolić na to, co wydawała, i nie czuł oporów, by ją w tej kwestii naciskać. Był przekonany, że może tak postępować, nie był już zabawny ani czarujący, za dużo pił i robił się wtedy nieprzyjemny. Ciągłe też odwoływał się do tego, jaka Coco jest bogata, co zawstydzalo ją i rozsierdzalo Sama.

Posiadłość w Sussex była przepiękna i miała historyczny klimat, ale wymagała wiele pracy w związku ze zbyt późno podjętą konserwacją. Kiedyś musiała być jednak olśniewająca, renowacja miała jej przywrócić dawny blask.

– To była świetna okazja – przyznała Coco, starając się z tym pogodzić. Teraz posiadłość należała do nich, więc nie było sensu narzekać. Musieli albo ją odrestaurować i z niej korzystać, albo ją sprzedać, może nawet z zyskiem.

Sam był pod wrażeniem, kiedy ją zobaczył. Coco zgodziła się ją zatrzymać i wyremontować, żeby mogli wyprawiać weekendowe przyjęcia, o których marzył Nigel, podobne do tych, jakie urządzali jego zamożni znajomi. Znalazł sobie bogatą amerykańską żonę, która miała mu pomóc zrealizować marzenia. Sam przypuszczał, że był to jego zamiar od początku, ale nie powiedział tego Coco. Teraz było już na to za późno

i tylko byłoby jej przykro. Wyszła za niego i mówiła, że go kocha, chociaż ostatnio układało się między nimi dużo mniej przyjemnie.

Tego wieczoru przy kolacji Sam zaproponował, żeby przyjechali latem do Nowego Jorku i spędzili trochę czasu w Hamptons, ale Nigel stwierdził, że nie chce się nigdzie ruszać, póki domy nie będą skończone. Mieli spędzić lato w Londynie. Coco powiedziała Samowi, że może pojechać do Southampton, gdyby chciał, ale on stwierdził, że byłoby mu tam zbyt dziwnie i smutno bez niej. Ona się dla niego liczyła, nie dom.

Ich cztery wspólne dni minęły w mgnieniu oka. Spędziła dużo czasu tylko z Samem. Teraz, kiedy Nigel nie pracował, często znikał i wymawiał się pracą związaną z remontami. Nie zawsze była pewna, czy to prawda, ale nie wypytywała go o to. Tak było łatwiej. Robił się nieprzyjemny, jeśli wywierała na niego presję w jakiejś kwestii, na przykład wydatków.

Kiedy odwiozła Sama na lotnisko, przyjaciel popatrzył na nią z całą miłością, którą darzył ją od zawsze.

– Dzwon, gdybyś mnie potrzebowała, Coco – powiedział z czułością. Nie podobała mu się atmosfera panująca między nią a Nigelem. Przez większość czasu czuć było między nimi napięcie, a mąż często rzucał Coco nieprzyjemne spojrzenia. Był zły zamiast okazać wdzięczność za to, co ona dla niego robi. Czuł się do tego upoważniony.

– Ty też – odparła.

– Nie rób niczego głupiego ani nie kupuj mu więcej domów.

– Nie martw się, nie zrobię tego. I ty też nie rób głupot i nie daj sobą rządzić matce.

Zaśmiał się z tego.

– Postaram się wrócić jesienią, żeby zobaczyć, jak wyglądają domy.

Uściskała go mocno i prawie się rozplakali, kiedy się rozstawali, ale tym razem udało im się powstrzymać. Było jej smutno po wyjeździe Sama

i pojechała do domu, myśląc o nim.

Nigel widział jej przygnębienie i kilka dni później wrócił do domu, oznajmiając, że ma dla niej niespodziankę.

– Nadal nie wybraliśmy się w podróż poślubną i pomyślałem, że ciekawiej byłoby pojechać ze znajomymi. Potrzebujemy wakacji. Więc wynajęłam dla nas łódź ze wspaniałą kajutą kapitańską i pięcioma gościnnymi – oznajmił triumfalnym tonem.

– Jaką łódź? – Lubiła łodzie, ale ta zapowiadała się na wielką. Jej ojciec wynajął im kiedyś przed laty taką na południu Francji i bardzo im się podobało. Ale wiedziała, że to było niesamowicie drogie.

– Łódź motorową – odparł z uśmiechem Nigel. – Prawie siedemdziesiąt pięć metrów długości i dziewiętnastu członków załogi. Możemy popłynąć, gdzie chcemy w obrębie Morza Śródziemnego. Do Włoch, Francji, Chorwacji. Myślałem, że fajnie byłoby zahaczyć o Saint-Tropez. Mamy ją na dwa tygodnie w końcu sierpnia, a kiedy wrócimy, nasz dom w mieście będzie gotowy i będziemy mogli się wprowadzić. Powinniśmy już zacząć myśleć o parapetówce. – Wykorzystując różne części domu, byli w stanie pomieścić około stu osób na kolację i tańce.

– Nigel, to jest olbrzymi jacht. Wynajem na dwa tygodnie musiał kosztować fortunę.

– Owszem, ale to nasza podróż poślubna. Zasłużyliśmy na to i możemy zabrać ze sobą pięć par. Zrobiłem już listę. To głównie ludzie, którzy bawili się z nami przez całą zimę. – Wyjął z szuflady ulotkę i pokazał jej. Jacht był imponujący. Coco potrafiła sobie wyobrazić, ile to może kosztować, a on oczekiwał, że za to zapłaci. Znowu tak się zachował, ale tym razem sprawa nie dotyczyła domu. Dzięki Bogu, nie kupił łodzi, tylko wynajął.

– Nigel, ile kosztował ten czarter? – spytała cichym, ostrym tonem.

– Musimy teraz o tym rozmawiać? Próbujesz to zepsuć? Ostatnio zawsze tak robisz – odparł złośliwie, jakby wszystkiego mu odmawiała, a na pewno tak nie robiła. Wywierał na nią presję i zastraszał ją, żeby wyciągnąć pieniądze na wszystko.

– Chciałabym wiedzieć. W końcu będziesz musiał mi wyjawic. – Podał kwotę, a Coco omal nie spadła z krzesła. – I nie pomyślałeś, żeby mnie najpierw spytać o zdanie?

– Pomyślałem, że będziesz pod wrażeniem.

Była, ale bardziej pod wrażeniem ceny czarteru niż samej łodzi. Ani trochę nie obchodziło jej zabranie pięciu par, żeby im zaimponować. Stwierdzenie, że to ich podróż poślubna, było tylko wymówką, od razu go przejrzała. Znowu chciał się popisać. Te pięć par opowiadałoby o tej podróży przez lata i zapraszałoby ich na imprezy bez końca.

– Nigel, ta łódź jest wspaniała, ale obłędnie droga. – Cena dwukrotnie przewyższała koszty, jakie ponosili przy pracach remontowych, a to już było sporo. – Czy to potwierdzone?

– Dziś rano podpisałem umowę. Chciałem ci zrobić niespodziankę.

Ponieważ byli małżeństwem, formalnie rzecz biorąc, była odpowiedzialna za wszelkie długi lub koszty, które generował Nigel. Więc miał na nią haka. Nie miała z nim szans. Potrafił ją przechytryć na każdym kroku.

– Idę na górę się położyć – powiedziała cicho. Nie chciała z nim walczyć. Ale znowu przesadził, i to poważnie. Zastanawiała się, ile razy jeszcze to zrobi. Rejs wydawał się wspaniałym pomysłem. Łódź miała ogromne schody, basen, lądowisko dla helikoptera, ale sama nigdy nie wynajęłaby tak wielkiej, a już na pewno nie na dwa tygodnie.

– Proszę, nie wściekaj się na mnie – rzekł cicho błagalnym tonem, kiedy szła w stronę schodów.

Odwróciła się do niego, by mu się przyjrzeć. Trudno było uwierzyć, że nie rozumiał, co robi i jakie pieniądze wydaje. To były astronomiczne kwoty.

– Po prostu chciałem cię uszczęśliwić. Powinnaś sprawiać sobie przyjemność swoimi pieniędzmi – dodał.

– Powinnam móc sama decydować o kupnie domów i o wydawaniu takich dużych sum. Jestem pewna, że ta łódź jest piękna. Po prostu nie chcę w ten sposób roztrwonić mojego spadku. Powinien mi wystarczyć na całe życie i życie naszych dzieci. Jeśli będziesz tak go wydawał, nie wystarczy. Poza tym nie możesz tak robić bez konsultacji ze mną. Nie chcę spędzać podróży poślubnej z dziesiątką twoich znajomych, będąc z wami na doczepkę. – Wystarczyło, że musiała sobie radzić z nim.

– Dlaczego nie? Bywasz w ich domach. Dlaczego nie możemy ich zabrać ze sobą?

– Trudno mi będzie to wyjaśnić zarządcy mojego majątku. Możliwe, że zaczniesz mi wydzielać pensję, jeśli nadal będziesz taki rozrzutny. – Potrafiła sobie wyobrazić, że Ed mógłby to zrobić, i nie miałyby do niego pretensji. Do tej pory była niesłychanie ostrożna i rozsądna. Nigel stał się jej głównym wydatkiem i bała się, do czego to może doprowadzić.

– Powiedz mu po prostu, że to twój miesiąc miodowy. Zrozumie.

– Nie, Nigel, nie zrozumie. I ja też nie rozumiem – oznajmiła chłodno.

Dotarło do niej, że Nigel miał plan, kiedy się z nią zenił, a tym planem była ona. Pytanie tylko, co z tym teraz zrobić. Musiała coś wymyślić. Nie prosił jej, by oddała mu domy, wystarczyło mu wydawanie ogromnych kwot na swój wystawny styl życia, na którym tylko jemu zależało. Coco tego nie chciała. Nigel dojrzał w niej szansę i sięgnął po nią, a teraz zamierzał wycisnąć z niej jak najwięcej w jak najkrótszym czasie.

## Rozdział 9

**W**ycieczka łodzią wycarterowaną przez Nigela była fantastyczna. Zorganizował ją doskonale, a zanim reszta do nich dołączyła, mieli jeden wieczór dla siebie. Odebrali łódź w Monako, gdzie stała przycumowana w pobliżu jeszcze większych jachtów, przy których wydawała się maleńka. Wszystkie należały do słynnych właścicieli, ale Moonbeam była zjawiskowa. Zbudowano ją w słynnej stoczni. Miała zaledwie rok i wszystkie wygody, jakie można sobie wyobrazić: łazienki wykładane marmurem, spa, salon fryzjerski, kino, wspaniałe meble, bezcenną sztukę współczesną. Obsługiwała ją nienaganna brytyjska załoga oraz dwóch kucharzy ze szkoły Cordon Bleu. Kajuty były ogromne i niezwykle wygodne, wyposażone w piękną pościel, kaszmirowe koce, z wykwintnym wystrojem.

Nadskakiwano wszelkim ich potrzebom. Szampan lał się strumieniami, odkąd postawili stopę na pokładzie, a Nigel co wieczór zamawiał dla gości kawior. Coco nie mogła nic z tym zrobić, więc zaakceptowała to jako nieunikniony koszt i próbowała się tym jak najbardziej cieszyć. Mieli na wyposażeniu skutery wodne, dmuchane akcesoria do pływania, mały jacht, łódź podwodną oraz lądowisko dla helikoptera właściciela. Do tego wewnętrzne i zewnętrzne baseny oraz zastęp masażystów, fryzjerów

i manikiurzystek oprócz dziewiętnastoosobowej załogi. Dla Coco było to najbardziej luksusowe doświadczenie w życiu.

Posiłki były wyjątkowe, jakby codziennie chodzili do trzygwiazdkowej restauracji. Zboczyli do Saint-Tropez na małe zakupy, następnie skierowali się do Włoch, gdzie spędzili noc w Portofino, potem na Korsyce, skąd udali się na Sycylię. Tam spotkali znajomych na innych jachtach. Nigel znał ludzi wszędzie i przy każdym postoju w porcie wyprawiali imprezy w porze lunchu, z suto zastawionym bufetem i najlepszymi francuskimi winami.

Ich goście nieustannie mówili o tym, jakie wszystko jest idealne, a Nigel znów zrelaksował się przy Coco. Ona próbowała zrobić to samo. Kochali się po raz pierwszy od miesiąca. Niezalenie od poniesionych kosztów Coco także spędziła tam fantastyczny czas. Niemożliwe byłoby nie bawić się tam dobrze. Wszyscy czuli się jak Kopciuszek po balu, kiedy wrócili do doków w Monako po dwóch idealnych tygodniach, jakie wspólnie spędzili.

Po pożegnaniu z załogą odwieziono ich vanem na lotnisko. Kapitan łodzi był wyjątkowo dobrze zorganizowany i uprzejmy. Załogę czekało dużo pracy. Właściciel i jego rodzina mieli stawić się na pokładzie kolejnego dnia i płynęli na miesiąc do Grecji.

W drodze na lotnisko wszyscy milczeli, bo po dwóch tygodniach błógiego relaksu uderzyła ich rzeczywistość.

– Musisz przyznać, że to było niesamowite – szepnął Nigel do ucha Coco, kiedy siedzieli w vanie. Był wyraźnie zadowolony z siebie.

Obiecał kapitanowi wrócić za rok. Coco nie mogła uwierzyć, jak bez troski odnosił się do wydanych pieniędzy. W ogóle się tym nie przejmował. Nawet jej nie podziękował i zachowywał się tak, jakby powinna być mu wdzięczna za organizację tego wyjazdu. Niewielu gości podziękowało Coco.

Lot do Londynu po wygodach łódki wydawał się zniewagą, a kiedy przybyli na miejsce, padało. Nigel rozmawiał wcześniej z wykonawcą i dowiedział się, że wszystko czeka już na nich gotowe. Nawet zamówione meble zostały już ustawione tam, gdzie polecił dekorator wnętrz. Z lotniska pojechali prosto do nowego domu i oboje byli zachwyceni jego widokiem. Był przepiękny, powieszono nawet kupione przez nich dzieła sztuki. Coco wydała fortunę, i to było widać, a taki właśnie był zamysł Nigela. Ale było warto. Ten dom miał im służyć przez lata i, jak powiedział wcześniej Nigel, będą w nim dorastać ich dzieci. Miało to dla niej dużo więcej sensu niż dwa tygodnie na cudzej łodzi z ludźmi, którzy nie byli nawet jej znajomymi, z czego nie zostało nic poza wspomnieniami. To byli przyjaciele Nigela. Mąż Coco otaczał się ludźmi, którzy w pełni korzystali z oferowanych przez niego możliwości, jej kosztem.

Planowali kolejnego dnia wyprowadzić się z jej wynajętego domku w stajniach. Przez godzinę chodzili po nowym domu z architektem i wykonawcą, sprawdzając wszystko przed powrotem do mieszkania Coco. Oboje byli w dobrych nastrojach po obejrzeniu efektów i pogratulowali wykonawcy świetnej pracy oraz ukończenia jej na czas.

W mieszkaniu gospoia zostawiła im trochę sera, sałatkę i pieczonego kurczaka w lodówce. Ten przypadkowy posiłek po dobrobycie jachtu był przygnębiający. Wszystko znajdowało się w pudełkach.

– Nie mogę się doczekać jutra. – Nigel spojrzał na Coco z miłością, a ona się uśmiechnęła.

Musiła przyznać, że była bardziej zrelaksowana po tym rejsie, lepiej się rozumieli i cieszyła się z przeprowadzki do nowego domu, niezależnie od poniesionych kosztów. Pieniądze zostały już wydane, a dom był wspaniały.

Kolejny poranek Coco spędziła na kończeniu pakowania ostatnich rzeczy. Wprowadzili się do południa. Nigel spakował tylko swoje ubrania. Nie miał niczego więcej. Zrezygnował ze swojego mieszkania i wszystko z niego wyrzucił. Nie miał żadnych rodzinnych pamiątek ani niczego wartościowego.

Zjedli kanapkę w nowej kuchni, a potem pojechała do domu Leslie. O piętnastej miały spotkanie z nowym klientem. Zyskały już kilku klientów z korporacji, w której Leslie miała znajomości, a także dwóch Amerykanów, którzy usłyszeli o nich od znajomych. Ich firma przeprowadzkowa powoli się rozkręcała.

Leslie uśmiechnęła się na widok opalonej Coco, która wyglądała na wypoczętą i powiedziała, że przeprowadzka poszła im dobrze. Dzisiaj pierwszy raz mieli spać w nowym domu. Żeby nadrobić dwutygodniową nieobecność, Coco pomagała Leslie do dwudziestej. Nigela nie było, kiedy wróciła, i nie zostawił jej żadnej wiadomości.

Przez kilka kolejnych dni Nigel i Coco prawie się nie widywali, co stanowiło sporą odmianę po tym, jak na łodzi nieustannie spędzali czas razem. Leslie umówiła szereg spotkań z nowymi klientami. Tuż przed spotkaniem w południe w czwartek Coco zorientowała się, że zostawiła w domu próbnik kolorów.

– Cholera, skoczę po nie. Wrócę za pięć minut – rzuciła i wybiegła, a Leslie podziękowała jej w locie.

Weszła do domu, zajrzała do swojego biura na parterze, które zaprojektował dla niej Nigel, ale nie mogła tam znaleźć próbniaka. Przypomniała sobie, że zostawiła go w sypialni, więc pobiegła na górę. Drzwi były otwarte, a ekipa sprzątająca, którą zatrudnili, by przychodziła codziennie, jeszcze nie zaczęła pracy, więc wpadła do środka i oniemiała. Zobaczyła swojego męża z głową ukrytą pomiędzy nogami jakiejś kobiety,

która zaczęła krzyczeć w momencie gdy Coco na nich spojrzała. Stała jak wmurowana, niezdolna uwierzyć w to, co widzi, ani uciec. Kiedy kobieta osiągnęła orgazm, Nigel w nią wszedł i tym razem oboje szczytowali, a Coco stała tam zbyt przerażona, by się poruszyć. Po chwili, która wydała jej się wiecznością, wyszeptała jedynie: „O mój Boże”. Jej mąż usłyszał ją z oddali, zerknął przez ramię, a wtedy kobieta zaczęła znowu krzyczeć. Nigel wyczołgał się z łóżka i próbował ściągnąć kołdrę, żeby przykryć swój penis w erekcji, podczas gdy Coco patrzyła mu w oczy i cała się trzęsła.

– Na Boga, Coco, po co tu przyszałaś? – zapytał z wyrzutem, jakby to była jej wina.

Zerknęła na łóżko i rozpoznała blond dziewczynę z działu marketingu w redakcji „Time”, która uciekła z łóżka do nowej łazienki Coco, trzasnęła drzwiami i zamknęła się od środka.

– Zapomniałam próbnika kolorów – odparła Coco. – A ty zapomniałeś, że jesteś żonaty. Do diabła, mieszkamy tu od trzech dni, a ty tak spędzasz czas?

– To był wypadek... Nie chciałem... Mogę to wyjaśnić. – Wyglądał żałośnie, owinięty w ich nową pościel.

– Chcę, żebyście oboje wynieśli się z mojego domu. Macie czas do mojego powrotu z pracy – rzuciła tylko, a potem złapała próbnik kolorów, który zobaczyła na biurku, zbiegła po schodach i wyszła.

Wróciła do biura Leslie nie po dziesięciu, a po dwudziestu minutach, a pod opalenizną była trupio blada. Klient jeszcze się nie zjawił.

– Wszystko w porządku? – spytała zaniepokojona Leslie. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Tak, coś w tym rodzaju. W drodze powrotnej widziałam wypadek. – Nie wiedziała, jak inaczej wyjaśnić swoje roztargnienie. Była w stanie myśleć tylko o tym, co na jej oczach Nigel robił tej dziewczynie na łóżku.

Dziewczyna nie cieszyła się w biurze najlepszą reputacją. Najwyraźniej sobie na to zasłużyła. Ale Nigel nie był od niej lepszy. Coco nie mogła sobie pozwolić, by o tym teraz myśleć. Musiała najpierw odbyć spotkanie.

Klienci przyszli po dwóch minutach i siedzieli do czternastej. Omówili sprawy dotyczące mieszkania, które znalazła Leslie. Było idealnie dopasowane do ich potrzeb, musieli postanowić, na jakie kolory pomalować pokoje. Coco oparła się na krzesło i westchnęła, kiedy tylko wyszli, a Leslie jej się przyjrzała. Zachowywała się racjonalnie podczas spotkania, ale wyglądała na chorą.

– Coco, co się stało? – spytała łagodnie.

Coco pokręciła głową, próbując się nie rozplakać, a potem na nią spojrzała.

– Kiedy weszłam do domu, znalazłam Nigela w łóżku z inną kobietą. Tą puszczałką sekretarką z marketingu, którą wszyscy nazywają dziwką. Widocznie mają rację. Byli w moim łóżku i uprawiali seks, kiedy weszłam. – Poczula się lepiej, kiedy to powiedziała i zrzuciła z siebie ten ciężar.

– O mój Boże! – Leslie westchnęła z przestraszeniem.

– Tak, chyba powiedziałam to samo. Musiałam wyjść, żeby tutaj wrócić.

– Tak bardzo, bardzo mi przykro. Co zamierzasz zrobić?

– Powiedziałam mu, że ma się wynieść, zanim wrócę z pracy. A dopiero co wczoraj oddałam domek w stajniach.

– Chcesz się zatrzymać tutaj?

– Nie. Chcę, żeby się wyniósł – odparła żarliwie. – Nie zamierzam pozwalać mu traktować mnie w ten sposób.

Leslie zaparzyła jej filiżankę herbaty. Coco została w biurze, żeby nie spotkać w domu Nigela. Wyszła o osiemnastej. Leslie się o nią martwiła.

Dom wydawał się opustoszały, kiedy weszła, ale potem zobaczyła Nigela w jego biurze. Czekał na nią, kiedy poszła na górę.

– Powiedziałam ci, że ma cię tu nie być, kiedy wrócę. Jeśli nie wyjdiesz, zadzwonię po policję. – Stała z przygotowanym telefonem w dłoni, gotowa zadzwonić.

Nigel wstał. Nie wyglądał groźnie, raczej na załamane, ale jej to nie obchodziło. Chciał ją zrujnować, wydając jej pieniądze, a teraz jeszcze ją zdradzał w jej własnym łóżku. Był największym błędem, jaki popełniła. Teraz była tego pewna. Nie miała już cienia wątpliwości.

– Coco, proszę cię, musimy porozmawiać – zaczął błagalnym tonem.

– Nie, nie musimy. Zamierzam rozmawiać wyłącznie ze swoim prawnikiem. Wynoś się z mojego domu, Nigel.

Nie zdążył jej powstrzymać, zadzwoniła na policję. Odebrali od razu. Powiedziała im, że jakiś intruz próbuje się do niej włamać, podała im adres i swoje nazwisko. Obiecali przyjechać natychmiast.

– Cholera jasna, dlaczego to zrobiłaś?! – krzyknął na nią i rzucił się do schodów.

– Dlaczego musiałeś to zrobić w moim łóżku?! – wrzasnęła za nim, kiedy uciekał do drzwi wejściowych. – Jeśli jeszcze raz się tu pojawisz, wsadzę cię do więzienia!

Nie zatrzymał się, żeby jej odpowiedzieć. Wypadł z domu zaledwie parę sekund przed przyjazdem policji. Kiedy ją przesłuchiwali, powiedziała im, że mąż, z którym jest w separacji, próbował się włamać. Podała im jego nazwisko i rysopis, poprosiła, żeby patroli rozglądały się za nim w pobliżu jej domu. Zapewnili, że to zrobią, a po ich wyjściu zadzwoniła na komórkę Nigela.

– Nie przychodź tu, Nigel. Podałam im twoje nazwisko i rysopis, powiedziałam im, że próbowałeś się włamać.

– Do mojego własnego domu? – Był w szoku. Nie chciał być w policyjnych aktach. Coco się zmieniła. W końcu nadwerżył jej cierpliwość.

– To nie jest twój dom, tylko mój. A ty już tutaj nie mieszkasz – mówiła zdecydowanie. Miała dość.

– Coco, proszę, głupio zrobiłem. Przepraszam. Od jakiegoś czasu było między nami tak trudno, przespałem się z nią tylko dla odskoczni. To nic nie znaczy.

– Dla mnie znaczy dużo. I tak trudno było ci na łodzi? Musiałeś ją przelecieć teraz? Trzy dni po tym, jak wprowadziliśmy się do tego domu, do którego kupna mnie zmusiłeś?

– Umówiłem się z nią dawno temu i zapomniałem.

– Więc uznałeś, że skoro już przyszła, to przelecisz ją w moim łóżku? Szkoda ci było zmarnować okazję na seks?

Kiedy się tłumaczył, coraz bardziej się pogrążał. Nie był w stanie powiedzieć niczego, co choćby odrobinę poprawiłoby tę sytuację. Posunął się o krok za daleko. Szastanie jej pieniędzmi to był już poważny błąd, ale zdradzanie jej to zupełnie inna kategoria przykrości. Wiedziała, że już nigdy mu nie zaufa.

– Wyślij mi SMS-a z zamiarami, gdzie ci wysłać rzeczy – rzuciła głosem pełnym czystej wściekłości.

– Nie mam się gdzie zatrzymać – jęknął.

– Mogłeś o tym pomyśleć rano.

Dziewczyna, z którą się przespał, była zwykłą tandeciarą, a on nie był od niej lepszy mimo szlachetnego pochodzenia. Okazał się obrzydliwym, łasym na cudzy posag wyzyskiwaczem i oszustem.

– Coco, czy możemy się spotkać i o tym porozmawiać?

– Nie ma tu nic do powiedzenia. Wszystko widziałam.

– Przepraszam... Przepraszam... Przysięgam, że już nigdy tego nie zrobię...

– Możesz sobie robić, co chcesz – odparła drżącym głosem. – Skończyłam z tobą, Nigel. Już dość.

A potem się rozłączyła i wybuchnęła płaczem. Nawet nie zadzwoniła tego wieczoru do Sama. Była zbyt załamana.

Nigel próbował się z nią skontaktować trzydzieści lub czterdzieści razy w nocy, ale nie odebrała telefonu. Bał się przyjść do domu i zostać zgarniętym przez policję. Coco całą noc nie mogła zasnąć, aż w końcu zadzwoniła do Sama i opowiedziała mu, co się stało. Był przerażony nędznym i pozbawionym dobrego smaku zachowaniem jej męża. Ale przynajmniej teraz Coco już wiedziała, z kim ma do czynienia. Była jednocześnie wściekła i zraniona.

– Wynajął na mój koszt ten ogromny jacht, a potem wrócił do domu i pieprzył się z tą obleśną dziwką w moim łóżku.

– Co teraz zrobisz?

– Rozwiędę się z nim. I tak mnie na niego nie stać ani psychicznie, ani finansowo. Był taki słodki, taki uroczy, wydawał się taki chłopięcy i niewinny, kiedy go poznałam. Nie powinnam była za niego wychodzić. Miałaś rację. Byłam idiotką – przyznała gorzko. Ich małżeństwo trwało osiem miesięcy. On kosztował ją miliony i zdradził ją w jej własnym łóżku.

– Przynajmniej już to wszystko wiesz. Poradzisz sobie – odparł łagodnie Sam. – Przeszłaś już przez gorsze rzeczy – dodał, myśląc o jej rodzicach, a ona zaczęła płakać, bo też o nich pomyślała.

– To by się nigdy nie wydarzyło, gdyby mój ojciec nadal żył. Nie wyszłabym za Nigela. Chciałam takiego związku, jaki mieli moi rodzice. Tata by mi nie pozwolił na to małżeństwo.

Sam próbował ją powstrzymać, a przynajmniej spowolnić, ale nie miał takiej mocy, tym bardziej że Coco była zauroczona Nigelem, który na początku był niezwykle ujmujący.

– To nie jest dobry człowiek. Podobnie jak Ed. Potrzebujesz teraz kogoś dobrego – stwierdził cicho Sam.

– Teraz chcę tylko pozbyć się go z mojego życia – odparła przygnębiona.

Po południu skontaktowała się ze znajomym prawnikiem. Nie zdążył jeszcze do niej oddzwonić, kiedy przed jej drzwiami pojawił się Nigel i błagał, żeby go wpuściła. W domu była gosposia, więc Coco się nie bała i wyszła z nim porozmawiać na zewnątrz.

– Czego chcesz?

– Porozmawiać z moją żoną. – Uklęknął i zaczął ją błagać o przebaczenie. Wyglądał absurdalnie, ale ona myślała tylko o tym, jak wyglądał, uprawiając seks z tamtą dziewczyną z marketingu. Wiedziała, że nigdy nie zdoła pozbyć się tego obrazu z głowy.

– Rozwodzę się z tobą. Wynoś się – odpowiedziała, wróciła do domu i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Przez pół godziny stał pod drzwiami i dzwonił dzwonkiem. Poszła na górę, żeby nie musieć go słyszeć, aż w końcu sobie poszedł.

Codziennie chodziła do pracy, a kiedy prawnik oddzwonił, umówiła się z nim na kolejny tydzień. Zamierzała zadzwonić do Eda, ale dopiero po rozmowie z prawnikiem. Nie miała ochoty przyznawać mu się, że jej małżeństwo okazało się katastrofą.

Nigel wysyłał jej kwiaty, e-maile, SMS-y i nagrywał jej się na pocztę głosową. Nie odpowiadała na nic. Kiedy w końcu odsłuchiwała jedną z wiadomości, przysięgał w niej, że już nigdy jej nie zdradzi. Bombardował ją całymi dniami, które przeciągnęły się w tygodnie. Spotkała się

z prawnikiem. Był gotów złożyć pozew rozwodowy w styczniu. Nie była uprawniona, by zrobić to wcześniej. Żeby się rozwieść, musieli być małżeństwem przynajmniej rok. W końcu po dwóch miesiącach odebrała telefon od Nigela. Musiała zdecydować, czy powinna sprzedać dom, czy mieszkać w nim sama. Nie potrzebowała takiego wielkiego lokum. Ale lubiła pracę z Leslie i nie chciała wracać do Nowego Jorku.

– Dlaczego nadal do mnie wydzwaniasz? – spytała Nigela. Był środek listopada, minęło sześć tygodni, odkąd ostatnio z nim rozmawiała. Tęskniła za nim, ale tęskniła za tym, kim myślała, że jest, a nie jaki się okazał.

– Dzwonię do ciebie, bo cię kocham i przepraszam cię. Jesteśmy małżeństwem. Czy możesz, proszę, dać nam drugą szansę?

– Już ci nie ufam, Nigel. Nigdy ci nie zaufam. To nie było małżeństwo, tylko kara więzienia dla nas obojga. – I bardzo kosztowna dla niej.

– Ten dom w Sussex jest przepiękny. Może przyjechałabyś go ze mną zobaczyć?

– Nie. Tam teraz mieszkasz?

Nie odpowiedział ze strachu, że go stamtąd wyrzuci, jeśli się przyzna. Mieszkał w domu w Sussex, odkąd go wyrzuciła. Nie przyszło jej do głowy, że mógł tam pojechać.

– Nie powinno cię tam być. To także mój dom. – Uznała, że nie miał wstydu. Nawet teraz ją wykorzystywał.

– Wszystko jest twoje, Coco, łącznie ze mną, moim sercem i duszą.

– Najwyraźniej twój kutas nigdy się w to nie wliczał – odparowała chłodno, aż się skrzywił. – Nie mogę mieszkać z mężczyzną, któremu nie ufam.

– Przysięgam ci na moje życie, że nigdy więcej cię nie zdradzę.

– Nie wierzę ci – odparła smutno. Popełniła straszliwy błąd, teraz już to wiedziała. Przez niego została z dwoma domami, których nie chciała,

i będzie rozwódką.

– Co masz do stracenia? Dlaczego nie dasz mi kolejnej szansy? Jeśli zrobię coś złego, nie będziesz musiała mnie wyrzucać. Odejdę. Proszę, Coco, nie możesz być ten jedyny raz łaskawa?

– Znalazłeś pracę? – spytała zimno.

– Jestem zbyt przygnębiony nami, żeby szukać pracy.

– Ja też jestem przygnębiona, a jednak codziennie chodzę do pracy.

– Jesteś silniejsza ode mnie – odparł głupio. – Ja jestem tym załamany. Nigdy się nie pozbieram. – Próbował wszystkiego. – Proszę, Coco, miej nade mną litość... – Płakał po drugiej stronie słuchawki i naprawdę zrobiło jej się go szkoda, chociaż nadal była na niego wściekła. – Zjesz ze mną lunch?

Wiedziała, że nie powinna, ale pomyślała, że może dzięki temu rozstaliby się w lepszej atmosferze. Nie chciała być na niego wściekła i nienawidzić go do końca życia. Tak bardzo go kiedyś kochała. Pomyślała, że mogliby się przynajmniej pożegnać, i w końcu zgodziła się zjeść z nim lunch w pobliskim pubie. Kiedy to powiedziała, w jego głosie usłyszała głęboką wdzięczność i pokorę.

Spotkał się z nią kolejnego dnia, wyglądał strasznie. Schudł przynajmniej pięć kilogramów, miał ciemne sińce pod oczami, a jego przystojna twarz wyglądała na zniszczoną. On tu był stroną poszkodowaną, ona wyglądała od niego lepiej. Widziała w jego oczach, jak bardzo mu przykro.

Próbowała utrzymać rozmowę na możliwie najbardziej neutralnym poziomie, a pod koniec lunchu spytał, czy może przyjść do domu zabrać kilka rzeczy. Nie wiedziała, gdzie je wysłać, ale też ich nie wyrzuciła. Jego komputer nadal leżał na jego biurku. Powiedział, że potrzebuje go do

szukania pracy. Miał na nim swoje CV i listę wszystkich ludzi, do których mógł zadzwonić w tej sprawie.

– Dobra. Pojedźmy teraz. Nie muszę wracać do pracy jeszcze przez pół godziny.

Zapłacił za lunch i pojechał za Coco swoim autem, zielonym jaguarem. Wszedł za nią potulnie do domu i poszedł prosto do swojego biura, podczas gdy ona udała się do swojego i zabrała kilka rzeczy, których potrzebowała na popołudniowe spotkanie. Nigel siedział tam już jakiś czas, a kiedy poszła do jego biura przypomnieć mu, że sama musi zaraz wyjść, siedział z głową opartą na biurku i płakał. Był to zawstydzający widok. Podeszła do niego i poklepała go po ramieniu. Wtedy objął ją w pasie i przytulił jak dawniej, a w niej obudziło się coś, co miała nadzieję, że dawno umarło. Żar ich miłości dogasał, ale jeszcze nie całkiem. Nigel wziął ją na kolana i pocałował, a ona mu na to pozwoliła, i nim zdążyła się zorientować, on delikatnie zdejmował z niej ubrania, ona zaś pragnęła go podobnie jak dawniej. Ostatecznie posiadł ją na kanapie w jego biurze. Przez większość czasu Nigel płakał i błagał Coco o przebaczenie. Nieustannie powtarzał, jak bardzo ją kocha, a po wszystkim ona przytuliła go do piersi jak dziecko.

– Przysięgnij mi, że nigdy więcej nie zrobisz czegoś takiego – powiedziała łamiącym się głosem.

– Przysięgam – odparł i wydawał się szczery.

Wiedziała, że podejmuje straszne ryzyko, ale pozwoliła mu wrócić do domu. Wytrzymała prawie dwa miesiące i zdążyła wypełnić dokumenty rozwodowe, ale zgodziła się dać mu jeszcze jedną szansę. Nigel wiedział, że jego żona nie żartuje, i znowu przysięgł nigdy jej nie zdradzić. Dostał nauczkę. Coco nie powiedziała Leslie, że wrócił. Kiedy wieczorem przyszła z pracy, czekał na nią, i choć nadal się bała, co będzie dalej, znów się ze sobą przespali.



## Rozdział 10

**N**igel postępował z Coco bardzo ostrożnie, kiedy wpuściła go z powrotem do domu. Chodził koło niej na palcach, a ona była nad wyraz czujna. Zabrał ją, żeby pokazać jej dom w Sussex. Rzeczywiście był tak piękny, jak opowiadał. Musieli go umeblować, ale wszystko było gotowe, a teren okazał się większy, niż zapamiętała.

Zajęło jej dwa tygodnie, nim przyznała się Leslie, że pozwoliła wrócić Nigelowi do domu. Przyjaciółka miała wątpliwości, ale życzyła jej jak najlepiej. Firma się rozwijała, a Coco stała się jej istotną częścią. Klienci ją uwielbiali. Odkryła, że ma dryg do dekorowania wnętrz, podobnie jak jej matka. Od Leslie usłyszała, że ma prawdziwy talent i potrafi doprowadzić każdą sprawę do końca. Wszyscy klienci byli jak dotąd zadowoleni.

Dwa tygodnie po tym, jak z powrotem się wprowadził, Nigel wybłagał Coco, żeby zorganizowali przyjęcie świąteczne dla uczczenia ich nowego domu. Nadal była podejrzliwa wobec męża i nie czuła w ogóle atmosfery świąt, ale ostatecznie dała się na to namówić, pod warunkiem że ograniczą się do pięćdziesięciorga czy sześćdziesięciorga dobrych znajomych. Nie chciała ogromnej imprezy na pokaz. Nigel był rozczarowany, ale się zgodził. Ułożyli listę gości. Składała się z ludzi, którzy byli im najbliżsi. Szybko urosła do siedemdziesięciu pięciu osób, ale Nigel powiedział, że niektórzy nie przyjdą.

Kilka dni przed imprezą bożonarodzeniową Coco skończyła dwadzieścia cztery lata i w tym roku również nie chciała świętować. Potrzebowała czasu, żeby znów poczuć między nimi bliskość, ale było coraz lepiej i powoli zaczynała na nowo ufać Nigelowi.

Sam martwił się o nią, odkąd mu powiedziała, że Nigel wrócił. Uważał, że pozwolenie mu na to jest fatalnym błędem. Jego zdaniem jej mąż nie mógł się zmienić.

Zadzwoiła do przyjaciela z życzeniami szczęśliwej Chanuki, a on spytał, jak się jej układa.

– Jest trochę wyboiście, ale z grubsza w porządku. Czuję się jak KGB, kiedy go obserwuję. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze będzie tak samo. Przypuszczam, że ludzie mają większe problemy. A co u ciebie? Wszyscy zjechali do domu na Chanukę? – Wiedziała, że zwykle tak było, ale wyczuła, że Sam jest przygnębiony.

– Matka nie pozwoliła przyjechać żadnej z moich sióstr, taka jest na nie wściekła. Rebecca zmieniła wiarę, a Sabra i Liam pobierają się w kwietniu w katolickim kościele. Więc w tym roku jestem tylko ja, Jacob i rodzice. Naprawdę mocno mnie cisną w związku z Tamar. Spotykamy się już od półtora roku i w kółko mi powtarzają, że jej nie szanuję. Uważają, że po takim czasie jestem jej winny małżeństwo i że upokorzę ją przed całą społecznością, jeśli się z nią nie ożenię. Nie jestem nawet pewien, dlaczego się z nią spotykam, poza tym, że jest miłą dziewczyną i dobrym człowiekiem. Pomaga mojemu ojcu z rachunkami. Moja matka ją ubóstwia. Tamar chce mieć milion dzieci i prowadzić kosztowny dom. Czuję, że jeśli wezmę z nią ślub, zmienię się w mojego ojca, a ona stanie się moją matką. To byłoby wszystko, czego, jak mówiłem, nie chciałem. – Było słychać, że go to dręczy. – Spotykam się z nią nadal, bo to proste, a ona zawsze jest w pobliżu.

– Więc co? – Odpowiedź wydawała się Coco oczywista. Nie chciał się z nią ożenić i jej nie kochał.

– Będę się czuł tak cholernie winny, jeśli nie wezmę z nią ślubu. Ona jest taka chętna i zawsze wychodzi mi naprzeciw, a ja jestem leniwy. Powinienem był z nią zerwać rok temu, ale tego nie zrobiłem. Matka mówi, że będą mną rozczarowani, jeśli nie dojdzie do tego ślubu. Typowo żydowskie poczucie winy.

– Nie rozczarowuj siebie – powiedziała stanowczo Coco. – To ważniejsze. Masz prawo ożenić się, z kim chcesz.

– W tej chwili nie chcę z nikim. Nie jestem nawet pewien, czy kiedykolwiek byłem zakochany.

– Szczęściarz z ciebie – powiedziała, a on się zaśmiał. Zawsze sprawiała, że czuł się lepiej, nawet z odległości pięciu tysięcy kilometrów.

– Mój ojciec powiedział, że małżeństwo z nią to sprawa honoru, jeśli tak długo się z nią spotykam. Pewnie się domyślili, że z nią sypiam, więc ją zhańbiłem.

– Rany, to tylko półtora roku, a nie dziesięć lat, a poza tym ona też mogła przestać się z tobą spotykać.

– Ona mnie kocha. A ja się przy niej dobrze czuję. Ale czy to wystarczy?

– Nie, nie wystarczy. Jeśli chcesz się dobrze czuć, weź sobie psa albo umów się na lunch z babcią. Nie chciałbyś czegoś bardziej ekscytującego?

– Ekscytacja nie trwa wiecznie. Nie jest prawdziwa. Ty już dowiodłaś tego dwa razy. Bo nawet jeśli Nigel wrócił, to jak myślisz, ile to przetrwa? Na pewno nie będzie na zawsze.

– Nic nie jest wieczne. To tylko słowa. Ale musisz czuć dreszcz emocji, kiedy ona wchodzi do pokoju, musisz to czuć w sobie, serce powinno ci przyspieszać na jej widok.

– Może tylko dziewczyny czują takie rzeczy. – Zaśmiał się.

– To bzdura. Faceci też.

– Nie wiem. Ona jest dobrym człowiekiem, byłaby dobrą żoną i matką. Prowadziłaby koszerny dom, a to uszczęśliwiłoby moich rodziców.

– A ciebie udęczyło – przypomniała mu. – Pomyśl o tym. Już nigdy nie zjadłbyś bekonu ani krewetek.

Roześmiał się.

– Jesteś zbyt młody, by się ustatkować i robić to, czego chcą twoi rodzice. Sam, pomyśl o tym. To *twoje* życie, nie ich.

– Ich także. Od rana do nocy ciosają mi kołki na głowie.

– Robią ci wodę z mózgu, żebyś się ożenił z dziewczyną, której *oni* chcą.

– To się czasem sprawdza – odparł, ale w jego głosie pobrzmiwało przygnębienie. – Wiele żydowskich rodzin wybiera aranżowane małżeństwa. Moi dziadkowie takim byli. Wydaje mi się, że byli szczęśliwi.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie możesz pozwolić, by ci to robili.

– Mam dwadzieścia pięć lat. Uważają, że powinienem już mieć żonę i dzieci.

– Moi rodzice wzięli ślub w wieku dwudziestu dwóch lat. To jedyni ludzie, jakich znam, którym udało się coś takiego. Dzisiaj to nie działa. Zobacz, jaki bałagan właśnie sama zrobiłam, a kiedy brałam ślub, byłam zakochana.

– Ale ty wybierasz tych ekscytujących. To duży błąd. Ci ekscytujący nigdy nie są na długo. Może z tymi nudnymi żyje się dłużej. Ona by mnie nie zdradziła. Ciągle byłaby w ciąży.

– Sam, obudź się! Nie zrób czegoś głupiego. Rozmawiamy tu o twojej przyszłości. Może o sześćdziesięciu latach. Prawdopodobnie siedemdziesięciu.

– Ale to są moi rodzice. Powinienem ich szanować.

– Łamiesz mi serce.

– Teraz brzmisz jak moja matka. Ona to powtarza dwadzieścia razy dziennie.

– Wyjdź gdzieś, prześpij się z kimś, upij się albo coś. Zjedz kanapkę z szynką. – Mimo że się roześmiał, Coco czuła, że przegrywa tę bitwę. – Jedno z nas musi wziąć ślub z właściwą osobą. Wydaje mi się, że to będziesz ty.

– Może to ona jest właściwą osobą.

– Dla kogoś innego – odparła Coco, apelując do niego, ale jego rodzice już go urobili i teraz brzmiał na zagubionego.

Długo rozmawiali, a potem musiał iść na kolację z rodzicami. Życzyła mu szczęśliwej Chanuki i obiecała zadzwonić za kilka dni. Serce ją bolało, kiedy się rozłączyli. Zasługiwał na kogoś dużo lepszego od Tamar.

Impreza bożonarodzeniowa Nigela i Coco wyprawiona w ich nowym domu była przepiękna. Kupili choinkę, a ich florystka udekorowała ją dla nich zabytkowymi aniołami. Nigel wynajął kolędników, którzy śpiewali na powitanie gości. Teraz, kiedy już wrócił, znów brał na wszystko rachunki wystawiane na Coco, więc miał szczęście. Kiedy ustąpiła i pozwoliła mu wrócić do domu, zostało mu już tylko kilkaset funtów własnych pieniędzy. Bufet był wyśmienity, z mnóstwem kawioru. Goście przyszli w dobrych nastrojach i byli pod ogromnym wrażeniem domu. Ostatecznie przyszło sześćdziesiąt osób, co odpowiadało Coco, chociaż Nigel był rozczarowany,

że nie pojawiło się więcej. Padał śnieg i chwycił mróz, więc niektórzy woleli zostać w domu albo wybrali wyjście na inne imprezy.

Coco i Nigel lepiej się dogadywali. On bardzo się starał nie sprawić jej przykrości. Podarował jej na święta złotą bransoletkę, za którą zapłacił własną kartą kredytową.

Nie zaczął jeszcze szukać pracy, ale obiecał, że zrobi to po Nowym Roku. A ona obiecała nie zdręzczać go tym do tego czasu. W Wigilię poszli na pasterkę, a ona podarowała mu ekspres do kawy, który chciał, oraz sweter od Hermès. Planowali weekend na nartach w styczniową rocznicę, a tydzień wcześniej Coco przyszło do głowy coś, o czym wcześniej nie myślała. Zatrzymała się w aptece w drodze do pracy i kupiła test ciążowy. Chciała go zrobić w pracy, żeby Nigela nie było w pobliżu. Zorientowała się, że nie miała okresu od listopada, zanim jeszcze jej mąż z powrotem się wprowadził. Nie wiedziała, czego chce, kiedy czekała, aż test da jej odpowiedź. Nie czuła się gotowa na dziecko, ale może tego właśnie teraz potrzebowali, żeby wzmocnić swoje małżeństwo. To był w końcu burzliwy rok. Zaskoczył ją pozytywny wynik testu, mimo że spodziewała się go. Jednocześnie cieszyła się i była przerażona.

Nie powiedziała nic Leslie. Chciała, żeby Nigel dowiedział się pierwszy. Wiedziała, że tego chciał i że dziecko zwiąże ich na całe życie. Było to poświęcenie, na jakie była gotowa się dla niego zdobyć, mimo że wydawało jej się za wcześnie, czuła się zbyt młoda. Pomiędzy spotkaniami powiedziała Leslie, że wkrótce wróci, i pojechała autem do domu. Nie chciała czekać do wieczora, żeby powiedzieć Nigelowi.

Weszła do domu najciszej jak umiała i pobiegła na górę, żeby zrobić niespodziankę. Słyszała go w jego biurze, jak z kimś rozmawiał, pewnie przez telefon. Zapukała cicho do drzwi i weszła, a na biurku siedziała naga blondynka, z którą Nigel się kochał. Jęczała i on również, gdy mówił, jak

bardzo ją kocha – właśnie tę rozmowę słyszała ze schodów. Spojrzał z przerażeniem na Coco, natychmiast się wycofał i zasłonił się dzinsami. Blondynka nie wiedziała, co się stało, a potem się odwróciła i zobaczyła ją. Coco nie znała tej dziewczyny, ale to nie miało znaczenia.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Coco, ale jednak wierzyła. Bała się właśnie tego, że to się znowu wydarzy. – Wróciłam do domu powiedzieć ci, że jestem w ciąży, ty skurwysynie – dodała, sięgając po książkę, i rzuciła nią w jego głowę. Prawie trafiła.

– Coco, proszę! – zawołał z rozpaczą w oczach.

– Nie tym razem – rzuciła lodowato. – Możecie oboje wypierdalać z mojego domu. Już!

Dziewczyna potruchtała do łazienki z ubraniami w rękach, a Nigel stał, gapiąc się na nią.

– Naprawdę jesteś w ciąży? – Wyglądał na zdruzgotanego. Znowu.

– To nie ma teraz znaczenia. Po prostu się wynoś. Oboje się wynoście. Wrócę z policją, jeśli tego nie zrobicie.

Wiedział, że nie rzuca słów na wiatr.

Potem obróciła się na pięcie i zbiegła po schodach. Wróciła do biura, ale nie powiedziała niczego Leslie, bo było jej zbyt przykro. A kiedy dotarła do domu o osiemnastej, Nigela już nie było. Zabrał swój komputer i trochę ubrań. Wiedział, że Coco nie żartuje. Tym razem nie płakała. To był koniec. Czuła się zupełnie martwa w środku, pomimo dziecka, którego teraz nie chciała. I nie chciała też Nigela. Zabił wszystko, co kiedykolwiek do niego czuła, i znowu zrobił z niej idiotkę, mimo że go kochała i mu ufała.

Całą noc nie spała, a rano zadzwoniła do prawnika, żeby złożyć dokumenty. Nie wiedziała, co zrobi z dzieckiem, ale mogła się nad tym zastanowić za kilka dni.

Dwa dni później, po wyprowadzce Nigela, siedziała, patrząc przez okno na pierwsze promienie słońca, kiedy usłyszała dźwięk przychodzącego SMS-a. Pomyślała, że to od Nigela, ale okazało się, że nie. Tym razem się do niej nie odzywał. Najwyraźniej nie wiedział, co powiedzieć. Był dość inteligentny, by nie próbować i nie działać na swoją niekorzyść.

Wiadomość była od Sama: „Właśnie się zaręczyłem”. I nic więcej. Zrobiło jej się go tak szkoda jak siebie. Dla obojga nastały ciemne dni. Jej błąd właśnie się skończył. A jego właśnie się zaczynał. Nie miała serca odpowiadać mu i gratulować. Zawsze była z nim szczerą. W końcu odpisała tylko „Mazeł tow”. Jego rodzice wygrali. Rezygnował ze swojego życia dla dziewczyny, której, jak oboje wiedzieli, nie kochał. A mężczyzna, którego ona kochała i dla którego tak wiele zrobiła, znowu zdradził ją z jakąś blondynką.

## Rozdział 11

Następnego dnia po przyłapaniu Nigela na zdradzie Coco zadzwoniła z samego rana do swojego prawnika. Minęły cztery miesiące od ich ostatniej rozmowy, więc przeprosiła, że tak długo się nie kontaktowała.

– Próbowaliśmy jeszcze raz nad tym popracować. Nie udało się. Znowu mnie zdradził. Chcę złożyć pozew rozwodowy.

– Proszę mi przypomnieć, jak długo jesteście państwo małżeństwem. O ile pamiętam, to krótko.

– W przyszłym tygodniu minie rok.

– Świetnie, to działa na naszą korzyść. Jak już wspominałem, małżeństwo musi trwać rok, by można się było ubiegać o rozwód. Więc wystąpimy o niego w przyszłym tygodniu. Wszystkie dokumenty nadal są ważne. Cieszę się, że tak szybko się pani zdecydowała. Nawet rok jest uznawany za krótkie małżeństwo i nie robi wrażenia na żadnym sędzi, jeśli pani były mąż będzie miał jakieś nierozsądne żądania finansowe. I nie macie dzieci.

Nie powiedziała mu o ciąży, na wypadek gdyby zdecydowała się ją przerwać. Nadal nie podjęła decyzji.

– Czy jest coś jeszcze, co powinienem wiedzieć, o czym nie mówiła pani wcześniej? – zapytał.

Był bardzo rzeczowy i metodyczny, co jej się podobało. I też starała się tak zachować. Przekazała mu już kopię ich intercyzy oraz numer do biura Eda w Nowym Jorku, gdyby potrzebował jakichś finansowych informacji.

– Przyłapałam go dwa razy na seksie z inną kobietą. Za każdym razem w naszym domu – oznajmiła lakonicznie.

Zapadła krótka cisza, podczas gdy to rozważał i robił notatki.

– Nie mówiłam panu dotąd o tym drugim razie. To miało miejsce wczoraj.

– W takim razie oskarżymy go o zdradę małżeńską. Czy zna pani nazwiska tych kobiet?

– Tylko jednej. Tej dziewczyny z redakcji „Time”.

– I tym razem jest pani pewna co do rozwodu? – spytał.

– Stuprocentowo. Dałam mu kolejną szansę, a on znowu to zrobił. Nie będę czekać na trzeci raz.

– Wydaje się, że to mądra decyzja – zauważył bez emocji. – Wątpię, by przyznano mu alimenty, gdyby o nie poprosił, nim minął rok od zawarcia małżeństwa. Czy on pracuje?

– W tej chwili nie. Stracił pracę w czerwcu.

– Wygląda na to, że od naszej ostatniej rozmowy nic się nie zmieniło, poza tym jednym szczegółem. Mogę przesłać pani dokumenty dzisiaj do przeczytania i weryfikacji. Im szybciej je pani podpisze, tym szybciej będę mógł je przekazać do sądu, co w tym wypadku wydaje się korzystne.

Tym jednym szczegółem była blondynka, z którą uprawiał seks dzień wcześniej, pomyślała, rozłączając się.

Wyszła z domu z ciężkim sercem, zastanawiając się, czy powinna go sprzedać. Nawet z jednym dzieckiem byłby dla niej za duży, a do tego ten dom wydawał się jej przeklęty. Nigdy go nie chciała i kupiła go tylko po to, by uszczęśliwić Nigela, a teraz już jej to nie interesowało. Do tego jeszcze

miała posiadłość w Sussex. Dom w mieście miał pewną konkretną wartość i był drogi, ale ten w Sussex to była okazja. Zapłaciła za niego mniej niż za tamte dwa tygodnie na jachcie z dziesięciorgiem jego znajomych. Wszystko, co zrobił podczas tego roku ich małżeństwa, kosztowało ją ogromne sumy pieniędzy i pozwalało mu popisywać się przed ludźmi, na których chciał zrobić wrażenie.

Wiadomości od Nigela zaczęły przychodzić, kiedy przyjechała do biura. Najpierw szalenie przeproszał i przysięgał, że już nigdy się to nie powtórzy. A ponieważ nie odpowiedziała, nagle ich tempo zwolniło. Wysłała mu tylko nazwisko prawnika i ostrzeżenie, by spodziewał się wkrótce telefonu od niego. Poprosiła też o nazwisko jego prawnika. Nie miała więcej komentarzy na temat sceny, którą zastała dzień wcześniej. Teraz nie bolało ją to tak bardzo jak za pierwszym razem. Było odrobinę mniej dramatycznie, pomijając fakt, że była w ciąży i miała wrażenie, że Nigel będzie zachwycony, a dziecko uratuje ich małżeństwo. Nie zostało już nic do ocalenia, jeśli w ogóle kiedykolwiek było. Teraz to wiedziała. Może jemu od początku chodziło tylko o pieniądze i to była wyłącznie ustawka. Był dobrze poinformowany na temat tego, co odziedziczyła po rodzicach, a wiedzę czerpał z treści intercyzy i prawdopodobnie z prasy oraz z internetu. Na szczęście szacunki w tych artykułach nie były dokładne, ale jednak na tyle duże, że przyciągały złych ludzi w jego typie. Właśnie tacy zawsze się wokół niej kręcili. Olśniewający Ed, a potem Nigel. Nawet powiernik jej majątku, wyznaczony przez jej ojca, ją wykorzystał. Ed skradł jej zaufanie i niewinność, Nigel zrobił to samo i podbił stawkę, przekonując ją do wydania milionów na jego zachcianki. Przynajmniej miała z tego coś solidnego i mogła jak najszybciej sprzedać oba domy. Nie chciała mieszkać w żadnym z nich.

Dokumenty do sprawdzenia i podpisania przysły od prawnika chwilę przed południem. Powiedziała Leslie, co się stało.

– Składam pozew rozwodowy – oznajmiła rzeczowo, a Leslie skinęła głową, zaszokowana i zatroskana o Coco, ale już nie zdziwiona.

– Znam go od dziecka. Nie miałam pojęcia, że jest zdolny do czegoś takiego.

To była zwyczajna kradzież i manipulacja na wielką skalę. Coco była młoda, ale nie dała sobie dmuchać w kaszę. Miała na niego haka. A Nigel zdawał sobie z tego sprawę.

Udało mu się ją ponownie zaskoczyć tydzień później e-mailem, w którym podawał nazwisko swojego prawnika. Tym razem nie błagał, żeby do niego wróciła. Wiedział, że już nigdy go nie wpuści, i zwracał teraz uwagę na bardziej praktyczne sprawy. Musiała dwa razy przeczytać najbardziej zdumiewający akapit, żeby się upewnić, że dobrze go zrozumiała.

Jeżeli naprawdę jesteś w ciąży, a nie wymyśliłaś tego sobie tylko po to, by mnie zranić i pogorszyć całą sytuację, wychowanie dziecka jest wspólnym zadaniem, a ja nie potrafię sobie wyobrazić, jak mielibyśmy teraz współpracować, biorąc pod uwagę twoje nastawienie do mnie. W tych okolicznościach wątpię, abyś zdecydowała się utrzymać ciążę. Jeśli jednak postanowisz inaczej, jestem skłonny zrzec się wszelkich rodzicielskich roszczeń co do efektu tej ciąży w zamian za pełną własność naszego londyńskiego domu. Proponuję to jako dodatek do wszelkich finansowych uznań i porozumień, jakie przyzna mi sąd, a nie w zamian.

Przypuszczała, że jego prawnik pomógł mu sformułować treść pisma, jednak sam pomysł był w stylu Nigela i pokazywał, jak bardzo ten człowiek

był wyzuty z troski i moralności. Nie miał nawet dość przyzwoitości, żeby nazwać je swoim dzieckiem. Była oburzona tym, co przeczytała, i nie zamierzała mu niczego oddawać, a już na pewno nie niezwykle wartościowej londyńskiej nieruchomości, którą była w stanie z łatwością sprzedać. Najwidoczniej ten dom znaczył dla niego więcej niż własne.

Cały weekend ją to gryzło, jak bezczelna była jego propozycja. Nie zdecydowała jeszcze, czy zamierza urodzić. W niedzielę wieczór wpadła na pewien pomysł. Propozycja, że mógłby zrezygnować ze swoich praw rodzicielskich, zdradzała kompletny brak uczuć wobec niej i dziecka, ale pominąwszy bezduszość tej sugestii, nie była wcale taka niekorzystna. Gdyby utrzymała ciążę, odkupienie jego praw rodzicielskich pozwoliłoby uniknąć wielu lat walk o opiekę naprzemienną, nieporozumień co do tego, jak wychowywać dziecko, odwiedzin oraz jego fatalnego wpływu na nie, gdyby kiedykolwiek doszło do ich spotkania. Nie zamierzała oddawać Nigelowi domu wartego miliony, ale gdyby zdecydowała się urodzić, byłaby skłonna zrezygnować z posiadłości w Sussex, która niewiele ją kosztowała i z której nie miała żadnego pożytku. Nie planowała wyprawiać weekendowych domówek bez Nigela, więc gdyby przystał na jej propozycję, byłaby to doskonała wymiana, dzięki której zapewniłaby dziecku wolność od niego, a sobie – wychowanie go w spokoju.

Odpisała mu, proponując dom w Sussex zamiast londyńskiego, ale nie dostała odpowiedzi od razu i poradziła się w tej kwestii swojego prawnika. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej skłaniała się ku jego propozycji wymiany. Rodzicielstwo wymagało starań dwóch osób, ale nie z takim mężczyzną jak Nigel. To dziecko, jeśli kiedykolwiek się urodzi, będzie szczęśliwsze bez niego. System wartości i moralność Nigela były żalosne. W oczach Coco był on obrzydliwą istotą ludzką, o ile w ogóle można go było tak nazwać po tym wszystkim, co zrobił. Znając go, była pewna, że

będzie próbował jakoś uzasadnić swoje zachowanie – kupowanie domów i wynajmowanie jachtów – jako sposób na „poprawę jej życia” oraz „dobre wykorzystanie jej majątku”, ale wiedziała, że to nie miało nic wspólnego z nią. Chodziło tylko o zaspokajanie jego potrzeb, a on wykorzystał ją, by zrobić wrażenie na znajomych ze swojego kręgu towarzyskiego oraz podnieść wśród nich swój status. W podróż jachtem zabrał ją przy okazji, żeby płaciła rachunki, co robiła, bo go kochała. Teraz to wszystko wydawało się okrutnym żartem i koszmarnym oszustwem, które jej zgotował dla własnej korzyści.

Odpowiedź na jej e-mail zajęła Nigelowi dwa dni i ku jej zdumieniu przyjął propozycję wymiany domu londyńskiego na posiadłość w Sussex w zamian za zrzeczenie się przez niego praw rodzicielskich. Był na tyle sprytny, by przyjąć gorszą ofertę w momencie, kiedy był na przegranej pozycji. Coco pomyślała, że oboje na tym skorzystają, nawet dziecko, które będzie poza zasięgiem Nigela, po czym przesłała tę wymianę e-maili do swojego prawnika. Zadzwoił, kiedy tylko je odczytał.

– Nie wspominała pani o ciąży – zaczął poważnym tonem. – To będzie skomplikowane, chociaż proponowana przez niego wymiana z pewnością to uprości. Musimy to bardzo ostrożnie sformułować, żeby było do przyjęcia przez sąd. Sędzia może czuć się w obowiązku bronić praw dziecka i nie pozbawiać go ojca. Tylko czy pani byłaby zadowolona z takiej wymiany za swoją nieruchomość w Sussex?

– Tak, byłabym. Bardzo. Wolę stracić pieniądze, które w nią zainwestowałam, ale pozbyć się go z naszego życia.

– Na kiedy ma pani termin? – spytał ostrożnie. – Wymiana, na którą nieoficjalnie się zgodzili i którą sami wymyślili, była czymś, z czym nigdy dotąd się nie spotkał, ale nawet on musiał przyznać, że miała swoje zalety.

– Nie jestem pewna – odparła Coco. – Prawdopodobnie na lato, jeśli urodzę. Jeszcze nie postanowiłam.

Zrozumiał, jaką możliwość ma na myśli, i powstrzymał się od komentarza.

W kolejnym tygodniu prawnik Nigela poinformował, czego jeszcze żądał Nigel w związku z jej osobistym majątkiem. Nigel próbował anulować ich intercyzę pod pretekstem tego, że nie konsultował się wtedy z prawnikiem, co było jego osobistym wyborem. Po prostu ją podpisał i jej oddał. Teraz twierdził, że nie rozumiał, co podpisuje, i że nikt mu tego nie wyjaśnił. Żądał ugody w wysokości pięciu milionów dolarów, jako rekompensatę za ból, cierpienie i traumę związane z rozwodem, oraz kolejnego miliona odszkodowania, bo twierdził, że stracił pracę z jej winy, ponieważ tak bardzo angażowała go w nadzorowanie prac remontowych w domach oraz ich wymagające życie towarzyskie. Chciał alimentów w wysokości trzech milionów dolarów rocznie przez dziesięć lat, by móc stanąć na nogi oraz żyć na takim poziomie, do jakiego go przyzwyczaiła. A także oczekiwał kolejnego miliona na letnie wakacje na poziomie tych, podczas których odpoczywali na wynajętym przez nich jachcie. Prócz tego miał otrzymać nieruchomość w Sussex jako zadośćuczynienie za utracony dom w Londynie, na warunkach, na które się wcześniej zgodzili. W sumie chciał dostać po rozwodzie trzydzieści siedem milionów dolarów plus Sussex za jedenaście miesięcy małżeństwa. Czyli mniej więcej czterdzieści milionów dolarów za to, że złamał jej serce i zmarnował jedenaście miesięcy życia. W porównaniu z nim Ed Easton był amatorem.

– Ma ambitnego prawnika – stwierdził jej adwokat chłodnym tonem. Powiedzieli, że biorąc pod uwagę wielkość jej majątku, to była dla niej kropla w morzu, niewielka suma w porównaniu z tym, co posiadała. – Wysoko się ceni, prawda? – Już nie cierpiał tego gościa, mimo że tylko

przeczytał jego żądania. Z zasady zajmował neutralne stanowisko w prowadzonych przez siebie sprawach, ale wnioski Nigela były tak skandaliczne, że w prawniku Coco, Haroldzie Humphreysie, odezwały się opiekuńcze instynkty. Intencje Nigela były oczywiste. Ciekawe, że ona zdołała utrzymać pracę przez cały ten czas, mimo przebudowy dwóch domów, bujnego życia towarzyskiego i nawet ciąży, a on nie, w dodatku nie podjął żadnego wysiłku, by znaleźć nową pracę po tym, jak został zwolniony. – Myślę, że sędzia będzie miał o tym bardzo kiepskie zdanie, pani Martin. – Zwracał się do niej panińskim nazwiskiem, a nie tym po mężu. Nie chciała już mieć żadnego związku z Nigelem, nawet nosić jego nazwiska. – Sędziowie to też ludzie i pracują, żeby zarabiać. Muszą utrzymywać rodziny, ponoszą takie same koszty jak my wszyscy. Jego wnioski o alimenty w takiej wysokości, odszkodowanie i zadośćuczynienie po jedenastu miesiącach małżeństwa, niezależnie od tego, co pozostawili pani rodzice, wyprowadzi z równowagi każdego sędziego. Mogłaby nawet pani wnosić o unieważnienie małżeństwa pod pretekstem oszustwa, ale to mogłoby dłużej potrwać. Myślę, że najlepiej, gdyby jak najszybciej uwolniła się pani od męża, i to za jak najmniejsze pieniądze.

– Dziękuję, podoba mi się ten plan.

– Natychmiast biorę się do roboty.

Nigel nie odezwał się już do niej po tamtym e-mailu na temat posiadłości w Sussex i przypuszczała, że już tego nie zrobi. Wyobrażała sobie, że Nigel i jego prawnik kalkulują i próbują wymyślić, ile im się uda ugrać. Szokujące, co udało im się wymyślić, a do tego, jak zauważył Harold Humphreys, było to dla niej obraźliwe. Powiedział, że przy odrobinie szczęścia małżeństwo zostanie rozwiązane w ciągu sześciu miesięcy. Jeśli dojdą do porozumienia, potrwa to krócej. Prawnik przypuszczał, że z całej tej listy Nigel najbardziej chciał posiadłości w Sussex. Oraz tyle pieniędzy,

ile zdoła ugrać. Kwestia praw rodzicielskich mogła się okazać bardziej skomplikowana, gdyby nie zgodził się na dom w Sussex lub nie dotrzymał ich umowy.

– Chciałabym załatwić tę część, zanim urodzi się dziecko – oznajmiła Coco. Jeśli była w drugim miesiącu ciąży, to rozwiedzie się miesiąc przed jego narodzinami.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecał jej.

Wiedziała, że będzie musiała jeszcze stoczyć wiele bitew i zawsze istniało niebezpieczeństwo, że sprawa wycieknie do prasy, zwłaszcza przy tych kwotach, ale uważała że trafiła na właściwego prawnika, podczas gdy ten zatrudniony przez Nigela przeliczył się, prawdopodobnie ze szkodą dla swojego klienta. Nigel z pewnością zachęcił go do tego swoją nieograniczoną chciwością oraz całkowitym brakiem skrupułów.

Po pierwszej wymianie wiadomości między prawnikami oraz kilku telefonach pomiędzy jej prawnikiem a zarządcą majątku Coco zrobiła to, co planowała przez cały tydzień. Spakowała resztę rzeczy Nigela, jakieś osobiste dokumenty, jego sprzęt do ćwiczeń i ubrania, które przywiózł ze swojego mieszkania. Wynajęła firmę kurierską, za której pośrednictwem wysłała wszystko, nie dołączając żadnej wiadomości, do domu w Sussex, bo wiedziała, że Nigel tam mieszkał. Gdyby nie zawarli proponowanej przez niego ugody, zamierzała go eksmitować i wystawić dom na sprzedaż. Nie chciała sobie zawracać głowy wiejską posiadłością i nie potrzebowała jej. Nie podjęła jeszcze decyzji co do domu na wsi, a poza tym musiała najpierw zastanowić się nad dzieckiem, zanim zacznie zarządzać nieruchomościami. Miała o czym myśleć. Pierścionek jego prababki dała swojemu prawnikowi, by przekazał go prawnikowi Nigela.

W ogóle nie tęskniła za życiem towarzyskim. Trzymała się od tego z daleka od czasu pierwszego katastrofalnego wybryku Nigela we wrześniu

i nie miała już potrzeby oglądać jego znajomych. Na dobre wypadła z jego życia i chciała, by tak już pozostało. Jej jedyną przyjaciółką w Londynie była Leslie, a w Nowym Jorku miała Sama. Po śmierci rodziców straciła kontakt ze swoimi znajomymi z uczelni w Nowym Jorku, a ostatnie kontakty urwała po przeprowadzce do Londynu. Ludzie, których знаła na Columbii, skończyli już studia po tym, jak sama z nich zrezygnowała, i dawno się rozproszyli. Chciała podtrzymać kontakt z niektórymi z nich, ale nie zrobiła tego. Po śmierci rodziców jej życie za bardzo się zmieniło, zwłaszcza gdy wyprowadziła się do Londynu do pracy w „Time” i wyszła za Nigela. Nurt życia poniósł ją w jednym kierunku, a ich w zupełnie innym.

Minał tydzień, odkąd przyłapała Nigela na zdradzie po raz drugi, nim zadzwoniła do Sama. Na początku była zbyt przygnębiona i zawstydzona tym, co się wydarzyło. Było jej wstyd, że dała mężowi drugą szansę i że to wszystko skończyło się tak obrzydliwie. Ludzie zwykle dowiadywali się o zdradach partnerów od innych albo podejrzewali romans na podstawie śladu szminki na kołnierzyku męża. Za to ona miała to szczęście, że dwa razy przyłapała go na seksie z tanimi dziewczynami, i było to dla niej upokarzające. Nie miała ochoty opowiadać o tym Samowi, ale nie rozmawiali od jego zaręczyn i nie chciała, by myślał, że nie pochwała jego decyzji, chociaż tak właśnie czuła. Było go jej szkoda i uważała, że popełniał błąd, ale chciała być dla niego wsparciem. Wysłał jej kilka SMS-ów z pytaniami, czy wszystko u niej w porządku. Odpowiedziała, że tak, co nie było do końca prawdą. Po wymianie e-maili z Nigelem na temat rzeczenia się przez niego praw rodzicielskich zaczęła mieć poranne mdłości. Nie była pewna, czy to objaw ciąży, czy też wina zmartwień związanych ze składaniem pozwu rozwodowego. Tak czy inaczej,

codziennie rano wymiotowała przynajmniej raz, a wieczorami po kilka razy. Sprawiało to, że niezależnie od przyczyny swojego samopoczucia zaczęła chudnąć i straciła prawie pięć kilogramów. Wcześniej była szczupła, ale teraz wyglądała mizernie i Leslie się o nią martwiła. Współczuła jej tego, przez co przechodziła, choć nie wiedziała o ciąży. Coco zamierzała nie mówić o niej nikomu, dopóki nie stanie się widoczna. Sama musiała się do tego przyzwyczaić i nie chciała żadnych porad ani ocen.

Poszła do lekarza, który zlecił jej badanie krwi i potwierdził ciążę. Rozmawiali o możliwości aborcji. Miała termin na sierpień, jak powiedział lekarz, i musiała zdecydować, co zrobić. Wykonano jej rutynowe badanie USG, na którym zobaczyła, że serce płodu bije miarowo. A ten widok na ekranie uczynił jej decyzję jeszcze trudniejszą, niż sobie wyobrażała. Czuła się zbyt młoda na odpowiedzialność związaną z macierzyństwem w wieku dwudziestu czterech lat, ale podobnie by myślała, gdyby jej małżeństwo przetrwało, a przecież wtedy chciałyby urodzić. Zrzeczenie się praw rodzicielskich przez Nigela czyniło decyzję o macierzyństwie zarazem prostszą i trudniejszą. I tak z tą decyzją musiała się zmierzyć samotnie, podobnie jak ze wszystkim przez ostatnie dwa i pół roku. Sam miał teraz własne problemy, a ona nie oczekiwała od niego, że będzie nieustannie obecny, by pomagać jej zmagać się z jej kłopotami.

Kiedy zadzwoniła, wydawał się zajęty, ale jednocześnie w jego głosie było słycać ulgę.

– Nie jesteś na mnie wściekła? – spytał z niepokojem. – Wiem, że twoim zdaniem nie powinienem się zaręczać z Tamar.

– Po prostu nie chciałam, żebyś się tak szybko ustatkował. Jak się teraz z tym czujesz?

– Mniej więcej tak samo. Wydaje mi się, że spotykając się z nią tak długo, byłem jej to winien. Tak należało postąpić.

Coco wiedziała, że Sam działał w zgodzie ze wszystkimi, tylko nie ze sobą.

– Półtora roku to nie wieczność, Sam. Nie trzymałeś jej uwięzanej w garażu. Nie musiała dalej się z tobą spotykać. To musiało jej odpowiadać.

– Cały czas myślała, że się oświadczę, a mnie się nie spieszyło.

Czuł się winny z tego powodu. To dlatego jego rodzice upierali się, że miał obowiązek ją poślubić, co Coco zdawało się słabym powodem do małżeństwa. Obowiązek przed miłością. Sam się w to wciągnął, nie chciał rozczarować rodziców jak jego siostry. Ale czasy się zmieniły. Nie zniszczyłby jej życia, gdyby się z nią nie ożenił, a ona nie była w ciąży. On jednak zawsze był gotów nieść na ramionach ciężar całego świata i postąpić właściwie, nawet jeśli poświęcał samego siebie.

– Tamar jest teraz bardzo przejęta planowaniem wesela. Miło widzieć ją taką szczęśliwą.

Coco wolałaby widzieć szczęście u niego, a także radość z tego, z kim się żeni, zamiast rezygnacji. Postępowanie we właściwy sposób było dla niego dużo ważniejsze niż poślubienie właściwej dziewczyny. Taka postawa wydawała jej się szaleństwem. Ale ona sama też zrobiła wiele szalonych rzeczy, jak na przykład zbyt szybki ślub z Nigelem.

– Ślub będzie na koniec czerwca. Mam nadzieję, że się zjawisz – powiedział poważnie, a ona policzyła to szybko i już wiedziała, że nie da rady. Byłaby wtedy sześć tygodni przed rozwiązaniem, gdyby utrzymała ciążę, i nie mogłaby latać.

– Możliwe, że nie dam rady – odparła z wahaniem, bojąc się mu przekazać nowinę, biorąc pod uwagę okoliczności. Była pewna, że nie będzie zadowolony.

– Nie możesz tego teraz wiedzieć. Masz jakieś inne wesele w tym czasie? – To jedyny powód, który potrafił wymyślić. Cięża Coco nie przyszła mu do głowy.

– Nie, nie. – A potem nabrała powietrza i odważyła się: – Jestem w ciąży. Nie wiem, co z tym zrobię, ale jestem.

– Czy to dobra wiadomość? – To nie było w jego stylu. – Nigel musi być zachwycony. Teraz może zacząć zapełniać te wszystkie sypialnie dziećmi. O niczym innym nie mówił, kiedy oglądałem dom. – A potem pomyślał o czymś innym. – Czy z ciążą jest coś nie tak?

– Nie, z ojcem. Znowu go przyłapałam na skoku w bok z jakąś blondynką, której nie znam. Porno na żywo. Przynajmniej tym razem wszystko odbywało się na jego biurku, nie w moim łóżku. – Próbowала żartować, ale oboje wiedzieli, że to nic zabawnego.

– O Boże, Coco. Co z tego wynikło?

– Nic dobrego. Wyrzuciłam go i składam pozew rozwodowy, tym razem naprawdę. Dla oszustów nie robię wyjątków. Mam dość i on o tym wie.

– A czy wie o ciąży?

– Jak na ironię, kiedy ich przyłapałam, przyszłam do domu mu o tym powiedzieć. I, co ciekawe, próbuje sprzedać mi swoje prawa rodzicielskie w zamian za dom w Sussex, a ja jestem skłonna na to przystać. Szczerze mówiąc, chcę się go pozbyć z mojego życia. Żądał domu w Londynie, ale tego mu nie oddam. Zamierzam go sprzedać i odzyskać trochę pieniędzy. Ale Nigel zgodzi się na dom w Sussex, co od początku było jego pomysłem, nie moim. A poza tym chce trzydziestu siedmiu milionów „odszkodowania” i alimentów.

– Odszkodowania za co? Czy on oszalał?

– Nie, wydaje mi się, że jest całkiem przytomny. Mój prawnik mówi, że tego nie dostanie, ale może dostać coś oprócz tej posiadłości w Sussex.

Dlatego do ciebie nie dzwoniłam. Próbowałam jakoś uporządkować ten bałagan. To wszystko wydarzyło się na dwa dni przed twoimi zaręczynami.

– Od razu pomyślałam, że coś się musiało stać, ale wmawiałem sobie, że mam paranoję, i uznałam, że jesteś po prostu wkurzona.

– Oczywiście, że nie jestem. I żałuję, że nie uda mi się przyjechać na ślub, jeśli zdecyduję się na dziecko. – Było jej naprawdę przykro z tego powodu, że jej przy nim nie będzie, jeśli rzeczywiście zamierzał to zrobić. Chciałaby tam być i go wspierać.

– Jak myślisz, co zrobisz z tą ciążą?

– Nie jestem pewna. Ale muszę coś wkrótce wymyślić. Nie czuję się dobrze z żadną decyzją. Ale nie jestem pewna, czy sprawdziłabym się jako samodzielna matka ani czy chcę się tego podejmować – przyznała szczerze.

– Możesz zrobić, co tylko chcesz – przypomniał jej. – Jesteś najsilniejszą istotą ludzką, jaką znam, czy to wśród mężczyzn, czy kobiet. Żałuję, że nie mam twojej odwagi.

– Masz, tylko o tym nie wiesz – odparła łagodnie. – Jesteś dobrym człowiekiem, zawsze chcesz postąpić właściwie dla każdego. Czasem siła polega na tym, by czegoś nie zrobić i zatroszczyć się o siebie.

– Żałuję, że nie czuję, iż mam prawo to zrobić. Nie chcę zawieść Tamar ani moich rodziców. Może po prostu nigdy nie spotkałem innej dziewczyny, która byłaby dla mnie dobrą żoną. Ona jest związanym z tradycją idealnym wyborem, którego oni dla mnie chcą – wyznał zniechęcony.

– Ale czy ty tego chcesz, Sam? Tradycji? Czy może wolałbyś coś bardziej ekscytującego?

– Coco, ekscytujące życie to twoja zguba. Ed jest ekscytujący. Podobnie Nigel, na swój sposób, w swoim świecie. Czysty blask bez żadnej treści.

– A Tamar jest treścią bez blasku – dokończyła za niego.

– Nie chcę ekscytującego małżeństwa. Chciałbym, żeby było spokojne. Ty też takiego będziesz kiedyś chciała.

– Myślałam, że Nigel miał treść – broniła się. – Myślałam, że to dobry chłopak.

– Nie znałaś go dostatecznie długo, by się na nim poznać. A Ed zdradzał swoją żonę, co powinno go zdyskwalifikować. To jest właśnie ten blask, Coco. Ci cholerni, ekscytujący goście. Za każdym razem źle na tym wychodzisz.

– Spróbuję następnym razem poszukać naprawdę nudnego gościa. – Nie do końca żartowała. – Kolejny olśniewający facet, który się pokaże albo wyłoni z mgły, sprawi, że będę uciekać gdzie pieprz rośnie.

– Mam nadzieję. A myślisz o tym, żeby wrócić do Nowego Jorku, jeśli będziesz w ciąży?

– Nie wydaje mi się. Uwielbiam swoją pracę tutaj. Jest naprawdę świetna, a z Leslie wspaniale się pracuje. Dużo się uczę o projektowaniu wnętrz, o nieruchomościach, o wszystkim.

Sam czuł, że Coco coraz bardziej się oddala od powrotu na uczelnię. Wątpił, by kiedykolwiek dokończyła studia, zwłaszcza jeśli urodzi dziecko. To ją zajmie na wiele lat, szczególnie gdy będzie sama. Ale może ją także uszczęśliwić, dać pocieszenie po stracie rodziców. Może właśnie tego potrzebowała, ale nie chciał się wtrącać. Ta decyzja musiała należeć wyłącznie do niej.

Był pewien, że niedługo też będzie miał dzieci. Tamar chciała ich natychmiast, kiedy tylko wezmą ślub. Na samą myśl o tym się denerwował. Czuł, jak jego wolność umyka przed nim na dobre, choć miał zaledwie dwadzieścia pięć lat. Liczył, że uniknie ojcostwa jeszcze przez jakiś czas, ale teraz się na to nie zapowiadało. Rodzice Tamar już uważali, że ich córka

za późno zaczyna, skoro ma dwadzieścia trzy lata, więc przyjęli ich zaręczyny z ogromną ulgą.

Ze świadomością, że w czerwcu bierze ślub, Sam czuł się, jakby zostało mu jeszcze pięć miesięcy, żeby korzystać z życia i pooddychać pełną piersią bez odpowiedzialności związanej z małżeństwem. Pocieszał się tym, że dokonał właściwego wyboru dla swojej rodziny i przyszłej żony. Coco bolało serce, kiedy o tym myślała. On też nie był szczęśliwy z powodu tego, co się wydarzyło w jej życiu, zwłaszcza jeśli nie przerwie ciąży i będzie musiała sama zmierzyć się z macierzyństwem.

– Nieźle nam się to wszystko pogmatwało – powiedziała Coco, a on się roześmiał. Mawiała tak do niego w szkole, kiedy byli dziećmi i wpakowali się razem w kłopoty.

– Chyba tak. Miejmy nadzieję, że ostatecznie wszystko się ułoży. Nie pozwól, żeby ten drań dostał od ciebie choć pensa. Nie zasłużył nawet na tamtą posiadłość w Sussex. To niesamowite, jak tacy goście zawsze wyciągają jakieś korzyści ze swoich występków.

– Myślę, że karma ich w końcu dopada – odparła filozoficznie Coco. Ale na razie dopadła ją i jej przyjaciela.

## *Rozdział 12*

Wymiana wiadomości pomiędzy prawnikami Coco i Nigela stawała się coraz bardziej gorąca, kiedy próbowali wypracować jakieś porozumienie. Oczekiwania Nigela były całkowicie nierealistyczne, ale nie zamierzał ustąpić ani o milimetr. Upierał się przy argumentie, że przy intercyzie nie miał żadnego prawniczego wsparcia i nie wiedział, co podpisał. Zastanawiała się, czy może to dlatego nie pokazał umowy żadnemu prawnikowi, bo wiedział, że może wykorzystać to jako lukę, by próbować później unieważnić dokument. Jeśli chodziło o niego, wszystko było możliwe. Zdała sobie teraz sprawę, jak bardzo był wyrachowany. Jedyną część, na jaką się zgodził podczas tej wymiany, to przekazanie mu posiadłości w Sussex w zamian za zrzeczenie się praw rodzicielskich, których i tak nie chciał. Nie stanowiło to dla niego żadnego wyrzeczenia. Zachowywał się tak, jakby Coco była w ciąży z kimś innym, choć oboje wiedzieli, że tak nie jest. Nie miał żadnych uczuć wobec dziecka i wydawało się, że postrzega je jako jakiś rodzaj balastu, którego chciał się szybko pozbyć, gdy nie będą już małżeństwem. Perspektywa opieki naprzemiennej lub odpowiedzialności i odwiedzin w ogóle go nie kusily. Nie interesowało go dziecko, którego, jak mówił, pragnął. Chciał tylko pieniędzy Coco. Ona o była kilka rozmów z Edem na temat przebiegu procesu, a on był zadowolony z jej prawnika. Zamierzał walczyć zaciekle,

żeby ochronić jej majątek przed Nigelem. Ed był do dyspozycji, by pomóc, jeśli tylko będzie w stanie. Był okropnym człowiekiem, ale przynajmniej okazał się przyzwoitym zarządcą majątku.

Bezduzna postawa Nigela w końcu zadziałała na korzyść Coco. Sama miała czułych i kochających rodziców. Fakt, że ojciec jej dziecka w ogóle się nim nie interesował, wydawał się tak szokujący i niesprawiedliwy, że wpłynął na silniejszy związek między nią a dzieckiem. Pragnęła je ochronić i postanowiła kontynuować ciążę. Miała termin na sierpień i jak dotąd wszystko było w porządku, a kiedy urodzi, będzie tak, jakby jego lub jej ojciec nie żył lub nigdy nie istniał. Coco będzie jedynym rodzicem swojego dziecka, więc pokocha je i powita za dwoje.

Na razie została w nowym domu. To było dobre miejsce na powitanie na świecie dziecka, dość duże, by na początku zatrudniła do pomocy opiekunkę, a potem mogłaby z nią zamieszkać niania, która opiekowałaby się jej dzieckiem, kiedy Coco wróci do pracy.

Gdy minął pierwszy trymestr ciąży, a wymiana e-maili na temat sprawy rozwodowej ustała, poczuła się lepiej fizycznie i znów była w stanie pracować więcej oraz dłużej. Przy każdym kliencie Coco i Leslie musiały się mierzyć z nowymi wyzwaniami, działać w sposób kreatywny oraz innowacyjny. Znajdowały dla przyjezdnych odpowiednie miejsca do życia w nowym mieście, tak by pasowały do nich oraz ich rodzin. Szukały miejsc w pobliżu szkół, z ogrodami lub bez nich, wystarczająco dużych lub małych. W większości przypadków to Coco i Leslie zajmowały się dekorowaniem wnętrz lub przygotowywaniem ich do zdjęć, jeśli trzeba było wynająć meble i dzieła sztuki. Każdy klient miał inne potrzeby i wymagania, więc za każdym razem obie musiały wymyślać na nowo to, co tworzyły. Coco to uwielbiała, biznes Leslie świetnie prosperował i wciąż

napływali do nich nowi klienci, a każda zadowolona osoba polecała je kolejnym.

W lutym Leslie była zawałona pracą, a pewnego dnia podeszła do biurka Coco z nową teczką.

– Strasznie mi głupio, Coco. Wiem, że nie masz ani chwili na oddech, ale czy mogłabyś jeszcze zająć się dla mnie tym? To nowy klient z osobistej rekomendacji poprzedniego. VIP, słynny amerykański pisarz. Przyjeżdża do Londynu pracować przy ekranizacji jednej ze swoich książek. Potrzebuje czegoś na rok i nie zabiera ze sobą ani jednego mebla. Nienawidzi sztuki współczesnej, wydaje się też, że nie przepada za ludźmi, ale kocha psy. Spodoba ci się. Ma osiemdziesięciokilogramowego bulmastifa. Właściciele mieszkań do wynajęcia będą zachwyceni.

– O, to bułka z masłem. – Coco się zaśmiała, przejmując od przyjaciółki teczkę. – Kto to jest? Słyszałam o nim kiedyś?

– Tylko jeśli przeczytałaś w życiu jakąś książkę. To Ian Kingston.

Coco szeroko otworzyła oczy.

– Łał! Duży kaliber.

– Dobra wiadomość jest taka, że nie obchodzi go, ile wyda, bo płaci za niego producent. Cena nie gra roli. Może być mieszkanie lub dom. Musi być cicho. Chce pisać podczas pobytu tutaj. Pracuje nad nową książką.

– Jeszcze jakieś konkrety?

– Powiedziałabym, że coś wygodnego, oczywiście cichego, może koło parku ze względu na psa. Nie powiedzieli tego, ale wydaje się, że to będzie trudny klient. Producenci do mnie dzwonili. Kingston nie chce się angażować, ale oczekuje, że zrobimy wszystko wedle jego oczekiwań, w ogóle z nim nie rozmawiając.

– Chryste, z takimi klientami musimy być jasnowidzkami.

– To twoja specjalność – skomplementowała ją Leslie. – Ty chyba zawsze wiesz, czego naprawdę chcą i o czym nam nie mówią. Aha, i chciał porządną kuchnię. Lubi gotować.

– Brzmi interesująco.

– I trudno. Przypuszczam, że jest rozpieszczony. Chciałby też mieć siłownię w okolicy. Ma czterdzieści jeden lat.

– Żonaty? Ma dziewczynę? Chłopaka? Dzieci? – Coco wiedziała już, o co należy pytać.

– Nie powiedzieli. Wydaje się, że to jakiś samotnik. – Leslie znów spojrzała na jego profil i rzucił jej się w oczy kolejny szczegół. – Bez dzieci w budynku. Za głośne. Twierdzi, że pies nigdy nie szczeka i cały czas śpi.

Coco pokiwała głową i coś sobie zapisała. Pierwsze, co musiała zrobić, to obdzwonić pośredników i znaleźć jakieś miejsce. Roczny wynajem będzie łatwiejszy niż kilkumiesięczny. Może być dom, ale może być też mieszkanie. Najwyraźniej nie przejmował się liczbą pokoi, pod warunkiem że będzie miał dobry pokój do pisania i sypialnię dla siebie. Trudniej będzie o elegancką kuchnię.

Po tygodniu niekończących się telefonów do wszystkich swoich kontaktów Coco miała do zobaczenia sześć miejsc w piątek. Dostała upoważnienie, by wynająć coś wedle własnego uznania, co wiązało się z bardzo dużą odpowiedzialnością. Miała spotkania z trzema różnymi pośrednikami, z czego jedna pośredniczka była jej ulubioną. Nigdy jej nie okłamała, jak robiło wielu innych, i nie przypisywała mieszkaniom cech, których nie miały, a także nie ukrywała ich wad.

Żadne z miejsc, które obejrzała, nie wydawało się odpowiednie poza ostatnim. Mieściło się przy cichej willowej ulicy obok parku. Dom był inwestycją i należał do szwajcarskiej pary, która nigdy nie przyjeżdżała do Londynu, ale dwa górne piętra trzymała dla siebie i od czasu do czasu

udostępniała je swojemu synowi, który był bankierem. Dwa niższe piętra wynajmowano, jeżeli najemca im się spodobał. Dom był stosunkowo niewielki i zadbany. Właściciele mieli swoich ludzi, którzy regularnie do niego zaglądali. Był tam garaż na dwa samochody, którego nikt nie używał, a całe mieszkanie było słoneczne i wychodziło na południe. Na parterze znajdował się salon i skromna jadalnia, a do tego zacnych rozmiarów kuchnia z najnowocześniejszym wyposażeniem.

– Obecnie wynajmuje je kucharz z Rzymu. Jest najlepszym kucharzem w Harry's Bar. Jego ojciec zmarł i kucharz wrócił do domu pomóc swojej matce przez rok w prowadzeniu rodzinnej restauracji. Wszystkie meble i sprzęt kuchenny należą do niego. Nie zamierza rezygnować z tego mieszkania, ale pozwolili mu je podnająć.

Kuchnia zdecydowanie nadawała się dla kucharza amatora. Znajdował się w niej duży stół, więc najemca mógł przyjmować gości zarówno w jadalni, jak i w kuchni. Jadalnia była wyłożona drewnem i bardziej oficjalna, miała też kominek, podobnie jak salon.

Na piętrze znajdowała się duża sypialnia, mały pokój gościnny i pokój nadający się na gabinet. Wyglądał na idealną pieczarę dla pisarza. Był ciepły i przytulny, z kominkiem i drewnem na ścianach. Wystrój był męski, z dużymi, wygodnymi skórzanymi fotelami oraz ciemnymi perskimi dywanami. Obok była dobrze wyposażona łazienka z prysznicem i wanną oraz kolejna tylko z prysznicem w pokoju gościnnym, a na dole toaleta dla gości.

– Łał – powiedziała Coco i spojrzała na pośredniczkę. – Jest idealne. Biorę je. Nie poznałam mojego klienta, ale to doskonale pasuje do jego profilu.

– Dobrze, że podnajmujący jest facetem. Wszystko tu jest odpowiednie dla faceta, aby było mu wygodnie i nie czuł, że jest ciasno.

Świetnie się spisała i Coco była zachwycona.

– Czy w pobliżu jest jakaś siłownia?

– Dwie przecznice dalej. Droga i dość ekskluzywna, ale skoro powiedziała pani, że wszystko opłaca firma producencka, to może im nie przeszkadzać.

– Idealnie – powtórzyła Coco. – Biorę.

– Czynnosc za pierwszy miesiąc, roczna dzierżawa, kaucja. Z powodu psa chcą zabezpieczenia w wysokości pięciu tysięcy, na wypadek gdyby narobił jakichś szkód. – Czynnosc nie wynosił wiele, biorąc pod uwagę to, jak przyjemna była ta przestrzeń. – A ten kucharz, który tu mieszka, chce wymiany każdego z garnków, gdyby wynajmujący je zniszczył.

– Możemy się tym zająć po jego wyjeździe – odparła Coco. Pierwszy raz nie musiała malować mieszkania, wybierać dywanów, zamawiać zasłon ani szukać przyzwoitych, niezbyt drogich dzieł sztuki na ściany. Wszystko było gotowe. – Kiedy można się wprowadzić?

– Od razu. Rzymski kucharz wyjechał tydzień temu. Zrobili już gruntowne sprzątnięcie. Oczywiście zastawa i bielizna pościelowa są w cenie, ponieważ to umeblowana przestrzeń. Sprawdzalam, mają bardzo ładną pościel.

Coco wypisała czek na czynnosc i kaucję z konta firmy, jak zezwoliła jej Leslie. Firma producencka miała podpisać umowę najmu, a Coco wyglądała na zachwyconą, gdy wróciła do biura.

– Naprawdę nam się poszczęściło. Jest tam wszystko, czego chciał, i jeszcze więcej, włącznie z luksusową kuchnią. Mieszka tam kucharz z Rzymu, który na rok wrócił do Włoch. Ian Kingston będzie zachwycony. Jeśli on się tam nie wprowadzi, ja to zrobię, a on może sobie wziąć mój dom. To naprawdę świetny układ i będzie miał wspaniały pokój, w którym może pisać. Nie mogę się doczekać, aż to zobaczy.

– Możliwe, że nie będziemy miały z nim kontaktu – zauważyła Leslie. – Naszym klientem jest firma produkcyjna. Ale oni też będą szczęśliwi.

– Wiesz może, kiedy przyjeżdża?

– Początkowo mówili o kwietniu, ale wspomnieli, że jeśli będziemy miały coś dla niego wcześniej, to może przylecieć w marcu.

– Może przyjechać choćby jutro, jeśli zechce. Całe mieszkanie jest jego.

Oddała Leslie teczkę ze wszystkimi swoimi notatkami i wróciła do teczki innego klienta, dla którego jeszcze nie znalazły miejsca – pewnej amerykańskiej rodziny, przenoszącej się z szóstką dzieci w wieku poniżej dziesięciu lat. Potrzebowali wielkiego domu. Wynajmujący nie byli zachwyceni wielodzietnymi klientami. Leslie sugerowała, że lepszy byłby dla nich dom niż mieszkanie, w którym sąsiedzi ciągle narzekaliby na hałas. Do tego mieli czarnego labradora. Obie uczyły się w pracy dużo o ludziach, związkach oraz o tym, jak niektórzy ludzie chcieli mieszkać.

W marcu Coco miała pierwszą rozprawę rozwodową. Było to wstępne przesłuchanie, podczas którego obie strony przedstawiały swoje oczekiwania. Trafiła im się sędzia, a zdaniem prawnika Coco mogło to zadziałać zarówno na jej korzyść, jak i niekorzyść. Niektóre kobiety bywają surowsze od mężczyzn, inne wydają się bardziej wyrozumiałe dla innych kobiet. Ich sędzia zdążyła się już zapoznać ze sprawą.

Kiedy przyszła kolej Coco, sędzia w granatowej todze spojrzała jej prosto w oczy.

– Czy odpowiada pani ten układ, wymiana wiejskiej posiadłości za prawa rodzicielskie pani byłego męża? Rozumiem, że on nie chce się angażować w wychowanie dziecka – zaczęła z dezaprobatą.

– Najwyraźniej nie, wysoki sędzie – odparła grzecznie Coco.

– Do kogo należy ten dom? Innymi słowy, kto za niego zapłacił?

– Ja, wysoki sędzie.

– Jest wolny i pusty?

– Tak, całkowicie.

– To bardzo nietypowa prośba, ale wyrażam na nią zgodę. Jest pani pewna, że poradzi sobie sama? – Zwróciła uwagę na młody wiek Coco, ale gdy pojawiła się w sądzie, wyglądała na dojrzałą i rozsądną. Nie była jakąś dzikuską z kolczykami na twarzy. W ciemnoszarym garniturze i na wysokich obcasach, z włosami spiętymi do tyłu wyglądała dojrzałe.

– Wierzę, że sobie poradzę, wysoki sędzie.

– Czy rodzice pani pomogą? Są na miejscu? – Słyszała, że Coco jest Amerykanką.

– Nie, nie żyją. Zmarli prawie trzy lata temu. Ale poradzę sobie. – Coco sprawiała wrażenie spokojnej i kompetentnej.

– Pracuje pani? – Sędzia zerknęła na nią zza okularów i przyjrzała się badawczo.

– Tak, zajmuję się przeprowadzkami, znajdujemy i przygotowujemy domy dla osób na wysokich stanowiskach i ich rodzin, które się tutaj przeprowadzają, zwykle z innych krajów, na długie pobyty. Dyrektorzy korporacji, dyplomaci, badacze, pisarze, producenci filmowi.

Sędzia uśmiechnęła się na opis Coco i pomyślała, że mimo młodego wieku wyglądała na przedsiębiorczą kobietę. Śmierć jej rodziców wyjaśniała także liczby, do których wciąż powracał jej były mąż, skoro odziedziczyła po nich pieniądze.

– Zamierzam zatwierdzić zrzeczenie się praw rodzicielskich ojca. Będzie musiała pani przepisać akt własności nieruchomości na byłego męża. A ja przywracam pani panięskie nazwisko, tak jak pani prosiła. Jeśli

chodzi o całą tę resztę... – oznajmiła, marszcząc brwi, i podniosła teczkę, zerkając na obu pełnomocników.

Nigel zdecydował się nie przychodzić do sądu i pozwolił swojemu prawnikowi na reprezentowanie go. Ubrany w błyszczący, zbyt błękitny garnitur, wyglądał na takiego, którego jej ojciec nazwałby pijawką.

– Panowie – zwróciła się do adwokatów. – Mówimy tu o funtach, dolarach, jenach czy też może o jeszcze innej walucie, której nie znam? Para, o której mówimy, była małżeństwem jedenaście miesięcy. Pan Halsey-Smythe przestał pracować dopiero osiem miesięcy temu, jest pełnosprawnym trzydziestoczteroletnim mężczyzną po studiach. Jestem pewna, że wkrótce znajdzie nową pracę. Widzę, że mówimy tu zarówno o dolarach, jak i funtach. I mamy też ważną intercyzę, którą pan Halsey-Smythe podpisał, a teraz kwestionuje. – Zmarszczyła brwi i popatrzyła kwaśno.

– Majątek pani Martin jest zainwestowany w Stanach Zjednoczonych, wysoki sędzi. Pochodzi od zmarłych rodziców – podkreślił jej prawnik z nadzieją, że wzbudzi współczucie sędziny.

– I powinna go tam zostawić. Trzy miliony dolarów alimentów rocznie dla zdrowego mężczyzny po trzydziestce przez dziesięć lat w wyniku jedenastomiesięcznego małżeństwa to duża przesada. I nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy go nagradzać milionem dolarów odszkodowania za utratę pracy, w której zarabiał sześćdziesiąt tysięcy rocznie. A jeśli chodzi o pięć milionów, jakie sobie życzy za ból i cierpienie, to skoro pani Martin została porzucona w ciąży, to niezależnie od jej zasobów uważam, że pięć milionów za ból i cierpienie powinno trafić do niej.

Prawniki Nigela w błyszczącym garniturze natychmiast wpadł w panikę, wstał bez pozwolenia na zabranie głosu i skierował się do sędzi:

– Pan Halsey-Smythe nie ma funduszy, by zapłacić takie odszkodowanie, wysoki sędzie.

– Dziękuję panu za tę informację. Proszę usiąść. W takim razie odrzucam wniosek pana Halseya-Symthe'a o pięć milionów dolarów odszkodowania za ból i cierpienie. I chciałabym się dowiedzieć, co się robi na wakacjach za milion dolarów. To byłoby fascynujące. Wydaje mi się, że bez tego też sobie poradzi. W osobnym porozumieniu otrzymał bardzo piękną, świeżo wyremontowaną wiejską posiadłość z obszernym terenem i czterema domami mieszkalnymi, jak twierdzą dostarczone do sądu dokumenty. To i tak większa rekompensata, niż jest potrzeba. Ponadto zmniejszam jego prośbę z dziesięciu lat alimentów w wysokości trzech milionów rocznie do jedenastu miesięcy, czyli długości małżeństwa, w wysokości pięciu tysięcy miesięcznie, co odpowiada jego dotychczasowej pensji, a to w sumie wynosi trzydzieści pięć tysięcy dolarów. Myślę, że powinien być bardzo zadowolony ze swojego nowego domu. Potwierdzę te decyzje, podpiszę je i przekażę obu stronom. Jeśli są jakieś inne sprawy wymagające rozwiązania, można mi je przekazać na kolejnym czytaniu. Widzę, że pan Halsey-Smythe nie zaprzecza zdradzie małżeńskiej, w związku z czym przyznaję dziś obu stronom dekret *nisi*, ponieważ sąd nie widzi powodów, by nie zezwolić państwu na rozwód. Sześć tygodni i jeden dzień od dziś, czyli pierwszego maja, mogą się państwo ubiegać o wyrok orzekający o rozwodzie. Kiedy obie strony otrzymają wspomniany wyrok, prawdopodobnie w lipcu, będziecie państwo rozwiedzeni, małżeństwo ustanie i będziecie mogli państwo ponownie wziąć ślub, jeśli będziecie chcieli.

Sędzia stuknęła młotkiem, a Coco i jej prawnik podziękowali sędzi, po czym wyszli z sali sądowej z szerokimi uśmiechami. Prawniki Nigela pospiesznie opuścili salę, prawdopodobnie by do niego zadzwonić. Dla

Coco było to wielkie zwycięstwo. Straciła jeden dom, ale chętnie wymieniła go na wolność swojego dziecka, pozbyła się takiego ojca jak Nigel, który w końcu pewnie próbowałby i od niego wyciągać pieniądze. A sędzia miała rację – powinien być bardzo wdzięczny za dom w Sussex, na który nie zasłużył. Wyszedł z tego wszystkiego z nagrodą, a Coco z dzieckiem. Każdego dnia czuła coraz większą potrzebę otoczenia dziecka opieką.

Na kolejnej wizycie lekarskiej, po przesłuchaniu w sądzie, dowiedziała się, że urodzi dziewczynkę. Zamierzała dać jej na imię Bethanie, po swojej matce. Kiedy Coco poznała już płeć, dziecko zaczęło jej się wydawać bardziej realne. Szczerze się z niego cieszyła. Była w czwartym miesiącu ciąży i było to już trochę widać brzuszkiem.

Zadzwoiła do Sama i opowiedziała mu o tym, co wynikło ze spotkania w sądzie, a on bardzo się ucieszył. Wymierzono sprawiedliwość, chociaż nadal go drażniło, że Nigel otrzymał przepiękną posiadłość na wsi, za którą Coco zapłaciła, a on na nią nie zasłużył. Ale w ten sposób odkupiła wolność swojego dziecka od złego człowieka. Jak przyznała sędzia, dziecku będzie lepiej bez takiego ojca.

Leslie i Coco zostały poinformowane, że Ian Kingston wprowadził się do swojego nowego londyńskiego domu w połowie marca. Nie dotarli do nich ani narzekania, ani pochwały, więc założyły, że jest zadowolony. Były więc zaskoczone, kiedy odezwał się do nich w pierwszym tygodniu kwietnia. Zadzwoił, żeby spytać, czy może do nich wpaść, a Leslie się zgodziła. Zapomniała uprzedzić o tym Coco, a on przyszedł dwa dni później. Był wysoki, szczupły, miał włosy tak ciemne jak Coco i ciemne, błyszczące oczy. Ubrał się w dżinsy, biały T-shirt, czarną skórzaną kurtkę i buty motocyklowe. Właśnie kupił we Włoszech zabytkowy motocykl Ducati i przyjechał nim stamtąd do Londynu. Miał wygląd łobuza, a do

tego ciepły, nieco wykrzywiony uśmiech oraz idealne zęby. Coco nie wiedziała, kto to jest, kiedy wszedł, ale Leslie od razu go rozpoznała i wstała, by go przywitać. Mężczyzna podziękował jej za idealny dom i oznajmił, że chce przedłużyć umowę na dziesięć lat. Zaśmiała się i przedstawiła go Coco, która usiłowała się na niego nie gapić. Był zabójczo przystojny. Leslie przypisała zasługi za znalezienie jego mieszkania Coco.

– Wysłałem zdjęcia kuchni mojemu architektowi w Nowym Jorku – powiedział. – Chcę, żeby idealnie ją odtworzył. Spotkałem się z kucharzem, który tam mieszka, kiedy w zeszłym tygodniu byłem w Rzymie. To świetny gość. Zjadłem kolację w jego rodzinnej restauracji i ostrzegłem go, że jeśli nie będę chciał się wyprowadzić, to może skończyć pod mostem.

Zarówno Leslie, jak i Coco ucieszyły się, że jest zadowolony. Opowiedział im, że za kilka dni zaczynają kręcić film na podstawie jego książki i na planie panuje chaos. Ale kiedy wszystko się uspokoi, będzie mógł wrócić do pisania nowej książki, którą już zaczął.

Nie zabawił długo, ale jego wizyta zrobiła duże wrażenie na przyjaciółkach. Należał do dwójki czy trójki najsławniejszych pisarzy w Stanach. Jego ogromny sukces dał mu status podobny gwiazdom filmowym, a wygląd tylko mu w tym dopomógł. Był bardzo przystojny i jeszcze bardziej seksowny, a do tego była w nim jakaś powściągliwość, która sprawiała, że wydawał się poza zasięgiem. Wyglądał jak chmura burzowa, a kiedy się uśmiechał, lód wokół niego topniał.

– Łał, niezłe ciacho! – zagadnęła Leslie po jego wyjściu, a Coco się zgodziła. Nie mogły się oprzeć jego urokowi. Robił wrażenie. – Widziałas, jak on na ciebie patrzył? – spytała Leslie. – Nie mógł oderwać od ciebie wzroku. – Mogłaby być zazdrosna o Coco, gdyby tak bardzo jej nie lubiła. Pracowała tak ciężko, że zapominało się, jaka jest piękna, albo można było

się do tego przyzwyczaić, bo sama była tego nieświadoma i nigdy nie wykorzystywała do niczego swojego wyglądu.

– Na ciebie patrzył dokładnie tak samo – upierała się Coco.

– Nieprawda. – Leslie się uśmiechnęła. – Tacy faceci zawsze szukają sobie młodszych kobiet. Ja jestem prawie w jego wieku. – Była ładna, ale nie tak jak Coco, która olśniewała urokiem oraz nieświadomym seksapilem. Leslie to nie przeszkadzało. Wreszcie otrząsnęła się po własnym rozwodzie i zaczęła się spotykać z kimś, kto za nią szalał, a ona bardzo go lubiła. Miała prosty, nieskomplikowany charakter i nie ulegała zazdrości. Były w końcu współpracowniczkami i koleżankami, nie rywalizowały ze sobą.

Coco się zdziwiła, kiedy po południu Ian Kingston do niej zadzwonił.

– Chciałem ci jeszcze raz podziękować za znalezienie mi idealnego domu – wyjaśnił swoim głębokim głosem, który dopełniał jego tajemniczego wizerunku. – Dałabyś się kiedyś zaprosić na drinka?

– Oczywiście – odparła bez skrępowania.

Ani przez chwilę nie pomyślała, że mu się spodobała. Nie grała w jego lidze. On był zbyt wytworny, bardzo sławny i mógł się umówić, z kim zechciał. Coco była już w piątym miesiącu ciąży, więc musiał pomyśleć albo że jest gruba, albo niedostępna i pewnie zamężna. Leslie dużo o nim czytała, bo uwielbiała jego książki, i powiedziała, że był wszystkożerny – umawiał się zarówno z nastolatkami, jak i sześćdziesięcioletnimi gwiazdami filmowymi, starszymi od niego o dwadzieścia lat. Jednak przez większość czasu spotykał się z pięknymi młodymi dziewczynami, takimi jak Coco.

– To może jutro? – zaproponował i umówili się na spotkanie w modnym barze w Notting Hill, o którym Coco słyszała, ale nigdy tam nie była. Przychodzili tam pisarze, modelki, fotografowie i gwiazdy filmowe.

Następnego dnia opowiedziała o tym Leslie, która była pod wrażeniem i żartobliwie uniosła brew.

– Nie ma mowy – odparła Coco, klepiąc się po lekko wystającym brzuchu.

Miała na sobie czarne dżinsy, różowy sweter i motocyklowe buty, które przywiozła ze sobą do Londynu, ale nie nosiła ich od studiów. Dla Nigela ubierała się bardzo dorośle, zawsze wychodziła z nim w wyszukanych koktajlowych sukienkach. Teraz mogła się ubierać niewyszukanie, co bardziej jej odpowiadało. Z ulgą przyjęła, że nie musi już spędzać czasu na imprezach lub na jakichś wyjazdowych domówkach co weekend.

Przeczytała w plotkarskim magazynie, że Nigel wyprawia przyjęcia w swojej nowej, wspaniałej posiadłości w Sussex, a zaproszenia na weekend tam były wysoce pożądanym towarem. Zastanawiała się, jak to opłaca ze swoich pięciotysięcznych alimentów, które sędzia przyznała mu zamiast trzech milionów rocznie.

Spotkała się z Ianem w barze w Notting Hill w piątkowy wieczór o dziewiętnastej. Knajpa była pełna ludzi z sąsiedztwa, znanych z widzenia modelek oraz dobrze znanych celebrytów w dżinsach i T-shirtach. Kiedy przyszła, czekał przy barze. Uśmiechając się, podeszła do niego. Jej sweter był na tyle luźny, że ciąża była prawie niewidoczna, a on chyba jej nie zauważył i pewnie go to nie obchodziło. To był tylko grzecznościowy drink, ale pomyślała, że to z jego strony miły gest, takie podziękowanie.

– To twój pies na zewnątrz? – spytała, kiedy zamówili po piwie. Jej lekarz powiedział, że może wypić dwa piwa tygodniowo i od czasu do czasu kieliszek wina. W Europie mieli bardziej swobodne zasady dotyczące umiarkowanego spożycia alkoholu przez ciężarne. Wchodząc, widziała olbrzymiego bulmastifa w cynamonowym kolorze, siedzącego grzecznie przy wejściu. Był potężny i nikt nie zamierzał mu przeszkadzać.

– To Bruce. Podoba mu się tutaj. Jest moim najlepszym przyjacielem. I moim *alter ego*. Ja nie radzę sobie tak dobrze z ludźmi – przyznał z olśniewającym uśmiechem. – Większość pisarzy tak ma. Dlatego zostają pisarzami. Piszą, ponieważ boją się rozmawiać z ludźmi. Rodzimy się dobrymi obserwatorami, ale kiepskimi uczestnikami. – To była ciekawa analiza tej grupy.

Był inteligentny, przypuszczała też, że może mieć cięty język. Z łatwością potrafiła sobie wyobrazić, jak się wścieka. Emanowało z niego ponure wewnętrzne napięcie, ale potem się uśmiechnął i wyszło słońce. Sprawiał, że człowiek miał ochotę zapracować sobie na jeden z tych jego uśmiechów, który był niczym nagroda za dobrze rozegrany mecz.

– Jak trafiłaś do Londynu? Wychowałaś się tutaj? – spytał.

– Powód, dla którego tu jestem, jest nudny i skomplikowany – odparła cicho.

– Jak życie. – Skinął głową.

– Rzuciłam studia dziennikarskie na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, dostałam tu staż w „Time”, pracowałam dla nich przez jakieś osiem miesięcy, a potem dostałam propozycję pracy od Leslie, mojej szefowej z „Time”, która założyła firmę od przeprowadzek, i oto jestem.

– Przeczuwam, że to jednak bardziej skomplikowane – odparł, wskazując na jej brzuch.

Czyli zauważył.

– Tak, to prawda. Myślałam, żeby ci oszczędzić dłuższej wersji. Kiepski romans w Nowym Jorku z żonatym mężczyzną, po tym jak rzuciłam studia. Byłam głupia. Uczę się na błędach, więc wydostałam się z tego. Zakochałam się tu w kimś innym, za szybko wyszłam za mąż. Trwało to jedenaście miesięcy, jestem w trakcie rozwodu. I w ciąży. Zrzekł się praw rodzicielskich, więc będę z córką sama, ale to dobrze. – Taką przynajmniej

miała nadzieję. Nie czuła się wcale tak pewnie, jak twierdziła, ale nie znała go na tyle dobrze, by się z tym przed nim zdradzać.

– Wygląda na to, że szybko zaliczyłaś wszystkie swoje największe błędy. Najpierw żonaty, potem drań. Jestem pewien, że kolejny będzie dobrym facetem.

– Nie szukam żadnego. Robię sobie przerwę.

– Twoja rodzina jest w Nowym Jorku?

Zawahalała się przed odpowiedzią na to pytanie. Zauważył to. Był obserwatorem ludzi oraz ich nastrojów, znał się na tym. Z tego żył.

– Złe pytanie? Nie lubili twojego męża? Są wściekli z powodu dziecka?

– Nie, zmarli prawie trzy lata temu. Podczas ataku w Cannes. Dwoje z jedenastu zabitych Amerykanów.

– O Jezu, przepraszam. – Wzdrygnął się. – Zadałem fatalne pytanie. Pisarzom zawsze się wydaje, że mogą pytać, o co im się podoba, żeby dotrzeć do prawdy. To musiało być dla ciebie okropne.

– Byliśmy bardzo blisko. Byli wspaniali. – Udało jej się przy tym nie rozplakać. Ostatnio lepiej sobie z tym radziła. Czas pomógł, chociaż nadal codziennie za nimi tęskniła.

– Ja też młodo straciłem rodziców. Po czymś takim szybko się dorasta. Moja mama była fantastyczną kobietą, niemal świętą, a mój ojciec był wcielonym diabłem. Przemocowym alkoholikiem. Zabił moją matkę i się zastrzelił. Miałem siedemnaście lat, chodziłem do liceum. Też rzuciłem naukę, objechałem autostopem Europę, wylądowałem w Turcji, dalej w Afryce Północnej, Maroko, Tangerze, przez chwilę w Libii, potem mieszkałem w Paryżu i w końcu wróciłem do Nowego Jorku, kiedy wydano moją pierwszą książkę. Napisałem ją w wieku osiemnastu lat, ciągałem ją wszędzie ze sobą w plecaku przez kilka lat, w końcu wysłałem do wydawcy i, czary-mary, zostałem pisarzem. Często przyjeżdżam do Londynu. Podoba

mi się tutaj. Po jakimś czasie odpoczywam chwilę w Nowym Jorku i znowu wyjeżdżam. Trudno mi zostać w jednym miejscu i się z nim związać. Kiedy piszę, znikam, a dla wielu ludzi to trudne, zwłaszcza dla kobiet. Byłem dwa razy żonaty, z dwiema bardzo miłymi kobietami, które tragicznie unieszczęśliwiłem, ale chyba mi wybaczyły, bo są lepszymi ludźmi ode mnie. Nie mam dzieci. Bałbym się tego, że okażę się podobny do mojego ojca. Lubię być sam, dopóki mi się nie znudzi, wtedy się wynurzam i odkrywam, że wszyscy są na mnie wściekli, bo zniknąłem. – Uśmiechnął się bez żalu. Ostrzegął ją po prostu, jakie trudne jest życie. Był bardzo skomplikowany, ale niezwykle fascynujący. – Nie cierpię tego pomysłu, że trzeba być odpowiedzialnym za drugą osobę, mam alergię na wszelkie rodzaje zaangażowania. Więc, choć może to zabrzmieć niegrzecznie, jeśli szukasz ojca dla swojego dziecka, ja nim nie zostanę. Dostaję gęziej skórki na samą myśl o tym. Ale uważam, że jesteś wspaniała, i chciałbym spędzić z tobą trochę czasu, jeśli nie przeszkadza ci moje znikanie i nie będziesz na mnie liczyć. Wierzę w mówienie prawdy. Jestem miłym facetem, ale także dupkiem, co chętnie potwierdziłyby moje byłe żony, które jednak nadal mnie kochają. Ja też je kocham. Jesteśmy sobie bardzo oddani.

Zaśmiała się. Z pewnością był szczerą osobą, do tego trochę dziwakiem, ale nie udawał kogoś, kim nie był. Kiedy skończył swoje pełne obwieszczenie, podeszły do niego dwie kobiety i poprosiły o autograf. Był wobec nich uprzejmy, lecz nie serdeczny. Po ich odejściu rzucił intensywne spojrzenie Coco.

– I nie radzę sobie dobrze z obcymi – dodał Ian. – Wkurza mnie sława. Czasami udaję, że nie jestem sobą.

– Nie szukam ojca dla swojego dziecka – odparła równie bezpośrednio. – To była wpadka, a w dniu, gdy się dowiedziałam o ciąży, popędziłam do domu powiedzieć o tym mężowi i zobaczyłam, jak uprawia

seks z jakąś kobietą, po raz drugi w ciągu czterech miesięcy. No więc tak to się skończyło. zaproponował, że zrzeknie się praw rodzicielskich, i uznałam, że to mi pasuje. Wymieniłam posiadłość na wsi za dziecko. Uważam, że to był dobry interes. Planuję je wychować sama. Wydaje mi się, że sobie poradzę.

– To musi być straszny dupek – stwierdził empatycznie Ian. – Nie taki uroczy typ jak ja.

Roześmiała się. Z łatwością była sobie w stanie wyobrazić, że potrafi być trudny, a nawet że czasem znika. Wspomnienie ojca, który zamordował matkę, musiało skrzywdzić go na całe życie. Wykorzystał to dobrze w swoich książkach, które były niewiarygodnie brutalne, ale jednocześnie pełne wrażliwości. Zdziwiająco dobrze rozumiał ludzi i z pewnością ściagały go jakieś własne demony.

– W takim razie myślę, że całkiem konkretnie już się sobie przedstawiliśmy. – Uśmiechnął się do niej. – Zjadłabyś ze mną kolację? Nie jestem wegetarianinem ani weganinem, lubię fast foody, im więcej tłuszczu, tym lepiej. Uwielbiam cheeseburgery.

– To tak jak ja. – Odwzajemniła uśmiech. Lubiła jego towarzystwo oraz tę bezpośrednią, bulwersującą ekspresję szczerości, a także wyznania. Był współczesnym Jamesem Deanem, wściekłym, tajemniczym, ale nawet w wieku czterdziestu jeden lat dużo przystojniejszym od oryginału.

– Swoją drogą, ile masz lat? Nie aresztują mnie za kolację z tobą? – Wydawała mu się bardzo młoda.

– Dwadzieścia cztery – odparła na luzie.

– To może być. Jestem tylko tak stary, że mógłbym być twoim ojcem, ale nie dziadkiem.

Nigel był od niej starszy o dziesięć lat. Nie bała się starszych mężczyzn. Szczerze mówiąc, nawet ich lubiła, i czasem sądziła, że ma z nimi dużo

wspólnego. Wyjątkiem był Sam, którego traktowała jak członka rodziny i który jak na swój wiek był rozsądny, podobnie jak ona. Czasem nawet Ed wydawał jej się niedojrzały i nieodpowiedzialny.

– Gdzie pójdziemy na kolację? Znam tu w pobliżu knajpkę z burgerami. Są całkiem niezłe – powiedział zachęcająco.

Okazało się, że to restauracja w amerykańskim stylu, o której Coco nigdy wcześniej nie słyszała, a burgery tam były przepyszne. Przyjechała taksówką, więc poszli na kolację pieszo. Bruce plątał się koło Iana.

Świetnie im się rozmawiało przy kolacji – o Marrakeszu i Tangerze oraz o innych ich podróżach. Ian uwielbiał także Turcję. Przyznał, że po tym wszystkim trudno mu było osiąść w Stanach.

– Jestem nomadem. Ale muszę przyznać, że ten namiot, który dla mnie znalazłaś, jest najładniejszy ze wszystkich. Jego włoski lokator to świetny facet. Cieszę się, że go odnalazłem w Rzymie i zjadłem u niego w restauracji. Fajny gość.

Podobnie jak Ian. Był niemal zbyt fajny. Naprawdę podobał jej się ich wspólny wieczór. Zamówił jej taksówkę i w drodze do domu analizowała to spotkanie. Dwa dni później do niej zadzwonił.

– Jesteś gotowa na kolejnego burgera? Na planie doprowadzają mnie do szau, same diwy. Muszę porozmawiać z kimś o zdrowych zmysłach. Jesteś jedyną taką osobą, jaką znam.

– Miło mi. Bardzo chętnie.

Potem poszli do niego. Mieszkanie wyglądało jeszcze lepiej z jego rzeczami rozrzuconymi tu i ówdzie. Różnica wieku nie przeszkadzała Coco, interesująco się z nim rozmawiało. Myśli Iana pędziły w tempie milionów kilometrów na godzinę, a ona słuchała go z zapartym tchem.

Wkrótce zaczęli się spotykać dwa lub trzy razy w tygodniu na kawę lub drinka, albo na kolację. Jednego wieczoru przygotował marokański posiłek

u siebie w domu. Smakował wyśmienicie: jagnięcina z kuskusem i delikatnymi przyprawami. Nie uszło jej uwadze, że Ian pił bardzo mało alkoholu, co ją pozytywnie zaskoczyło. Codziennie rano o piątej chodził na siłownię i był w świetnej formie.

Po raz pierwszy pocałował ją w maju, kiedy była w szóstym miesiącu ciąży, ale jemu to chyba nie przeszkadzało. Ona się trochę krępowała, ale Ian twierdził, że jego zdaniem jest piękna, a dziecko mu nie przeszkadza, o ile nie będzie musiał go wychowywać ani użerać się z nim w nastoletnim wieku. To ją rozbawiło. Ich seks był łatwy i naturalny, jak gdyby byli razem od zawsze. Spędziła z nim kilka nocy, a potem on przyszedł do jej domu i był oszołomiony jego wielkością.

– Ta posiadłość to był pomysł twojego męża? – spytał, a ona pokiwała głową. – Tak myślałem. W ogóle nie pasuje do ciebie. Taki dom przysporzy ci dużo problemów – ostrzegł ją. – Nieodpowiedni faceci będą do niego ciągnąć jak pszczoły do miodu. Widać, że tu są pieniądze. Powinnaś im mówić, że tylko się opiekujesz tym miejscem pod nieobecność właścicieli. Kiedy się dowiedzą, że jest twój, to wszyscy londyńscy poszukiwacze fortun wylądują u ciebie pod drzwiami.

– Wiem. Za jednego już wyszłam – odparła wprost.

Przy Ianie nie musiała się tego obawiać. Był jednym z najbardziej wziętych pisarzy na świecie. A ona uwielbiała spędzać z nim czas. Wciąż upominała samą siebie, by się w nim nie zakochać, bo zostanie zraniona. Nie obiecywał jej żadnej przyszłości, nawet niczego takiego nie sugerował. Żył chwilą, ale był niezwykle pociągający, inteligentny i łatwo się z nim rozmawiało. Zakochiwała się w jego umyśle, a on był z nią szczęśliwy.

W czerwcu ostrzegł ją, że przymierza się do pisania i na trochę zniknie. Sytuacja na planie filmowym została opanowana. Nie wiedział, kiedy znów

się wynurzy, i wyjaśnił, że czasem zajmuje to kilka miesięcy. Nigdy nie był w stanie tego przewidzieć. Zdawał się na łaskę pisanej książki.

– Teraz już przynajmniej ostrzegam ludzi. Kiedyś po prostu znikalem i pojawiałem się pół roku później, a wszyscy byli wściekli.

– Będę za tobą tęsknić – odparła cicho, a on pogroził jej palcem.

– Nie rób tak. Ja też będę tęsknił, ale to nie w moim stylu. Przychodzę i odchodzę, to cały ja. Jak ptaki, pory roku albo bezdomny kot, który pojawia się, zostaje na trochę, a potem znika. Pewnie będzie mi Ciebie brakowało bardziej niż tobie mnie. Uzależniam się od ludzi i potem muszę zrywać z nałogiem. Ale pisanie stoi u mnie zawsze na pierwszym miejscu. Musi, bo inaczej nie byłbym w tym dobry.

Spotkała się z nim jeszcze raz, a później przepadł. Zdążyła z nim spędzić dwa cudowne miesiące, po czym zdała sobie sprawę, że to mogło być już wszystko. Może się do niej więcej nie odezwać. Był jedną z tych niezwykłych komet, które błyskają na niebie w deszczu gwiazd. Samo przebywanie z nim było ekscytujące.

Opowiedziała o nim Samowi, kiedy dzwoniła do niego przed ślubem.

– No i masz, Coco, proszę, nie przywiązuj się do tego gościa. Powiedział ci, że nie jest godny zaufania. Uwierz mu. Ja też uwielbiam jego książki, ale musi być trochę stuknięty, żeby tak pisać.

– Nie jest stuknięty. Jest wspaniały – broniła go.

– O to mi chodzi. To znowu jakiś olśniewający facet. Musisz z tym skończyć, znaleźć jakiegoś prawdziwego.

– Ten jest najprawdziwszy.

– Nie, niemożliwe. On nie jest prawdziwy. To tylko zauroczenie. Prawdziwy facet to taki, do którego możesz wrócić wieczorem i być pewna, że on tam nadal będzie. Ian Kingston nigdy cię nie wesprze. Powiedział ci to na samym początku.

– To prawda – przyznała. – A czy ty masz to z Tamar? Coś spokojnego, na co można liczyć? – Może miał rację.

– Tak, chyba tak. Wiem, że ona zawsze będzie na mnie czekała. Nie spędzę z nią takich wieczorów jak ty z Ianem Kingstonem. Ale przynajmniej mnie nie rozczaruje.

– Jak możesz być tego pewien?

– W życiu nigdy nie jest się pewnym. Tyle że jeśli chodzi o tych nieujarzmionych i olśniewających, to wiesz, że w końcu się wypalą i znikną z nieboskłonu. Nie mogą temu zapobiec, a ty spalasz się wraz z nimi. Tacy już po prostu są. Wiem, jacy muszą być ujmujący. Ale któregoś dnia sięgasz po nich, a twoje ręce są puste. Potrzebujesz kogoś, kto przy tobie będzie, Coco. Zwłaszcza teraz, z dzieckiem. Na szczęście masz chociaż mnie.

Za tydzień brał ślub. Od tej pory będzie należał także do Tamar. Coco nie była pewna, czy jej się to podobało.

– Jesteś zdecydowany to zrobić? – zapytała znowu.

– Tak, teraz już myślę, że będzie w porządku.

– Tyle wystarczy? W porządku?

– Musi. Tak wygląda moje życie – stwierdził stanowczo.

Praca w firmie ojca, małżeństwo ze zwyczajną, godną zaufania kobietą, której chcieli dla niego rodzice. Coco pragnęła dla niego czegoś więcej, ale Sam nie. Może miał rację co do niej? Może sięgając po cały ten blask, będzie przeżywać wyjątkowe chwile, jakich on nigdy nie zazna, a jej dają poczucie, że żyje, ale ostatecznie zawsze będzie wracać z pustymi rękoma. A Ian był wyłącznie lśnieniem, bardziej niż ktokolwiek, kogo do tej pory poznała.

## *Rozdział 13*

**W** czerwcu, kiedy Coco była w siódmym miesiącu ciąży, Ian zniknął, by pisać. Początkowo bardzo za nim tęskniła – wcześniej spędzali razem dużo czasu – jednak wkrótce przywykła do jego nieobecności. Zajęła się przygotowaniem do powitania na świecie swojego dziecka. Denerwowała się porodem, bo nie miała matki ani żadnych kobiet w rodzinie, które by jej pomogły.

W lipcu, jak mówiła sędzia, dostała pocztą elektroniczną ostateczne orzeczenie o rozwodzie i była wolna. Jej małżeństwo z Nigelem dobiegło końca. Był to bolesny rozdział jej życia. Jedyne, co jej zostało po tym związku, to dom w Londynie i dziecko. Prawa rodzicielskie Nigela zostały wymazane wraz z małżeństwem w zamian za nieruchomość w Sussex.

Ostatnie tygodnie ciąży były najtrudniejsze. Londyn nawiedziła fala upałów i Coco czuła się jak wieloryb wyrzucony na plażę. Nigel więcej się z nią nie skontaktował i wcale tego nie chciała. Nie odgrywał już żadnej roli w życiu dziecka ani teraz, ani w przyszłości. Zastanawiała się, czy Ian odezwie się do niej przed porodem, ale nie zrobił tego. Przepadł gdzieś w swoim świecie. Przed rozwiązaniem dużo rozmawiała z Samem i pokazała mu swój ogromny brzuch na FaceTime. Wyglądał pod jej sukienką jak piłka plażowa i nie potrafiła sobie wyobrazić, jak wypchnie

stamtąd dziecko. Wydawało jej się to niesamowitym wyczynem. Przyznała Samowi, że się boi. Żałował, że nie może być przy niej.

Tydzień przed terminem porodu Coco powiedział jej, że Tamar jest w drugim miesiącu ciąży.

– Łał, to szybko poszło! – zauważyła. Sam i Tamar byli małżeństwem od dwóch miesięcy.

– Zaszła w ciążę już podczas naszej nocy poślubnej – oznajmił.

Tamar miała dwadzieścia trzy lata. Sam bardzo ją szanował i chronił. Była teraz jego żoną, a wkrótce miała zostać matką jego dziecka. Przyznał przed Coco, że rola ojca go przeraża. Zdawał sobie sprawę, że to duża odpowiedzialność. Tamar od początku miała mdłości i bardzo jej współczuł. Coco obiecała, że zadzwoni do niego, kiedy tylko zaczną rodzić.

Leslie zaproponowała, że odwiezie ją do szpitala, ale nie zamierzała przy niej zostać. Coco musiała poradzić sobie sama z położnymi. Czułaby się dziwnie z myślą, że Leslie miałyby oglądać jej poród. Wolałaby mieć przy sobie matkę. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Nie знаła nikogo, kto urodził dziecko i mógłby jej powiedzieć, jak to jest naprawdę. Wiedziała tyle, ile przeczytała w książkach, co tylko jeszcze bardziej ją przerażało. Była na kilku zajęciach szkoły rodzenia, ale i tak czuła się nieprzygotowana.

Zaczęła rodzić w dobrym momencie, będąc w biurze. Pracowała do ostatniego dnia. Na początku nie wiedziała, o co chodzi, myślała, że może coś jej zaszkodziło, ale do pory lunchu bóleści zmieniły się w skurcze. Nie chciała wracać do domu i siedzieć tam sama, więc została w pracy. Do szesnastej bóle stały się na tyle silne, że zadzwoniła do położnej, która kazała jej przyjechać na kontrolę.

– Dobra, twoja kolej – odezwała się do Leslie i chwyciła się biurka, kiedy nadszedł kolejny skurcz. – Położna kazała mi przyjechać teraz do szpitala – wycedziła przez zaciśnięte zęby. Przez cały dzień się nie zdradziła i Leslie była w szoku.

– Teraz rodzisz?

– Nie w tej chwili, ale mam nadzieję, że wkrótce – odparła. – Musimy zabrać po drodze moją torbę.

Poszły do auta Leslie, która skoczyła do domu Coco po jej torbę, i dwadzieścia minut później były już w szpitalu. Wtedy bóle były już dużo silniejsze. Pielęgniarka wyszła do samochodu i pomogła Coco usiąść na wózku.

– Powodzenia – rzuciła Leslie, kiedy ją zabrali, a Coco jej pomachała. – Kiedy następnym razem się zobaczymy, będziesz mamą! – zawołała za nią Leslie, a ona posmutniała na myśl, że będzie sama, bez swojej matki, a także bez ojca dziecka. Coco bardzo jasno dała do zrozumienia Leslie, że nie chce, aby przyjaciółka została. To było coś, co musiała zrobić sama. Leslie nie chciała naciskać ani jej zawstydząć. Wróciła do swojego biura i błąkała się po nim, martwiąc się o Coco i czekając na jej telefon po narodzinach dziecka.

Pielęgniarka pomogła Coco się rozebrać i zaprowadziła ją do łóżka. Miała poczekać na położną. Bóle stały się dużo silniejsze i kiedy się położyła, odeszły jej wody, a wtedy skurcze stały się częstsze. Zadzwoiła do Sama, póki była jeszcze w stanie, i porozmawiała z nim na FaceTime.

– Jak się masz? – spytał, przyglądając się zatroskany jej twarzy. Żałował, że nie ma go przy niej, zwłaszcza że była sama.

– Cholera, koszmar – odparła, krzywiąc się.

– Niedługo będzie po wszystkim i w końcu ją zobaczysz. – Nie wiedział, co innego może powiedzieć.

Sam zobaczył, że wchodzi położna, więc się rozłączyli, a potem już do niego nie zadzwoniła. Nie była w stanie. Wszystko działo się zbyt szybko. Miała siedem centymetrów rozwarcia, kiedy przyszedł anestezjolog, żeby podać jej znieczulenie zewnątrzoponowe. Krzyczała i ścisnęła dłoń pielęgniarki. Coco czuła się, jakby jechała pociągiem ekspresowym. Zauważyła że na zewnątrz zrobiło się ciemno. Była noc, zastanawiała się, jak długo już tam była. Z bólu straciła poczucie czasu.

Po znieczuleniu skurcze zwolniły i Coco zdrzemnęła się na kilka minut, a potem znowu wszystko przyspieszyło. Pielęgniarka była przy niej, a położna kazała jej przeć. Zmniejszyły dawkę znieczulenia, ale ból był nie do zniesienia, więc znowu ją zwiększyły. Ktoś powiedział, że skurcze parte trwały dwie godziny, lecz jej się wydawało, że trwa to całą wieczność. Musiała przeć częściej i mocniej. W sali były z nią wtedy dwie pielęgniarki, przytrzymały jej nogi, a ona parła i parła, aż nie dawała już rady, i wtedy poczuła taki napór, jakiego dotąd nie doznała. Wszyscy powtarzali, by parła mocniej, aż wreszcie usłyszała krzyk, spojrzała w dół i zobaczyła swoje dziecko. Na jego widok zaczęła się śmiać i płakać.

Dziewczynka była przepiękna i przypominała Bethanie. Wybór imienia wydawał się oczywisty. Nagle Coco poczuła się tak, jakby matka była przy niej w tej sali. Spojrzała w stronę okna, za którym wschodziło słońce. Była szósta rano i ktoś powiedział, że poród trwał tylko czternaście godzin, czyli świetnie i naprawdę krótko jak na pierworódkę. Coco jęknęła. Dziecko było już wtedy przy jej piersi i patrzyło na mamę. Powiedzieli jej, że córeczka jest mała, ważyła dwa kilogramy i siedemset gramów, ale jej nie wydawała się taka malutka. Coco czuła się tak, jakby wypchnęła z siebie słonia. Zastanawiała się, jak coś tak drobnego mogło sprawić jej tyle bólu. Ale kiedy leżała, trzymając Bethanie w ramionach, wydawało jej się, że było warto. Coco rozczulała ta mała, ukochana, patrząca na nią twarzyczka,

drobniutkie palce u stópek i rączek. Chciała zadzwonić do Sama i pokazać mu swoją córeczkę, ale nie mogła opanować drżenia. Przykryto ją ciepłym kocem i zabrano dziecko do umycia. To już koniec. Dokonała tego. Dziewczynka w końcu przybyła i, tak jak powiedziała Leslie, Coco była teraz matką. To wszystko wydawało się takie cudowne i tajemnicze. Dali jej zastrzyk przeciwbólowy, żeby mogła spać, i odpłynęła z myślą, że kiedy się obudzi, ona i Bethanie zaczną razem nową podróż.

Leslie przyszła zobaczyć się z Coco i dzieckiem jeszcze tego samego popołudnia i po twarzy przyjaciółki widziała, jaki trudny i męczący był poród. Widziała też, że Coco była szczęśliwa, a dziecko było prześliczne i wyglądało zupełnie jak mama.

Coco była już wtedy po telefonie do Sama, któremu pokazała śpiącego bobasa z drobną buzią przypominającą pączek róży.

– Jak było? – spytał, czując ulgę, że nic im nie jest.

– Ciężko. Miałam poczucie, że to trwa wieczność. Ale było warto. Jest taka urocza. – Sam wzruszył się na widok dziecka i Coco, mimo że miała podkrążone oczy. Był taki dumny z niej i małej.

– Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać – przyznał.

Wtedy pojawiła się Leslie, więc Coco obiecała, że oddzwoni do Sama.

Następnego dnia pojechały do domu. Coco miała przygotowany pokój dziecięcy, a do tego kosz Mojżesza ustawiony w swoim pokoju. Nie wzięła nikogo do pomocy, nie chciała. Woląca przeżyć każdą chwilę tego doświadczenia sama. Następnego dnia zajrzała do niej położna i powiedziała, że dobrze sobie radzą.

Coco została z maluszkiem w domu przez dwa tygodnie, a potem zabrała Bethanie na wycieczkę do biura. Zamierzała wrócić do pracy, więc umówiła kogoś, kto miał przychodzić do jej domu i zostawać z dzieckiem.

Leslie zaskoczyła ją wtedy pewną propozycją. Potrzebowała trochę funduszy, żeby pomóc się rozrosnąć firmie, zatrudnić kilka asystentek, a poza tym uwielbiała pracować z Coco. Spytała ją, czy nie chciałaby zostać jej współniczką, zainwestować w jej firmę, a Coco była zachwycona tym pomysłem. Wieczorem przegadały to jeszcze raz przez telefon, kiedy dziecko spało. Coco bardzo się spodobała perspektywa posiadania części udziałów w firmie, a poza tym dobrze jej się pracowało z Leslie.

Kiedy Coco poszła wieczorem spać, miała nową firmę i nowe dziecko. Wydawało się, że to sporo. Czuła się szczęśliwa sama w swoim wielkim domu. Zerknęła na Bethanie śpiącą w swoim koszu, jeszcze raz ją poprawiła i miała poczucie, że w jej świecie wszystko dobrze się układa. Nie myślała o Nigelu przez cały czas od porodu. Już dla niej nie istniał, i nie miał nigdy zaistnieć dla Bethanie. Coco wiedziała, że to im na razie wystarczy. Uśmiechnęła się, patrząc na córeczkę, i po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak bardzo ją samą kochali jej rodzice, jak niebo gwiazdy. Ten jedyny prezent, jaki zostawił jej Nigel, był teraz wszystkim, co miało znaczenie. Nagle poczuła wobec niego wdzięczność, a potem z determinacją wyrzuciła go ze swoich myśli na zawsze. W końcu odegrał już swoją rolę w życiu.

## Rozdział 14

Ian powrócił do żywych w październiku, cztery miesiące po swoim zniknięciu, zadowolony z pierwszego szkicu nowej książki i szczęśliwy, że mógł znów się zobaczyć z Coco.

Pokazała mu swoje dzieło – ośmiotygodniową Bethanie śpiącą twardo w kołysce.

– Jest bardzo piękna – przyznał zafascynowany. – Wygląda jak ty.

– I jak moja mama. – To nie był jej wymysł. Sam dostrzegł podobieństwo nawet przez FaceTime.

Coco zdążyła już wrócić do pracy na pełen etat i została współniczką w firmie. W ciągu dnia Bethanie zajmowała się niania, a nocami czuwała Coco. Uwielbiała spędzać czas z córką.

Leslie i Coco zebrały niezbędne środki, których potrzebowały, by rozreklamować swoją firmę i zatrudnić więcej ludzi. Rozmawiały o tym, żeby przenieść się do większego biura niż jadalnia Leslie.

Ian opowiedział jej wszystko o swojej książce, kiedy zabrał ją na kolację. Poprosiła nianię, żeby została z małą dłużej.

– Tęskniłem za tobą – stwierdził wyraźnie zaskoczony tym odkryciem.

– Ja też za tobą tęskniłam.

– Jak przebiegł poród? Wszystko w porządku? Martwiłem się o ciebie. – Ale nie na tyle, żeby do niej zadzwonić, co byłoby nie w jego

stylu i sugerowałyby przywiązanie, którego nie chciał.

– Było przerażająco, trudno i wspaniale na koniec. Bardzo bolało, bardziej, niż się spodziewałam.

– Będziesz przygotowana na kolejny raz. – Uśmiechnął się do niej.

– Nie chcę kolejnego razu, chyba w przemyślany sposób i z odpowiednią osobą. Moim zdaniem nie powinno się przechodzić przez takie rzeczy samemu – odparła w zamyśleniu.

Całe to doświadczenie wywarło na niej spore wrażenie, a teraz cieszyła się, że Ian wrócił. Przyznał, że tak bardzo spodobał mu się dom, iż cały ten czas spędził w Londynie. Mimo to do niej nie dzwonił. Taki już był i nic nigdy nie miało tego zmienić. Wiedziała o tym.

– Może nie powinno się robić tego samemu, ale ty tego dokonałaś, Coco, i wygląda na to, że świetnie ci poszło.

Znowu zaczęli się spotykać, tak samo intensywnie jak wcześniej. Teraz zostawał u niej w domu, ponieważ musiała być przy dziecku. Nie było go przy niej podczas ważnych wydarzeń, ale z łatwością wślizgnął się do jej obecnego życia i obojgu to odpowiadało. Wypełniał pustą przestrzeń w jej świecie i dopasowywał się do niego niczym brakujący element układanki. Nie oczekiwała od niego więcej, niż był w stanie jej zaoferować. Nie miała pojęcia, jak długo to potrwa ani kiedy znowu zniknie, ale na razie było to wszystko, czego potrzebowała, a także na co miała w życiu miejsce. Jego pies Bruce spał w nocy w kuchni i cieszył się na ich widok o poranku.

Miesiąc po powrocie Iana, w środku nocy zadzwonił do niej Sam. Szlochał i na początku nie mogła go zrozumieć. Jego ojciec zmarł na zawał podczas kolacji. Jego matka była zdruzgotana, podobnie jak jego rodzeństwo. Nikt się tego nie spodziewał i wszyscy szukali wsparcia u niego. A on też był

załamany. Teraz wszystko spoczywało na jego barkach. Firma, rodzina, żona, a wkrótce dziecko. To było przytłaczające.

Rozmawiali, póki się nie uspokoił, i powiedziała mu, że kolejnego dnia wsiądzie do pierwszego samolotu. Musiała zabrać dziecko. Dziewczynka miała zaledwie trzy miesiące, a Coco dopiero kilka tygodni wcześniej wyrobiła dla niej paszport, na wypadek gdyby kiedyś leciały do Nowego Jorku.

– Naprawdę przyjedziesz? – spytał poruszony jej gestem. On także zawsze pomagał jej w potrzebie.

– Oczywiście, że przyjadę. Ty byłeś przy mnie, kiedy zmarli moi rodzice, prawda? – Został z nią na długie miesiące, a potem codziennie ją odwiedzał.

– W przyszłym tygodniu będziemy odbywać sziwę – wyjaśnił.

– Wtedy ludzie mogą przychodzić, prawda?

– I się modlić.

– Twoja mama pozwoli mi przyjść?

– Teraz ja jestem głową rodziny. Ja ustalam zasady – odparł z powagą. Był taki młody. Oboje byli młodzi i bardzo wcześnie musieli przejąć stery. Wiedziała, jak dużo jego rodzina od niego oczekiwała, i nie wydawało jej się to w porządku.

– Wyślę ci SMS-a, kiedy będę wiedziała, o której przylecę. Zadzwoń do ciebie po dotarciu do mieszkania.

Potem zadzwoniła do gosposi, bo w Nowym Jorku była właśnie pora kolacji. Theresa nadal dbała o mieszkanie jej rodziców. Coco spytała, czy zaopiekowałyby się Bethanie, a Theresa zgodziła się zachwycona. Nie mogła się doczekać, żeby je obie zobaczyć. Coco wysłała jej zdjęcie córki w dniu, kiedy Bethanie się urodziła.

Ian został u niej na noc, ale po telefonie Sama nie wróciła już do łóżka. Spakowała się cicho w garderobie. Zabrała kilka czarnych sukienek, jedną elegancką na pogrzeb, i dołożyła rzeczy dziecięce. Zadzwoiła do linii lotniczych i dowiedziała się, że ma lot do Nowego Jorku w południe. O dziesiątej musiała być na lotnisku na odprawie, więc zaplanowała wyjście z domu na dziewiątą. Dopiero wtedy wślizgnęła się z powrotem do łóżka koło Iana.

Obudził się o piątej, bo zawsze wstawał o tej porze, żeby pójść na siłownię. Powiedziała mu, że rano wyjeżdża do Nowego Jorku. Opowiedziała mu o ojcu Sama.

– Wrócę za kilka dni – zapewniła.

– Będę tu na ciebie czekał. – Uśmiechnął się do niej i przytulił ją, zanim wstali. – Przykro mi, że musisz to robić. – Wiedział, że to będzie dla niej bolesne i przywołał trudne wspomnienia.

– On zawsze mi pomagał. Muszę tam być. Na Samie będzie teraz spoczywać ogromna odpowiedzialność.

– Podobnie jak na tobie – zauważył empatycznie, po czym wstali i poszła przygotować jego ulubioną herbatę. Miała w domu zapas na te okazje, kiedy spędzał u niej noce.

– Jesteś dobrą przyjaciółką – dodał, kiedy nalewała sobie kawy. Córka jeszcze spała. Właśnie przestała karmić ją piersią. Czuli się z Ianem dobrze przy sobie, kiedy tak siedzieli przy kuchennym stole czy razem się budzili.

Ian pocałował ją, wychodząc, a ona słyszała, jak odjeżdża na swoim motocyklu na tyle wolno, by Bruce mógł przebiec za nim ten krótki dystans do domu. Czekają ją kilka smutnych dni w Nowym Jorku. Wtedy Bethanie zaczęła płakać, Coco musiała ją więc nakarmić i ubrać je obie na czas, by zdążyć na lotnisko. Wsiadając do taksówki, zonglowała torbą na pieluchy, torebką, dzieckiem, wózkiem, fotelikiem samochodowym i walizką. To

była jej pierwsza podróż z Bethanie. Czuła się jak ośmiornica, która próbuje chwycić to wszystko naraz.

Udało jej się zająć czymś córkę, zanim wsiadły do samolotu, a potem obie przespały połowę podróży. Później maluch trochę płakał, a Coco przeprosiła pasażerów wokół siebie. Na lotnisku JFK wynajęła bagażowego i udało jej się przejść przez odprawę z dzieckiem, wózkiem i wszystkimi bagażami. Wsiadła do taksówki, a następnie pojechała do mieszkania swoich rodziców w centrum. Nie była tam od dwóch i pół roku. W tym czasie zdążyła wyjść za mąż, rozwieść się i zostać matką. Tyle zmieniło się w jej życiu. A teraz miało się zmienić także życie Sama.

Po przyjeździe czekała na nie Theresa. W Nowym Jorku była szesnasta trzydzieści, a w Londynie dwudziesta pierwsza trzydzieści. Theresa nie mogła się nadziwić, jaka Bethanie jest piękna, i przyznała, że wygląda dokładnie tak jak babcia. Było w tym coś krzepiącego, jakby matka Coco żyła poprzez swoją wnuczkę. Podała dziecko Theresie i poinstruowała, o jakich porach ją karmić zapasem mleka, które przywiozła. Ubrała się szybko i pojechała do mieszkania Sama.

Kiedy dotarła do niego w prostej, czarnej, wełnianej sukience oraz wełnianym płaszczu i płaskich butach, po mieszkaniu krążyło ponad dwudziestu gości, a cała rodzina siedziała przy stole w jadalni, mówiąc szeptem, kiedy ludzie podchodzili się z nimi przywitać. Zgodnie z żydowskim prawem pochowali ojca Sama tego poranka.

Coco podeszła najpierw porozmawiać z matką Sama, a ona uściskała przyjaciółkę syna i podziękowała jej za przybycie.

– Przyjechała z Londynu, mamó – odezwał się Sam, który nagle pojawił się koło niej.

Coco podniosła na niego wzrok, uśmiechnęła się i też go uściskała. Natychmiast zauważyła, że nie ma tam żadnej z sióstr Sama,

i przypomniała sobie, że ich matka zabroniła im przychodzić na Chanukę, ponieważ obie przeszły na chrześcijańskie wyznania. Brat Sama miał na sobie jarmułkę oraz duży czarny kapelusz, jak noszą rabini. Młodszy brat Sama miał teraz prawie osiemnaście lat.

Coco poszła za Samem do kuchni, gdzie przygotowywano i układano na tacach ogromne ilości jedzenia, wszystko kosherne.

– Nie ma kanapek z szynką? – szepnęła do niego, a on się zaśmiał.

– Ciiii... moja matka potrafi podsłuchiwać przez ściany z kamienia. – Kiedy to powiedział, podeszła do nich atrakcyjna blond dziewczyna, bez makijażu i w wyraźnej ciąży. Po sposobie, w jaki spojrzała na Sama, Coco zorientowała się, że to Tamar. Pomyślała, że włosy tej młodej kobiety wyglądają dziwnie i sztywno, ale po chwili zdała sobie sprawę, że była to peruka. Podobne nosiły inne ortodoksyjne Żydówki. Peruka jego matki była bardziej stylowa i ułożona przez fryzjera. Tamar nie wyglądała korzystnie w swojej i było widać, że nie są to naturalne włosy, co zaszokowało Coco. Zdała sobie sprawę, jak inaczej wygląda teraz życie Sama. Tkwił między ortodoksami – zarówno jego matka, brat, jak i żona byli ortodoksyjnymi Żydami. Zagłębił się w tym jeszcze bardziej, bo jego siostry przeszły na inną wiarę. Ojciec Sama był najmniej ortodoksyjny ze wszystkich. Wiedziała, że dawniej Sam marzył o tym, by chodzić do synagogi reformowanej albo nie chodzić do żadnej. Nigdy nie był religijny. Zauważyła też, że przez cały tydzień sziry nosił czarną jedwabną jarmułkę.

Objął Tamar ramieniem, kiedy stanęła koło niego. Spojrzała nieśmiało na Coco w jej wytwornej sukience. Coco była tak samo szczupła jak przed ciążą. Sam je sobie przedstawił, bo nigdy wcześniej się nie poznały.

– Cześć, Tamar, jak się czujesz? – spytała, odnosząc się do ciąży.

Czuła zakłopotanie, ponieważ wcześniej gorliwie próbowała wyperswadować Samowi to małżeństwo, a teraz wcale nie zmieniła zdania.

Tamar nie wydawała się właściwą osobą dla niego. Restrykcyjnie przestrzegała ortodoksyjnych tradycji, w które on nie wierzył, a których wyrazem była brzydka, wyglądająca nienaturalnie peruka. Coco zastanawiała się, czy jeśli urodzą im się córki, to też będą musiały je kiedyś nosić. A chłopcy jarmułki. Była pewna, że tak. Sam twierdził, że Tamar ściśle przestrzega zasad. Jego żona postępowała jak najbardziej ortodoksyjne kobiety – goliła sobie głowę i zdejmowała perukę tylko w nocy, kiedy szła spać, a potem okrywała głowę szalem. Jedynie Sam jako mąż mógł ją oglądać bez peruki, co świadczyło o skromności kobiety. Coco zastanawiała się, czy Sam nosił teraz jarmułkę przez cały czas, by zadowolić żonę, a tylko nie przyznał się do tego.

– Czuję się już lepiej – odpowiedziała cicho Tamar. – Ale na początku miałam duże mdłości. – Była w piątym miesiącu ciąży i miała na sobie bezkształtną, czarną sukienkę, zbyt dużą na nią. Wszystko w niej wydawało się pozbawione koloru i nudne. Nie było w tej kobiecie niczego ekscytującego, ale właśnie tego chciał Sam – stabilności i pewności.

Dawniej Sam był dużo bardziej wyrafinowany, światowy i nowoczesny, ale nie z Tamar u boku. Patrząc teraz na niego, Coco widziała, że był uwięziony, zduszony przez tradycje, których nie lubił, otoczony ludźmi chcącymi go powstrzymać oraz żonaty z kobietą, która pragnęła uszczęśliwić go dziećmi, na które nie był jeszcze gotowy. Miała ochotę złapać Sama za rękę i wybiec z nim przez drzwi, aby zwrócić mu wolność. Zrezygnował ze swobody, by poślubić Tamar, bo była „miłą dziewczyną”. To wydawało się za mało. Jego poświęcenie, zdaniem Coco, było niewyobrażalnie wielkie, a uosabiała je ponura żona.

Coco została na dwie godziny. Rozmawiała cicho z Samem, i potem pożegnała się z panią Stein. Tamar siedziała obok teściowej. Wyglądały jak matka z córką. Podano odrobinę słodkiego, koszerne wino i wszyscy przy

stole wypili po kieliszku. Coco z Samem upili się kiedyś butelką koszerne go wina Manischewitz, kiedy miała piętnaście lat. Ukradł je po szabacie i przyniósł do jej domu pod kurtką. Według niej smakowało jak sok winogronowy. Wypiła za dużo i Sam musiał pomóc jej się zakraść do mieszkania, tak żeby rodzice jej nie zobaczyli.

Sam zjechał z nią windą. Chciał złapać jej taksówkę. Kilka minut stali na chodniku i rozmawiali. Nabożeństwo w synagodze zaplanowano na kolejny dzień rano.

– Czy ona zawsze chodzi w peruce? – spytała z ciekawości Coco, a Sam pokiwał głową.

– Jeśli nie jest ze mną w łóżku. To oznaka skromności. Nikt nie powinien widzieć jej włosów poza mną. Jest bardzo religijna, więc goli głowę i zakłada do łóżka chustę. Już się do tego przyzwyczaiałem.

Coco pomyślała, że do wszystkiego można się przyzwycząić, ale takie tradycje, które sprawiają, że młode kobiety wyglądają staro i strasznie, wydają się zupełnie niepotrzebne. W życiu Sama nie było z pewnością żadnego blasku, a do tego niewiele piękna. Wiedzieli już teraz, że urodzi się chłopiec, co z wielu powodów przyjęli z ulgą. Wszyscy się z nimi cieszyli.

– Może nasze dzieci kiedyś wezmą ślub. – Uśmiechnęła się do niego, kiedy tak stali przy ulicy na chłodnym listopadowym powietrzu. Nie miał płaszcz na garniturze.

– Dziwnie będzie nie widzieć mojego ojca codziennie w biurze – zauważył ze smutkiem w głosie. – Z kim się będę kłócił w pracy? – Miał łzy w oczach, spłynęły mu po policzkach, a Coco objęła go ramionami i przytuliła.

– Przyzwyczaisz się do tego. Jestem pewna. Też się tak na początku czułam po stracie mamy i taty, ale któregoś dnia po prostu zaczniesz czuć, że oni są częścią ciebie i znajdują się w tobie, nie na zewnątrz.

Pokiwał głową pełen nadziei, że ma rację.

– Jak będzie wyglądało jutrzejsze nabożeństwo?

– Będzie długie. Kobiety i mężczyźni nie siedzą w synagodze razem. Na naszym weselu kobiety i mężczyźni nie tańczyli ze sobą. Ja chciałem inaczej, ale nasze rodziny się nie zgadzały. Sala miała być po prostu podzielona, ale rodzina Tamar upierała się przy osobnych pomieszczeniach na tańce dla mężczyzn i kobiet.

– Nie jesteś tym zmęczony? – spytała. – Tym, że wszyscy narzucają ci zasady? – Wciąż miała w pamięci słowa swojej mamy.

– Cały czas, ale tak musi być. Tego się ode mnie oczekuje i na to się zdecydowałem. Takie są zwyczaje, Coco. Nie szokuje mnie to tak, jak ciebie.

Nadal była wstrząśnięta i jego rodzina wydawała się teraz dużo bardziej rygorystyczna i religijna niż dawniej, gdy chodzili razem do szkoły, a może wtedy tego nie zauważyła. Sam mówił kiedyś, że jego ojciec też czasem jadał niekoszerne potrawy, ale nigdy nie mówił o tym swojej żonie. A teraz, kiedy go nie było, biedna kobieta została sama. Będzie miała przynajmniej rodzinę – Sama, Tamar oraz ich dziecko na pocieszenie po stracie.

– Czy Ian znowu się pojawił? – spytał Sam. Był pod wrażeniem tego, z kim Coco się spotyka, chociaż uważał, że był to kolejny gość pełen blasku, który nigdy nie będzie jej wspierał, i w dodatku sam to przyznawał.

– Wrócił kilka tygodni temu. Był przez cały czas w Londynie i ani razu do mnie nie zadzwonił – odparła smutno. – Pisał.

– On nigdy nie będzie taki, jak byś chciała, Coco. Uważaj, żeby nie zajmował ci miejsca i nie powstrzymał cię przed poznaniem kogoś prawdziwego, kto będzie dla ciebie dostępny w pełnym wymiarze. Takie związki są niebezpieczne. Dają ci tyle, żebyś czuła się usatysfakcjonowana i odcięta od innych ludzi, podczas gdy naprawdę nie są takie, jak ci się

wydaje. Podobni mężczyźni zajmują miejsce w domu, ale nie są kandydatami na wspólne życie.

– To idealny opis. Ale ja i tak nie chcę w tej chwili nikogo innego.

– Nigdy nie będziesz chciała, jeśli stworzysz świat zaprojektowany specjalnie pod niego, na wymiar.

– On jest wspaniały, Sam.

– Wiem, że jest, tylko nie nadaje się do prawdziwego życia. On tego nie chce.

Pokiwała głową. Ian sam to powiedział, ale jego umysł był taki odurzający i uzależniający. Była nim oczarowana i nie przeszkadzało jej, jak mało od niego dostaje. Zawsze wystarczyło, a było to wszystko dużo lepsze i dużo ciekawsze od wszystkiego, co dostawała wcześniej od innych.

Sam ruchem dłoni przywołał taksówkę, która miała ją zawieźć na drugą stronę parku do mieszkania rodziców. Kiedyś próbowała z Samem wysłać sobie sygnały lusterkami odbijającymi światło, ale to się nigdy nie udało, bo chociaż mieszkali po przeciwnych stronach parku, to jednak za daleko. Zawsze się bała, że gdyby te lusterka zadziałały, mogliby podpalić Central Park.

– Do jutra – powiedział, kiedy wsiadła do taksówki i spojrzała na niego z uśmiechem. – Dziękuję, że przyjechałaś z Londynu.

– Przyleciałabym z Księżyca, gdybyś mnie potrzebował – przypomniała mu.

W drodze do domu zastanawiała się, jak wyglądałoby ich życie, gdyby się ze sobą związali. Głupkowate i wesołe, szalone i mądre. Ale to nie mogło się wydarzyć. Jego matka by go zabiła. Żadna chrześcijańska dziewczyna nie mogła dostać jej syna. Zresztą romantyczny związek nigdy nie przyszedł do głowy żadnemu z nich. Uwielbiali być najlepszymi przyjaciółmi.

Nabożeństwo odbyło się kolejnego dnia w Zgromadzeniu Ohaba Zedeka przy Upper West Side. Trwało długo, jak zapowiadał Sam. Kantor śpiewał przepięknie, a zgromadzeni znali wszystkie modlitwy. Stała w ciszy, wspominając ojca Sama oraz swoich rodziców, z nadzieją, że znaleźli się w miejscu, w którym nie łamie się serc, a ludzie, którzy się kochają, nie wiedzą, co to strata, i nikt nie doznaje rozczarowań. Miała nadzieję, że Bethanie i syn Sama pewnego dnia będą żyli w lepszym świecie, który będzie nieco bliżej ideału niż ten, który mają teraz.

Coco spędziła cztery dni w Nowym Jorku i nie odwiedzała już mieszkania Sama. Nie chciała nadużywać gościnności jego matki ani przytłaczać Tamar, która wyglądała przy niej na zdenerwowaną. Wieczorem, przed jej wyjazdem do Londynu, poszli z Samem na długi spacer wzdłuż Central Park West. Nie miała żadnego powodu, by zostawać, a w mieszkaniu czuła się zbyt smutna. Wydawało się teraz takie puste, kiedy brakowało obojga jej rodziców. Londyn był pustą kartą. Tak było łatwiej.

– Myślisz, że wrócisz kiedyś na studia? – spytał ją.

– Nie wiem. Nie wydaje mi się, żebym tego potrzebowała. Lubię pracę z Leslie i firma dobrze prosperuje. Nie widzę się już w dziennikarstwie.

– Ja też się już nie widzę w księgowości. Ale to teraz moja działka.

– Może będziesz mógł wprowadzić takie zmiany, na których ci zależało, a na które on się nie zgadzał.

– Taką mam nadzieję. Tamar zapewniła, że mi pomoże, ale będzie zajęta dzieckiem. Moja mama zadeklarowała, że będzie się nim zajmować. Sabra też jest w ciąży, ale mama nie chce mieć z nimi nic wspólnego. To uparta kobieta. Rebecca rozważa pójście do zakonu. To nawet mnie zaskoczyło. Jest bardziej religijna od mojej matki. Wydaje mi się, że cała

moja rodzina jest trochę szalona – powiedział z uśmiechem. – Moja matka nie przeżyje tego, że jej córka jest katolicką zakonnica.

– Było wiele ciekawych żydowskich aktywistek, które zostały zakonnice w czasie drugiej wojny światowej, na przykład Święta Edyta Stein. Zawsze mnie fascynowała. Uratowała wielu ludzi i zmarła w Auschwitz. Uważam, że była dużo ważniejsza od tradycyjnych świętych. Czytałam o niej książkę.

– Przynajmniej ty nie zostałam zakonnica. – Uśmiechnął się do niej.

– Może powinnam, kiedy Bethanie dorośnie. Nie widzę się już w tradycyjnym związku. Ci, których mi doradzasz na partnerów, nudzą mnie, a intrygujący, niezwykli faceci, ci z blaskiem, jak to mówisz, za każdym razem okazują się niewypałem.

– Po prostu dopilnuj, żeby Ian Kingston cię nie skrzywdził. Martwię się o to. On jest po przejściach i w dodatku niebezpieczny.

– Może to czyni go takim interesującym. Może ja też taka teraz jestem, po tym, co się stało z moimi rodzicami, z Nigelem, po tym, jak urodziłam Bethanie. Mnie też już daleko do tradycji.

– Na tobie można polegać. Wiem, że zawsze można na ciebie liczyć. Jesteś wystarczająco tradycyjna dla odpowiedniego mężczyzny. Odrobina ekscentryczności dodaje życiu smaku.

Coco zastanawiała się, jakiego smaku może dodawać życiu Sama jego żona. Uważała, że w Tamar było go tyle co w ryżowym budynie. Ale przyjaciel świadomie ją wybrał i było już za późno, by to zmienić. Była bystrą dziewczyną, tylko po prostu nijaką i nie miała stylu, w przeciwieństwie do Sama. W biblijnym ujęciu, pomyślała Coco, Sam trzymał swoje talenty zakopane w ziemi. A Tamar była tą ziemią. Coco wiedziała jednak, że teraz, kiedy czekali na dziecko, nie powinna kwestionować ich związku.

Ponownie podziękował jej za to, że przyjechała aż z Londynu.

– Może przyjadę w odwiedziny, kiedy urodzi się wam syn. Już nie mogę się doczekać, by go zobaczyć – odparła i uściskali się przed jej odjazdem, a potem pomachała mu z taksówki.

Większość tej nocy w mieszkaniu swoich rodziców nie spała, myśląc o nich i oglądając zdjęcia, wciąż wiszące w ramach w całym domu. Schowała kilka do walizki, żeby je ze sobą zabrać. Nie wiedziała dlaczego, ale kiedy następnego ranka wyruszyła z dzieckiem do Londynu, miała poczucie, że nie wróci tu prędko. W końcu zaakceptowała myśl, że jej rodzice już nie wrócą. Odeszli. W jakiś dziwny sposób to sprawiało, że czuła się wolna.

## Rozdział 15

Coco wróciła do Londynu. Ian nie mógł się doczekać spotkania z nią. Przyszedł wieczorem i kiedy Bethanie usnęła, kochali się przez wiele godzin. Dziewczynka przesypiała większą część nocy. Coco uwielbiała się nią zajmować, a mimo zapewnień, że nie lubi dzieci, Ian też lubił spędzać z nią czas. Rozmawiał z nią, jak gdyby była bardzo małym dorosłym, który nie umie mówić, ale rozumie każde skierowane do niej słowo.

Wyjaśnił jej wszystko na temat zielonej herbaty, żyrandoli i kinkietów, sztuki chińskiej, kuchni francuskiej oraz makaronów, a także wyłożył jej wartości systemu metrycznego. Czasami po prostu się na niego gapiała, a czasem znów głośno się śmiała, jakby to, co mówił, było absurdalne albo niezwykle zabawne. Coco spodziewała się, że któregoś dnia odpowie, wygłaszając monolog.

Ian spędził z Coco jej dwudzieste piąte urodziny, przygotował dla niej u siebie wyśmienitą kolację i podał do posiłku Chateau Margaux i Chateau d'Yquem do deseru. Zostawili Bethanie z nianią i wyjechali na kilka romantycznych weekendów, a przede wszystkim na jeden w Wenecji, kiedy to chodzili od kościoła do kościoła, aż zaczęło im się kręcić w głowach. Wydawało się, że Ian zna je wszystkie, każdy szczegół ich historii. Uczyła się od niego więcej niż na swoim kursie historii sztuki na Columbii.

Spędzili wspólnie święta, bo żadne z nich nie miało bliskich, z którymi mogłoby przeżyć ten czas, a w styczniu on znowu zniknął, żeby pisać. Coco skupiła się na Bethanie. Zajmowała ją też praca. Wiedziała, że Ian wkrótce wróci jak jaskółki przylatujące na wiosnę. Pojawiał się i zniknął, ale pozostawiał po sobie mnóstwo wrażeń. Właśnie przed tym ostrzegał ją Sam. Była tak bardzo nasycona Ianem, że nie potrzebowała nikogo innego pod jego nieobecność i nikt nie mógł się z nim równać. Był wyjątkowy i inteligentny, a do tego okazał się tak dobrym kochankiem, że warto było czekać na niego nawet trzy miesiące. Nie usychała z tęsknoty za nim. Hibernowała się, zbierała siły i gromadziła wiedzę, którymi się z nim dzieliła, gdy wracał, by znów wypełniać jej duszę i umysł.

Syn Sama i Tamar urodził się w marcu, dwa tygodnie po terminie, a biedna Tamar rodziła przez dwa dni. Miała komplikacje po porodzie i Sam opiekował się obojgiem. Zakochał się też w synku, który otrzymał imię Nathan. Zgodnie z żydowską tradycją, według której nadawano dzieciom imiona po zmarłych członkach rodziny, na drugie dostał Isaac, po ojcu Sama.

Gdy Ian znów powrócił na wiosnę, Coco pojechała z nim do Petersburga w Rosji. Dawał jej do czytania swoje rękopisy po tym, jak przygotował pierwsze szkice. Dzielenie z nim tego procesu było wyjątkowe. Cenił jej opinię, a ona udzielała mu wyważonych, spokojnych komentarzy. Był mistrzem pióra i czuła, że to zaszczyt czytać jego nowe dzieło.

Nawet nie zauważyli, jak mijał czas i upływały całe lata. Ian poleciał służbowo do Nowego Jorku spotkać się z wydawcą, a ona pojechała z nim, żeby zobaczyć Sama oraz w końcu ich drugie dziecko, Hannah. Dziesięć miesięcy później urodziła się Ruth. Tamar nadal pomagała w firmie, ale jednak przez większość czasu była zajęta i znowu szybko zaszła w czwartą

ciężę, z kolejnym chłopcem. Sam znacząco zmienił firmę ojca i nie zajmował się już tylko księgowością. Został doradcą podatkowym liczących się klientów. Często wspomniano o nim w środowisku zarządców nieruchomości, którzy go szanowali. Jego matka zdecydowanie sprzeciwiała się wszelkim zmianom, jakie wprowadzał. Tamar też nie była ich pewna, ale Sam polubił swoją pracę, kiedy firma zaczęła należeć do niego i mógł ją do siebie dopasować. Wynagrodziło mu to utratę ojca.

Nie było nigdy żadnej rozmowy na temat tego, by Coco i Ian mieli oficjalnie zostać parą, ale zawsze mieszkali razem, poza okresami, kiedy znikał, udając się na jeden ze swoich urlopów. Mieszkał teraz w jej domu ze swoim psem. Bruce zajmował kuchnię albo pokój, którego Ian używał jako biura. Pisarz musiał oddać swoje mieszkanie z powrotem kucharzowi z Rzymu, który wrócił do Londynu. Ian miał teraz swoje biuro w jej domu i mógł przychodzić oraz wychodzić, kiedy mu się podobało, a ona tego nie komentowała.

Byli razem od czterech lat. Coco miała dwadzieścia osiem lat, Ian czterdzieści pięć i odgrywał rolę dobrego wujka dla Bethanie. Nadal codziennie prowadzili długie rozmowy przy śniadaniu przed jej wyjściem do przedszkola. Nazywała go żartobliwie panem Ianem, tak jak ją o to poprosił. Nie chciał być jej ojczymem, chociaż w wielu kwestiach spełniał taką rolę, niezależnie od tego, czy tak uważał, czy nie. Leslie i Coco miały teraz szykowne biuro w dzielnicy Knightsbridge i prowadziły bardzo dobrze prosperującą firmę.

Ian i Coco właśnie wrócili z weekendu w Pradze, a Coco zauważyła po przyjeździe, że Bethanie jest apatyczna. Miała gorączkę. Pomyślała, że to grypa, podała jej leki na zabicie temperatury, ale następnego dnia jej się pogorszyło. Zadzwoiła do pediatry, ponieważ ten stan się utrzymywał.

Lekarka zaproponowała, żeby Coco ją przyprowadziła, aby wykonać kilka badań. To mogła być angina, mononukleozą, wiele innych chorób albo po prostu jakiś paskudny wirus. Piątego dnia Coco zawiozła córkę do gabinetu, gdzie pobrano jej krew. Coco zabrała ją potem na lody i zaproponowała kupno balonów, ale Bethanie nie chciała nawet wysiąść z samochodu.

Wieczorem Ian starał się pocieszyć Coco, ale ją niepokoił stan Bethanie. Martwiła się, że to może być zapalenie opon mózgowych, choć pediatra wyjaśniła jej, że wtedy dziewczynka byłaby w znacznie gorszym stanie, a może nawet już by nie żyła. Myśl o tym sprawiła, że Coco przebiegły ciarki po plecach.

– To na pewno nic takiego – zapewnił ją Ian, kiedy kładli się spać.

Rano jednak nic się nie zmieniło. Coco denerwowała się, czekając na wyniki badań. Lekarz zadzwonił w poniedziałek, kiedy Coco szykowała się do wyjścia do pracy na umówione spotkanie. Do Bethanie przyszła niania, bo dziewczynka znowu nie poszła do przedszkola.

Kiedy Coco odebrała telefon, lekarka brzmiała na zatroskaną.

– Nie mam dobrych wiadomości. W wynikach pojawiło się coś, czego się nie spodziewałam.

– Zapalenie opon mózgowych? – spytała spanikowana Coco. Ian nie wrócił jeszcze z siłowni. Miał coś do załatwienia rano.

– Nie. Ma za dużo białych krwinek i za mało czerwonych. To mogą być wczesne symptomy białaczki – wyjaśniła lekarka, a po tych słowach Coco poczuła, jakby nóż przeszył jej serce. Bethanie niedawno miała bilans i nic na to nie wskazywało. – Chciałabym ją umówić, żeby jeszcze dziś obejrzał ją onkolog. Należy działać szybko.

Coco zrobiło się słabo i musiała usiąść.

– O mój Boże. Jak to się mogło stać?

– Tak bywa. To drugi przypadek, z jakim spotykam się w ostatnim czasie. Oddzwonię do pani, kiedy porozmawiam z onkologiem i dowiem się, kiedy może was przyjąć.

Oddzwoniła pół godziny później.

– Powiedział, żeby przywieźć ją od razu. Może to pani zrobić?

– Oczywiście. – Lekarka podała jej adres, a ona na piżamkę zarzuciła Bethanie płaszczyk i posadziła ją w foteliku samochodowym. Po dziesięciu minutach wyszła z domu. Zadzwoiła jeszcze do Leslie, żeby dać jej znać, że nie przyjdzie.

Piętnaście minut później były już u lekarza. Coco wniosła Bethanie do poczekalni. Obawiała się kolejnego pobrania krwi, a dziewczynka zaczęła płakać, kiedy tylko mama ją posadziła na krześle. Pielęgniarka odciągnęła uwagę dziecka balonikiem oraz jakąś zabawką i tak poczekały na onkologa, który zbadał Bethanie i obejrzał wyniki przesłane przez pediatrę. Poprosił Coco do swojego biura, podczas gdy pielęgniarka bawiła się z Bethanie w gabinecie. Mała wolała położyć się i przytulić do kocyka, który ze sobą zabrała.

Coco spojrzała na lekarza zza biurka.

– Czy to wygląda bardzo źle?

Bethanie była jej jedyną rodziną i Coco kochała ją nad życie. Lekarz widział to w jej oczach.

– Nie jest dobrze. Nie podoba mi się to. Nigdy mi się nie podoba. Chciałbym zrobić punkcję rdzenia kręgowego oraz biopsję szpiku. To powinno nam wszystko wyjaśnić. Jeśli mamy do czynienia z białaczką, to w przypadku dzieci w tym wieku rokowania są dobre, w zależności od typu nowotworu.

Coco zrobiło się słabo, kiedy tego słuchała, a lekarz wysłał je od razu do szpitala. Dwie godziny później przeprowadzono u Bethanie oba

pobrania pod znieczuleniem. Było tak, jakby spełnił się najgorszy koszmar Coco. Zadzwoiła do Iana, a on czekał na nie, kiedy wróciły do domu. Był wstrząśnięty. Wyglądał gorzej od Coco.

Onkolog oddzwonił kolejnego dnia, po najdłuższej nocy życia Coco. Zdiagnozowano ostrą białaczkę szpikową, AML, podobno najprostszą do wyleczenia, i Bethanie musiała zostać jak najszybciej poddana chemioterapii.

– Wcześniej ją wykryliśmy – zapewnił. – Chciałbym zacząć chemioterapię pod koniec tego tygodnia. – Coco nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Jej idealna córeczka, która cały czas śmiała się i bawiła, miała białaczkę, a jeśli nie zdołają jej pokonać, może umrzeć. Nie mogła znieść tej myśli. Zadała mu bezceremonialne pytanie.

– Czy tu są dobrzy specjaliści? Może powinnam ją zabrać do Stanów?

– Może pani – odparł, nie traktując tego jako krytyki. Było to rozsądne pytanie, ponieważ miały taką możliwość jako Amerykanki.

– Świetne wyniki leczenia dzieci mają w Bostonie oraz w Sloan Kettering w Nowym Jorku. Francuzi też są bardzo dobrzy, w pewnych kwestiach lepsi od nas.

– Czy możemy poczekać do jutra, aż podejmę decyzję? – spytała, a on potwierdził. – Chciałabym zadzwonić do kilku osób w Nowym Jorku. Oddzwonię jutro.

– Ma pani trochę czasu. Nie możemy się ociągać, ale na pewno jest czas na rozważenie możliwości. Proszę dzwonić w każdej chwili. – Podał jej swój numer komórkowy, a ona podziękowała i się rozłączyła.

Kręciło jej się w głowie. Ian był na siłowni. Szybko się rozłączyła i zadzwoniła do Sama. Kiedy odebrał, usłyszał przerażony i drżący głos Coco, jakby była chora.

– Co się stało? – spytał z niepokojem.

Nadal był pierwszą osobą, do której dzwoniła, kiedy tylko przydarzyło jej się jakieś nieszczęście. Zanim odpowiedziała, zamknęła drzwi swojego biura i w końcu zaczęła płakać.

– Bethanie ma białaczkę. Przeprowadzili badania. Właśnie dostałam wyniki. Ma coś, co się nazywa AML. Powiedzieli, że potrzebuje chemioterapii. Znasz jakiegoś wybitnego onkologa dziecięcego w Nowym Jorku? – Liczyła, że obieca kogoś poszukać, i wiedziała, że to zrobi. Nie spodziewała się odpowiedzi, którą otrzymała.

– Tak, znam. Nie rób nic, dopóki z nim nie porozmawiam. Jak się nazywa twój lekarz? – Podała mu nazwisko onkologa, żeby Sam mógł go sprawdzić. – Mam takiego klienta, wyliczam mu podatki. Podobno jest najlepszy w Nowym Jorku. Dowiem się, czy może was przyjąć albo może poleci lekarza, który skonsultuje się z waszym onkologiem. Oddzwonię, jak tylko się z nim skontaktuję.

Czekała w swoim biurze, opierając głowę na dłoniach. Sam oddzwonił dziesięć minut później.

– Powiedział, że twój lekarz jest dobry, jeden z najlepszych, ale wolałby, żebyś ją przywiozła na badania do Nowego Jorku. Wtedy będziesz mogła zdecydować, czy chcesz kontynuować leczenie w Nowym Jorku, czy wrócić do Londynu. Coco, powierzyłbym temu człowiekowi życie moich dzieci. Wierzę we wszystko, co mówi. To wybitny specjalista w swojej dziedzinie.

To jej wystarczyło.

– Może was przyjąć pojutrze.

– Jutro przylecę – odparła, a jej myśli rozbiegły się w setkach kierunków naraz.

– Prosi, żebyś przesłała mu e-mailem wszystkie wyniki z krwi, które zrobili, oraz diagnozę. Dzięki temu jego zespół zdoła je przeanalizować,

zanim przyjedziecie.

– Zajmę się tym.

– Prześlę ci SMS-em jego adres e-mail oraz nazwisko. Muszę cię ostrzec, że to nie jest zbyt serdeczny człowiek, ale nie ma lepszego onkologa.

– Nie obchodzi mnie to, może być nawet siostrzeńcem Frankensteina, byle ją wyleczył. – Wtedy zaczęła płakać. – Boże, Sam, nie chcę, żeby ona umarła.

Słuchał jej i serce mu pękało.

– Nie pozwolimy na to. Pierwsze, co mi powiedział, kiedy opisałem mu sytuację, to że dzieci z AML dobrze rokują i często można je w pełni wyleczyć, zwłaszcza w wieku Bethanie. Bądź dobrej myśli. Zobaczymy się jutro. Wyślij mi numer swojego lotu. Odbiorę was.

– Nie musisz. Możesz wpaść do mieszkania.

– Spierdalaj – odpowiedział, a ona się uśmiechnęła. Stary, dobry Sam. Potrafił ją wyciągnąć z każdego kryzysu, od zawsze. Znał nawet odpowiednich lekarzy.

Po tym zadzwoniła do pediatry, poinformowała ją o rozwoju wypadków i podała jej adres e-mail doktora Jeffa Armstronga, żeby mogła mu wysłać wyniki Bethanie.

– Zajmę się tym od razu – obiecała lekarka.

Następnie Coco zadzwoniła do British Airways i zamówiła dwa miejsca w klasie biznesowej na kolejny dzień. Nie była pewna, czy powinna wziąć trzy, w razie gdyby Ian chciał lecieć z nimi, ale zawsze mogła kupić dodatkowy bilet.

Zaczęła się pakować. Właśnie kończyła, kiedy Ian wszedł do domu. Miał nadzieję, że wszystko jest dobrze. Prawie bał się wrócić i usłyszeć złe

wieści. Coco czekała na niego, żeby porozmawiać osobiście, nie przez SMS lub telefon.

– Dzwonił do ciebie lekarz? – spytał od razu, zmartwiony wyrazem twarzy Coco.

Przedstawiła mu krótką wersję.

– Ma białaczkę. Chcą, żeby zaczęła chemioterapię. Lecę z nią jutro do Nowego Jorku. Sam ma klienta, który jest najlepszym onkologiem dziecięcym w klinice Sloan Kettering. Przyjmie ją pojutrze. Nie wiem, czy będziemy ją leczyć tam, czy tutaj. Chcesz z nami polecieć?

W pierwszej chwili nie odpowiedział, ale usiadł i spojrzał jej w oczy. Był równie blady jak ona. Nie potrafił uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Uderzyło go to niczym grom z jasnego nieba.

– Najpierw wy się zainstalujcie. Zadzwoń do mnie po wizycie. Jeśli tam zostaniesz, mogę przylecieć.

Pokiwała głową. Nie wydało jej się dziwne, że nie chciał lecieć z nimi. Nic nie wydawało jej się dziwnie, nie po ostatnich wiadomościach. Bethanie obudziła się z płaczem i Coco poszła ją utulić.

Następnego dnia o dziewiątej rano miały lot do Nowego Jorku. Wysłała wiadomość do Sama. Lądowały w południe czasu nowojorskiego i musiały wyjść z domu o szóstej rano, by zdążyć na lotnisko na odprawę. Dla Coco to był nerwowy dzień. Ian został w swoim biurze.

Bethanie wcześniej poszła spać, nadal gorączkowała, a Coco ledwo doczołgała się do kuchni, gdzie Ian szykował kolację, jak robił prawie co wieczór, gdy był na miejscu. Przypuszczała, że wkrótce zacznie znowu pisać, ale nie wiedziała kiedy. Nigdy jej nie informował, bo sam nie potrafił stwierdzić, kiedy będzie gotów. To po prostu przychodziło i odchodziło.

Zdołała zjeść ledwie kilka kęsów kolacji. Były już spakowane, wzięła wszystkie ulubione zabawki Bethanie, maskotki i kocyki, na wypadek

gdyby zostały. Dla siebie wzięła tylko džinsy, swetry i sportowe buty. Spodziewała się, że cały czas spędzi w szpitalu.

– Nie wierzę, że to się dzieje – powiedziała do Iana, kiedy przestała jeść i odłożyła widelec.

– Nie poddawaj się – rzucił ostro. – Ona jest silniejsza, niż myślisz, i jeśli ten gość jest rzeczywiście dobry, to ją wyleczy.

– Mają dobre wyniki, jeśli chodzi o skuteczność leczenia, ale nikt nie daje stuprocentowej gwarancji – przypomniała mu. – Niektóre dzieci z tego nie wychodzą. A chemioterapia bardzo jej zaszkodzi. Straci włosy. – Ale dopóki będzie żyła, Coco była w stanie się z tym pogodzić.

Ian wyglądał na równie zrozpaczonego jak ona. Posprzątał kuchnię, podczas gdy Coco poszła na górę się wykapać. Przez cały dzień, odkąd przekazała mu tę wiadomość, bardzo mało się odzywał. Wyglądał na zdezorientowanego i rozproszonego.

Kiedy pół godziny później wszedł do jej łazienki, wiedziała już, że coś jest nie tak. Spodziewała się złych wiadomości. Tym razem od niego.

– Wszystko w porządku? – spytała, a on pokręcił głową i zobaczyła, że płacze.

Potrzebował kilku minut, żeby dojść do siebie.

– Są rzeczy, których o mnie nie wiesz, których większość ludzi nie musi wiedzieć. Ale teraz powinnaś. Powiedziałem ci, że mój ojciec zabił moją matkę. Był szaleńcem, pijakiem, ćpunem. Spędzał czas na zmianę w więzieniu i w szpitalach psychiatrycznych. Zabił moją matkę w szale. Miałem też młodszą siostrę. Była ode mnie młodsza o dziesięć lat. Ją też zabił, razem z moją matką. Miała tylko siedem lat. Mnie nie było w domu, ale znalazłem ich po powrocie, całą trójkę. Nigdy się po tym nie pozbierałem. Od tamtej pory nigdy nikogo naprawdę nie kochałem ani do nikogo się nie przywiązywałem. Tylko do ciebie i Bethanie przez te cztery

ostatnie lata. Z powodu mojej siostry nigdy nie chciałem mieć dzieci. Nie chciałem być z nikim tak blisko ani nikogo tak bardzo kochać. Na swój sposób on zabił także mnie. Zostało tylko to, co teraz widzisz i co oglądałaś przez ostatnie cztery lata. Tyle udało mi się ocalić po tym, jak on zabił Weenie i moją matkę. Miała na imię Edwina. Nazywała mnie Eeny... Znalazłem ich po tym, jak to zrobił – powtórzył ze smutkiem na twarzy. – Nawet nie jestem w stanie ci opisać, co to za uczucie. – Łzy lały mu się po policzkach, nie był w stanie ich powstrzymać.

Próbowała wyciągnąć do niego rękę, ale nie pozwolił jej się zbliżyć. Nie mógł znieść jej łagodnego dotyku, a także zalewu wspomnień.

– Razem z nimi umarła jakaś część mnie. Największa. Od tamtej pory nie byłem w stanie stworzyć normalnej relacji i nadal nie potrafię. Kiedy zbyt blisko się do kogoś zbliżę, uciekam i znikam, aż znów nabiorę dystansu. Dlatego zniknąłem, kiedy rodziłaś dziecko, ale i tak się w niej zakochałem. Nie mogę być teraz przy tobie, Coco. Nie mogę tego zrobić. To by mnie zabiło. Przez całe życie z nikim nie byłem tak blisko jak z tobą. Ale nie jestem materiałem na męża ani na ojca. Jeśli coś jej się stanie, to mnie zabije. A ona zachorowała. Jesteś silną kobietą, silniejszą ode mnie. Ze mnie została tylko skorupa, Coco. Nie jestem człowiekiem. – Płakał, a ona go objęła, nadal mokra po kąpieli, i przytuliła. – Chcę jutro z tobą pojechać, ale nie mogę. Kiedy wyjedziecie, zniknę. Muszę być sam. Nie licz na mnie. Nie mogę zostać dla żadnej z was. Jestem hologramem, jak obraz, jak złudzenie, pusty w środku.

– Nieprawda – odparła łagodnie. – Rozumiem cię, kiedy znikasz. Nie dzieje mi się krzywda.

– Ale teraz się dzieje i będzie się działo, jej też, dopóki z tego nie wyjdzie. Nie mogę, Coco, po prostu nie mogę. – Szlochał i przez długi czas

tulili się w milczeniu. Odślonił przed nią swoją duszę, bo kochał ją na tyle mocno, by to zrobić.

– Przykro mi, Ian. Kocham cię. Przykro mi, że twój ojciec zrobił to tobie, twojej matce i siostrze. Poradzimy sobie. Tylko Bethanie musi wyzdrowieć. – Dla niego była silna, podobnie jak dla swojej córki i dla siebie.

– Wyjdziecie z tego. Boże, błagam, wyjdźcie z tego obie. Ale ja nie mogę być przy was. Kiedy jutro wyjedziecie, musisz pozwolić mi odejść. – Był jak duch z opery, skrywał się w ciemnościach i pozwolił jej zajrzeć pod swoją maskę. – Pozwól mi, Coco, jeśli mnie kochasz. Nie chcę cię zawodzić. – Ale już to zrobił. Chciał być przy niej i Bethanie, ale wiedział, że nie może. Był z nią szczery bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Wieczorem położyli się razem, ale nie zasnęli. Ona leżała, nie mogąc wyciszyć emocji, a on położył się obok niej, głaszcząc jej twarz i skórę, jakby się upewniał, że zapamięta każdy centymetr jej ciała. Nie kochali się, nie byli w stanie przy tym, co się działo z Bethanie. Leżeli tak po prostu, zakochani, a Ian w milczeniu się żegnał. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś go zobaczy, ale przeczuwała, że nie. Walczyła, by nie stracić Bethanie, a jednocześnie traciła jego. Wiedziała, że nie może zrobić niczego, co by go powstrzymało. *Musiła* się skupić się przede wszystkim na Bethanie i poświęcić jej każdy gram swojej siły. Nie wystarczało jej już sił dla niego, a on o tym wiedział. On sam nie miał ich wcale.

Następnego dnia patrzył, jak odjeżdżają taksówką na lotnisko. Uściskał ją przez chwilę, a potem przytulił Bethanie.

– Opiekuj się mamą, dobrze, panno Beth?

– Tak, panie Ianie – odparła słabym głosem i uśmiechnęła się do niego, a on bardzo się starał, żeby się przed nią nie rozpłakać.

Dłuższą chwilę patrzył Coco w oczy. Pocałował ją przez okno taksówki, a ona poczuła, jak cztery ostatnie lata rozpływają się jak we mgle. Potem taksówka odjechała, lecz on stał w bezruchu. W końcu wszedł do środka, żeby się spakować. Czas było znów wyruszyć w drogę. Dla Iana to był koniec. Ale dla Coco i Bethanie walka dopiero się zaczynała.

## Rozdział 16

Sam odebrał je na lotnisku w Nowym Jorku. Wyglądał na poważnego, ale rozpromienił się, kiedy wziął na ręce Bethanie.

– Hejka, wujku Samie. Gdzie jest Nathan? – Uśmiechnęła się. Z jego najstarszym synem przyjaźniła się na FaceTime, byli w tym samym wieku.

– Jest w szkole, ty też powinnaś. Co ty robisz w Nowym Jorku?

Coco zabrała dla niej wózek, na wypadek gdyby nie miała siły chodzić albo była zmęczona. Sam delikatnie ją posadził we wózek i wywiózł za odprawę celną.

– Przyjechałam, bo jestem chora. Naprawią mnie tutaj.

– To brzmi jak dobry plan. – Wymienił spojrzenia z Coco, która wyglądała na wykończoną i spiętą, ale robiła dobrą minę do złej gry, kiedy ją pocałował. Nie spytał, jak się ma. Widział to. Wyglądała, jakby nastał koniec świata.

Bagażowy szedł za nimi z walizkami. Sam miał samochód z kierowcą, więc nie musiał parkować na podziemnym parkingu. Chciał im wszystko ułatwić. Kierowca szybko do nich podjechał, a bagażowy załadował do auta ich torby. Potem pojechali do centrum.

Sam wszedł z nimi do mieszkania. Theresa już na nich czekała. Zabrała Bethanie do kuchni, żeby dać jej coś do jedzenia. Coco nie była w Nowym Jorku od jej ostatniej wizyty z Ianem sprzed pół roku. Theresa nadal

opiekowała się mieszkaniem, którego Coco nie potrafiła się pozbyć, jak gdyby spodziewała się, że po przyjeździe zastanie tam rodziców. Ale nie było ich tam. Wszystko wyglądało na wyblakłe i zużyte, mimo że Theresa nie odsłaniała okien, kiedy nikogo nie było, czyli przez cały czas.

– Jak ona się czuje? – spytał cicho Sam, kiedy usiedli w jadalni.

Theresa rozstawiła dla nich w mieszkaniu świeże kwiaty. Przypominały Coco o matce, która zawsze wszędzie miała kwiaty.

– Jest zmęczona. Chora. Nie mogę się doczekać jutrzejszej wizyty u lekarza. Cały czas mam nadzieję, że się pomylili, ale wiem, że to nieprawda.

– Pójdę z tobą – zapewnił cicho Sam. – Wizyta jest na dziesiątą. Tamar prosiła, abym ci przekazał, że bardzo jej przykro. – Kilka tygodni wcześniej urodziła ich czwarte dziecko, chłopca, którego nazwali David. Ostatnie dwa porody kończyły się cesarskim cięciem i to ją wymęczyło. – Mówi, że już wystarczy, ale ja jej nie wierzę. Cztery to ładna liczba, mnie pasuje.

Wiedziała, jakim był oddanym ojcem. Pomagał Tamar przy dzieciach, kiedy tylko wracał do domu z pracy oraz w weekendy. Ale nie mógł ich karmić piersią ani rodzić.

– Co u Iana? – Przyzwyczał się, że należy do porządku jej życia, co prawda na nieodpowiednich zasadach, ale już długo byli razem.

Zawahała się na moment zanim odpowiedziała, a Sam dziwnie na nią spojrział.

– Coś się stało?

– No, chyba tak. – Była zbyt zdruzgotana i wstrząśnięta, żeby na to zareagować. Nie trafiło to jeszcze do niej do końca, ale wiedziała, że stanie to się później, kiedy będzie sama. – Dzisiaj wyjechał.

– Dokąd? Kolejna książka?

– Nie, twierdzi że na zawsze. Nie potrafił sobie poradzić z chorobą Bethanie.

– Mówisz poważnie? – Sam był w szoku. – Powiedz mi, że nie mówił serio.

– Chyba jednak tak – odparła cicho. – Dawno temu miałeś rację, on jest po trudnych przejściach. Kiedy był młody, przydarzyły mu się naprawdę potworne rzeczy. O części wiedziałam, ale nie o wszystkim, aż do wczorajszego wieczoru.

– Tak potworne, że nie może cię wspierać? – Sam nie mógł sobie tego wyobrazić i nawet nie chciał, a poza tym Ian wyrządził jej krzywdę, zostawiając ją, kiedy musiała przywieźć córkę do Nowego Jorku na leczenie białaczki. Sam wściekł się, kiedy o tym pomyślał.

– On tego nie potrafi. Jego ojciec zamordował jego matkę, kiedy Ian miał siedemnaście lat. I jego siedmioletnią siostrę, a potem się zabił. Ian ich znalazł. Mówi, że od tamtej pory nie jest człowiekiem. Twierdzi, że nie potrafi już nikogo kochać, ale nas kocha, wiem o tym. Myśl, że Bethanie mogłaby umrzeć, to dla niego za dużo. Powiedział, że mnie opuszcza. Kiedy wyjeżdżałyśmy, on się pakował. Nie mogę się opiekować także nim. Może słusznie zrobił, odchodząc. Nie chciałam tego, ale nie mogę naprawić tego, co mu zrobiono. Kiedy czuje, że relacja jest zbyt intensywna, ucieka.

– O mój Boże, Coco. I co jeszcze?

– To wystarczy. Teraz chodzi tylko o Bethanie. O siebie będę się martwić później. I o Iana, jeśli wróci. Ale nie sądzę, żeby to zrobił. – Czuła się, jakby umarł, a wraz z nim również coś w niej, ale on tak naprawdę umarł już dawno. Została z niego tylko skorupa z bijącym sercem, które po dwudziestu ośmiu latach nadal krwawiło. Teraz potrzebowała każdego grama swojej energii dla córki. – A u was wszystko w porządku?

– W porządku. Wydaje mi się, że Tamar ma tym razem depresję. Od porodu jest bardzo cicha. Ostatnim razem było podobnie. – O rodzeniu dzieci i jego konsekwencjach wiedział więcej niż większość mężczyzn.

– Mnie to nie dotknęło, ale rodziłam tylko raz, więc co ja tam wiem.

– Masz dwadzieścia osiem lat. Nie wiesz, co się wydarzy w przyszłości. Możesz kogoś poznać i mieć więcej dzieci.

– Tak, wiem. Albo wróci Ian, albo pojawi się jakiś inny olśniewający facet, ktoś skrzywdzony, inny, egzotyczny, sławny albo wspaniały i wyjątkowy, i zwali mnie z nóg, i skończy się znowu tak samo. Goście tacy jak Ian nie zostają na długo. Nie potrafią. A oni najwyraźniej są moją specjalnością, jak powiedziałeś dawno temu. Cztery lata to dobry wynik. – Wydawało się, że jest gotowa pogodzić się z jego odejściem, co zaskoczyło Sama. Ale po tym wszystkim, co powiedział Ian, wiedziała, że nie może go zatrzymać. Poprzedniego wieczoru spadające gwiazdy zmieniły się w jej dłoniach w pył.

– Mam nadzieję, że wróci – odparł cicho Sam.

– Ja też, ale jestem prawie pewna, że tego nie zrobi. Bethanie ciężko to zniesie. Kocha go, a on kocha ją. Prawie go to zabiło, kiedy widział, jak odjeżdżamy. Chciał jechać z nami, ale nie wystarczyło mu odwagi. Teraz musimy się skupić na tym, co się wydarzy tutaj. – Była zdeterminowana. Całą uwagę skupiła na Bethanie.

Sam wyszedł chwilę później, a następnego poranka przyjechał po nie o wpół do dziesiątej, by zabrać je do kliniki Sloan Kettering. Wziął dzień wolnego, żeby być przy nich.

Bethanie wybiegła w podskokach z dawnego pokoju Coco, by go przywitać, i wyglądała lepiej po przespanej nocy. Jej mama nie. Nie była w stanie się powstrzymać, żeby nie zadzwonić do Iana, ale on nie odebrał.

Nie miała pojęcia, gdzie był ani czy jeszcze kiedyś go zobaczy. Myślała, że nie, ale nadal miała nadzieję.

Wiadomości w Sloan Kettering po tym, jak doktor Jeff Armstrong przejrzał wyniki krwi i zbadał Bethanie, nie były do końca optymistyczne. Zgodził się z diagnozą postawioną w Londynie. Bethanie miała AML. Chorobę wykryto wcześniej i jego zdaniem miała dobre rokowania, ale była bardzo chorą małą dziewczynką. Zalecił ich standardowe procedury w przypadku tej choroby, czyli sześć tygodni intensywnej chemioterapii, które sprawią, że będzie się czuła strasznie i straci włosy. Leczenie chciał zacząć następnego dnia. Mieli nadzieję, że choroba wejdzie w remisję po pierwszej turze chemioterapii. Miała na to dziewięćdziesiąt pięć procent szansy, a nawet na wyzdrowienie. Leczenie miało potrwać około sześciu miesięcy, w zależności od tego, jak organizm Bethanie na nie zareaguje. A lekarz uważał, że mała ma szansę na całkowite wyzdrowienie. Zalecił, by raczej poddano ją leczeniu w Bostonie, Paryżu albo Sloan Kettering, niż wracała do Londynu, a jeśli zostaną, to podejmie się tego osobiście. Robił dobre wrażenie. Coco wiedziała, że jest świetnym lekarzem.

– Chcę ją leczyć tutaj – potwierdziła.

Lekarz pokiwał głową i uważnie się jej przyjrzał. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną z blond włosami o piaskowym odcieniu i mocno niebieskimi oczyma. Zachowywał pełną powagę i rzadko się uśmiechał, z wyjątkiem momentów, gdy rozmawiał ze swoimi pacjentami. Wyjaśnił jej etapy postępowania. Bethanie miała pozostać w szpitalu przez sześć tygodni, na czas chemioterapii, oraz by uchronić ją przed wszelkimi infekcjami. Potem mogła wrócić na jakiś czas do domu. Coco mogła być przy niej w szpitalu tak długo, jak chciała. Lekarz sprawiał wrażenie chłodnego, ale też budził zaufanie. Wyglądał na człowieka, który przywykł

do wydawania poleceń. Nie wyrażał się empatycznie, rozmawiając z Coco, ale był bardzo delikatny, kiedy badał Bethanie. Wyjaśnił, że muszą jej założyć port naczyniowy, aby łatwiej podawać leki.

– W takim razie zaczniemy jutro – oznajmił i wstał. Czekają ich trudnych sześć miesięcy, ale Coco chciała zacząć. – Kiedy skończymy tutaj – dodał doktor Armstrong – będzie pani musiała wybrać jedno z tych trzech miast na dalsze leczenie. Paryż, Boston albo Sloan Kettering w Nowym Jorku. Wszędzie stosujemy tę samą metodę leczenia.

Kiedy wyszedł z sali, Coco jeszcze raz podziękowała Samowi. Wiedziała też, że musi zadzwonić do Leslie i wszystko jej wyjaśnić. Nie mogła pracować do końca roku, a do tego Londyn nie był na liście miejsc dalszego leczenia. Było tyle rzeczy, o których musiała pomyśleć. Rozważała wysłanie Ianowi wiadomości, że zaczynają terapię kolejnego dnia, ale to by go tylko udręczyło. Musiała przejść przez to bez niego, tylko z pomocą Sama, jeśli będzie miał czas. Ale na nim też nie mogła zbyt mocno polegać. Miał firmę, czwórkę dzieci, żonę w depresji, a jego matka przez ostatni rok nie czuła się dobrze. Nie mógł unieść więcej. Nie chciała go obciążać.

Następnego dnia zawiózł je znowu do szpitala, a potem z godzinnym spóźnieniem pojechał do biura. Obiecał, że zadzwoni w ciągu dnia.

Pierwsze podanie leków chyba nie wywołało zbyt gwałtownego skutku, ale stopniowo zwiększano dawkę i pod koniec pierwszego tygodnia w szpitalu Bethanie czuła się tak źle, jak przewidywano. Jej system odpornościowy został osłabiony, więc nie mogła opuszczać szpitala. Były odizolowane. Mała często wymiotowała i dużo spała. Coco spędzała długie godziny, trzymając ją na kolanach albo czytając jej, aż usnęła. Została w szpitalu. Co kilka dni jeździła do domu po świeże ubrania. Poza tymi krótkimi przerwami zawsze była z córką.

Kilka razy pisała i dzwoniła do Iana, ale nie otrzymała odpowiedzi. Sześć tygodni w szpitalu trwało wieczność. Sam codziennie je odwiedzał.

Najlepszy lekarz, Jeff Armstrong, zaglądał do Bethanie kilka razy dziennie. Przychodził do niej podczas podawania chemii, a także zatrzymywał się na korytarzu, żeby porozmawiać z Coco, gdy tylko ją zobaczył. Zaskoczył ją, kiedy wspomniał o gali na rzecz szpitala, i zasugerował, że powinna na nią pójść. Nie chciała zostawiać Bethanie samej, ale czuła się wobec niego zobowiązana i spytała Sama, czy mógłby z nią pójść. Przyjaciel jednak musiał zostać w domu z dziećmi. Tamar nadal nie doszła do siebie po cięciu cesarskim, więc Coco wykupiła miejsce na gali za tysiąc dolarów i poszła na nią sama. Nie przywiozła ze sobą niczego eleganckiego, ale w szafie znalazła starą suknię wieczorową, która nadal na nią pasowała. Nie było to nic szalonego, ale upięła włosy i zatrzymała się w Saks Fifth Avenue, gdzie kupiła parę wieczorowych sandałów, wielką broszkę z kryształem górskim, który wyglądał na prawdziwy, oraz czarną satynową wieczorową torebkę. Nie była w nastroju do świętowania i zaskoczyło ją, kiedy znalazła się przy głównym stole tuż obok Jeffa Armstronga, który zaproponował jej osobistą wycieczkę kolejnego dnia po obiektach badawczych szpitala. Nie mogła odmówić. Nie chciała być dla niego nieuprzejma po całej tej osobistej trosce, z jaką czuwał nad Bethanie.

Następnego dnia wycieczka po obiektach badawczych była fascynująca i intensywna. Doktor Armstrong objaśnił jej wszystkie szczegóły i osobiście oprowadzał ją przez dwie godziny, po czym zatrzymał się u Bethanie i przed wyjściem obdarzył Coco jednym ze swoich rzadkich uśmiechów. Czuła pozytywną energię, którą emanował. Biły od niego siła i wyjątkowy intelekt. A kiedy to przemyślała, rozpoznała pierwsze oznaki tego, co było dla niej takie atrakcyjne. Wyjątkowa inteligencja, męczyzna

na szczycie w swojej dziedzinie i nieustające pasmo sukcesów. Błysk. Te cechy dotyczyły każdego mężczyzny, którym się podobała i do których sama leciała jak ćma do ognia. Nakazała sobie ostrożność. Ten człowiek odgrywał ważną rolę w jej życiu. Próbował ocalić jej córkę, nie chciała się do niego przywiązywać. Podczas kolacji dobroczynnej wspomniał, jakie darowizny starają się pozyskać podczas zbiórki. Wspomniał o kwotach od miliona dolarów w górę, oczywiście nie dla siebie, tylko na badania. Najwyraźniej za tymi wszystkimi przypadkowymi rozmowami z nim na korytarzu stał ukryty motyw. Jakaś darowizna była na pewno możliwa, chociaż może nie tak ogromna. Jeśli wyleczą Bethanie, będzie dozgonnie wdzięczna. Mimo wszystko poczuła się niezręcznie z tym, że postrzegał ją jako źródło pieniędzy. Chociaż był subtelny, żerował na ich trudnej sytuacji.

– Lubi pani żeglować? – spytał pewnego dnia na korytarzu, a ona odparła że tak, mimo że od dawna tego nie robiła. – Mam małą żaglówkę przycumowaną w Chelsea Piers. Może miałyby pani ochotę się kiedyś ze mną wybrać?

Był bardzo przystojny, tuż przed pięćdziesiątką. Wyglądał jak młodsza wersja Eda lub raczej Iana o bardziej profesjonalnym wyglądzie. Na pewno był w jej typie. Najlepszy w swojej dziedzinie, podobnie jak Ian. Dzwoniła do Iana jeszcze kilka razy, a on nadal nie odebrał. A Jeff Armstrong dał jej jasno do zrozumienia, że chciałby się z nią umówić podczas jej przedłużającego się pobytu w Nowym Jorku.

– Wydaje mi się, że na razie nie powinnam zostawiać Bethanie – odparła z ciepłym uśmiechem, a wieczorem opowiedziała o nim Samowi.

Przyniósł rysunek od Nathana dla Bethanie. Dziewczynka nadal bardzo źle się czuła, ale ogólnie dobrze się trzymała.

Sam powiedział, że Tamar nadal była w depresji i nieustannie płakała, a dziecko miało kolki. Nathan uderzył się tego dnia w głowę

w przedszkolu, więc trzeba go było odebrać i przywieźć do domu. Sam robił co mógł dla swoich dzieci.

– Zmieniam się w matkę – podsumował z westchnieniem.

– Chyba mam problem – wyznała Coco Samowi, kiedy opowiedział jej, co u Tamar. – Wydaje mi się, że Jeff Armstrong mnie podrywa – zwierzyła się z zatroskaną miną. – Zasugerował, żebym kupiła bilet na galę, co zrobiłam, żeby wspomóc tę sprawę, a on posadził mnie obok siebie, co było trochę dziwne. Dzisiaj zaprosił mnie na swoją żaglówkę. A do tego chce milionowej darowizny lub większej. Nie mogę sobie na to pozwolić, choć z pewnością przekażę im znaczną kwotę, jeśli wyleczą moją córkę. Nie do końca wiem, o co chodzi, ale jak na mój gust, on za bardzo stara się być moim przyjacielem. W dodatku jest takim typem, w jakich zawsze się zakochuję. Nie po to tu przejechałam, jestem tu dla Bethanie. Ale on jest tak cholernie inteligentny i przystojny. Jest tym blaskiem, o którym zawsze mi mówisz, Sam, czyli moją nemezis.

Zaśmiał się z niej.

– Na swoje szczęście jesteś po prostu cholernie piękna i seksowna.

– Tak, jasne. Wyglądam okropnie. Nie czuję się seksownie. To nie jest odpowiedni czas ani miejsce. Poza tym nadal kocham Iana – odparła smutno.

– Czy Jeff wspomniał ci, że ma wspaniałą żonę chińskiego pochodzenia? Wykłada medycynę na Columbi. Jest rewelacyjna. Ciągle wygłasza gdzieś wykłady, pewnie nie mogła przyjść na galę. – Był zaskoczony, że Jeff przeszedł z Coco na towarzyską stopę. Wydawało mu się to niestosowne.

– Czyli czego on chce? Tylko pieniędzy? – spytała niewinnie.

– Pieniądzy i ciebie. Ty zapewniasz dwa w jednym, Coco. Jesteś piękna i młoda, a poza tym możesz przekazać ogromną darowiznę. Mało która

kobieta w twoim wieku może sobie na to pozwolić.

– Nie chcę, żeby się mną interesował, zwłaszcza jeśli jest żonaty. Znowu to samo.

– To mu odmawiaj. W końcu to do niego dotrze. – Sam pomyślał, że to zabawne, a Jeff był nieszkodliwy. To zajęty i wpływowy człowiek. Nie będzie jej prześladował.

Coco sobie nie ufała. Miała do czynienia z bardzo atrakcyjnym mężczyzną, była samotna i przestraszona, a on występował w roli jej wybawiciela, co czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym. Znała siebie. I nie chciała żadnego żonatego mężczyzny, w żadnym razie, wybawiciela czy też nie. Od niego chciała tylko, żeby uratował jej córkę.

W kolejnym tygodniu, kiedy zobaczył Coco na korytarzu, a Bethanie spała, zaprosił ją na lunch. Nie naciskał mocno, ale był wytrwały, i niestety żonaty. Kilka dni później spotkała go w stołówce i przysiadł się do jej stolika.

– Czy pani mnie unika? – spytał jedwabistym głosem, patrząc na nią zmysłowo.

Postanowiła być z nim szczerą, nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

– Rozumiem, że jest pan żonaty – powiedziała szeptem, patrząc mu w oczy. Jego zainteresowanie jej pochlebiało, ale jego styl oraz wszystko, co sobą reprezentował, były dla niej niebezpieczne niczym narkotyk, od którego jest się na odwyku, nie chcąc więcej wrócić do nałogu.

– To prawda – odparł lekko, jakby to nie miało znaczenia. – Moja żona i ja mamy umowę. To bardzo zapracowana osoba. Podobnie jak ja. W takich warunkach czasem trudno dbać o małżeństwo. Nasze wypaliło się lata temu, a pani jest niezwykle intrygującą kobietą.

Była również niemal dwadzieścia lat od niego młodsza. Zachowywał się jak Ed, tylko miał inną pracę. Taki sam facet, taki sam styl, taki sam tekst. Miała ochotę się roześmiać i nagle przestał jej się wydawać taki atrakcyjny. Stał się kolejnym żonatym gościem, najlepszym w swojej dziedzinie, zarozumiiałym, który uważa, że może mieć każdą kobietę. Klasyczny narcyz.

– Pańskie propozycje bardzo mi pochlebiają – odparła z fałszywą skromnością, czując się jak idiotka, bo przecież flirtowała z nim, by się go pozbyć. – Teraz trudno mi się skupić na czymkolwiek innym niż moja córka. Może kiedy jej się poprawi – wyjaśniła, a on pokiwał głową.

Wyobraziła sobie, jak odkłada ją sobie w głowie niczym w lodówce na później, jako nocną przekąskę. Nie chciała go zdenerwować, żeby nie stracił zainteresowania Bethanie, choć wiedziała, że tego by nie zrobił. Był zbyt oddany swojej pracy, a do tego naprawdę musiał być świetnym naukowcem i lekarzem. Przy okazji okazał się także napalonym, żonatym flirciarzem szukającym sobie nowej zabawki. Jak Nigel, Ed lub wielu innych mężczyzn. Ian przynajmniej nigdy jej nie zdradził albo o tym nie wiedziała. To nie w jego stylu, był szczerym facetem. Mężczyźni tacy jak Jeff mają ogromne ego, które trzeba karmić, tak jak boa dusiciela białymi myszkami. Nie chciała być niczyją białą myszką. Zostawił ją wtedy przy stoliku i nie zaprosił już więcej. Wycofał się, a mężczyźni w jego typie bardzo tego nie lubią. Znała ich dobrze i przepełniała ją duma z siebie, że odrzuciła jego awanse.

Był już koniec czerwca, a w połowie lipca mijało sześć tygodni od rozpoczęciu leczenia. Bethanie była w remisji. Mogła na trochę wyjść ze szpitala i leczyć się ambulatoryjnie. Coco zabrała ją do Southampton. Bethanie straciła wszystkie włosy i bardzo tego nie lubiła, więc nosiła biały ażurowy kapelusik, jak wtedy, gdy była niemowlakiem.

Zbudowały zamek z piasku i dobrze się bawiły. Spały w jednym łóżku. Coco musiała się zmuszać, by nie wspominać swoich rodziców i Iana, ludzi, których kochała i straciła. Jeff Armstrong nie przyszedł jej do głowy. Myślała wyłącznie o Bethanie, która była w remisji i prawdopodobnie na dobrej drodze do wyzdrowienia. Zaczynała być jedną z ich pozytywnych historii, a Coco jeszcze nigdy nie czuła takiej wdzięczności. Była z siebie niezmiernie dumna, że oparła się świetnemu, czarującemu, żonatemu mężczyźnie u szczytu kariery. Tym razem blask nie zadziałał.

## Rozdział 17

**K**olejne cztery i pół miesiąca leczenia Bethanie minęło bardzo szybko. Była zdecydowanie w remisji, mogła się leczyć ambulatoryjnie i mieszkać w domu. Coco w wolnych chwilach chodziła do muzeum. Kilka razy w lipcu i sierpniu obie pojechały do Southampton. W połowie sierpnia Bethanie skończyła pięć lat i wyprawiono jej jedno przyjęcie w szpitalu, a drugie w domu z Theresą, Coco i Samem. Jego dzieci nie mogły jej odwiedzić, ponieważ układ odpornościowy małej był nadal słaby. We wrześniu po czterech miesiącach leczenia lekarze byli zadowoleni z postępów i uznali, że dziecko nie ma raka. Coco liczyła, że do października wrócą do Londynu. Leslie sama zarządzała firmą, a Coco chciała wrócić do pracy. Tęskniła za ich życiem i normalnością, za tym, żeby Bethanie znowu była zdrową dziewczynką. Mała często pytała o Iana. Nie odezwał się, odkąd wyjechały z Londynu. Coco powiedziała jej po prostu, że wyjechał pisać książkę, do czego Bethanie była przyzwyczajona. Wiedziała, że wtedy nie mogą do niego dzwonić.

Pewnego dnia na plaży w Southampton Bethanie spytała mamę, dlaczego nie mają żadnego tatusia. Coco powiedziała jej, że czasami tak jest. Bethanie zaakceptowała tę odpowiedź, na razie. Coco zamierzała powiedzieć jej prawdę, kiedy będzie starsza, najdelikatniej jak potrafi. Od Leslie słyszała, że Nigel mieszka w Dubaju, a kiedy przyjeżdża do Anglii,

wydaje przyjęcia w Sussex. Nie miała pojęcia, czym się zajmuje, i wcale jej to nie obchodziło.

Kiedy Sam miał czas, Coco jadała z nim kolacje, ale zdarzało się to niezbyt często. Pięć miesięcy po narodzinach Davida Tamar nadal cierpiała na depresję, a Sam chyba zaczynał tracić do niej cierpliwość. Robił prawie wszystko przy dzieciach. Z Coco jadał kolacje, gdziekolwiek mógł zjeść niekoszerny posiłek. Właśnie skończył trzydzieści lat, żył takim życiem, jakiego chcieli dla niego rodzice, ale nie takim, którego pragnął, gdy oboje chodzili jeszcze do szkoły.

– Tamar wspomina o pójściu na studia prawnicze – powiedział jej rozdrażniony. – Nie wiem, kto jej zdaniem będzie się wtedy zajmował dziećmi, chyba że wynajmiemy nianię na pełen etat, co kosztuje majątek. Jedna kobieta, która ma swoje dzieci, przychodzi nam trochę pomagać. Moja matka już nie ma na to siły. A ja nie jestem w stanie zrobić więcej niż teraz. Od czterech lat nie miałem dnia wolnego od pracy lub dzieci.

Sam kochał swoje dzieci i żonę, ale Coco odnosiła wrażenie, że jej przyjaciel się pograża. Nie wiedziała jednak, jak może mu pomóc. Spytał, czy Ian się odezwał, i zaprzeczyła. Nie zadawał więcej pytań, nie chcąc jej sprawiać przykrości.

Bethanie świętowała Halloween w szpitalu i w końcu w listopadzie Jeff ze swoim personelem uznali ją za wyleczoną. Żadne badania nie wykazały już śladu białaczki. Technicznie była w remisji, ale jego zdaniem istniała duża szansa, że choroba nie powróci. Wyprawiono przyjęcie na oddziale pediatrycznym, na którym nie zabrakło lodów i balonów.

Oficjalnie małą wypisano ze szpitala. Wszystkie pielęgniarki i lekarze przyszli się z nią pożegnać. A ostatniego dnia, kiedy poszły ponownie podziękować Jeffowi, Coco wręczyła mu kopertę z czekiem opiewającym

na kwotę pięciuset tysięcy dolarów. To mniej, niż chciał, ale mimo wszystko był to ogromny dar.

Tego wieczoru zjadła kolację z Samem. Następnego dnia ruszały do Londynu. W Stanach spędziły pół roku. Miała wrażenie, że trwało to całą wieczność.

– Myślisz, że kiedyś się tu jeszcze przeprowadzisz? – spytał ją smutno Sam. Uwielbiał mieć ją blisko, jak podczas leczenia Bethanie, i móc widzieć się z nią, kiedy chciał, nawet codziennie choć przez chwilę. Powiedział jej, że pomogła mu przetrwać trudny czas. Depresja Tamar zaczęła w końcu ustępować. Mówiła teraz, że nie chce już więcej dzieci. Tym razem Sam jej wierzył. Ostatnie kosztowało ją zbyt wiele zdrowia. Przyznał Coco, że przyjął to z ulgą. – Czwórka to dużo dzieci.

– Nie wydaje mi się, że bym kiedyś wróciła – odparła Coco. – Chociaż zamierzam zatrzymać to mieszkanie. Myślałam o sprzedaży domu w Londynie. Dla nas jest za duży, a dla mnie teraz wiąże się z nim sporo złych wspomnień. – Starła się nie myśleć o Nigelu, ale z tym domem wiązało się więcej przeżyć, z którymi już nie chciała się zmagać. – I przyszło mi do głowy, żeby wrócić na studia.

– Ty też? – zdziwił się Sam. – Tamar nie myśli o niczym innym. Zaczynam się zastanawiać, czy nie była za młoda na małżeństwo, ja na pewno byłem. Niektórzy moi znajomi ze studiów jeszcze się z nikim nie związali. A ja jestem żonaty od pięciu lat i mam czwórkę dzieci.

– Żałujesz tego? – spytała, a on się zawahał.

– Czasami. Razem z prowadzeniem firmy mojego ojca mam dużo obowiązków. – Nadal uważał, że biznes należy do jego ojca, nie do niego. – Wolałbym mieć mniejsze biuro i zajmować się większymi klientami. Powoli zaczynam się skupiać na doradztwie inwestycyjnym w pełnym wymiarze i dużo bardziej to lubię od księgowości. Moja matka jest temu

przeciwna, Tamar także, ale dla mnie to dużo ciekawsza i bardziej dochodowa dziedzina, chociaż wiąże się z większym ryzykiem.

– Więc powinieneś to robić – zachęciła go. – Nie możesz żyć wyłącznie dla innych.

Pokiwał głową, zastanawiając się, czy to prawda. Robił tak od lat i najwyraźniej jego rodzinie podobało się to bardziej niż jemu.

– A co z tobą? Dlaczego myślisz o powrocie na studia? – spytał zaciekawiony.

– Powiesz, że jestem szalona – odparła z takim psotnym spojrzeniem, które przypominało mu czasy, kiedy byli w liceum, a uznawał tamte lata za najlepsze w swoim życiu.

– Zawsze twierdziłem, że jesteś szalona. – Uśmiechnął się do niej. – W pozytywnym znaczeniu. – Robisz rzeczy, których większość ludzi nie robi, i tylko marnują życie tak jak ja.

– Nie bądź dla siebie taki surowy. Ty też dużo robisz. Masz czwórkę dzieci, czego jeszcze byś chciał?

Nie odpowiedział, ale chciał odzyskać swoje marzenia. Coco nie porzuciła swoich, tylko stworzyła nowe.

– Jeff mówi, że Bethanie potrzebne są badania w szpitalu uniwersyteckim, w którym stosują takie same procedury jak w jego klinice, a to oznacza Boston, Nowy Jork lub Paryż. Myślałam o tym, żeby ukończyć moje dwa ostatnie semestry na Uniwersytecie Amerykańskim w Paryżu. Po ostatnich sześciu miesiącach mam dość Nowego Jorku i nie chcę też jechać do Bostonu. Ale rok w Paryżu mógłby być ciekawy. Muszę sprawdzić, co się dzieje w mojej firmie, ale wygląda na to, że Leslie dobrze sobie radzi beze mnie. Chyba zostałam nomadką jak Ian. Zdecyduję po powrocie.

Sam nie mógł ich zawieźć na lotnisko. Coco i Bethanie wyjechały więc następnego dnia bez pożegnania. Mała była niesamowicie dzielna, pokonała

raka i przy odrobinie szczęścia nie będzie miała nigdy nawrotów. Coco wysłała Ianowi SMS-a z informacją, że u Bethanie nastąpiła remisja i wszystko wskazuje na to, że jest zdrowa. Nie dostała odpowiedzi, ale przynajmniej wiedział. Czowała, że chociaż tyle jest mu winna. Dziwnie było wracać do domu w Londynie i nie zobaczyć tam ani jego, ani Bruce'a wylegającego się w kuchni i czekającego, aż Ian wróci do domu lub ktoś da mu jedzenie.

Dom w Londynie pogrążony był w ciszy, kiedy do niego weszły. Było tam nieskazitelnie czysto. Bethanie pobiegła do swojego pokoju zajrzeć do lalek i pluszowych zwierzątek, które tam zostały. Na jej łóżku Ian zostawił kartkę. Coco rozplakała się, czytając ją córce na głos:

Panno Beth,

jeśli to czytasz, to jesteś znów w domu i masz się dobrze. Baw się świetnie w przedszkolu ze wszystkimi swoimi przyjaciółmi, bądź dobra dla mamy i pamiętaj, by jej mówić, jak bardzo ją kochasz. Ja wyruszam jeździć na wielbłądach i pisać książkę. Zawsze pamiętaj, że cię Kocham. Będziemy za Tobą tęsknić z Bruce'em.

Ściskam Cię i całuję,  
pan Ian

Nie wspominał o tym, żeby miał kiedyś wrócić lub się z nią spotkać.

Coco poszła do siebie, ale na jej łóżku nie było żadnej kartki. A co mógłby jej powiedzieć? Wiedziała, co ich łączyło i jak bardzo się kochali. To wystarczyło. Ale kiedy kładła się wieczorem spać, na stoliku nocnym znalazła manuskrypt jego kolejnej książki. Czytała ją, jeszcze zanim była

skończona. Przewidział, że otworzy ją na stronie z dedykacją. Wcześniej ta strona była pusta. Coco poczuła w gardle gulę wielkości pięści.

Dla czterech kobiet, które kochałem i zawsze będę kochał:

Weenie, mojej matki, Coco i Bethanie, z całą moją miłością,

I.K.

A pod spodem dopisał swoim znajomym brązowym atramentem: „Kocham cię, Ian”. Położył ją na jej na nocnym stoliku. Czekala na nią przez sześć miesięcy.

Ostatnie pół roku było niewiarygodną podróżą, poczynawszy od białaczki Bethanie i utraty Iana w dniu ich wyjazdu, aż po powrót do pustego domu. Nie była pewna, co robić dalej, ale następnego dnia wybierała się do swojego biura, by dowiedzieć się, nad czym pracowały. Zamierzała także zadzwonić do Uniwersytetu Amerykańskiego w Paryżu. Chciała teraz cieszyć się życiem. Nie chciała marnować ani chwili, a Paryż wydawał jej się odpowiednim kierunkiem, przynajmniej na jakiś czas.

Zajrzała do Bethanie, która mocno spała. Przyczepiła list Iana do jej korkowej tablicy. Kiedy położyła się do swojego łóżka w sztywnej, czystej pościeli, Coco zastanawiała się, co przyniosą kolejne rozdziały życia. Po wyzdrowieniu córki mogła znów się skupić na życiu. A niezależnie od tego, gdzie znajdował się teraz Ian, miała nadzieję, że był szczęśliwy. Wiedziała, że zawsze będzie go kochać i że on będzie kochał ją, najlepiej jak umiał.

Kolejnego dnia Coco zawiozła Bethanie do przedszkola, gdzie świętowano jej powrót. Wszyscy wstali i zaczęli wznosić okrzyki, kiedy weszła do środka, a do tego przygotowali dla niej powitalne transparenty. Kiedy Coco chwilę później weszła do swojego biura, ledwo je poznała. Leslie trochę je

przemeblowała, a prócz tego zatrudniła trzy nowe asystentki, którym przydzieliła prace. Coco regularnie rozmawiała z Leslie, codziennie na FaceTime, a do tego Leslie często słała jej e-maile. Firma cały czas się rozrastała, a Coco nie czuła, żeby była w niej bardzo potrzebna. Rano rozmawiała z Leslie o wyjeździe do Paryża i powrocie na studia, a ona szeroko się uśmiechnęła.

– Zrób to! Miałaś koszmarne rok, zasłużyłaś na wszystko, co chcesz zrobić.

Coco też tak czuła. Chciała cieszyć się życiem po tym piekle, które przeżyła w Nowym Jorku. Wyzdrowienie Bethanie było wielkim zwycięstwem, jedynym, co się wtedy liczyło.

Rozmawiała z biurem rekrutacji na Uniwersytecie Amerykańskim w Paryżu i chociaż było już późno na składanie dokumentów, zamierzali pozwolić jej zacząć od stycznia. Obiecała przesłać swoje oceny z Columbii, a potem z uśmiechem wróciła do biura Leslie.

– Mam dla ciebie nową klientkę.

– Naprawdę? Kogo? Jakiegoś VIP-a? – spytała Leslie.

– Oczywiście! Mnie! Chcę, żebyś znalazła mi mieszkanie lub dom na rok w Paryżu. Nie wydaje mi się, żebym została tak długo. Zamierzam zrobić tyle kursów, ile się da, żeby skończyć studia. Ale wolę wziąć dom na rok, na wypadek gdybyśmy chciały zostać trochę dłużej po moich studiach.

– To niełatwe zadanie. Nie mam tam dobrych kontaktów i nie znam francuskiego, ale jedna z nowych dziewczyn zna. Zobaczę, co da się zrobić.

Kiedy Coco przyszła tydzień później do pracy, Leslie się rozpromieniła i wręczyła jej teczkę z opisem oraz zdjęciami domu. Był uroczy, mały, miał trzy sypialnie, a do tego mieścił się na lewym brzegu Sekwany.

– Szybko nam idzie z trudnymi zadaniami, jeszcze szybciej realizujemy te niemożliwe. Co myślisz?

Coco obejrzała zdjęcia, a potem się uśmiechnęła i oddała jej teczkę.

– Biorę.

– Tak po prostu? Nie chcesz pojechać go zobaczyć?

– Nie muszę. Ufam ci. – powiedziała.

Wyglądał trochę jak dom, który znalazły dla Iana, kiedy przyjechał konsultować ekranizację swojej książki, podczas jego pierwszego pobytu w Londynie. Miał taki sam staroświecki, bajkowy klimat. Coco wypisała czek na depozyt. Zdążyła już złożyć dokumenty na uczelni. W grudniu, dzień przed swoimi dwudziestymi dziewięciami urodzinami, otrzymała e-mail z wiadomością, że została przyjęta na drugi semestr ostatniego roku na Uniwersytecie Amerykańskim w Paryżu, a ze wszystkimi swoimi ocenami mogła ukończyć studia w czerwcu.

Rozejrzała się za przedszkolami dla Bethanie i znalazła małe, dwujęzyczne, które wydawało się idealne i było w nim wolne miejsce.

Coco uczciła swoje urodziny z Bethanie i Leslie. Przyjaciółka poznała nowego mężczyznę i wydawała się z nim szczęśliwa. W wieku czterdziestu pięciu lat nie szukała już księcia z bajki. Uwielbiała swoją pracę i dobrze się czuła w związku z kimś twardo stąpającym po ziemi. Był to utalentowany projektant mebli, wcześniej jeden z ich klientów, który z Kopenhagi przeprowadził się przed rokiem do Londynu. Coco bardzo go polubiła, kiedy się poznali.

Coco kupiła choinkę na święta, a Bethanie ją ubrała. Była wdzięczna za każdą ich wspólnie spędzoną chwilę. A dzień po Nowym Roku wyjechały do Paryża. Kilka dni później Bethanie zaczęła przedszkole. Coco pojawiła się na swoich pierwszych zajęciach na Uniwersytecie Amerykańskim z torbą pełną zeszytów i długopisów, czując się znowu jak dzieciak, chodząc tak od jednej sali do drugiej i ciesząc się z rozmów z innymi

studentami. Czuła się też przy nich jak staruszka. Miała dwadzieścia dziewięć lat, ale wyglądała jak jedna z nich.

Pod koniec drugich zajęć upuściła swoje książki, a jakiś student w swetrze w biało-niebieskie pasy pomógł jej je pozbierać. Wyglądał jak przerośnięty chłopiec i powiedział, że pochodzi z Vermontu. Miał burzę ciemnych włosów i przy kawie, którą wypili pomiędzy zajęciami, zdradził że ma dwadzieścia trzy lata. Ona mu opowiedziała, że rzuciła studia przed ośmioma laty, ale nie podała powodu, a teraz postanowiła je ukończyć. Traktował ją, jakby była w jego wieku, co jej pochlebiało. Nie był słynnym pisarzem ani naukowcem, ani szefem żadnej firmy, ani też żigolakiem, tylko zwyczajnym chłopakiem, który traktował ją jak dziewczynę. Powiedział, że jest najstarszy z siódemki rodzeństwa. Zaprosił go na kolację w weekend, a on przyprowadził ze sobą dwoje znajomych. Dobrze się bawili z Bethanie.

Wyszli razem do kina i chodzili wspólnie na dwa kursy. Niektórzy studenci byli nawet starsi od Coco. Pobyt tam był jak skok do basenu pełnego chłodnej wody. Przebudził ją. Poczuła, że żyje. Uczyła się nowych rzeczy i przypominała sobie stare, czytała książki, które nabierały dla niej nowego znaczenia teraz, gdy była starsza. Było tak, jakby zaczęła nowe życie bez tragedii. Po zajęciach prowadzili w pobliskich kawiarniach długie dyskusje na temat polityki. Czuła się znowu młoda po bolesnych miesiącach spędzonych w Sloan Kettering i chociaż sobie obiecała, że tego nie zrobi, któregoś popołudnia przespała się z Jimmym w swoim domu, kiedy Bethanie była w przedszkolu. W tym związku była jakaś świeżość i prostota. Nie wydawało się to skomplikowane, tylko prawdziwe. Znalazła też opiekunkę, którą Bethanie uwielbiała – młodą Francuzkę – dzięki czemu mogła czasem wychodzić z domu.

– Jesteś najbardziej fascynującą kobietą, jaką znam – powiedział jej Jimmy.

Miał ciemne włosy jak ona. Była starsza tylko o sześć lat, ale każde z nich miało inne doświadczenia życiowe. Opowiedziała o nim Samowi, chociaż się nie przyznała, że z nim sypia. Nie była w nim zakochana, ale ogromnie go polubiła. Miał całe życie przed sobą i mógł osiągnąć wszystko. Był geniuszem komputerowym i chciał zrobić magisterkę z fizyki na MIT po ukończeniu Uniwersytetu Amerykańskiego. Mieszkał z trzema współlokatorami, więc w porze lunchu chodzili do jej domu, by się kochać, a czasami dołączał do niej i Bethanie na kolacji. Bethanie traktowała go jak kolegę. Czasem bawili się długimi godzinami. Miał do niej nieskończoną cierpliwość, a kiedy chodzili do parku, bujali się na huśtawkach całą trójką. Paryż to było to, czego Coco i Bethanie potrzebowały. Było to uzdrawiające doświadczenie.

Leslie dzwoniła do niej kilka razy z prośbą o poradę w związku z różnymi nowymi klientami. Coco wróciła do Londynu podczas ferii, żeby trochę jej pomóc, a Jimmy pojechał z nimi i spotkał się ze znajomymi. Nie czuła się tak beztrosko, odkąd była w college'u. Wracając na studia, poczuła się znowu jak dziecko.

Z zaskoczeniem odebrała e-mail, który przyszedł od Iana. Porzuciła już nadzieję, że się odezwie. Był w Marrakeszu, mieszkał w wynajętym starym pałacu i pracował nad nową książką. Chciał wiedzieć, jak sobie radzi Bethanie i czy nadal jest w remisji, co jak twierdził, było głównym celem jego wiadomości. Chciał też wiedzieć, co u Coco. Napisał, że codziennie o niej myśli, ale nie poprosił o spotkanie.

Odpowiedziała, że studiuje w Paryżu i bardzo jej się to podoba. Była to idealna odmiana po piekielnych sześciu miesiącach w Nowym Jorku. W Paryżu żyło jej się jak w niebie. Napisała, że cieszy ją wiadomość od

niego, ale też nie prosiła o spotkanie. Uznała, że zbyt trudno byłoby się z nim spotkać teraz, kiedy już nie byli ze sobą. Wydawało się oczywiste, że on nie zamierzał już otwierać tamtych drzwi, mimo że tęsknił za Coco. Niechcący zdarła strup z jego starej rany, kiedy Bethanie zachorowała i bali się, że mogą ją stracić. Powiedział, że nie jest dość silny, by znów się zmierzyć z utratą kogokolwiek. Wysyłał im obu pozdrowienia, ale nie wspominał o powrocie do Anglii ani gdzie chce później jechać.

Po tygodniu w Londynie, razem z Jimmym i Bethanie Coco wróciła do Paryża na uczelnię.

Wiosną pojechała z Jimmym do Giverny. Zwiedzili razem Wersal. Coco skończyła studia. Patrzył na nią z żalem. Latem wybierał się do przyjaciół w Szkocji, potem do Vermontu, a następnie na żagle do Maine, gdzie jeździł co roku z rodziną. Jesienią zaczynał naukę na MIT.

– Czy to oznacza koniec, Coco? – spytał smutno w wieczór przed swoim wyjazdem do Edynburga.

– Tak mi się wydaje. A tobie nie?

– To było sześć najszcześniejszych miesięcy mojego życia – powiedział, jak gdyby skazano go na wygnanie do Szkocji.

– Mojego też, a do tego najłatwiejszych. – I wtedy zdała sobie sprawę z czegoś, co sprawiło, że się uśmiechnęła. To ona była dla niego błyskiem. – Teraz musisz pojechać bawić się w dzieci w swoim wieku, i ja też.

– Dlaczego? Dobrze nam razem. – Nie rozumiał, dlaczego to się musi skończyć, mimo że on jechał do Bostonu, a ona wracała do Londynu.

– Ale nie byłoby nam dobrze, gdybyśmy próbowali to jakoś utrzymać. To nigdy nie było naszym celem. Tak się po prostu wydarzyło i dzięki temu było przyjemniej.

– Chcesz się ze mną spotkać w Szkocji?

– Nie, nie chcę. – Nigdy mu nie wyznała, że go kocha, bo to nie była prawda, a nie chciała go oszukiwać. Prawda była dużo słodsza – byli wyjątkowymi przyjaciółmi i żadne z nich nigdy nie zapomni tego krótkiego czasu, który spędzili razem w Paryżu. Dla nich obojga będzie to słodkie wspomnienie, którego nic nie zepsuje.

Pożegnanie z Jimmym było jedną z najbardziej dorosłych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiła. Nie próbowała przeciągać tego romansu, rozwijać go ani wciągać Jimmy’ego do swojego codziennego życia. Pocałowała go na pożegnanie, a on się rozplakał.

– A teraz jedź, znajdź sobie fajną dziewczynę w Vermoncie, zakochaj się w niej i nie szukaj żadnych dzikich, egzotycznych ani ekscytujących związków. Takie nie przetrwają próby czasu. To najlepsza rada, jaką mogę ci dać. Jeśli będziesz się uganiać za takimi, to wszystko w twoim życiu będzie pisane palcem na piasku i skończysz jako samotny człowiek, tak jak ja.

Pomachał jej i zniknął na stacji metra, żeby złapać pociąg do Szkocji z dworca Gare du Nord.

Następnego dnia Coco wyjechała z Bethanie do Londynu. Oddały dom w Paryżu. Bethanie polubiła swoje przedszkole i zaczęła mówić po francusku. Coco spakowała jej dyplom, po czym wróciły do domu. Pozwoliła sobie przez jeden sezon być znowu dzieckiem, a teraz przysłała pora na powrót do domu i dorosłość. Pamiętała już, że dzieciństwo i młodość nie trwają wiecznie, ale to dobrze. Zaczynała tęsknić za byciem dorosłą i pracą. Czuła się jak nowo narodzona, jakby ktoś odjął jej kilka lat, a także gotowa na powrót do Londynu, by pozbierać znów resztki dawnego życia.

## Rozdział 18

Coco przyjechała do Londynu w czerwcu. Leslie ucieszyła się na jej widok. W jej życiu też zaszły zmiany. Jej duński chłopak, z którym spotykała się przez ostatnie dwa lata, oświadczył się jej. Nigdy nie brał ślubu, a Leslie od dziesięciu lat była rozwódką. Chcieli się pobrać na początku lipca. Zależało jej na tym, żeby Coco była na miejscu i poprowadziła biuro, podczas gdy ona pojedzie w dwutygodniową podróż poślubną. Coco była zachwycona i szczęśliwa, że może to zrobić.

– Zostawiłaś Cudownego Chłopca w Paryżu? – zażartowała Leslie. Odwiedziła ją dwa razy w Paryżu, a Jimmy przyjechał do Londynu, więc się poznali. – Przez chwilę wydawało mi się, że to poważny związek, ale potem zdałam sobie sprawę, że po prostu dobrze się bawisz. – Dobrze oceniła ten układ.

– Teraz jest w Edynburgu, a potem jedzie do domu, do Vermontu.

– Odjechał ze złamanym sercem?

Coco uśmiechnęła się na wspomnienie.

– Tylko troszkę. Przejdzie mu. Takie rzeczy nie mogą trwać wiecznie. Nic nie trwa, z wyjątkiem tych prawdziwych, ale trudno je znaleźć. Mój przyjaciel Sam mówi, że ja za każdym razem lecę na blichtr, i tak jest.

– Każdemu się to zdarza – odparła Leslie. Też miała za sobą dobre czasy. Ale tym razem znalazła porządnego faceta i zdecydowała się na

niego postawić, nim przegapi szansę. – Otrzymaliśmy interesującą propozycję, którą chciałam najpierw z tobą odmówić. Od inwestora z Nowego Jorku. Bardzo podoba mu się nasz pomysł na biznes i planuje otworzyć tam biura. Chce, żeby jedna z nas pomogła mu wszystko uruchomić. Ty znasz miasto, ja nie. On chce zainwestować w naszą firmę, stworzyć nowe biuro, zatrudnić zespół. To by nam gwarantowało gwałtowny rozwój. Co o tym myślisz?

– Prosisz mnie, żebym przeniosła się do Nowego Jorku i to poprowadziła? Nie chcę tego robić. Wolałabym mieszkać tutaj – odparła. – Nie jestem jeszcze gotowa zamieszkać znowu w Nowym Jorku. – Po sześciu spędzonych tam miesiącach nie mogła się doczekać wyjazdu.

– Nie, on chyba chce, żebyśmy pomogły mu się zorganizować, pokazać mu, jak pracujemy, a potem możemy wracać do domu. Wydaje mi się, że wystarczyłyby trzy miesiące, aż biuro się rozkręci. Czy to do ciebie przemawia?

– Na trzy miesiące mogłabym pojechać. Jestem ci to winna za poprzedni rok: najpierw Nowy Jork, potem Paryż. Mogłabym tam posłać Bethanie do przedszkola, w jej wieku to nie problem. Kiedy inwestor chce zacząć?

– Chyba w połowie września. Znalazł już przestrzeń biurową w SoHo, a teraz prowadzi rekrutację do zespołu.

– Kiedy zaczynałaś, marzyłaś o otwarciu filii w Nowym Jorku – przypomniała jej Coco. – To jest nasza szansa.

– Zrobisz to?

– Tak, oczywiście – odparła Coco, zastanawiając się, czy nie będzie żałować pobytu w Nowym Jorku przez kolejne trzy miesiące. Napływ świeżego kapitału obrotowego był jednak bardzo zachęcający, poza tym będzie mogła spędzić czas z Samem. – Mogę pojechać, kiedy tylko wrócisz

z podróży poślubnej. To da mi dwa miesiące, żeby mu pomóc w organizacji, a potem jeszcze zostanę miesiąc po otwarciu. Wrócę w połowie października. Powinno być w porządku. – Poza tym miała jeszcze dom w Southampton, gdzie mogła spędzać weekendy z Bethanie. Córka będzie chodziła do przedszkola w Nowym Jorku tylko sześć tygodni, to będzie dla niej przygoda.

– To w takim razie zaczynam działać i potwierdzę mu, że to zrobisz. Dziękuję, Coco – powiedziała ciepło. – To dla nas świetna okazja. Możemy wykorzystać nasz model działania, żeby z czasem otworzyć biura w różnych miastach, o ile znajdziemy odpowiednich współników. Ten został nam polecony przez nasz bank oraz wspólnego znajomego.

Cztery dni później pracowały nad listą kontaktów dla biura w Nowym Jorku, kiedy Coco dostała SMS-a od Sama. Miał przyjechać do Londynu, żeby się spotkać z ważnym klientem inwestycyjnym, i chciał z nią zjeść kolację. Jego firma się rozrastała, a on z sukcesem rozwijał nowe pola jej działania.

„Chcesz się u mnie zatrzymać? Jest mnóstwo miejsca”, odpisała, a on odpowiedział, że zatrzyma się w hotelu blisko miejsca, w którym ma umówiony szereg spotkań. Odpowiedziała, że z przyjemnością zje z nim kolację. Przyjeżdżał w kolejnym tygodniu, a ona zamierzała mu wtedy powiedzieć, że pojedzie do Nowego Jorku na trzy miesiące.

Do jego przyjazdu była zajęta z Leslie jej nowojorskim projektem. Odebrała Sama z biznesowego hotelu, w którym się zatrzymał. Pomyślała, że wygląda poważnie jak na swój wiek i prawdopodobnie jest zmęczony. Zabrała go do jednej ze swoich ulubionych włoskich knajpek, gdzie mogli spokojnie porozmawiać.

Zamówili kolację i po kieliszku wina, po czym podzielili się wiadomościami. Ostatnio nie rozmawiali wiele, on był zajęty, a ona miała

poczucie, że jego życie się nie układało lub był przytłoczony. Kiedy rozmawiali, sprawiał wrażenie zestresowanego, mówił zwięźle, a prócz tego już od dawna nie skontaktowali się na FaceTime. Założyła, że miał mnóstwo pracy w związku z poszerzaniem działalności swojej firmy. Zastanawiała się, czy Tamar nadal ma depresję. Sam upił łyk wina i spojrzał na Coco.

– Rozwiedzimy się – oznajmił.

Nic na to nie wskazywało. Była w szoku.

– Co takiego? Żartujesz? Kiedy to się stało? Jak mogłam to przegapić? Masz kogoś? – Założyła, że to jego decyzja, nie Tamar.

– Nie, nie mam. Tamar mnie zostawiła. Powiedziała, że była za młoda i nie wiedziała, co robi, kiedy braliśmy ślub. Uważa, że jestem zbyt liberalny, za mało ortodoksyjny. Twierdzi, że dusi się w tym związku. Nie może sobie poradzić z dziećmi i nie chce. Chce wrócić do pracy, kiedy skończy studia prawnicze. I to wszystko moja wina. Twierdzi, że okradłem ją z młodości. – Podczas gdy tak naprawdę sama miała ogromny wpływ na jego młodość i ją skróciła. – Chce studiować prawo. Powtarzała to od jakiegoś czasu. Rozwód to coś nowego. Moja matka dostanie zawału. Sabra i Liam też się rozwodzą. Zdradził ją ze swoją sekretarką. Cała moja rodzina najwyraźniej się rozpada, wyłączając dwoje religijnych fanatyków, którzy wydają się bosko szczęśliwi. Moja siostra zakonnica i brat rabin. Reszta jest w rozsypce. – Wyglądał na przygnębionego, gdy to opowiadał. Coco była zaszokowana.

– Jezus Maria! Co się stało?

– Sabra i Liam się nie dogadują, a on już wcześniej ją zdradzał. Cały czas się kłóca. Koszmarnie się z nimi spędza czas. A Tamar miała jakąś epifanię, która najwyraźniej mnie nie uwzględnia. Próbowaliśmy terapii małżeńskiej, ale zrobiło się tylko gorzej. Nie chciałem ci o tym mówić. –

Nie wyglądał, jakby to złamało mu serce, tylko jakby nie dowierzał temu wszystkiemu.

Coco była wstrząśnięta tym, co usłyszała.

– Myślisz, że ma kogoś? – To się wydawało zupełnie nie w stylu Tamar. Ale Sam był zajęty, pracował na utrzymanie sześćoosobowej rodziny.

– Chodzi do innej synagogi. Podejrzewam, że może zakochała się w rabinie albo kimś stamtąd. Uważa, że jestem dla niej za mało religijny. No, jestem. Chciałem chodzić do reformowanej świątyni zamiast do surowej ortodoksyjnej synagogi, którą ona woli. To zabije moją matkę – dodał ponuro. Uważał swoją matkę za kruchą, ale to nie była prawda.

– Twoja matka jest silną kobietą, nic jej nie będzie. – Nie wątpiła w to. – A co z tobą? Jak ty się masz?

– Jestem w szoku. Nigdy nie przypuszczałem, że to zrobi. Wiem, że była nieszczęśliwa i pogrążona w depresji od narodzin dziecka. Ale nie do tego stopnia. Powiedziała mi tydzień temu, że chce się rozstać. Chciałem ci powiedzieć osobiście.

– Jesteście w stanie wypracować jakiś układ w związku z dziećmi? – spytała Coco. Były jeszcze takie małe.

– Próbujemy. Wydaje mi się, że ostatnie dziecko doprowadziło ją na skraj. Mnie prawie też. Ma kolki, ciągle płacze. Proponowałem nianię, a nie rozwód. Ona chce jednego i drugiego. – Wyglądał na zranionego i bardzo mu współczuła. – Jeśli się chce, żeby coś działało, to jest to możliwe. Ona nie chce. Zależy jej tylko na tym, żeby się uwolnić. Nie będzie to łatwe z czwórką dzieci i jej studiami prawniczymi. Ja też mam mnóstwo obowiązków.

– Tak po prostu? Przy czwórce dzieci? Żadnego ostrzeżenia? Żadnych negocjacji?

– Ja o niczym nie wiem. Twierdzi, że mnie ostrzegła, ale nie zrobiła tego. Albo tego nie usłyszałem. Mam takie poczucie porażki – opowiadał ze łzami w oczach.

– To nie twoja wina, Sam. Kiedy ją poznałeś, była szarą myszką. A teraz zmieniła się w lwicę. – Tamar miała dwadzieścia osiem lat i zaczęła myśleć o sobie. Nagle zapragnęła niezależności, wolności i wszystkiego, czego jej brakowało.

– Chce, żebym opiekował się dziećmi, a ona będzie je tylko odwiedzać. Więc dzieci też zostawia.

Coco zamurowało, nigdy by się tego nie spodziewała. Nie po Tamar.

– Cała ironia polega na tym, że przez długi czas to ja się czułem, jakbym tonął. Tak szybko urodziły nam się dzieci, a to *ona* tego chciała i nasze rodziny tego od nas oczekiwały. Była taka nieugięta w kwestiach religijnych i nigdy nie interesowała się światem ani ludźmi, aż do teraz. Dwa lata temu prawie miałem romans z dziewczyną, która dla mnie pracowała. Zwolniłem ją, żeby nie zrobić niczego głupiego. A teraz Tamar chce się rozstać. Też nie jestem szczęśliwy, ale jej nie zostawiłem ani nie narzekam na jej przekonania religijne. Nie winię jej za to, że wzięliśmy ślub. Popchnęli mnie do niego rodzice, ale się wywiązałem. Nic nas nie łączy, nie mamy o czym rozmawiać. Kocham moją pracę, ale zawsze biegam pomiędzy rodziną a pracą, i staram się, żeby Tamar była szczęśliwa. Ona bez przerwy narzeka. A moja matka oczekuje, żebym utrzymał firmę ojca, by w ten sposób uczcić jego pamięć. To, co stworzył, jest przestarzałe, i powinno zostać zamknięte. Firma miała sens, kiedy ją zakładał, ale teraz już nie. Utrzymywał nas, tylko że to były inne czasy, a on był innym człowiekiem. Nie mierzył wysoko. Zawsze bał się dużych wyzwań. Mnie znacznie bardziej interesują inwestycje, a nie księgowość, która dotąd była naszym chlebem powszednim, ale teraz już wydaje się czerstwa. Nie ma

w niej magii ani kreatywności. – Sam utknął pomiędzy światem, w którym dorastał, a tym, czego chciał dla siebie, co pozwoliłoby mu nabrać wiatru w żagle. A Tamar i jego matka go powstrzymywały. Najpierw obciążyla go czwórką dzieci przed trzydziestką, a teraz chciała się od tego uwolnić. To się wydawało takie niesprawiedliwe. – Ty przynajmniej podążylaś za swoimi marzeniami. Ja nigdy – dodał. – A co będę w stanie zrobić jako rozwodnik z czwórką dzieci? – Wyglądał na przygnębionego, Coco dotknęła jego ręki.

– Dasz radę i świetnie ci pójdzie. – Był najlepszym mężem, jakiego znała, najlepszym ojcem, synem i przyjacielem. Był wszechstronny, i to od wielu lat, wszystko osiągnął bez niczyjej pomocy.

Sam podobnie myślał o niej. Oboje poradzili sobie w trudnych warunkach, bez wsparcia rodziców. Nawet Ian, który był dobrym człowiekiem, nie został przy niej, kiedy go potrzebowała. Kiedy Bethanie zachorowała, uciekł, a ona w pojedynkę musiała się zmierzyć z problemem. Nadal ukrywał się w Marrakeszu z książkami i psem, bojąc się życia. Ona przynajmniej podejmowała ryzyko, nawet jeśli popełniała błędy i dawała się zranić. Rany się goiły. I wiedziała, że u Sama też to nastąpi.

– Nie rozumiem ludzi – stwierdził. – Dlaczego, kiedy robi się trudno, po prostu odchodzą, zamiast włożyć w to trochę wysiłku? – To nie było ani w jego ani w jej stylu. Ale Sam miał teraz wiele na głowie, zwłaszcza jeśli musiał udźwignąć zarówno obowiązki Tamar, jak i swoje. – Może się jeszcze zreflektuje, ale nie sądzę.

– Nawet jeśli tak się stanie – zauważyła odważnie Coco, szczerza wobec niego jak zawsze – to utknąłeś w małżeństwie, którego nigdy nie chciałeś, z kobietą, której chyba nigdy nie kochałeś, nie jestem tego pewna. Mówiłeś, że ją kochasz, ale ożeniłeś się z nią z obowiązku i szacunku wobec swoich

rodziców, a także wobec niej. Nie możesz spędzić z kimś pięćdziesięciu lat z szacunku.

– Moi rodzice tak zrobili.

– Oni się kochali. Moja mama zawsze mówiła, żeby nie grać według zasad innych ludzi i nie myśleć stereotypami. Ja poszłam za daleko i próbowałam osiągnąć niemożliwe z nieodpowiednimi ludźmi. Wiedziałam, że Ian ma skomplikowaną przeszłość, chociaż nawet ja nie zdawałam sobie sprawy, jakie to były ekstremalne doświadczenia. Przy Nigelu też docierały do mnie sygnały ostrzegawcze, ale nie chciałam ich widzieć. Wiedziałam, że pragnął wystawnego życia i nie miał pieniędzy. Po prostu nie widziałam, albo nie chciałam widzieć, że chciał mojego majątku oraz każdego tyłka, który koło niego przeszedł. Wiedziałam też, że Ed był żonaty. Jest milion mężczyzn takich jak on, którzy zdradzają swoje żony. To najstarsza historia świata.

– Byłaś wtedy bardzo młoda – stwierdził Sam z wyrozumiałym uśmiechem.

– Mimo wszystko wiedziałam, ale teraz już nie mogę sobie pozwolić na głupotę ani bycie tak zaślepioną. Miałaś rację, za każdym razem pozwalałam im się oczarować. W tym nie ma niczego prawdziwego. To zawsze jest tylko iskra i nic więcej. Nawet teraz spędziłam pół roku, bawiąc się z uroczym chłopaczkiem tuż po przedszkolu. Też muszę się poważnie zająć życiem. Powinnam sprzedać londyński dom. Jest za duży i niepotrzebny. Kiedyś przypominał mi o Nigelu, a teraz o Ianie. Potrzebuję czegoś swojego. A mieszkanie moich rodziców jest przygnębiające. Też muszę się go pozbyć. Dorosłość jest trudna – zauważyła i się uśmiechnęła.

Już od długiego czasu prowadzili dorosłe życia i podjęli się dorosłych obowiązków, kiedy jeszcze byli dziećmi.

– A tak w ogóle, wybieram się na trzy miesiące do Nowego Jorku. Mamy nowego inwestora, który chce tam założyć biuro. Będę mu pomagać w rozkręceniu działalności. Może wystawię mieszkanie rodziców na sprzedaż, kiedy już tam będę. Chciałabym jednak zachować dom w Hamptons i zabierać tam Bethanie latem. Chyba też muszę sobie poukładać życie. – Czuła się, jakby po Ianie, przerwie z Jimmym i chorobie Bethanie zaczynała od zera. Skończyła studia, i co teraz? Pracy też nie traktowała poważnie, przez ostatni rok doglądała jej na odległość. Na szczęście Leslie zarządzała firmą i dobrze jej szło. – Mam prawie trzydzieści lat, muszę zacząć się zachowywać jak dorosły człowiek.

Sam znowu się uśmiechnął.

– Rzucano ci sporo kłód pod nogi – zauważył życzliwie. – Śmierć twoich rodziców, choroba Bethanie, nieodpowiedni mężczyźni. Biorąc to wszystko pod uwagę, poradziłaś sobie całkiem nieźle. A ja już *mam* trzydzieści lat i moje życie to porażka.

– To też nie twoja wina. I nie ma mowy o porażce. Za wcześnie się ożeniłeś, a w dodatku z nieodpowiednią kobietą. Może ty potrzebujesz odrobinę więcej blasku w swoim życiu, a ja odrobinę mniej... Dopóki na mojej drodze znów nie pojawi się ktoś olśniewający i nie powali mnie na kolana.

Oboje wiedzieli, że nie była już taka naiwna. Nie dała się nabrać na zagrywki ze strony doktora Jeffa Armstronga, chociaż był pociągający, przystojny i spełniony zawodowo. Fakt, że był żonaty, powstrzymał ją. Poza tym okazał się jednym z największych narcyzów, jakich kiedykolwiek spotkała. Wyleczył jednak Bethanie, a tylko tego od niego oczekiwała. Bethanie była regularnie badana przez zespół lekarzy, który polecono jej w Paryżu, i po chorobie nie było śladu. Wyleczył ją, a dla Coco tylko to się liczyło.

– Mam tu kilku interesujących klientów, jeśli chodzi o inwestycje – opowiedział jej Sam. – Chciałbym też pozyskać nowych. Na razie są to głównie mieszkający tu Amerykanie. Gdybyś wiedziała o jakichś tutejszych perspektywach, to daj mi znać.

– Pomyślę o tym. I zobaczymy się niedługo w Nowym Jorku – dodała, kiedy wstali od kolacji i wyszli z restauracji. – Co zrobisz z Tamar? – spytała.

– Poczekam i zobaczę, jak się zachowa. Mówiła, że pod moją nieobecność spotka się z prawnikiem i spróbuje przygotować jakieś porozumienie w kwestii separacji. Zapisała się na egzaminy i jeśli się dostanie, to od stycznia chce zacząć studia prawnicze. Chciałaby się specjalizować w prawie podatkowym, co zresztą pasowałoby do tego, czym się zajmuję. Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli wspólnie robić interesy – zauważył smutno. – Będą nas łączyły tylko dzieci, chociaż większość czasu mają mieszkać ze mną. Są za małe, żeby mieć rozwiedzionych rodziców i mieszkać u nich na zmianę – dodał z żalem.

– Może tak będzie łatwiej – stwierdziła, starając się go pocieszyć. – Skoro są jeszcze małe.

– Myślałem o tym, żeby przeprowadzić się z rodziną na przedmieścia, ale jeśli nie będę miał partnerki, to się nie sprawdzi. Wolałbym zostać w mieście.

– Jeszcze będzie fajnie, Sam. Nadal jesteś młodszy od większości mężczyzn, którzy biorą ślub po raz pierwszy. Rozwód w wieku trzydziestu jeden lat, bo tyle miał wkrótce skończyć, to nie wyrok śmierci.

Na pięć lat zboczył trochę z trasy przez małżeństwo, które mu nie wyszło. Ale nadal miał jeszcze przed sobą długie życie i czas na poznanie właściwej kobiety. Do tego kochał swoje dzieci i poświęcał się dla nich.

– Przynajmniej się spotkamy, kiedy przyjedziesz do Nowego Jorku – powiedział z uśmiechem.

Coco też na to czekała. Podrzuciła Sama do jego hotelu, a on ją uściskał i wysiadł.

– Dziękuję, że mnie pocieszyłaś.

– Ty ciągle to dla mnie robisz. – Uśmiechnęła się. Zawsze był przy niej. A ona przy nim. To tak cholernie trudne być dorosłym, w każdym wieku.

Coco i Bethanie poszły na ślub Leslie. Bethanie sypała kwiatki, a Coco była druhną. Kiedy tylko Leslie wróciła z podróży poślubnej, Coco i Bethanie poleciały do Nowego Jorku.

Spędziły pierwszy weekend w Southampton, ciesząc się upalną pogodą. Bethanie była zachwycona, Coco też. Odświeżyła kilka rzeczy w domu i poprzestawiała je, dzięki czemu poczuła się bardziej jak u siebie niż u rodziców. Chodziły na długie spacery po plaży, budowały zamki z piasku, zbierały muszelki i układały je na stole do wysuszenia. Jednego dnia odwiedził je Sam z dziećmi. Tamar z nim nie przyjechała. Spotkała się już z prawnikiem, on też zatrudnił swojego. Pracowali nad porozumieniem o separacji, ale nadal mieszkali we wspólnym mieszkaniu. Sam powiedział, że sytuacja była napięta, Tamar złożyła dokumenty na studia prawnicze na Uniwersytet Nowojorski i Columbię, bo dobrze jej poszły egzaminy, co wcale go nie zaskoczyło. Była nudna, ale bystra i w college'u dobrze się uczyła.

Dzieci bawiły się w piasku, a oni je obserwowali. Sam zabrał ze sobą nianię, żeby pomogła przy maluchu i reszcie. Bethanie i Nathan byli najlepszymi przyjaciółmi, dopóki nie pokłócili się o łopatkę, a Bethanie uderzyła go wiaderkiem, więc Coco musiała ją skarcić i przypomnieć, żeby była miła.

– Wcześniej się zaczyna – powiedział z uśmiechem Sam.

Przygotowali lunch dla dzieci, a potem dojedli kanapki z masłem orzechowym i dżemem, których one nie zjadły. Było zwyczajnie i wesoło.

– Kto jest waszym inwestorem? – spytał zaciekawiony Sam.

– Naprawdę fajny facet. Był agentem nieruchomości, jakiś znajomy mu o nas powiedział, i zachwycił się naszą pracą. Jest gejem, a jego partner zajmuje się zarządzaniem wewnątrz. To dla nich świetny układ. Są małżeństwem, mają dwie uroczę adoptowane córeczki. Już mają długą listę potencjalnych klientów, głównie korporacje, które sprowadzają do Nowego Jorku ludzi z innych miast albo z zagranicy. Tu naprawdę możemy się wykazać. – Przez ostatni rok, kiedy Coco nie było na miejscu, Leslie wykonywała większość pracy, ale przedtem obie włożyły mnóstwo wysiłku w to, by rozwinąć firmę, przy czym Coco zainwestowała najwięcej pieniędzy. To zaprocentowało.

Podali dzieciom Sama wczesną kolację. Nakarmił malucha z butelki. Wiedział, że większość drogi do domu prześpią.

– To uroczy dom. Cieszę się, że go nie sprzedajesz. Przypomina mi o czasach, gdy sami byliśmy dziećmi.

– Mnie też. – Uśmiechnęła się z nostalgią. – Przypomina mi o rodzicach. Uwielbiali to miejsce. Oni byli taką dobraną parą. Dlaczego sami nie możemy znaleźć takich ludzi?

– Oni nie byli skomplikowani – odparł Sam. – W dzisiejszych czasach życie jest bardziej pogmatwane. Jest tyle możliwości, tyle wyborów i tyle zranionych osób. Tak jak Ian, chociaż on był ekstremalnym przypadkiem, a dodatkowo sława niczego nie ułatwia.

Pokiwała głową. Miał rację, tylko że Tamar nie była skomplikowana. Po prostu nie kochał jej na tyle, by ją poślubić, albo może nawet wcale. To od początku była pomyłka.

– Moi rodzice zawsze podkreślali, jak bardzo się kochają. To się nigdy nie zmieniło. Było tylko coraz lepiej – zauważyła z podziwem Coco, mając nadzieję, że sama kiedyś znajdzie się w podobnej sytuacji. – Oni w siebie wierzyli.

– My podejmujemy nietypowe decyzje i wybieramy trudnych ludzi. Teraz można wszystko zaakceptować. A na samym początku trzeba dobrze wybrać. Nie sądzę, żeby decydując się na niemożliwy układ, można było go potem pozytywnie rozwijać, niezależnie od tego, jak tacy ludzie wydają się pociągający – stwierdził Sam. – U mnie też tak było. Z Tamar nigdy nie było mi dobrze i wiedziałem to, a poza tym ten związek nie był wcale taki pociągający, chyba że dla moich rodziców. Powinienem był zaufać swoim przeczuciom. A ja próbowałem zamiast tego postąpić szlachetnie.

Pokiwała głową. W tym też miał rację. Był inteligentnym, mądrym mężczyzną i na pewno da sobie radę, Coco nie miała co do tego wątpliwości. Kobiety będą się do niego garnać, kiedy już będzie wolny, chociaż czworo dzieci może je początkowo odstraszać. Niezależnie od wszystkiego był świetnym ojcem i dobrym mężem, a przynajmniej próbował nim być.

Uściskał ją i pomachał na pożegnanie, a Coco i Bethanie stanęły na podjeździe i też mu machały. Wszyscy spędzili cudowny dzień.

W niedzielę Coco i Bethanie pojechały do miasta. W poniedziałek rano Coco zostawiła Bethanie z Theresą, spotkała się z Evanem, ich inwestorem, i poszła do pracy. Biuro w przestrzeni sklepowej, które urządzili w SoHo, wyglądało wspaniale, a Jack, drugi z partnerów, zrobił w nim cuda, żeby wyglądało atrakcyjnie. Ciężko pracowali i Coco polubiła zatrudniony przez nich zespół. Pasował do ich wizerunku i stylu marki. Byli to inteligentni, młodzi ludzie, pełni entuzjazmu i energii, za co zasługi można było przypisać firmie Coco i Leslie. Evan i Jack planowali odwiedzić je

w grudniu w Londynie i zabrać ze sobą zespół, żeby obsługa obu biur mogła się spotkać, lepiej poznać i działać jeszcze sprawniej.

To był długi tydzień. Oficjalne otwarcie miało się odbyć za siedem tygodni. Coco chciała wrócić w weekend do Hamptons, ale w piątek lał deszcz, więc zmieniła plany. Było po dziewiętnastej, gdy wróciła do domu. Ledwo weszła, a zadzwonił do niej Sam. Brzmiał ponuro.

– Mogę wpaść?

– Oczywiście. Coś się stało? Chyba jesteś wkurzony.

Kiedy się rozłączyli, zajrzała do lodówki, nie było tam wiele, ale mogła mu zrobić sałatkę, gdyby umierał z głodu.

Przyszedł dwadzieścia minut później, wyglądał na wściekłego, kiedy zdjął swój ociekający deszczem płaszcz i poszedł za nią do jej ulubionego gabinetu. Salon był piękny, ale zawsze wydawał jej się zbyt ozdobny. Jej rodzice też uwielbiali ten gabinet.

– Miałaś rację. Moja matka dowiedziała się od znajomej w bożnicy. Tamar ma romans z rabinem z tej drugiej synagogi, o której ci mówiłem. Uwielbiam, kiedy pobożni mężczyźni, przewodnicy wspólnoty, sypiają z żonami innych facetów. Nie ma nic lepszego niż kapłani, którzy mają romanse. Podobno trwa to od ośmiu czy dziewięciu miesięcy, od narodzin najmłodszego dziecka. Prawdopodobnie poszła do niego po poradę małżeńską i zakochali się w sobie. On ma pięćdziesiąt pięć lat, jest wdowcem bez dzieci, a ona ma tylko dwadzieścia osiem.

– To może być ciekawe – zauważyła Coco.

– Moja matka oszalała. Na początku nie wierzyła, ale potem podpytała jeszcze kilka innych osób, które coś o tym wiedziały, i wszystko potwierdziły. Przyszła do pracy, aby mi to powiedzieć. Dobrze, że się dowiedziała, iż rabini też nie są święci. Ale Tamar to ma charakterek.

– Co teraz zrobisz? Powiedziałaś jej, że wiesz?

– Jeszcze nie. Chcę najpierw porozmawiać z prawnikiem. Ale kiedy moja matka w końcu wyszła ode mnie z biura, był już po pracy. Przez dwie godziny na zmianę płakała i krzyczała. – Uśmiechnął się na to wspomnienie. – Dzień spisany na straty. Wcale nie jestem zaskoczony, chociaż właściwie to może jestem. Nigdy nie sądziłem, że potrafi zrobić coś takiego. To taka moralna osoba, taka potulna. Nie byłem w stanie sobie wyobrazić, żeby mogła mnie zdradzić. Ich romans trwa już prawie rok. Z pewnością świadczy to o tym, jaka musi być ze mną nieszczęśliwa. – Też czuł się za to odpowiedzialny, jakby był wszystkim winny.

– Myślę, że jest nieszczęśliwa ze sobą. Trudno być nieszczęśliwym z tobą. – Przy nim zawsze robiło jej się lepiej w życiu, nie gorzej.

– Ona tak nie myśli. Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale chcę, żeby wyprowadziła się natychmiast i zostawiła mi dzieci. Może je odwiedzać, ale ja chcę mieć pełnię praw. Mówi, że nie chce opieki, a mnie z kolei na niej zależy, tylko czy jesteś w stanie wyobrazić sobie mnie samego z czwórką dzieci? – To było duże wyzwanie, a on pracował ciężko i do późna. – Teraz i tak przychodzi do nas niania na godziny. Zatrudniliśmy ją, odkąd Tamar wpadła w depresję, choć najwyraźniej nie była aż tak chora, jak myślałem. Jej przyjaciel rabin jest ortodoksyjny. Ona to uwielbia. Koleżanka mojej matki uważa, że to miły, bardzo pobożny facet.

Sam wiedział o nim więcej, niżby chciał, dzięki matce. Po jej wyjściu wyszukał go w internecie. Rabin Israel Seligson był przystojnym mężczyzną. I dość starym, by być ojcem Sama albo Tamar. Może tego właśnie szukała. Sam zastanawiał się, czy to rabin zasugerował jej studia prawnicze, bo nigdy wcześniej o nich nie wspominała. Zyskałaby wyższy status, gdyby została żoną rabina, dużo wyższy niż jako żona księgowego czy też nawet doradcy inwestycyjnego.

– Jesteś głodny? – spytała Coco, żeby odciągnąć jego uwagę.

– Tak, mam ochotę na kanapkę z szynką i koktajl krewetkowy – odparł, zerkając na nią, aż się roześmiała.

– Tak źle, co?

– Gorzej. Ona mnie zdradziła, Coco. Okłamała mnie. Nie uprawialiśmy seksu od poczęcia Davida, prawie od dwóch lat. Ale mimo wszystko codziennie spała obok mnie w łóżku, chociaż miała romans. Jak to się ma do jej religijnych zasad? I jego?

– Może uznała, że to w porządku, skoro nie sypiała z tobą. Trudno powiedzieć, jak ludzie tłumaczą sobie takie rzeczy. Przypomnij sobie Nigela. Przynajmniej nie robiła z nim tego w waszym łóżku, kiedy ty byłeś w pracy.

– Kto wie? Może robiła, kiedy niania zabierała dzieci do parku. Wszystko jest możliwe.

Coco wiedziała, że Sam ma rację. Było jej żal przyjaciela. Czuł się wykorzystany i miał rację. Może Tamar nie miała interesującej osobowości, ale ulegała namiętnościom jak każdy człowiek.

– Nie wiem, jak mam spojrzeć jej teraz w oczy i nic nie powiedzieć przez cały weekend. Chcę najpierw porozmawiać z moim prawnikiem. Przynajmniej moja matka nie będzie mi teraz suszyła głowy z powodu rozwodu. Ona uważa, że Tamar należy ukamienować na ulicy.

Niezależnie od tego, co się miało się wydarzyć, był to przykry koniec małżeństwa – ze świadomością bycia oszukanym, okłamanym i wykorzystanym. Coco sama tego doświadczyła.

Zrobiła sałatkę i wyłożyła na talerz trochę kurczaka. Sam wyszedł o dwudziestej trzeciej, kiedy jej o wszystkim opowiedział.

– Masz ochotę zjeść ze mną jutro kolację? – spytał, wychodząc, a ona spojrzała na niego ze smutkiem.

– Nie mogę. Evan i Jack zaprosili mnie na wieczór z jakimiś swoimi znajomymi. Wybierz jakikolwiek dzień w przyszłym tygodniu.

– Nie wiem, co się będzie działo w przyszłym tygodniu. Może być wybuchowo. Nie chcę jeszcze robić żadnych planów. Baw się dobrze jutro – powiedział, pocałował ją w policzek i wyszedł.

Chwilę potem zatopiła się w lekturze, myślała o przyjacielu, a potem poszła spać. Nie miała wątpliwości – Sama czekały trudne chwile.

## Rozdział 19

Coco była pod wrażeniem, kiedy dotarła na East Seventies do eleganckiej kamienicy Evana i Jacka. Evan był niewiele po trzydziestce, a Jack przed pięćdziesiątką. Mieli zjawiskowy dom i wykwintny gust, a do tego imponujące dzieła sztuki oraz piękne meble. Piętro przeznaczone dla ich córek było spełnieniem marzeń każdej małej dziewczynki. Były w wieku trzech i czterech lat, w swoich pokojach miały murale z baletnicami, a do tego ogromną bawialnię z widokiem na ogród. Dziewczynki zeszły na dół z nianią, by grzecznie uścisnąć dłonie gościom. Miały na sobie różowe rozkloszowane sukienki z pasującymi kokardami we włosach. Były dobrze wychowanymi, uroczymi dziećmi. Evan zaproponował, by Bethanie przyszła się z nimi pobawić któregoś popołudnia.

Lista gości była równie imponująca, jak ich dom. Poruszali się w elitarnych kręgach. Jack zasiadał w zarządach Metropolitan Museum of Art, Metropolitan Opera oraz New York City Ballet, podczas gdy Evan działał w MoMA. Podczas kolacji Coco dowiedziała się, że są razem od dziesięciu lat. To ją przekonało, że ma do czynienia z godnymi zaufania, interesującymi ludźmi sukcesu. Przy nienagannie nakrytym stole siedziało kilka par, których nazwiska rozpoznawała: słynna pisarka – główna konkurentka Iana, sławny agent literacki z żoną, odnoszący sukcesy artysta

oraz dobrze znany kolekcjoner sztuki Charles Bartlett, którego posadzili obok Coco i który był z pewnością najprzystojniejszym mężczyzną w tym pokoju. Fascynująco się z nim rozmawiało. Okazało się, że miał domy w Londynie, na Sardynii, w Toskanii, Saint Bart's, a także trzypoziomowe mieszkanie w Nowym Jorku, urządzone przez Jacka, i do tego jeszcze samolot, by wygodnie podróżować między tymi wszystkimi miejscami. Wcześniej handlował ropą w Teksasie, był jednym z najsłynniejszych inwestorów, miał koło czterdziestu pięciu lat. Dwa razy żenił się i rozwodził, najpierw ze słynną aktorką, a potem z jedną z najlepszych rosyjskich baletnic. Coco czuła się przy nim skrępowana. Cieszyła się, że na to spotkanie kupiła nową suknię. Była to czarna koronka od Oscara de la Renty. Obawiała się, że będzie zbyt prześwitująca, ale jej sąsiadowi przy kolacji najwyraźniej się podobała. Pozostałe kobiety wystąpiły w eleganckich strojach i Coco cieszyła się, że zaszalała z sukienką, aby zrobić wrażenie na gospodarzach.

Mimo niezliczonych domów we wspaniałych miejscach oraz słynnej kolekcji dzieł sztuki, której część wypożyczył właśnie londyńskiemu muzeum Tate, Charles był zaskakująco bezpretensjonalny. Dobrze się z nim rozmawiało i miał świetne poczucie humoru oraz potrafił śmiać się z samego siebie. Musiała się zmuszać, by odciągać od niego uwagę, i czyniła wysiłki, żeby porozmawiać z mężczyzną z drugiej strony, słynnym artystą. Charles Bartlett był jednak zdecydowanie najciekawszym gościem. A kiedy przenieśli się do salonu na kawę, podszedł wprost do Coco i usiadł obok niej.

– Mam nadzieję, że to nie będzie niegrzeczne ani przykre, kiedy wspomnę, że znałem twojego ojca. Robiliśmy razem kilka interesów. Był wspaniałym facetem. Poznałem też twoją matkę. Było mi strasznie przykro z powodu tego, co się stało. Musiałś być wtedy jeszcze dzieckiem –

powiedział to z takim współczuciem, że głęboko ją to poruszyło, i natychmiast podbił jej tym serce.

– Byłam jeszcze w college’u. To było okropne. Później przeprowadziłam się do Londynu, ale przez pewien czas nie mogłam dojść do siebie.

– Tak mi przykro – rzekł poważnie.

W sposób naturalny zmienił temat i chwilę później ją rozbawił. Przez cały wieczór trzymał się jej blisko, a pod koniec czuła się tak, jakby zyskała nowego przyjaciela.

Niemal natychmiast, kiedy wróciła do domu, odczytała SMS-a od Evana: „Charlie Bartlett chce twój numer telefonu. Mogę mu go podać?”. Ucieszyła się, że spytał, i natychmiast mu odpisała: „Świetnie. Nie ma problemu. Dziękuję za wspaniały wieczór. Doskonale się bawiłam. Do zobaczenia w poniedziałek”.

Charlie Bertlett zadzwonił do niej rano i zaprosił ją na lunch w Carlyle. Potem poszli na spacer po Central Parku i niechętnie się z nią rozstał, kiedy wsiadała do taksówki, żeby wrócić do domu.

Zadzwonił do niej znowu w poniedziałek i zaprosił ją na galę w Metropolitan Museum, o której często czytała, ale nigdy na niej nie była. Zjadł z nią lunch w SoHo, kiedy wpadł obejrzeć nowe biura, a w weekend zabrał ją na kolację do La Grenouille. Był to zmasowany podbój, włącznie z ogromnym bukietem czerwonych róż, a każdy wieczór z nim spędzony był przyjemniejszy od poprzedniego. W kolejnym tygodniu poleciał do Londynu i do Dubaju, ale gdy tylko wrócił, zabrał ją znowu na kolację i zaprosił do swojego trzy poziomowego mieszkania przy Piątej Alei, przy którym mieszkanie jej rodziców wyglądało jak rudera. Była pod wrażeniem, że kiedy z pewnym wahaniem przyszła do jego mieszkania na drinka, nie próbował jej zaciągnąć do łóżka. Traktował ją jak bardzo

atrakcyjną kobietę, a nie jak kawałek mięsa. Był nią oczarowany i adorował ją. Okazał się stuprocentowym dżentelmenem, a do tego uwielbiała jego odrobinę teksański akcent. Dużym wyzwaniem było dla niej zachować trzeźwość umysłu i nie zakochać się w nim od razu. Uosabiał wszystko, czego pragnęła każda kobieta, i jeszcze więcej. Był od niej znacznie bogatszy, więc niczego od niej nie chciał uzyskać. Był miły, zabawny, inteligentny i świetnie się z nią bawił. Jeszcze ani razu nie czuła się przy nim źle, a on ciągle wracał z nowymi atrakcjami. Wiedział o każdym spektaklu, każdej wystawie oraz każdej nowej restauracji w Nowym Jorku.

W ciągu dnia ciężko pracowała, a wieczorami wytrwale się bawiła z Charliem. Chciała go spytać, gdzie się podziewał przez całe jej życie, kiedy marnowała czas z dupkami pokroju Eda czy Nigela oraz poturbowanymi przez los jak Ian. Z Charliem Bartлетtem wszystko było w porządku i on o niej myślał tak samo. Zaczęła zadawać sobie pytanie, czy to się naprawdę dzieje i czy on nie udaje. Zastanawiała się, czy nie jest to zbyt piękne, aby było prawdą, ale jeśli nie było szczerze, to udawał po mistrzowsku. Wydawał się pod każdym względem idealnym mężczyzną.

Odczekał dwa tygodnie, nim ją pocałował, a kiedy to zrobił, było to jednocześnie delikatne i pełne żaru, a do tego szybko zrobiło się uzależniające. Potem dużo się całowali i dotykali, ale Coco nie chciała niczego przyspieszać. Wolą smakować każdą z tych chwil i pozwolić, by wszystko szło swoim rytmem. On też się nie spieszył. Chciał, by rzeczy toczyły się wedle jej woli i by sama podejmowała decyzje. Nigdy jeszcze nie spędzała czasu z nikim, kto byłby tak miły w obyciu i tak chętny do zapewniania jej szczęścia, niezależnie od tego, czym dla niej było.

Sam wyczuł, że coś się dzieje w życiu przyjaciółki, i spytał ją o to przy kolacji.

– W ubiegłym tygodniu widziałem cię dwa razy na Page Six. – Czytało ją całe miasto. Pojawiały się tam wpływowe osoby i ci, którzy wokół siebie robili dużo szumu. Można było tam przeczytać lokalne plotki z wyższych sfer. – Skąd znasz Charlesa Bartletta? – Sam był pod wrażeniem.

– Jest przyjacielem Evana, mojego inwestora.

– Ma doskonałą reputację w świecie finansów. Podobno świetnie się z nim robi interesy, to szczyry facet.

– To niewiarygodnie miły człowiek. Znał mojego ojca. Wydaje mi się, że teraz naprawdę poznałam fajnego gościa. Nie spieszę się z niczym. Często bywamy w różnych miejscach.

– To nie brzmi tak, jakbyś zwolniła – skwitował Sam.

– Co się dzieje z Tamar? – spytała Coco, skierowując rozmowę na sprawy Sama.

Nie rozmawiali od kilku dni, a kiedy robili to po raz ostatni, wszystko było dla niego bardzo stresujące, co, biorąc pod uwagę sytuację, nie było zaskoczeniem. Skonfrontował się z żoną w sprawie romansu z rabinem, a ona się przyznała. Zakochała się w nim. Tak bardzo, że była gotowa zrezygnować z prawa do opieki nad swoimi dziećmi.

– O dziwo, wygląda na to, że ona naprawdę przekaze mi opiekę, zapewniając sobie tylko rozsądną liczbę spotkań. Ten rabin najwyraźniej nie chce czwórki dzieci w wieku poniżej pięciu lat pod swoim dachem. Ale ona chce alimentów i prawdopodobnie ugody. Nie mogę w to uwierzyć, ale do tego to się teraz sprowadza. Myślę, że niedługo może się wyprowadzić. Muszę na to przygotować dzieci.

Jego całe życie miało się runąć w najbliższych tygodniach, a Coco odnosiła wrażenie, jakby jej dopiero się zaczynało. Z Charliem była zrelaksowana. Sprawiał, że czuła się niczym księżniczka, a kiedy to pomyślała, usłyszała w głowie znajomy dzwonek. Ktoś inny już sprawiał,

że czuła się w ten sposób. Ktoś jeszcze wprawiał ją w taki nastrój... Nigel... Na samym początku Ed... i Ian...

Chciała mieć pewność, że to nie była powtórka wszystkich błędów, jakie popełniła wcześniej. Ale nie wyglądało na to. Charlie wydawał się idealny pod każdym względem.

Rozmawiała chwilę z Samem, był zmęczony i zirytowany, a do tego zestresowany negocjacjami z Tamar dotyczącymi pieniędzy. Jednocześnie nadal z nią mieszkał. Żądała ogromnej sumy za to, że oddała mu pięć lat swojego życia. Jego matka wypowiedziała jej wojnę w imieniu Sama, co jeszcze bardziej komplikowało sprawy. Maluch miał zapalenie uszu i nie dawał Samowi spać w nocy, a Nathan zachorował na grypę żołądkową. Tamar nie pomagała przy dzieciach. Teraz wszystko było na jego głowie. Zachowywała się, jakby już nie byli małżeństwem.

– To brzmi jak prawdziwe życie – zauważyła łagodnie Coco.

W jej życiu pojawiły się dobre wiadomości, bo Bethanie właśnie przeszła badania w Sloan Kettering. Wyniki były świetnie. Po białaczkę nie było śladu. Leczenie odniosło skutek. W porównaniu z tym wszystko inne w życiu Coco było nieważne.

Spotykała się z Charliem od miesiąca, kiedy zaprosił ją na weekend do swojego domu w Saint Bart's. Była to poważna propozycja i Coco rozumiała konsekwencje tej decyzji. Spędzali ze sobą dużo czasu i nie mogła się doczekać, żeby pójść z nim do łóżka. Zgodziła się, planowali wyruszyć w piątek rano jego samolotem. Mieli spędzić noc na jego łodzi przycumowanej na Antigui, o której wcześniej nie wspominał. Był to jacht żaglowy długi na sześćdziesiąt pięć metrów, wybudowany przez słynną włoską stocznię. Zazdrościli mu go doświadczeni żeglarze. W niedzielę rano chciał zabrać Coco na imprezę do Palm Beach. Powrót zaplanował na poniedziałek rano, by zdążyć do pracy. Wszystko to brzmiało idealnie.

W porze lunchu w SoHo kupiła sobie białą jedwabną suknię od Chanel, by włożyć ją na łodzi. Cały weekend mieli spędzić tylko we dwoje, aż do przyjęcia na Palm Beach, które zapowiadało się na wielkie wydarzenie. Na tę okazję też miała nową suknię. Ostatnio robiła sporo zakupów z uwagi na ich bogate życie towarzyskie. On miał łatwiej. Nosił garnitury albo smokingi. Znała takie życie, chociaż sama takiego by nie wybrała. Lubiła prostotę, spędzanie czasu z Bethanie lub Samem i jego dziećmi. Ale czas z Charliem był taki ekscytujący. Dzięki niemu czuła się piękna, wyrafinowana i młoda.

W czwartek wieczorem przed wyjazdem rozmawiała z Samem. Nie chciała mu mówić, gdzie się wybiera, miał ostatnio dość problemów z Tamar i rozwodem. Nie zamierzała zawracać mu głowy swoim nowym życiem towarzyskim i kielkującym romanssem. Przeczuwała, że mógłby tego nie pochwalać. Ostatnio z wszystkim był na nie. A w jej związku z Charliem było coś nierzeczywistego. Jej rodzice nie żyli w ten sposób, chociaż było ich na to stać. Nie lubili się popisywać i Coco też tego nigdy nie robiła. Jednak przyjemnie spędzała czas z Charliem, wszystko było takie wykwintne i ekscytujące.

– Zjadłabyś ze mną jutro kolację? Niania zostanie dłużej, gdybym potrzebował – spytał Sam.

– Nie mogę, przepraszam, Sam.

– Znowu jakieś eleganckie przyjęcie w kręgu Bartletta? – spytał, brzmiąc lekko złośliwie, albo może po prostu był zazdrosny, że ona dobrze się bawiła, a on nie. W tej chwili w jego życiu nie było nic zabawnego: ani jego bitwy z Tamar o alimenty, ani jego dzieci, które ciągle chorowały, zwłaszcza kiedy dwoje starszych poszło do przedszkola, i przynosiły do domu wszystkie wirusy, zarażając młodsze rodzeństwo. Sam też był przez dwa tygodnie przeziębiony i dopadła go grypa żołądkowa. Był

przygnębiony, zmęczony i zniechęcony. – Chyba jestem teraz w czyścicu – podsumował, a Coco się zaśmiała.

Nie odpowiedziała na jego komentarz związany z planami na piątkowy wieczór, a kiedy się rozłączyli, czuła się winna, że tak go zawodzi. Theresa miała się zajmować Bethanie przez weekend. To nie w porządku, że Coco prowadziła bajeczne życie księżniczki, podczas gdy Sam brnął przez swoje razem z Tamar domagającą się pieniędzy, zakochaną w innym mężczyźnie, oraz wtrącającą się matką i dorzucającą swoje trzy grosze, a także z nieustannie chorymi dziećmi. To na pewno był koszmar, w dodatku dział się w prawdziwym życiu. A Tamar nawet nie próbowała zachować pozorów, że pomaga w tym mężowi.

Charlie odebrał ją swoim bentleyem w piątek rano i zawiózł do Teterboro w New Jersey, gdzie czekał jego samolot. Był to Gulfstream, w którym mieściło się wygodnie dwanaście osób. Mógł przemierzać na długie dystanse bez tankowania, więc Charlie często latał nim do Europy. Obsługiwały ich dwie stewardesy. Na początek czekało na nich gorące śniadanie. Kapitan i drugi pilot byli uprzejmi i profesjonalni. Wystartowali dwadzieścia minut po ich przyjeździe, podczas gdy Charlie i Coco jedli śniadanie, przy starannie złożonych obok „New York Times” oraz „The Wall Street Journal”.

Polecieli do Saint-Martin, skąd zabrała ich łódka, gotowa zawieźć ich do Saint Bart’s, żeby uniknęli przejażdżki przerażającym wodolotem, który zwykle tam kursował. Łódź wyglądała jak z bajki, miała wszelkie wygody, jakie można sobie wyobrazić, do tego w środku były drogocenne dzieła sztuki. W Saint Bart’s czekał na nich rolls-royce z szoferem, więc pojechali prosto do domu, z którego rozpościerał się przepiękny widok na ocean oraz ogromny basen.

Charlie dał jej własny pokój, żeby miała poczucie prywatności oraz dość miejsca na swoje rzeczy i żeby mogli obrać takie tempo, jakie wyda im się najbardziej naturalne. Ani trochę jej nie naciskał, chociaż oboje wiedzieli, co się wydarzy w ten weekend i po co tu przyjechali. Spotykali się już od miesiąca.

Dom był pełen kwiatów, podobnie jak jej pokój. Na ich przybycie otwarto butelkę szampana. Jeszcze przed lunchem usiedli na chwilę przy basenie, a potem włożyli kostiumy kąpielowe. Usiadł, podziwiając ją, a ona spojrzała na niego i przyszło jej do głowy dziwne pytanie. Tak jej wszystko ułatwiał, sobie też. Był człowiekiem, który cenił wygodę i własny olbrzymi sukces.

– Czy to ci się nigdy nie wydaje nieprawdziwe, Charlie? – spytała, a on się uśmiechnął.

– Nie, dlaczego? To moje prawdziwe życie, takie, jakiego chcę. Niektórzy z nas mają tyle szczęścia, że mogą żyć tak, jak sobie wybiorą. Nie mam żadnych zobowiązań ani dzieci, o które musiałbym się troszczyć, i chcę żyć w ten sposób.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek miał poczucie winy, że rozpieszcza się do tego stopnia, albo czy kiedykolwiek tęsknił za chodzeniem do McDonalda lub jazdą metrem, albo robieniem po prostu tego, co zwyczajni ludzie. Jej ojciec zbudował imperium, osiągnął sukces i zgromadził olbrzymi majątek, ale nie umiała sobie wyobrazić rodziców siedzących nad basenem, otoczonych służącymi, obsługiwanych na każde skinienie, z własnym samolotem i jachtem w porcie. W pewnym momencie stawało się to przesadą i zastanawiała się, gdzie jego zdaniem leżała granica, jeśli w ogóle ją dostrzegał.

Bardzo jej się podobało, ale nie czuła, że to jest prawdziwe życie. To był blichtr najwyższego stopnia, Mount Everest konsumpcjonizmu.

Pomyślała, że może Teksasńczycy wszystko lubią większe, ale też nie mogła sobie wyobrazić Charliego, jak zajmuje się czworgiem dzieci jak Sam, ani nawet jak ona Bethanie. Też lubiła wygodę, ale przy stylu życia Charliego tęskniło się za prostymi, ważnymi chwilami, które także lubiła. Chwile, kiedy jest się samemu albo gotuje kolację tylko we dwoje, jak robili jej rodzice. Charlie zawsze otaczał się swoimi pracownikami i lubił być wyręczany.

Przed lunchem pływali, a potem zjedli homara przygotowanego przez zatrudnionego tam francuskiego kucharza. Po lunchu zrobili sobie krótką drzemkę w promieniach słońca. Obudził ją jego dotyk. Przysiadł na jej szezlongu i delikatnie pogładził jej plecy. Miała rozpiętą górę stroju, mówił jej wcześniej, że może pływać topless, ponieważ wszyscy w Saint Bart's tak robili – w końcu byli prawie we Francji – ale ona jeszcze nie czuła się na to gotowa przy nim. Odwróciła do niego głowę, uśmiechnęła się zaspana, a on się pochylił i ją pocałował.

– Może chcesz wrócić na trochę na łódź? – spytał, a ona skinęła głową. Włożyła koszulkę, a on zawiózł ją do portu swoim ferrari. Kiedy dojechali na miejsce, na pokładzie powitała ich załoga. Wypłynęli na chwilę, ciesząc się słońcem i morską bryzą.

– Nigdy nie umiem się zdecydować, gdzie chcę spędzać czas, w domu czy na łodzi. Kocham ten jacht.

Był doświadczonym żeglarzem, pływali jakiś czas, po czym bez pośpiechu, przy lekkim wietrze wrócili do portu. Każda ich wspólna chwila była idealna. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak prawdziwie życie mogłoby im przeszkodzić. Chciałaby mieć ze sobą Bethanie, ale to był czas dla dorosłych. Życie Charliego ograniczało się wyłącznie do ludzi dorosłych oraz najbardziej wyszukanych luksusów. Zajmował się nią jak dzieckiem, które wymagało opieki. W jego świecie można było czuć się

całkowicie bezpiecznym, chronionym i odgradzonym od wszelkich nieprzyjemnych rzeczy.

Kiedy usiadła przy relingu, znowu coś ją uderzyło – pomyślała o Samie, o tym, jakie prawdziwe jest teraz jego życie oraz jak prawdziwe i bolesne bywało jej. Nawet Charlie nie mógł zapobiec przykrym wypadkom, jak choćby temu, co przydarzyło się jej rodzicom, albo chorobie Bethanie. Bezpieczeństwo jego świata było złudzeniem. Był tak samo bezbronny jak wszyscy. Tyle że tego nie wiedział i dobrze się chronił, ją też.

Kiedy wrócili do domu, wykąpała się i przebrała do kolacji. Zamierzała włożyć białą jedwabną suknię od Chanel, która wydawała się odpowiednia na tę okazję. Szczotkując ciemne włosy, spotkała w lustrze własne spojrzenie i zrozumiała, co robi. Znowu się ukrywała i ścigała coś nierzeczywistego. Idealny przykład olśniewającego mężczyzny. Nagle zrozumiała, gdzie teraz wolałaby być i z kim. Nie wiedziała tylko, dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej, ani jak Charlie się z tym będzie czuł.

Odłożyła szczotkę i odwróciła się od lustra. Chciała zadzwonić do Bethanie, ale nie zamierzała jej zmartwić, kiedy miło spędzała czas. Chciała też zadzwonić do Sama, a on na pewno nie bawił się dobrze. Nie spędzał czasu na jachcie ani na tropikalnej wyspie. Raczej sprzątał po dzieciach, gdyż w weekend niania miała wolne. Przy odrobinie szczęścia nikt nie miał akurat zapalenia ucha ani biegunki.

Zdjęła swoją białą jedwabną suknię, złożyła ją i schowała do walizki. Włożyła białe dzinsy, białą koszulkę i białe płaskie baleriny. Spakowała resztę swoich rzeczy i wyszła poszukać Charliego w salonie. Czekał na nią z kolejną butelką szampana Cristal w srebrnym wiaderku oraz dwoma schłodzonymi kieliszkami. Wydawał się zaskoczony, ale nie był niezadowolony z tego, w co się ubrała. Myślał o tym, co czeka ich później

tego wieczoru. Ona także, i zrozumiała, że nie może tego zrobić. Musiała być szczerą i z nim, i ze sobą.

Wyglądała przepaszająco, kiedy do niego podeszła. Obudziła się ze swojego zauroczenia i odzyskała przytomność umysłu. Od wielu tygodni odurzały ją opary jego luksusowego życia. Ale teraz była całkowicie trzeźwa.

– Charlie, wiem, że to zabrmi jak szaleństwo, ale muszę wrócić do domu. – Była spokojna, ale poważna i już nie żartowała.

– Coś się stało twojej córce? – Natychmiast zareagował empatycznie. – Zadzwonili do ciebie z domu? – Wiedział, że kiedyś chorowała.

– Z nią wszystko w porządku. Ale ze mną nie. Nie powinno mnie tu być. Powinnam być mądrzejsza. Zawsze tak robię. Pozwalam się wciągnąć w czyjąś baśń i próbuję z kimś spełniać jego marzenia. To są twoje marzenia, nie moje. Moje obejmują małą dziewczynkę, która w ubiegłym roku była bardzo chora i czasem płacze albo smaruje mi dzinsy lodami czekoladowymi; a także pracę, którą uwielbiam, i chociaż nie jest wybitna, daje mi zadowolenie; i do tego ludzi, których ty pewnie nawet byś nie chciał poznać. To jest twoja rzeczywistość, ale nie moja. Muszę wrócić do domu.

Była pierwszą kobietą, która mu kiedykolwiek coś takiego powiedziała. Przez chwilę był na nią wściekły, ale potem poczuł do niej szacunek. Była niezależną i dzielną osobą. Znał tylko ułamek tego, przez co przeszła, ale domyślał się, że była silną kobietą. Wiedział też, że mógłby ją kochać, gdyby mu pozwoliła. Wyglądało jednak na to, że to się nie wydarzy.

– Jeśli zawieziesz mnie na lotnisko, złapię samolot do Nowego Jorku. Nie musisz mnie odwozić ani zamawiać kierowcy. – Nie chciała mu przysparzać dodatkowych kłopotów ani wydatków. To ona popełniła błąd.

– Zostaniesz na noc? – spytał z nadzieją, myśląc, że może zdołałby ją przekonać, gdyby tu była.

– Nie. Nie ufam żadnemu z nas, zwłaszcza sobie. – Uśmiechnęła się do niego. – Jesteś niewiarygodnie pociągającym mężczyzną. Myślę, że już się trochę w tobie zakochałam, więc wolałabym natychmiast się wycofać. Potem będzie tylko trudniej i wszyscy będą cierpieć. – Była zbyt mądra na jego sztuczki. Nie był graczem, ale wykorzystywał wszystkie swoje triki i luksusy, które dawały mu przewagę. Nie zamierzała mu na to pozwolić. Wiedziała, że zatrzymała się w samą porę, nim wydarzyło się coś, co wymagałoby miesięcy lub lat, by to odkręcić i naprawić straty.

– Przykro mi, że tylko trochę. – Uśmiechnął się do niej. – Jesteś wyjątkową kobietą. – Teraz, kiedy go odrzuciła, pragnął jej jeszcze bardziej. – Nie zamierzam pozwolić ci wyruszyć w ten samobójczy lot z Saint Bart's. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Łódź może cię podrzucić do Saint-Martin. To zajmie tylko godzinę. Możesz złapać pierwszy samolot albo spędzić noc na łodzi, jeśli będziesz musiała. – Chciał z nią pojechać i nakłonić ją, by zmieniła decyzję, ale nie zrobił tego. Wiedział, że to nie ma sensu. Nie należy ścigać kobiety, która cię nie chce. Widział, że Coco już zdecydowała, i nic nie było w stanie jej powstrzymać. Nawet on.

– Dziękuję ci, Charlie. Naprawdę. Dziękuję, że mi to ułatwiłeś, również tę część. I przepraszam, że nie mogę zostać.

– Wydawało mi się to zbyt piękne, by było prawdziwe. Myślałem, że mam szczęście.

– Jesteś szczęśliwym facetem i wspaniałym, a ja miałam szczęście, że mogłam z tobą być. Po prostu muszę coś zrobić. – Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

Był stuprocentowym dżentelmenem przez cały ten czas, również teraz. Mógł jej powiedzieć, żeby poszła do domu pieszo, skoro go nie chciała. Zamiast tego zaoferował jej swój ponadsześćdziesięciometrowy jacht, by ułatwić jej ucieczkę. Pięć minut później była już w holu z walizkami. Pocałował ją, tym razem namiętnie i szczerze, a ona jeszcze raz mu podziękowała i wyszła za kierowcą do rolls-royce'a. Zawiózł ją do portu, potem wsiadła na łódź. Piętnaście minut później postawili żagle, odwiązali liny i włączyli silniki, a o dwudziestej drugiej była już w Saint-Martin. Jeden z członków załogi towarzyszył jej w taksówce na lotnisko. Nie zdążyła na ostatni lot, a kolejny był o siódmej rano. Wróciła na łódź, by się tam przespać, jak proponował Charlie. Przygotowali dla niej kajutę właściciela i mogła zobaczyć wszystko, co przegapiła. Kusiły obrazy Picassa na ścianach, Warhol i inne dzieła sztuki oraz luksusowe kajuty. Kusił też Charlie, ale ona go odrzuciła. Może oszalała, ale miała nadzieję, że postąpiła słusznie. Nie chciała już spędzać kolejnych lat swojego życia, goniąc za blaskiem, tylko po to, by się przekonać o jego sztuczności. Charlie był najlepszy, ale nie takiego życia pragnęła.

Jeden z członków załogi zawiózł ją z powrotem na lotnisko o piątej trzydzieści rano, o szóstej przeszła przez odprawę i podziękowała mu. Tam ją zostawił. Samolot był pełen pasażerów, trudno było porównać tę podróż do wygód lotu z Nowego Jorku prywatnym samolotem. Mimo wszystko była z siebie zadowolona i odrobinę zdenerwowana tym, co zamierzała zrobić.

Wylądowali o dziewiętej trzydzieści, odebrała swoje bagaże i o jedenastej była w mieście. Walizki zostawiła u portiera. Nie chciała jeszcze wracać do domu i spotkać się z Bethanie. Nadal miała na sobie białe dżinsy, koszulkę i czerwony sweter. W Nowym Jorku było chłodno, ale słonecznie.

Pojechała taksówką do mieszkania Sama, portier wpuścił ją na górę. Zadzwoiła do drzwi i zdziwiła się, kiedy otworzyła jej Tamar. Dwie kobiety stały tak chwilę, przyglądając się sobie, a Coco widziała, że Tamar musiała płakać. Wyglądało na to, że się pakowała. Wszędzie stały walizki.

– Cześć, Tamar. Przepraszam, że cię nachodzę. Zostałam Sama? – Pomyślała, że mogliby iść na spacer, skoro Tamar była w domu, ale ona pokręciła głową.

– Nie, zabrał dzieci do parku. – A potem zaczęła płakać. – To nie takie proste, jak mi się wydaje, wiesz. To strasznie trudne.

– Jestem pewna, że to trudne. – Uwikłane były w to dzieci, para dorosłych ludzi, a także dwóch mężczyzn. – Przykro mi. – Nie chciała się angażować w dalszą rozmowę i wysłuchiwać całej tej paskudnej historii. Stała po stronie Sama, nie Tamar.

Podziękowała jej i wyszła, po czym przebiegła przez ulicę do parku, by poszukać przyjaciela. Mieszkanie znajdowało się w tym samym budynku co mieszkanie jego matki. Tak bliska obecność teściowej na pewno nie pomagała Tamar. Coco nigdy nie miała teściowej, ale wcale za tym nie tęskniła, a poza tym znała matkę Sama i mogła się nie raz przekonać, jaka potrafi być zasadnicza. Zwłaszcza teraz, gdy wiedziała, że Tamar zdradziła jej syna.

Coco dostrzegła Sama z daleka. Był sam na placu zabaw z czworgiem dzieci. Wyglądał na zaskoczonego jej widokiem, kiedy podeszła do niego w białych dżinsach i czerwonym swetrze, ze zdecydowanym spojrzeniem. Na plecach miał malucha w nosidle i pomagał Nathanowi zawiązać sznurówki. Ruth trzymała się jego nogi, a on zerkał na bawiącą się w piaskownicy Hannah, która radośnie przesypywała piasek łopatką. Potrzebowałyby dziesięciu rąk i czterech par oczu, żeby ich wszystkich

upilnować. A w zasięgu wzroku nie stała nigdzie butelka szampana Cristal ani jacht.

– Co ty tutaj robisz? – spytał, próbując jednocześnie pilnować dzieci. – Dzwoniłem wczoraj wieczorem, ale Theresa powiedziała, że jesteś w Saint Bart's.

– Byłam. Właśnie wróciłam.

– Krótka wycieczka – zauważył.

– Bardzo.

Na pewno odgadł, z kim pojechała. Żyli w różny sposób, pod tym względem dzieliły ich teraz miliony kilometrów. Nie potępiał jej za to, po prostu nie mieli wspólnej płaszczyzny, biorąc pod uwagę, jak obecnie wyglądało jego życie.

– Skąd wiedziałaś, gdzie jestem? – spytał.

– Tamar mi powiedziała. Poszłam do twojego mieszkania. Chyba się pakuje.

– W przyszłym tygodniu się wyprowadza. Wczoraj powiedzieliśmy dzieciom. Wydaje się, że dobrze to zniosły. Nie jestem pewien, ile zrozumiały – rzekł, a Coco pokiwała głową. – Dlaczego wróciłaś? – Był ciekaw. Miała dziwną minę, na wpół potulną, na wpół przestraszoną. – Coś poszło nie tak?

– Zapomniałam o czymś. Prawie popełniłam straszny błąd, ale w porę się powstrzymałam.

– Zrobił coś złego? – Zmarszczył czoło.

– Nie, był niewiarygodnie miły.

– Czego zapomniałaś?

– Czegoś, o czym wiedziałam w czwartej klasie podstawówki, ale do piątej klasy jakoś zdążyłam o tym zapomnieć, i tak to trwało przez ostatnie

dwadzieścia lat. Nie wiem, jak, u diabła, mogłam o tym zapomnieć, ale tak się stało.

– O czym? – Nie miał pojęcia, do czego zmierza, i bujał się trochę, przenosząc ciężar z jednej stopy na drugą, żeby David był spokojny w nosidle na plecach.

– Że cię kocham, Sam. Zawsze cię kochałam i zawsze będę cię kochać. Że jesteś jedynym mężczyzną na świecie, którego kocham, który mnie zna i kocha mnie mimo wszystko. Nie wiem, jak, u diabła, dałam się rozproszyć całym tym blaskiem, blichтром i innymi bzdurami. Saint Bart's było takie samo: prywatny samolot, bajeczny dom, sześćdziesięciometrowy jacht, wspaniały basen, mnóstwo szampana.

– Cholera – powiedział, uśmiechając się do niej. – Ja bym został. Mnie nikt nie zabiera na takie wycieczki.

– A kiedy tam byłam, cały czas myślałam wyłącznie o tobie – dodała. – I o naszych dzieciach, o tym wszystkim, przez co przeszliśmy, i o tym, przez co przechodzisz teraz z Tamar. Kocham cię, Sam. Jesteś moi blaskiem. Jedynym blaskiem, jakiego chcę. Jeśli mnie zechcesz, to jestem twoja. Jesteś jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek naprawdę kochałam. – Miała łzy w oczach, a on wstał i patrzył na nią zdumiony. Pomyślała o swoich rodzicach. Chciała tego, co mieli oni. To życie z Samem było prawdziwe. Z Charliem nie było, ani z Edem, ani z Nigelem. Ian był prawdziwy, ale jego życie za bardzo skrzywdziło. Sam był nieskażony, podobnie jak ona, nawet po tym wszystkim, przez co przeszli.

– Zostawiłaś to wszystko dla mnie? – spytał wciąż zaszokowany, a Coco pokiwała głową. – Jesteś szalona i ja też cię kocham. Myślałem o tym wiele razy przez lata, ale sądziłem, że nie będziesz mnie chciała. Nie jestem zbyt wyjątkowy ani elegancki.

– Chcę tylko tyle. Ciebie i dzieci – odparła prosto.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował po raz pierwszy, podczas gdy dzieci się na nich gapiły. Kiedy przestali, Sam się uśmiechał.

– Oszalałaś, żeby z tego wszystkiego dla mnie rezygnować. Ale skoro tego właśnie chcesz, to jestem twój. Mam też pewien pomysł. Chcę zamknąć księgową część swojej firmy i zająć się tylko prywatnymi inwestycjami. Mogę to robić z dowolnego miejsca. Co myślisz o tym, żebym przyjechał do Londynu z dziećmi i spróbował popracować tam, z domu?

Uśmiechnęła się. Nagle wszystko nabrało sensu. To były dzieci, na które czekała. Ogromny dom, do którego kupna zmusił ją Nigel, z pokojami dla wszystkich dzieci, których nie mieli, miał wypełnić Sam ze swoimi dziećmi oraz Bethanie. A może jeszcze kolejne, ich wspólne.

– Brzmi świetnie. W takim razie zostawię sobie mieszkanie moich rodziców, na wypadek gdybyśmy chcieli tu przyjeżdżać. Myślę, że je wyremontuję i trochę unowocześnię. – Wreszcie wszystko miało sens, zajęło to dwadzieścia lat, z milionem zmian kursu, dobrymi i złymi mężczyznami oraz z Tamar porzucającą Sama dla innego mężczyzny. Nic nie działało się bez powodu. Wszystko miało swoją przyczynę. A zaczęło się w czwartej klasie podstawówki. Teraz wydawało się to oczywiste. – Twoja mama miała rację.

– W czym? – spytał zaskoczony.

– Że jeśli będziemy się trzymać razem, to pewnego dnia w końcu weźmiemy ślub.

– Trochę ci to zajęło – wypomniał jej.

– Nie jest tak źle... dwadzieścia lat. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, po czym skupili się na pilnowaniu dzieci.

– Jestem głodny, tato – poinformował go Nathan, a Sam spojrzał pytająco na Coco. – McDonald?

– Idealnie – odparła i poszła wyłowić Hannah z piaskownicy.

Kilka minut później wyszli razem z parku. Sam obejmował ją ramieniem.

– Kocham cię – szepnął jej do ucha.

– Ja też cię kocham – odszepnęła i oboje się uśmiechnęli. Zupełnie jak wtedy, kiedy byli w czwartej klasie.

Nareszcie. Wrócili do punktu, w którym zaczęli i w którym mieli być od samego początku. Potrzebowali dużo czasu, by to dostrzec, lecz skoro te wszystkie błędy zaprowadziły ich do celu, to ostatecznie nie był to zmarnowany czas.

Przed nimi była długa droga, która nareszcie bezpiecznie prowadziła ich do domu.

# *Spis treści:*

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

## Rozdział 19

### Karta redakcyjna

Tytuł oryginału  
*All That Glitters*

All That Glitters  
Copyright © 2020 by Danielle Steel  
All rights reserved.

Copyright © for the translation by Anna Tomczyk

Fotografie na okładce  
© Master1305 / Shutterstock.com  
© Sharon McCutcheon / Unsplash.com

Redaktor nabywający i prowadzący  
Monika Kucab

Adiustacja  
Agata Wawrzaszek i Anna Skowrońska / cała jaskrawość

Korekta  
Sylwia Kordylas-Niedziółka i Anna Skowrońska / cała jaskrawość

ISBN 978-83-240-8330-5

między  
słowami

30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37  
E-mail: [promocja@miedzy.slowami.pl](mailto:promocja@miedzy.slowami.pl)

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)  
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek